



*Denise Hunter*

MAŁŻEŃSTWO  
DO PONIEDZIAŁKU

*z serii Chapel Springs*



**Denise Hunter**

# **Małżeństwo do poniedziałku**

Tom IV z serii Chapel Springs

Tłumaczenie: Joanna Olejarczyk

**Tytuł oryginału:**

Married 'til Monday. A Chapel Springs Romance

**Autor:**

Denise Hunter

**Tłumaczenie z języka angielskiego:**

Joanna Olejarczyk

**Redakcja:**

Lidia Miś-Nowak

**Korekta:**

Natalia Lechoszest

Dominika Wilk

**Skład:**

Alicja Malinka

ISBN 978-83-65843-67-8

Zdjęcie na okładce:

© [iStock.com](https://www.iStock.com) 860491230

Wektory © [Freepik.com](https://www.freepik.com)

© 2015 by Denise Hunter by Thomas Nelson, HarperCollins Christian Publishing Inc.

© 2018 for the Polish edition by Dreams Wydawnictwo

Dreams Wydawnictwo Lidia Miś-Nowak

ul. Unii Lubelskiej 6A, 35-310 Rzeszów

[www.dreamswydawnictwo.pl](http://www.dreamswydawnictwo.pl)

Rzeszów 2018, wydanie I

Druk: drukarnia Skleniarz

Książkę wydrukowano na papierze Ecco Book 2.0 80g cream dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o. o.

Jeśli nie zaznaczono inaczej, wszystkie cytaty z Pisma Świętego podano za Biblią Tysiąclecia.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana, przechowywana jako źródło danych, przekazywana w jakiegokolwiek mechanicznej, elektronicznej lub innej formie zapisu bez pisemnej zgody wydawcy.

# Od Autorki

Drodzy Czytelnicy!

Nie mogę uwierzyć, że dotarliśmy do ostatniego tomu książek z serii *Chapel Springs*! Mam nadzieję, że Ci z Was, którzy śledzą dzieje bohaterów od pierwszej części, z chęcią dowiedzą się, co słyhać u McKinley'ów. Ale jeśli pierwszy raz stykacie się z tą serią – bez obaw! *Małżeństwo do poniedziałku* jest napisane w taki sposób, że może być czytane niezależnie. Dzięki tej opowieści będziecie mogli zajrzeć też do Summer Harbor, miejsca akcji mojej kolejnej serii, w którym mieszkają przystojni bracia Callahan.

Od początku wiedziałam, że Ryan będzie ostatni, ale zaczynając *Boskie lato*, nie miałam pojęcia, że wciąż był zakochany w swojej byłej żonie, Abby. W trakcie pracy nad *Tańcem ze świetlikami* natknęłam się na blog prowadzony przez rozwiedzionego mężczyznę. Pisał o wszystkich błędach, jakie popełnił w małżeństwie, o tym, czego żałował i co najchętniej by zmienił. Jego pełen żalu ton ścisnął mnie za serce. Spojrzałam na mojego męża i powiedziałam mu: „Opiszę historię tego człowieka”.

*Małżeństwo do poniedziałku* to książka, w której pod wieloma względami próbuję swoich sił po raz pierwszy. To moja pierwsza powieść drogi. Moja pierwsza powieść o pojednaniu. Z tych powodów spodziewałam się, że jej napisanie będzie nie lada wyzwaniem, ale historia Ryana i Abby przelała się na strony tej książki prosto z mojego serca. Był to więc wysiłek pełen miłości.

Opowiadanie Wam historii to przywilej, którego nie biorę za pewnik – przepelnia mnie wdzięczność wobec moich czytelników, którzy umożliwiają mi pracę. Przyrządźcie sobie zatem ulubiony napój, rozsiądźcie się wygodnie i pozwólcie, że opowiem Wam historię. Mam nadzieję, że podróż – z powrotem – do Chapel Springs sprawi Wam przyjemność.

Błogosławionego czasu!

Denise



**Z**abytkowy pierścionek leżał na blacie kuchennym Ryana McKinleya od pięciu miesięcy. Zguba została odnaleziona, ale szczęśliwe zakończenie tej historii pozostawało poza jego zasięgiem.

Wyszedł z pomieszczenia, bardziej powodowany chęcią ucieczki od pierścionka niż czymś innym, i po drodze do schodów zatrzymał się przed zegarem wahadłowym. Włożył kluczyk do dziurki i nakręcił mechanizm, ponownie myśląc o Abby. Zawsze to ona nakręcała zegar: byleby tylko się nie zatrzymał – to było dla niej jak natręctwo.

Ale nie dla niego. Wskazówki od prawie tygodnia stały dokładnie na dwunastej siedem. Wprawił wahadło w ruch i zamknął antyczne drzwiczki, przekręcając kluczyk. Znajome tykanie wypełniło wielki, pusty dom. Musiał wyjść pobiegać. Rozciągnąć nogi i pozwolić, by rytmiczne tupanie stóp o ziemię przepędziło z jego głowy myśli o niej.

Ostatnimi czasy nie potrafił przestać rozmyślać o Abby. Zegar, pierścionek... dom. Już na milion sposobów wyzywał samego siebie od głupków. Zakup wymarzonego domu byłej żony był błędem – tak, jak ostrzegą go PJ.

Ktoś zapukał do drzwi i Ryan odetchnął z ulgą, że wyrwano go z tej zadumy.

Gdy tylko otworzył drzwi, powitał go szeroki uśmiech PJ. Proszę bardzo – siostra wywołana jak wilk z lasu.

– Dobry moment?

Spojrzał na trzymane przez nią przykryte naczynie.

– Zawsze jest dobry moment na jedzenie.

PJ przemknęła obok niego i poszła do kuchni.

– To nie mięso i ziemniaki, przykro mi. Ale Cole nie lubi francuskich naleśników, więc jesteś moim królikiem doświadczalnym.

– Ktoś musi odwalić czarną robotę.

Dziewczyna podniosła pokrywkę, a słodki, czekoladowy aromat powędrował w stronę jej brata. Żołądek Ryana zaburczał, doceniając fakt, że kolacja sama do niego przyjechała.

Wkrótce po ukończeniu szkoły kulinarnej PJ otworzyła w Chapel Springs

restaurację *Życzenie*. W pakiecie otrzymała za darmo dom i mężczyznę swoich marzeń. Najmłodsza siostra Ryana zawsze miała fart w życiu.

Wyjął dwa widelce ze zmywarki i podał jeden PJ. Popatrzyła na niego sceptycznie.

– Czysty?

Spojrzał na nią spode łba, grzebiąc w deserze. Ciepłe ciasto praktycznie rozpląwało mu się w ustach.

– Mmm... Niezłe.

– Wystarczająco dużo orzechów. Chyba. – PJ wzięła do ust maleńki kęs.  
– Może trochę więcej wanilii?

– Daję dziewięć i pół. Szczegóły należą do ciebie.

Kiedy jedli naleśniki, siostra opowiedziała mu, co słyhać u pozostałych członków rodziny, czyli wtajemniczyła go w życie miłosne ich rodzeństwa. W plemienu McKinley'ów miłość szerzyła się w ostatnich latach z niezwykłą siłą. Najpierw Madison, potem Jade, a teraz PJ. Dwie z nich zostały mężatkami, ale PJ nie pozostawała daleko w tyle, jak podejrzewał Ryan. Tylko on, najstarszy, wciąż był do wzięcia. Czy raczej – ponownie był do wzięcia.

Po skończeniu posiłku odłożyli widelce do zlewu.

– Muszę lecieć. Chcę zdążyć zrobić zakupy, zanim zamkną sklep.

PJ chwyciła torebkę, a Ryan nałożył pokrywkę na pojemnik z resztkami.

– Ooo, jaki śliczny. – Wyciągnęła rękę i pomachała palcami.

Ryan spojrzał na palec PJ, na którym błyszczał pierścionek Abby.

– Dla kogo to cudenka? – spytała. – Ukrywasz coś przede mną?

Mężczyzna docisnął mocno pokrywkę, wywołując głośne kliknięcie.

– Zdejmij go.

– Ojeju, no dobra. – Szarpnęła pierścionek, krzywiąc się, gdy po kilku kolejnych obrotach nie chciał zejść.

– Poważnie? – rzekł Ryan.

– Spokojnie, dam radę. – Odkręciła kran i namydliła dłoń. – Wygląda na stary.

– Bo jest stary. Należał do babci Abby.

PJ pociągnęła jeszcze raz i wtedy pierścionek zszedł z palca. Opłukała go pod bieżącą wodą razem z dłońmi.

– Uważaj! – Ryan patrzył z przerażeniem na odpływ.

– Nie jestem głupia.

Kiedy skończyła, brat wyrwał jej pamiątkę po byłej żonie.

– Co z nim zrobisz? – spytała.

Ryan odłożył pierścionek obok ładowarki do telefonu.

– Znalazłem go podczas przeprowadzki.

Abby była zrozpaczona, gdy zauważyła, że się zapodziało. Wywrócili dom przy Orchard Street do góry nogami, próbując go znaleźć. Nigdy nie była w bliskich relacjach ze swoimi rodzicami, ale babcia stanowiła dla niej cały świat. Abby trudno było pogodzić się z jej śmiercią. Przez te wszystkie lata, kiedy Ryan ją znał, właśnie wtedy była najbliższa płaczu.

– Oddasz go?

– Nie wiem.

– Musisz. Należał do jej babci. Wsadź go do koperty i wyślij. Mogę zdobyć adres Abby, jeśli chcesz.

– Nie mogę wysłać rodzinnej pamiątki pocztą.

– Zawieziesz go jej?

– Nie wiem, PJ. Jak myślisz, dlaczego leży tu od pięciu miesięcy?

– A, to przepraszam bardzo. – Dziewczyna założyła torebkę na ramię i wyszła z kuchni.

Ryan poszedł za nią, pocierając czoło palcem wskazującym. Ten cholerny pierścionek okropnie go stresował. Modlił się, ale nie zaznawał wewnętrznego pokoju. Rzeczywiście, powinien wsadzić go do koperty i o nim zapomnieć. W jego życiu będzie wtedy o jedną część Abby mniej.

Gdy siostra stała już w drzwiach, uśmiechnął się do niej potulnie.

– Przepraszam, że tak na ciebie naskoczyłem.

– W porządku. Daj mi znać, jeżeli będziesz potrzebował jej adresu. Albo jeśli chciałbyś pogadać.

– Jasne.

Zadzwonił telefon i PJ spojrzała mu ponad ramieniem.

– Masz stacjonarny?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Lepiej odbierz.

Pożegnali się i Ryan przeszedł przez salon. Wiedział, że telefon stacjonarny był mu niepotrzebny i tylko stanowił dodatkowy koszt. Ale to był jedyny sposób, w jaki mogłaby się z nim skontaktować Abby – gdyby chciała.

*Głupi jesteś, McKinley.*

Tak, jeśli chodziło o Abby, wykazywał ciężką głupotę.

Chwycił słuchawkę, jednak nie rozpoznał numeru, który wyświetlał się

na ekraniku.

– Halo?

Nastąpiła pauza na tyle długa, że już chciał powtórzyć.

– Ryan? Wiiiitaj, mój drogi. Tu Lillian. Nie spodziewałam się, że zastanę cię w domu.

Znajomy akcent z Maine w głosie matki jego byłej żony sprawił, że Ryan zamarł. Dlaczego dzwoniła?

– Lillian. Cóż za niespodzianka.

Poczuł, jak narasta w nim paskudne uczucie. A jeśli Abby coś się stało? Zanim zdążył spytać, w słuchawce ponownie rozległ się głos.

– Co u ciebie? Tak dawno nie rozmawialiśmy.

– Wszystko w porządku. Wiesz, jakie jest Chapel Springs. Nic się tu nie zmienia. A co u ciebie i u Buda?

Wcisnął palec wskazujący między brwi. Praktycznie nie rozmawiał z Lillian, kiedy on i Abby byli małżeństwem. To dziwne, że zadzwoniła do niego teraz, ponad trzy lata po ich rozwodzie.

– Och, wszystko gra – odparła. – Przygotowujemy się do imprezy. Abby nie ma, jak mniemam?

– Eee... Nie.

– Tak myślałam. Próbowałam się dodzwonić na jej komórkę, ale znasz moją córkę. Prawie nigdy nie odbiera. Ale może to dobrze, że mogę porozmawiać z tobą.

To wydało mu się zdecydowanie zbyt dziwne. Ta kobieta była po pięćdziesiątce, na pewno nie cierpiała jeszcze na demencję.

– Cóż, Abby oczywiście mówiła mi, że nie możesz przyjechać na nasze rocznicowe przyjęcie, ale miałam nadzieję, że zmienisz zdanie. Praca nie zajac, a nie odwiedzaliście nas od lat.

Jego umysł pogrzyżył się w zastoju. Usta poruszały się.

– Nie podoba mi się to, że Abby będzie musiała prowadzić całą drogę sama. – Zniżyła głos. – I wiesz, że jej relacje z ojcem są... trudne. Czułabym się o wiele lepiej, wiedząc, że będzie miała twoje wsparcie.

– Moje wsparcie...

– Wiem, że nie jesteśmy sobie bliscy, ale bardzo chciałabym to zmienić. Tęsknię za moim jedynym dzieckiem. A może trochę czasu poza domem zrobi wam obojgu dobrze. Takie małe wakacje.

Ryan podrapał się po głowie.

– Ja... Eee... Trochę się pogubiłem, Lillian.



Usłyszał przytłumioną rozmowę, jakby zasłoniła słuchawkę dłonią. Chwilę później znowu się odezwała.

– Bud chciałby z tobą porozmawiać, mój drogi. Dam ci go.

– Podobno jesteś taki zapracowany, że nie możesz wziąć kilku dni wolnego, aby świętować z nami rocznicę.

Ryan zapomniał już, jak Bud potrafił rzucać kąśliwymi uwagami w taki sposób, że można było wic się ze wstydu.

– Gratulacje, Bud. Wygląda na to, że szykuje się świetne przyjęcie.

– Byłoby świetne, gdyby udało mi się nakłonić zięcia, żeby przywiózł na nie naszą córkę. Lillian bardzo na to liczy.

Zięcia? Dlaczego oni oboje... Tak jakby... Ryan wiedział, że Abby nie była z nimi w bliskiej relacji. Czy to możliwe, że nie powiedziała im o rozwodzie? To nie miało sensu.

– Pies ci język odgryzł, synu?

– Nie, nie. Kiedy Abby planowała przyjechać? Ja... Nie mam pod ręką kalendarza.

Bud powtórzył pytanie Lillian, a myśli Ryana gnały jak szalone.

Może to właśnie była okazja, o którą się modlił. Jego szansa, by ponownie zobaczyć Abby. By zwrócić jej pierścionek.

*Taaak, McKinley. Właśnie o to ci chodzi.*

– Dzień przed przyjęciem. – Bud wrócił do rozmowy. – W przyszłym tygodniu, dwudziestego czwartego. No to jak, przywieziesz ją do domu czy nie?

Lillian skarciła go w tle, po czym sama znowu odezwała się w słuchawce:

– Tak bardzo chcielibyśmy gościć was oboje.

W przyszłym tygodniu. Jego umysł wirował. Ekipa trenerska poradzi sobie bez niego przez kilka dni. Myśl o tym, że znowu spotka Abby, wprawiła jego serce w łomot. Wysuszyła mu gardło. Ożywiła na nowo jakąś cząstkę, którą od dawna uważał za martwą i pogrzebaną.

Zobaczył Abby oczyma wyobraźni. Nie wyglądała tak jak wtedy, gdy ją poznał, gdy o nią zabiegał, ale ujrzał ją taką, jaka była potem, kiedy go pokochała. Rysy jej twarzy zmiękły, zielone oczy nie były już nieobecne i nieufne, ale otwarte. Pełne nadziei. Widział burzę jej rudych loków otaczającą kremową twarz, słodkie piegi na nosie.

– Ryan, jesteś tam?

– Tak. – Ostatnio wszystko sprowadzało się do Abby. Może Bóg usiłował coś mu przekazać. Przez jego duszę przemknęło naglące uczucie.

*Czy to Ty, Boże? Czy tego chcesz?*

Jego serce uspokoiło się i ogarnął go wewnętrzny pokój. Wszystko zdawało się wskazywać ten sam kierunek. Pierścionek, telefon...

Może był szaleńcem, ale zamierzał to zrobić.

– W porządku – powiedział, ściskając mocno telefon. – Przyjadę.



**B**yło już po ósmej, a słońce zaczynało chować się za horyzontem Indianapolis, kiedy Abby McKinley pchnęła ciężkie szklane drzwi biura detektywistycznego *Wainwright Investigative Services*. Zmęczenie dopadało ją bardziej, niż chciała przyznać, a był dopiero poniedziałek.

Gdy weszła do biura, uderzyło ją chłodne powietrze z klimatyzacji, przynosząc ulgę po tym, jak spędziła mnóstwo czasu w swoim samochodzie z aparatem fotograficznym i ciężkim, gorącym wietrzykiem.

Szef siedział za swoim biurkiem, marszcząc brwi i wpatrując się w ekran komputera. Jego siwiejące włosy były zmierzwiłone, jakby przed chwilą przeczesał je ręką.

Podeszła prosto do Franka i rzuciła akta Owensa na zagracony blat tuż obok pustej torebki po doritos [1].

– Już? – spytał.

Wzruszyła ramionami, zajmując miejsce przy własnym biurku i otwierając pocztę e-mail. Frank wertował akta.

– Niezłe zdjęcia. Czyli to jednak nie basenowy.

– Zbyt oczywiste. To były chłopak. Spiknęli się ponownie na Facebooku i od dwóch miesięcy są razem.

– Jesteś genialna.

To nie było takie trudne. Małe dochodzenie, trochę grzebania w śmieciach, a trochę w domowym komputerze. Ludzie zostawiali ślady, czy tego chcieli, czy nie.

– Mam dla ciebie sprawę VIP-ów – powiedział. – Przy naszej ulicy. Żona podejrzewa męża o romans. Zamknięte środowisko, wysoko postawieni ludzie. Potrzebuję mojej najlepszej dziewczyny.

– Jestem tu jedyną dziewczyną. Jaki jest termin?

– Przyszły weekend. Wiem, że to szybko, jednak... Co?

Abby kręciła głową. Zazwyczaj udawało jej się rozwiązać sprawę tak szybko, ale...

– Wyjeżdżam w środę, pamiętasz? W trasę.

– Leć samolotem. Ja zapłacę. Kurczę, za to, ile ta paniusia nam oferuje, kupię ci bilet w pierwszej klasie.

To nie pieniądze powstrzymywały ją przed lotem. I naprawdę nie chciała odmawiać, gdy była już tak bliska awansu. Lewis wykorzysta tę okazję do maksimum. Jednak tę podróż miała zaplanowaną od kilku tygodni i nie chciała rozczarować mamy.

– Przykro mi, niestety nie mogę. Musisz oddać tę sprawę Lewisowi.

Oddawanie sprawy konkurentowi było do bani. Zamknęła pocztę i wstała, żeby wyjść.

Frank skrzywił się i przejechał dłonią po gęstych wąsach. Mogłaby przysiąc, że w powietrze wzbily się okruszki doritos.

– Abby, potrzebuję cię przy tej sprawie.

Chwyciła torebkę z podłogi.

– Tylko że mnie nie będzie.

– Lot plus premia. Moja ostateczna oferta.

– Wierz mi, Frank. Chciałabym, ale nie mogę.

– Naprawdę chcesz, żeby przejął to Lewis? – Podtekst był jasny.

*Jak bardzo chcesz tej agencji w Saint Paul?*

– Nie wymigam się od tego. Przykro mi... – Otworzyła drzwi. – Do zobaczenia rano, Frank.

– Wpędzisz mnie do grobu! – zawołał, zanim drzwi zatrzasnęły się za nią.

Jazda do domu minęła szybko i bezboleśnie. Wjechała w swoje wyznaczone miejsce parkingowe i przeszła chodnikiem. Zza zasłon wyglądała głowa Boo, która opierała swoje małe łapki na dolnej ramie okiennej. Różowa kokardka na czubku jej główki przekrzywiła się. Kiedy Abby weszła do budynku, ogarnął ją smakowity zapach czosnku i oregano. Ktoś będzie miał smaczną kolację.

Pozbierała pocztę, a potem otworzyła drzwi. Mała suczka rasy yorkshire terrier zatańczyła wokół jej stóp.

– Cześć, mała Boo. Pani wróciła.

Dziewczyna podniosła psinkę i przyjęła buziaki od wiercącej się przyjaciółki, śmiejąc się z jej wylewności.

– Przepraszam, że się spóźniłam. Chodźmy siusiu.

Abby ucałowała suczkę między dużymi, spiczastymi uszami, przypięła jej smycz i zabrała na zewnątrz.

– Załatw się, Boo.

Przepętniona poczuciem winy, spacerowała z psem wokół całego osiedla aż do zmroku, po czym wróciła do domu, rozmyślając o sprawie oszustwa i wyłudzenia odszkodowania, którą właśnie zamknęła. Kiedy podgrzewała

sobie kawałek wczorajszej pizzy, jej myśli powędrowały do nadchodzącego weekendu, do imprezy, do rodziców.

Do ojca.

Wczoraj wieczorem wygrzebała ślubną obrączkę z pudełka z biżuterią. Nie patrzyła na nią od dnia, w którym ją zdjęła, a jej widok rozbudził w niej wszystkie emocje. Przypomniała sobie, jak zdołowana, wypatroszona i zrozpaczona czuła się tamtego dnia. Tyle czasu minęło, zanim przestała cierpieć. Nawet teraz myśli o Ryaniu otwierały tę zionącą pustkę w jej sercu.

*Przestań, Abby.*

Nie wiedziała, co się z nią ostatnio działo. Myśli o byłym mężu coraz częściej ją dopadały. W ten weekend zapowiadało się jeszcze gorzej, bo wszyscy będą o niego pytać. Na palcu znowu będzie miała obrączkę. Wystarczyło już samo to, że musiała zatrzymać jego nazwisko.

*Nie musiałybyś, gdybyś powiedziała im prawdę.*

Usiłowała. Naprawdę próbowała. Ale za każdym razem powstrzymywała się, gdy tylko wyobrażała sobie reakcję ojca. Spodziewał się, że to małżeństwo okaże się porażką. Spodziewał się, że *ona* okaże się porażką. Myśl o tym, że miałyby udowodnić mu, że miał rację, była nie do zniesienia.

Poza tym nie łączyła ją z rodzicami zażyła relacja. Ot, kartka na święta, wiadomość głosowa kilka razy w roku. Mama podała ojca do słuchawki, kiedy dzwoniła, by przekonać Abby do przyjazdu. Zbeształ ją za Ryana i zaczął przesłuchiwać tonem pełnym podejrzeń.

Jeżeli mogło być coś gorszego, niż przyznanie się przed ojcem do rozwodu, to przyznanie się, że okłamywała ich od trzech lat. Kłamstwo wobec ojca było surowo karane.

*On nie może cię już skrzywdzić, Abby.*

Nie powinna była pozwolić im się przekonać do przyjazdu w ten weekend. Teraz Lewis dostanie okazję, by się wykazać. Ryzykowała swoją szansę na prowadzenie własnej agencji, jednak nie mogła odwołać przyjazdu. Mama liczyła na to, że ją zobaczy, a Lillian Gifford doznała przez te trzy lata już dość rozczarowań.

Abby wracała do domu pierwszy raz od czasu studiów. Summer Harbor w stanie Maine nie wywoływało w niej tych samych nostalgicznych uczuć, których zazwyczaj doświadczają ludzie na myśl o rodzinnych stronach. Nie mogła zaprzeczyć, że poszarpana linia brzegowa i tętniące życiem nabrzeże z garstką uroczych sklepików były piękne. Ale większość jej wspomnień koncentrowała się na niestabilnym domu, a to powodowało, że czuła tylko



lęk i niepewność.

Wyrzuciła to wszystko z umysłu. Nie będzie o tym myśleć do chwili, aż będzie to konieczne.

Kiedy zjadła kolację, usadowiła się na sofie i włączyła thriller, który właśnie się zaczynał. Boo skuliła się na jej kolanach, chrapiąc cicho, a jej małe ciało unosiło się i opadało z każdym oddechem.

Dwadzieścia minut później właśnie miała zrezygnować z oglądania filmu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Boo natychmiast się zerwała, zeskoczyła z sofy i pognała w kierunku wejścia z serią krótkich szczeknięć.

To z pewnością pani McCauley zza ściany. Listonosz za każdym razem mieszał ich pocztę. Może Abby zaprosi ją na herbatę. Przydałoby się jej towarzystwo, jakaś rozrywka, a ta kobieta, mimo że miała męża, a od roku mieszkała u nich również nastoletnia wnuczka, zawsze wydawała jej się samotna.

– Ciii, już dobrze, Boo.

Suczka nawet nie spojrzała na swoją właścicielkę. Utkwiła wzrok brązowych oczu w drzwiach i szczekała coraz głośniejsze. Abby sięgnęła do klamki i pociągnęła z uśmiechem na ustach.

Serce dziewczyny zadrżało. Oddech wypełnił płuca i zastygł w nich, niezdolny uciec na zewnątrz. Jej uśmiech zgasł.

Znała jego twarz tak dobrze, jak własną. Wszystkie rysy. Pod każdym kątem. Każdy złoty promyk w czekoladowo-brązowych oczach. Trzy lata nie wymazały tych szczegółów.

– Cześć, Abby – powiedział Ryan.



**J**edyną rzeczą dotyczącą Ryana, którą Abby wyrzuciła z głowy, była jego postura: szerokie ramiona i wzrost. Wysokie obcasy zazwyczaj pozwalały jej zrównać się wzrokiem z większością mężczyzn, ale na byłego męża zawsze musiała spoglądać z dołu.

I teraz też górował nad nią, bo na stopach miała tylko pończochy. Zrobiła krok w tył, by stworzyć dystans. Ściany jej klatki piersiowej zaciskały się.

– Ryan. – Jakimś cudem to słowo wydostało się na zewnątrz bez oznak panującego w jej wnętrzu chaosu.

– Dawno się nie widzieliśmy, Abby.

– Co ty tutaj robisz?

Jeden z kącików jego ust uniósł się w półuśmiechu.

– Jak zwykle od razu przechodzisz do rzeczy.

Spuścił wzrok na Boo, która przestała szczekać i obwąchiwała czubek jego buta.

Kobieta wzięła drżący oddech, kiedy nie patrzył, i przybrała minę ostrożnej obojętności. Jej spojrzenie zatrzymało się na szparze uchylonych drzwi do mieszkania naprzeciwko. Wyglądała przez nią twarz pani Doherty.

– Mogę wejść?

Abby szybko przeanalizowała wszelkie możliwości, skupiając się głównie na chwilowym dyskomforcie związanym z przebywaniem z nim sam na sam i długotrwałych konsekwencjach plotkarstwa pani Doherty.

Do cholery z tym wszystkim.

Otworzyła drzwi na oścież i odsunęła się najdalej, jak tylko mogła. Jego zapach i tak do niej dotarł, wprawiając w migotanie czerwone lampki ostrzegawcze w jej umyśle. Znajomy leśny aromat, zmieszany z piżmem i skórą, będzie się tutaj unosił jeszcze na długo po tym, jak jej były mąż wyjdzie. Zanim zdążyłaby się powstrzymać, wzięła głęboki wdech, a woń natychmiast przeniosła ją z powrotem do czasów, kiedy randkowali. Cudownych, pięknych, przerażających czasów.

Zamknęła drzwi. Boo zatrzęsała się, a Abby podniosła ją z podłogi, żeby nie zostawiła mokrej niespodzianki na dywanie. Tuliła pieska w ramionach, głaszcząc jego łebek.

*Już dobrze, malutka.*

Mężczyzna rozejrzał się po mieszkaniu.

– Ładnie tu.

– Jak mnie znalazłeś?

Uniósł jedną brew.

– Po tym, jak powiedziałaś mi, że wyprowadzasz się do Wisconsin?

Spuściła wzrok na Boo. Rozważała przeprowadzkę w tamte rejony. A może po prostu nie chciała, żeby Ryan wiedział, iż dzieliła ich odległość, którą da się pokonać w półtorej godziny jazdy. Jej samej trudno było się z tym pogodzić.

Rozgościł się, pochylając nad oparciem sofy i otulając pluszowe obicie grubymi palcami. Wciąż był tak przystojny, że to powinno być nielegalne. Gęste, ciemne włosy. Kwadratowa szczęka. Ciepłe, brązowe oczy.

Ona pewnie miała szalową fryzurę od leżenia na sofie, a makijaż rozmazał jej się prawdopodobnie już wiele godzin temu, ujawniając piegi. Zazwyczaj zaprosiłaby gościa, żeby usiadł i zaproponowałaby mu coś do picia, jednak nie chciała, by Ryan został u niej na dłużej. Już samo ponowne spotkanie z nim było dla jej samopoczucia wystarczająco fatalne. Nie przychodził jej do głowy żaden powód, dla którego mógłby w ten sposób zakłócić jej życie. Ale cóż, przecież zakłócał je, odkąd tylko się w nim pojawił.

– Co ty tutaj robisz? – spytała znowu, tym razem ostrym tonem. To Ryan tak na nią działał.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę, po czym sięgnął do kieszeni spodni. Wyciągnął dłoń i otworzył ją. Abby rozdziawiła usta i westchnęła.

– Pierścionek babci! – Ich palce musnęły się, kiedy go wzięła, i usiłowała zignorować uczucie, jakie w niej wtedy wezbrało. – Gdzie go znalazłeś?

– Pod szufladą twojej szafki nocnej.

Włożyła pierścionek na palec i zacisnęła dłoń, by utrzymać cenną pamiątkę na miejscu. Była pewna, że przepadł na zawsze.

– Odkryłem jego kryjówkę podczas przeprowadzki.

A więc nie został w ich starym mieszkaniu przy Orchard Street. Nie wiedziała, z jakiego powodu na tę myśl zrobiło jej się niedobrze. Wciąż wyobrażała go sobie w ich przytulnym domku parterowym. Przez pewien czas byli tam szczęśliwi. Aż wszystko się popsuło.

– Nie mogę uwierzyć, że go znalazłeś. Gdzie się przeprowadziłeś? – I dlaczego o to pytała?

Coś błysnęło w jego oczach. Zmienił pozycję, skrzyżował ramiona na

piersi, uwydatniając bicepsy.

– Blżej miasta.

Zawsze czuł się trochę klaustrofobicznie przy Orchard Street, ponieważ dorastał na farmie. Ale to było wszystko, na co mogli sobie wtedy pozwolić. Pomyślała o ich wymarzonym domu przy Main Street i poczuła ukłucie smutku.

Nagle zaczęła się zastanawiać, czy nie ożenił się ponownie. Może dlatego się przeprowadził. Zerknęła na jego lewą dłoń – tę, o którą się otarła. Na widok jego nagiego palca zalała ją fala ulgi. Zrugła samą siebie za tę reakcję.

*Jest częścią twojej przeszłości, Abby. To wszystko.*

Częścią, która spowodowała wiele bólu i wpędziła w nieszczęście. Nigdy nie wyszłaby za niego za mąż, gdyby wiedziała, jakie to uczucie mieć serce złamane na pół.

Jednak wtedy nie miała wielkiego wyboru.

Boo już się uspokoiła i wierciła, by jej właścicielka uwolniła ją z objęć. Dziewczyna postawiła ją i wyprostowała się, kręcąc pierścionkiem na palcu. Antyczne zdobienie błysnęło w świetle.

– Twojej mamie na pewno ulży, kiedy w ten weekend zobaczy, że masz pierścionek.

Spojrzała na niego zaskoczona. Skąd wiedział, że w ten weekend spotyka się z rodzicami?

– Dzwoniła w zeszłym tygodniu – dodał.

Oddech zastygł jej w płucach. Czy Ryan wiedział, że Abby nie powiedziała im o rozwodzie? Czy wyjawiał im prawdę? *Proszę, nie.* Usiłowała wyczytać odpowiedź z jego oczu lub postawy ciała, ale nie zdradziły jej niczego.

Może Ryan nie wiedział nawet, iż jej rodzice wciąż byli przekonani, że ich córka jest mężatką. Może mama się nie wygadała. Może zostawiła tylko nieszkodliwą wiadomość głosową.

– Nie powiedziałaś im, Abby?

Jej twarz zrobiła się gorąca pod jego przenikliwym spojrzeniem. Nie zrozumiałby tego. Jak mógłby zrozumieć, jeśli wychowywał się w domu cholernych Państwa Idealnych?

– Nie umiałam zebrać się w sobie, by się przyznać.

– Przez trzy lata?

– A to już tyle czasu?

Przechylił głowę, przyglądając się jej tak, jak dawniej, gdy próbował ją rozgryźć. Powodzenia.

– Nie wyprowadziłem ich z błędu – rzekł.

Kamień spadł jej z serca, chociaż utrzymała neutralny wyraz twarzy i uniosła podbródek.

– Dlaczego?

– Domyśliłem się, że miałaś jakieś powody.

O żadnym z nich nie planowała mu mówić. Wiedział o niej wystarczająco. Więcej niż ktokolwiek inny. Zerknęła na pieska, który nagle podreptał do Ryana i znowu nieśmiało obwąchał jego buty.

– To kiedy wyjeżdżamy?

Spojrzała na niego.

– Co?

– Twój rodzice zaprosili mnie na przyjęcie. – Ryan schylił się i wyciągnął dłoń, żeby Boo mogła ją powąchać.

Abby wpatrywała się w niego. Taki nonszalancki. Taki wyluzowany. Doprowadzało ją to do szału, gdy byli małżeństwem.

– Nie możesz pojechać do domu moich rodziców.

– Jasne, że mogę.

– Jesteśmy rozwiedzeni.

– Oni o tym nie wiedzą. – Nawet na nią nie patrzył. Był zbyt zajęty głaskaniem po brzuchu jej zdradzieckiego psa.

Dlaczego to robił? Dlaczego tak po prostu zjawił się pod jej drzwiami... I wpraszał na jej podróż? To było... niedorzeczne.

– Czemu w ogóle chcesz tam jechać?

– Nie widziałem się z Beau od lat. Będzie tam, prawda?

– Oczywiście, że tak. Nie w tym rzecz.

– Mogę wziąć trochę wolnego i pomyślałem: czemu nie?

Czemu nie? *Czemu nie?* Umiała wymyślić na poczekaniu milion powodów, począwszy od ich nieudanego małżeństwa, po jej rodziców.

– To sześciodniowa podróż. – A gdyby Ryan pojechał z nią, wydawałaby się sześciusetletnią.

– Mam czas. Ale może masz chłopaka, który mógłby mieć coś przeciwko temu?

– Nie, nie mam... Nie jedziesz ze mną, Ryane.

Wstał, znowu oparł się o sofę i skrzyżował stopy.

– Cóż, twoi rodzice pomyślą, że to strasznie dziwne, że przyjechaliśmy



osobnymi samochodami.

Otworzyła usta. I znowu je zamknęła.

Nie wiedziała, co mogło być gorsze. Cały ten czas w aucie sam na sam z Ryanem czy udawanie małżeńskiego szczęścia przez dwa bite dni. Chciałaby z powrotem mieć przy sobie swoją puchatą, ruchliwą tarczę.

– Dlaczego to robisz?

– Było za późno, by wykupić lot.

– Nie chcesz tam jechać. Nawet nie lubisz moich rodziców.

– Ledwie ich poznałem.

– No właśnie.

– Obiecałem im, że przyjadę. A poza tym chcę być przy Beau.

– Tak jak on był przy tobie?

Ryan patrzył na nią tak uważnie, aż poczuła się jak robak pod mikroskopem.

– Zrozumiałem. To twój kuzyn. Kocha cię. To już za nami.

Nie wiedziała, że znowu byli w kontakcie, a na dodatek, że byli serdecznymi kumplami. Beau jeszcze ją popamięta. Ukrywał jej sekret przed rodzicami, przed wszystkimi, ale nie wiedziała, że sam miał swoje tajemnice.

– Śmierć ojca naprawdę dała mu w kość. Jest mu ciężko.

Niedobrze. Bardzo niedobrze. Ich małżeństwo nie skończyło się bez powodu.

– Pokłócimy się, zanim dotrzemy do granicy ze stanem Ohio.

– Myślę, że możemy śmiało założyć, że oboje trochę wydorosleliśmy.

– Już się kłócimy.

– Tylko dlatego, że zachowujesz się nierozsądnie.

Warknęła i odwróciła się od niego.

Działał jej na nerwy. Od zawsze. A mimo to jakimś cudem udało mu się wedrzeć do jej serca – a potem je rozdeptać.

– To kiedy wyjeżdżamy? Jutro? Czy w środę? Możemy spotkać się tutaj, w twoim mieszkaniu, albo możesz podjechać po mnie po drodze, jak wolisz.

Obróciła pierścionek na palcu – już wracała do starego nawyku. Musiała pomyśleć. Nie mogła jechać w taką daleką podróż z byłym mężem.

Jednak osobno też nie mogli się zjawić.

– Jak chcesz, możemy zabrać się moim pick-upem – zaproponował.

– Nie możesz jechać, Rynie. To szaleństwo.

– Ależ to całkiem sensowne. Ja jadę do Summer Harbor, ty jedziesz do Summer Harbor, czemu więc mielibyśmy nie oszczędzić na benzynie i tym

podobnych? Poza tym, jak mówiłem, twoi rodzice będą oczekiwać, że przyjedziemy razem.

Wspólny przyjazd. Wspólne jedzenie. Wspólny pokój i... wspólne spanie.

Oczyściła twarz z emocji i odwróciła się. Czy on w ogóle rozumiał, co wiązało się z tą podróżą?

– Zatrzymuję się u rodziców.

– No i?

– No i będziemy musieli dzielić razem pokój.

– Będę spał na podłodze.

– Masz odpowiedź na wszystko, nie? To będzie istna katastrofa!

– Za dużo myślisz. To tylko dwa dni z twoimi starymi. Będą zajęci imprezą. Wtopimy się w chaos, a potem wrócimy do domu. Proste.

Proste? Gdy chodziło o nią i Ryana, nic nie było proste. Nigdy. Pod każdym względem stanowił jej przeciwieństwo. On był optymistą, ona cyniczką. On był oszczędny, ona rozrzutna. On był wyluzowany, ona rozważna.

– Mam zaplanowaną trasę. Miejsca, w których chcę się zatrzymać po drodze. – Czy naprawdę brała to pod uwagę?

– Nie przeszkadza mi to.

– Będziesz musiał załatwić sobie własne pokoje w hotelach.

– Oczywiście.

To był wielki, ogromny błąd. Skrzyżowała ramiona na piersi, zmrużyła oczy i przyjrzała mu się. Z początku myślała, że się nie zmienił. Ale po wnikliwej obserwacji zauważyła sieć zmarszczek biegnących z kącików oczu. Poza tym jego szczeka, kiedyś zdecydowanie zbyt często pokryta zarostem, była świeżo ogolona.

– Słuchaj, Abby – zaczął tym cichym, czułym tonem, który zawsze ją łamał. – Wiem, że sporo przeszliśmy. Byliśmy dziećmi. Wpakowaliśmy się w bagno i wszystko się popsuło, ale dojrzeliliśmy. Żyjemy dalej. Możemy być przyjaciółmi albo przynajmniej zwykłymi znajomymi, którzy mogą pojechać gdzieś razem.

Zawsze to robił. Sprawiał, że czuła się tak, jakby przesadzała. Cóż, może rzeczywiście przesadzała.

– Będziemy musieli udawać, że jesteśmy małżeństwem – powiedziała.

– Tylko przez dwa dni.

Beau faktycznie od śmierci taty przechodził przez trudny okres. Usiłował żonglować czasem, a jednocześnie zajmować się plantacją choinek ojca

i swoją pracę jako zastępcy szeryfa i Abby podejrzewała, że nie pozwala sobie na to, by poświęcić trochę czasu na żałobę. Chwile spędzone wspólnie z Ryanem na pewno dobrze mu zrobią. Choć jej były mąż śmiertelnie ją frustrował, nie znała nikogo, kto umiałby lepiej wysłuchać drugiego człowieka.

A poza tym mogłaby położyć kres podejrzewaniom ojca, że ich małżeństwo się nie układa. Być może teraz jej relacja z ojcem mogła się zmienić. Była już dorosła. Nie będzie jej tak odtrącał. Nie miał już powodu, by nienawidzić własnej córki.

Ale była jeszcze cała ta sprawa z udawaniem małżeństwa.

– Tylko do niedzieli?

– Mogę prowadzić, jeżeli chcesz, albo przynajmniej się z tobą zmieniać. Żeby nie bolała cię głowa.

Jeszcze to.

Boo pojawiła się koło jej stóp. Wzięła pieska w ramiona i przytuliła do brzucha. Wiercąca się tarcza nie była ani dość duża, ani dość solidna. Ani trochę.

Ryan wyprostował się i wyjął telefon z kieszeni.

– To o której jutro?

– Wyjeżdżam w środę.

– O której?

– O siódmej rano.

– To przyjadę po ciebie o siódmej.

Nie zamierzała pozwolić mu, by przejął kontrolę nad tym wyjazdem.

– Nie, to ja przyjadę po ciebie.

– Dobra. Podasz mi swój numer telefonu?

Wytracona z równowagi, wstukała go nerwowo w jego komórkę.

– Wyślę ci adres, więc też będziesz miała mój numer. – Otworzył drzwi.

– W takim razie do zobaczenia w środę około ósmej trzydzieści. Dobranoc.

A potem drzwi się zamknęły i już go nie było. To się działo naprawdę. Jak to możliwe, że wrócił do jej życia i znowu wywrócił je do góry nogami?



**A**bby była na drugim roku studiów w Boston College, kiedy poznała Ryana. Po trudnym związku w szkole średniej i dwóch latach randkowania ze studentami, postanowiła sobie: żadnych mężczyzn, aż zostanie absolwentką.

Dostała pracę w *Dunkin' Donuts* blisko kampusu. Wczesne godziny pracy wymogły na niej rezygnację z chodzenia do kościoła, a z wieczornych zmian nie była zadowolona jej współlokatorka, Chelsea. Abby nie tęskniła jednak ani za chodzeniem po imprezach, ani za obleśnymi facetami, którzy się do niej dostawali, nie ustając w poszukiwaniach odpowiedniej partnerki do łóżka.

Tydzień sesji kończącej pierwszy semestr spędziła w zatłoczonej bibliotece, dzieląc kwadratowy stolik z Chelsea i kilkoma innymi studentami. Mieli uczyć się do egzaminu z angielskiego, ale jej koleżanka była bardziej zainteresowana porównywaniem planów zajęć na kolejny semestr.

Abby była obładowana zajęciami – osiemnaście godzin tygodniowo na zaliczenie, a jeśli dodać do tego pracę w sklepie z pączkami, nie zostanie jej zbyt wiele czasu na cokolwiek innego.

– O rety – powiedziała Chelsea zbyt głośnym szeptem. – W przyszłym semestrze już zupełnie zostaniesz nudziarą. – Wydęła wargi, co zwykle sprawiało, że od męskiego gatunku dostawała wszystko, czego zapragnęła.

– Za trzy lata muszę się stąd zmywać. – W przeciwieństwie do Chelsea Abby nie miała bogatego tatusia ani karty kredytowej z niewyczerpywalnym limitem.

– Zrezygnuj z jednych zajęć. Tylko jednych. Możesz się zapisać na wakacyjne kursy.

– Już się zapisałam.

– Chodź ze mną w piątek na imprezę bractwa Sigma – zaproponowała Chelsea, w mgnieniu oka zmieniając temat.

– Wiesz, że w sobotę muszę iść do pracy.

– Praca szmaca!

– Ciii. – Dziewczyna siedząca z nimi przy stole spojrzała na nie gniewnie znad okularów w okrągłych oprawkach.

– Przepraszamy – powiedziała Abby i zniżyła głos. – Mam dość tych

głupich imprez. Nie wiem, czemu chcesz zobaczyć garstkę chłopaków zalewających się w trupa i robiących z siebie idiotów.

Chelsea przerzuciła długie, brązowe włosy za szczupłe ramię.

– Alarm ciachowy. Na dwunastej. O rety, on na ciebie patrzy.

Oczy Abby z własnej woli zwróciły się we wskazanym kierunku. Koleś był słodki – ciemne włosy, szerokie ramiona – i patrzył się prosto na nią znad stołu po drugiej stronie sali. Jej twarz zalała fala gorąca. Spuściła wzrok na notatki.

Koleżanka szturchnęła ją.

– Chodźmy się przywitać.

– Nie. – Abby odsunęła na bok plan zajęć. – Przyszliśmy tu, aby się uczyć.

– Ale to jest ciacho.

– To sama idź się przywitać.

W oczach Chelsea błysnęło rozbawienie.

– To nie na mnie się gapi.

Zdradzieckie oczy Abby zerknęły szybko na nieznanego i natychmiast tego pożałowała. On wciąż się w nią wpatrywał.

Przekartkowała notatki i wciągnęła Chelsea z powrotem do nauki, przepytując ją szeptem. Dwadzieścia minut później oczy współlokatorki błysnęły ponad stołem po raz setny.

– Wychodzi.

– I dobrze, może teraz uda ci się skupić.

Okularnica zatrzasnęła książkę i wstała. Sekundę później jej krzesło zajęła dziewczyna podobna do Drew Barrymore.

– Idzie tutaj – zauważyła Chelsea.

– Bo za nami jest wyjście.

– Nie możesz pozwolić mu uciec. O rety, idzie tu. Totalnie tu.

– Cześć – powiedział głęboki głos tuż za nią.

Współlokatorka Abby patrzyła ponad jej głowę szeroko otwartymi oczami.

– Hej.

Abby rzuciła szybkie spojrzenie, ale dość długie, by zauważyć oliwkową cerę, ostro zarysowaną szczękę i parę brązowych oczu, które jakimś cudem ocieplały cały ten wizerunek.

– Cześć. – Abby wertowała kartki, nawet nie patrząc na to, co było na nich napisane.



– Jestem Ryan. – Jego głos był niski i delikatny, co kontrastowało z surową twarzą i muskularną posturą.

– Chelsea. A to moja przyjaciółka Abby.

– Miło was poznać.

Z jakiegoś powodu jej serce waliło jak młot i zaschło jej w ustach. Tak samo czuła się na tych durnych imprezach.

– Pomóc wam w nauce? Jestem mistrzem w odpytywaniu.

Chelsea nagle zerwała się na równe nogi i zaczęła zbierać swoje rzeczy.

– Nie mogę, umówiłam się z kimś. Ale Abby przyda się pomoc.

– Mam zajęcia.

– Nie masz, zapomniałaś? Egzamin za dwie godziny... Tik-tak.

Abby posłała jej mordercze spojrzenie, które Chelsea zupełnie zignorowała, wpychając swoje rzeczy do torby w rekordowym tempie.

– Do zobaczenia na angielskim.

Kiedy minęła Ryana, odwróciła się i pokazała przyjaciółce uniesione kciuki. Abby zamierzała ją zabić.

Ryan dotknął oparcia krzesła obok niej.

– Mogę?

Abby wzruszyła ramionami, tasując karteczki i usiłując się na nich skupić, gdy on wysunął krzesło i usiadł. Jego męski zapach wypełnił jej nozdrza.

– Nie żartowałem z tą pomocą. Jestem niezły w angielskim.

Spojrzała na niego.

– Jestem na dziennikarstwie. Nie sądzę, żebym potrzebowała pomocy w podstawach angielskiego.

– Dziennikarstwo co? O czym chcesz pisać?

Ledwie udało jej się powstrzymać przed wywróceniem oczami.

– Słuchaj, nie jestem zainteresowana. Czemu nie podejdziesz do kogoś innego? Tam siedzi taka ładna dziewczyna. – Machnęła ręką w kierunku klona Drew Barrymore.

Nawet nie oderwał od niej wzroku.

– A kto ci powiedział, że chcę cię poderwać? Może tu pracuję i tylko wykonuję swoje obowiązki.

Jej twarz zapłonęła rumieńcem. Głupia irlandzka cera. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że się na nią gapił. Czuła na sobie jego spojrzenie niczym wiązkę lasera. Zaczęła się wiercić.

– Jesteś pomocą biblioteczną?

– Nie, ale mógłbym być.

Wywróciła oczami.

– Chodź ze mną dziś na kawę.

– A więc jednak do mnie startujesz.

– Próbuję cię poznać.

Oczywiście.

– A ja ci mówię, że nie jestem zainteresowana. I naprawdę muszę się pouczyć. – Popatrzyła na niego wymownie. – Sama.

Uniósł dłonie w geście poddania, a na jego ustach wymalował się taki uśmiech, że równie dobrze mógłby zaskomleć.

– Dobra, już dobra. Zostawię cię w spokoju. – Jego oczy błysnęły ponad rozrzuconymi papierami. – Na razie. Miło było cię poznać, Abby.

Przeminęły egzaminy, a później święta. Abby zupełnie o nim zapomniała – a przynajmniej próbowała samą siebie przekonać, że tak było – kiedy w kolejnym semestrze pojawił się w jej grupie na zajęciach z rysunku. Zajął miejsce obok niej na pierwszych ćwiczeniach i robił to na każdych następnych, bez względu na to, jak bardzo starała się to zmienić.

Nie minęło dużo czasu, zanim znowu zaprosił ją na randkę. Nie minęło też dużo czasu, zanim zorientowała się, że był fatalnym artystą. Naprawdę fatalnym. Potem dowiedziała się, że wtedy w bibliotece zobaczył jej plan zajęć i postanowił zapisać się na zajęcia z rysunku zamiast innych opcji. Przynajmniej raz w tygodniu ponawiał swoje zaproszenie na randkę. Pewnego dnia, gdy semestr trwał już od kilku miesięcy, zauważyła go w stołówce w towarzystwie jej kuzyna, Beau. Okazało się, że byli dobrymi przyjaciółmi. Beau zapewniał ją, że Ryan to dobry człowiek. Pochodził z Indiany, a na uniwersytet trafił w ramach stypendium pływackiego. To tłumaczyło, dlaczego miał szerokie ramiona i był taki szczupły.

Wciąż się opierała. Nie miała czasu na facetów i wiedziała lepiej niż inni, że „dobry człowiek” mógł skrywać mnóstwo sekretów.

Wreszcie pewnego dnia w połowie semestru, po setnej prośbie, Abby odłożyła kawałek węgla rysunkowego i poświęciła mu całą uwagę.

– Słuchaj. Na pewno fajny z ciebie facet, Bóg jeden wie, jaki wytrzymały, ale nie chcesz się ze mną umawiać. Jestem cyniczna, skomplikowana i czekam z seksem do ślubu, więc może znajdzie sobie jakiś łatwiejszy cel.

Przechylił głowę i przyglądał się jej. Miał policzek umazany węglem i aż świerzbiło ją, by mu go otrzeć. Wbił w nią te swoje ciepłe, brązowe oczy na tak długo, że o mało nie roztopiła się na miejscu.

Zmusiła się do zmiany kierunku patrzenia, więc wzrok utkwiała na jego rysunku. To miał być kosz z owocami, ale wyglądał jak łódź wypełniona kulami do kręgli.

– Uważam, że twój cynizm jest dziwnie uroczy – rzekł cicho. – Wprowadza fajną równowagę do mojego złudnego optymizmu. To, że jesteś skomplikowana, oznacza, że masz wiele warstw, które będę odkrywał latami. A czystość to cnota, a nie wada.

Oddech zamarł jej w płucach. Nie tego się spodziewała. Ryan skrywał wiele niespodzianek.

– Proszę, Abby. Jedna randka. Tylko jedna.

– A potem zostawisz mnie w spokoju?

– Jeśli wciąż będziesz tego chciała. – Zacisnął usta.

– Będę. Gdzie i kiedy?

Jego oczy rozbłysły.

– Przyjadę po ciebie w sobotę rano.

– Pracuję do trzeciej.

– W takim razie o czwartej. Wystarczy ci tyle czasu?

– Może być. Dokąd jedziemy?

– To będzie niespodzianka.

W sobotę po pracy Abby zmyła z siebie pod prysznicem piekarniany zapach, wysuszyła włosy i upięła w byle jaki kucyk. Wyszorowała twarz z makijażu, ukazując piegi na nosie, a potem założyła dżinsy i T-shirt z logo The Eagles, bardzo niezadowolona z tego, jak trzęsły jej się ręce. To tylko jedna randka. Potem Ryan da jej spokój.

Przyjechał o pięć minut za wcześnie. Miał na sobie koszulę i spodnie w kolorze khaki. Uniosła podbródek. Omiótł wzrokiem jej byle jaki strój i drgnął mu kącik ust.

– Gotowa?

– No.

– Mam nadzieję, że jesteś głodna.

Nie chciał jej powiedzieć, dokąd jechali, ale dostali się na drogę ekspresową i kierowali na południe. W międzyczasie rozmawiali niezobowiązująco. Kiedy opowiadał jej o swojej rodzinie, a w końcu spytał o jej bliskich, jego dłoń spoczywała luzacko na kierownicy. Odpowiedziała mu krótko i bez wnikania w szczegóły, ledwo powstrzymując się od kręcenia pierścionkiem babci i zmuszając dłonie, by leżały spokojnie na kolanach.

Gdy samochód zatrzymał się ponad godzinę później, byli pod oryginalną

restauracją w chacie na Cape Cod. Ponieważ Abby nie przepadała za owocami morza, uraczyli się skrzydełkami z kurczaka, sałatką ziemniaczaną i chlebem kukurydzianym z melasą i masłem, a potem przespacerowali się opuszczoną plażą.

Kiedy zadrżała z zimna na lutowym wietrze, otulił jej ramiona swoją kurtką. Zbierała muszelki, pozwalając, by ryk fal i krzyki mew kołysły jej zszargane nerwy.

Wkrótce znowu byli w drodze, a Abby stawała się coraz bardziej spięta, gdy Ryan skręcił w kierunku kampusu.

– Dziękuję ci za dzisiaj – powiedziała, idąc z nim w stronę głównego wejścia. – Dobrze się bawiłam.

To była prawda, właśnie zdała sobie z tego sprawę. Godziny szybko jej minęły. Z Ryanem łatwo się rozmawiało i nawet kilka razy ją rozśmieszył.

Odwrócił się do niej pod drzwiami. Zewnętrzne światło skąpało jego twarz w złotej poświacie. Miał surową, ale przystojną urodę, a ona zastanawiała się, co w niej widział – w jej rudych włosach i przesadnie bladej cerze.

Spojrzał prosto na nią, a ciepła głębia jego oczu ją poruszyła.

– Umów się ze mną w przyszły weekend.

Tembr jego głosu wywołał w jej wnętrzu trzęsienie ziemi. Co z nim było nie tak? Czy nie widział, jak beznadziejnie wyglądała? Jakie miała ohydne piegi na nosie?

Zawahała się. Wiedziała już, że Ryan nie był taki, jak inni studenci, których poznała. Był uprzejmy i troskliwy i nie wydawał się zainteresowany imprezami, pijaństwem i zaliczaniem tylu dziewczyn, ile tylko by zdołał.

Lubiła go. Może nawet za bardzo. I miała przeczucie, że Ryan McKinley był zdolny do wywołania poważnej katastrofy.

– Nie wiem, Rynie.

Wprawiał jej serce w łomot samym swoim spojrzeniem. To było dobre i złe jednocześnie. Jakby to było, gdyby ją dotknął? Pocałował? Ta myśl obudziła w niej panikę, której nie czuła od czasu pobytu w domu podczas ferii zimowych.

– Powiedziałaś, że dobrze się bawiłaś.

– To prawda, ale... Słuchaj, w tym semestrze jestem naprawdę urobiona po pachy. Mam zajęcia i pracę. To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Oparł się ramieniem o ceglaną ścianę.

– Chodź ze mną w sobotę na mecz koszykówki. I tak miałaś iść, prawda?

– Raczej tak. – Tyle że to będzie randka, a potem poprosi ją o następną. Po tym, przez co przeszła z Kylem w liceum, nie wiedziała, czy była gotowa na związek.

Wsunął palec wskazujący między jej brwi i wyprostował się.

– Za dużo myślisz. Spotkamy się na miejscu, pobędziemy razem. Przyprowadź swoją współlokatorkę, jeśli chcesz, a ja przyjdę z Beau.

Myśl o towarzystwie Chelsea i Beau uspokoiła ją. To będzie tylko wspólny wypad czworga kumpli. Co złego mogłoby się stać?

– Dobrze – westchnęła.

Uśmiechnął się i otworzył jej drzwi.

– Do zobaczenia na zajęciach.

Kiedy weszła do swojego pokoju, rozpuściła włosy i opróżniła kieszenie z muszelek. Trzy tygodnie później miała je ostrożnie umyć, wytrzeć pojedynczo szorstkim ręcznikiem i włożyć do czystego słoiiczka na komodzie.





**R**yan mocniej chwycił stół i zaczął się cofać w stronę rzeczy zebranych w garażu rodziców. Jego siostry, Madison i Jade, trzymające blat z drugiej strony, podreptały naprzód.

Madison zdmuchnęła ciemne włosy sprzed oczu.

– Jest cięższy, niż wygląda.

– To dlatego, że nie przywykłaś do targania bliźniaków – powiedziała Jade.

– Tutaj! – zawołała ich mama, robiąc miejsce pomiędzy koszem pełnym plastikowych pojemników do przechowywania żywności i starym telewizorem z anteną.

Postawili stół i Ryan rozejrzał się wokół, ogarniając wzrokiem bałagan, a jego siostry pobiegły z powrotem do środka po dwa ostatnie pudła z ubraniami.

– Co jeszcze? – spytał.

Mama poprawiła stół, żeby stał pod lepszym kątem, i zaczęła wyklądać na niego rzeczy.

– Cóż, na wszystkim trzeba przywiesić metkę z ceną, ale mogę to robić przez następne kilka dni. Miałam nadzieję, że pomożesz z wyprzedzą w sobotę po treningu futbolu. Tata ma na głowie kilka spraw, a dziewczyny pracują.

Ryan wziął jakieś stare gry planszowe i położył je na stole.

– Ja... Eee... Niestety nie mogę. Wyjeżdżam na kilka dni.

– Dokąd?

Nie chciał odbywać tej rozmowy. Nie z mamą. Udawał, że nie dosłyszał pytania z powodu rozsypujących się kości do gry. Denerwował się tą podróżą, a najbardziej tym, że zaprosił Abby, żeby po niego przyjechała – do domu, który kupił ze względu na nią. Ostatnią rzeczą, której potrzebował, było to, by dowiedziała się, że wciąż coś do niej czuł. Od początku była kapryśna, a ich burzliwe małżeństwo tylko pogorszyło sprawę.

Spróbował rozwiązać ten problem, wysyłając rano do Abby wiadomość tekstową, na którą jeszcze nie odpowiedziała.

– Ryan? – Mama odgarnęła do tyłu swoje krótkie, jasne włosy. – Zapytałam, dokąd jedziesz.

Próba wymigania się od odpowiedzi spaliła na panewce. Podrapał się w kark.

– Ekhm... Do Maine.

Mama wyprostowała się nad pudłem.

– Do Maine? W połowie lipca? A co z treningami futbolu?

– Inni trenerzy mnie zastąpią. – Nie byli z tego powodu specjalnie zadowoleni, ale harował jak wół dla drużyny nawet poza sezonem, więc nie odwazyli się nic powiedzieć.

– Co jest w Maine oprócz lepszej pogody?

Spojrzał prosto w jasne, niebieskie oczy mamy. Wiedział, co się święciło, i wiedział też, że nie był w stanie tego powstrzymać. Nigdy nie potrafił jej okłamać, nawet wtedy, gdy patrzyła na niego w ten sposób.

– Rodzice Abby.

Usta mamy wykrzywiły się, jak zawsze, kiedy padało imię jego byłej żony. Ściągnęła brązowe brwi.

– A czegoż to, na Boga, od nich chcesz?

– Zaproсили mnie na imprezę rocznicową.

– I zamierzasz pojechać? Skarbie, myślisz, że to dobry pomysł? Na pewno będzie tam Abby, a koszty lotu... – Pokręciła głową. – Dlaczego? Czemu chcesz to zrobić?

Karty do gry w Uno wysypały się z pudła, a Ryan pozbierał je, biorąc się w garść.

– Nie lecę. Jadę... z Abby.

– Z...

Zerknął na mamę przelotnie, ale zdążył zauważyć jej rozdziawione usta, szok i zagubienie malujące się w jej oczach. Podniósł ostatnią kartę i spakował wszystkie do pudełka.

– Nie rozumiem.

Równie dobrze mógł jej o wszystkim powiedzieć prosto z mostu i niech się dzieje, co chce. Jeśli wszystko ułoży się tak, jak pragnął, będzie potrzebowała czasu, by się przyzwyczaić.

Odłożył paczkę i spojrzał mamie w oczy.

– Zamierzam ją odzyskać, mamo.

– Ryan... – Oddech opuścił jej ciało razem z tym słowem. – Dlaczego... Czyż ona nie... Nie możesz tego zrobić.

– Już postanowione. Jutro wyjeżdżam. Nie będzie mnie przez sześć dni. Poproszę Daniela, żeby pomógł ci przy wyprzedaży.

Jego przyszywany brat, a teraz również szwagier, był burmistrzem miasta, ale mimo wielu obowiązków zawsze chętnie wyciągał pomocną dłoń.

– Tu nie chodzi o wyprzedaż. – Ten jej stanowczy ton. Ten, którego używała, gdy był dzieckiem, często wymawiając nim jego pełne imię i nazwisko. – Zapomniałeś, przez co musiałeś przez nią przejść? Zapomniałeś o całym tym cierpieniu, o tym, ile czasu zajęło ci dojście do siebie po tym, co ta kobieta ci zrobiła? Bo ja nie.

Zacisnął zęby.

– Oboje zawiniliśmy, mamó.

– Nie tak to zapamiętałam.

– Cóż, bo jesteś moją mamą.

Madison i Jade wyszły z domu i ustawiły pudła na stole. W garażu zapadła cisza. Siostry zamarły, wodząc wzrokiem między Ryanem a mamą, która się w niego wpatrywała.

– Co się dzieje? – spytała Jade.

Madison zaczęła wyciągać odzież z jednego z pudeł.

– Jeśli żal ci kart do Uno, to kupię ci nową paczkę, Rynie.

– Ryan wyrusza w trasę z Abby.

Dwie głowy zwróciły się momentalnie ku niemu.

– Co?

– Dlaczego?

Zacisnął wargi i też zaczął wyjmować ubrania, składając je byle jak.

– Czemu to robisz? – spytała ponownie Madison.

Mama skrzyżowała ramiona na piersi.

– O to samo go zapytałam.

– Jej rodzice wyprawiają przyjęcie z okazji rocznicy, a ja chcę się zobaczyć z Beau, który teraz przechodzi trudne chwile.

– I jedziesz z Abby – dodała Madison.

Ryan wyszarpał z pudła parę tenisówek ojca i rzucił je na stół.

– No przecież powiedziałem.

– Chce ją odzyskać – uściśliła mama.

Czuł długie spojrzenia pełne dezaprobaty wymieniane przez siostry i mamę. Niech będzie. Nie potrzebował ich pozwolenia. Zbyt długo nurzał się w swoim cierpieniu. Ta okazja spadła mu z nieba i był pewien, że zesłał mu ją sam Bóg. Nie zamierzał jej odrzucać, nawet gdyby całe Chapel Springs protestowało na trawniku pod jego domem.

Od wczoraj nie potrafił myśleć o niczym innym. Jedno spojrzenie w te

oczy o morskim odcieniu zieleni wystarczyło, by wiedział, że nie było dla niego odwrotu.

*Ubezpieczasz mnie, prawda, Boże?*

Podniósł puste pudło i rzucił je w kąt na pozostałe.

– Muszę już lecieć, spakować się i pozałatwiać kilka ostatnich spraw przed wyjazdem.

Mama złapała go za ramię, kiedy ją mijał.

– Skarbie, proszę, przemyśl to. Otwierasz puszkę Pandory. – Wbiła palce w jego ramię. – Dlaczego chcesz to zrobić? Teraz, kiedy wreszcie wszystko jest skończone?

Serce mu zmiękło, gdy popatrzył w jej zmartwione oczy.

– Właśnie o to chodzi, mamó. To nie koniec. To nigdy się nie skończyło.



Abby wzięła ostatni kęs gorącej lasagne i odsunęła od siebie talerz.

– Ale się najadłam. Dlaczego namówiłaś mnie na chleb czosnkowy z serem?

– Bo jestem twoją najlepszą przyjaciółką – odparła Gillian Rogers. – A to jest najlepszy chleb czosnkowy w mieście.

Jadły kolację w ulubionej włoskiej restauracji – *Buca di Beppo*. Porcje były tu wielkości głowy Abby, a jej udało się zjeść całą. Chyba nie będzie głodna aż do jutra, przynajmniej do południa.

*Wtedy będziesz już z Ryanem.*

Zepchnęła ten głosik w odległy zakątek umysłu.

Gillian odsunęła resztki swojej lasagne i wytarła usta czerwoną serwetką. Z tymi swoimi falistymi, brązowymi włosami i szerokim uśmiechem wyglądała jak Rachel McAdams, z dodatkiem w postaci modnych okularów.

Przyjacielska relacja obu kobiet była zabawna i wyluzowana, nigdy zbyt poważna – jak na ironię, bo Gillian była psycholożką. Abby poznała ją, gdy przeprowadzała z nią wywiad dla *The Star*, i od razu powstała między nimi więź. Gillian nie była typem koleżanki, która wyciągałaby ją do spa albo rozmawiała o manikiurze, i Abby bardzo to odpowiadało.

– Wiesz co? W moim kościele za dwa tygodnie jest taka fajna konferencja, na którą mogłybyśmy pójść. Fantastyczny prelegent, wyśmienita muzyka. Co ty na to?

– Jesteś mało subtelna jak na psychoterapeutkę.

Gillian od miesięcy próbowała zwabić ją z powrotem do kościoła.

– Jest zatytułowana: „Wartość kobiety” i będzie się koncentrowała na temacie sukcesu i kierownictwa w miejscu pracy. Pomyślałam, że może to być inspirujące, zważywszy na twoją walkę o ten awans.

– Mhm.

– Przynajmniej się zastanów.

Abby nie musiała się zastanawiać. Już kiedyś się w to wpakowała i bez względu na to, na czym koncentrowała się konferencja, temat zawsze krążył wokół Boga. Może dawniej dodawało jej to wiatru w żagle, jednak tamte dni okazały się totalną porażką.

– Nie sądzę. Ale nie krępuj się, by zaprosić mnie na kolejne pięćdziesiąt kościelnych imprez.

– Nie omieszka. – Przyjaciółka przesłała jej bezczelny uśmiech.

Podczas gdy Gillian poprawiała błyszczący na ustach, Abby sprawdziła wiadomości tekstowe. Na tą, którą dostała rano od Ryana, wciąż nie odpisała. Z jakiegoś powodu chciał się spotkać na parkingu pod restauracją. Otworzyła tę wiadomość, wpisała jedno słowo odpowiedzi i schowała telefon do kieszeni.

– Lepiej już pojedę do domu – powiedziała Abby. – Jeszcze się nie spakowałam.

– A więc jednak zamierzasz to zrobić?

Abby uniosła brwi.

– Pojechać na imprezę z okazji trzydziestej piątej rocznicy ślubu moich rodziców? Tak.

– Z byłym mężem.

Abby zmieniła pozycję na krześle.

– Na pewno wszystko będzie dobrze. – Odkąd wczoraj się u niej pojawił, czerwone światełka ostrzegawcze wciąż mrugały w jej umyśle.

Gillian przechyliła głowę na bok. Jej twarz w tym momencie była maską bez wyrazu, tylko usta po chwili uniosły się w dobrotliwym uśmiechu.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że nigdy nie słuchasz moich rad? Wiesz, że pomagam ludziom podejmować ważne życiowe decyzje, prawda?

– Jestem w stanie sama podejmować swoje decyzje.

– Nigdy mi o nim zbyt wiele nie mówiłaś.

Abby wciąż się wierciła.

– A dlaczego nagle wyciągasz takie osobiste sprawy?

– Jestem twoją przyjaciółką. To część twojej przeszłości... i najbliższej

przyszłości.

– Ryan nie będzie częścią mojej przeszłości. Jedziemy tylko razem w trasę.

– Wyjazd razem w trasę oznacza dwoje lub więcej osób siedzących w jednym pojeździe przez kilka dni. Nie jestem ekspertem, ale... A, czekaj! Jestem! I uważam, że to będzie dla ciebie źródłem ogromnego napięcia. Nie wiem, czy dobrze to przemyślałaś.

– Oczywiście, że przemyślałam. Będziemy towarzyszami podróży, to wszystko. „Możesz podkreślić klimatyzację?”, „Musimy kierować się na północ na drogę dziewięćdziesiątą piątą”. I tym podobne.

Gillian spojrzała na nią jak na wariatkę.

– Co?

– Chyba nie wierzysz, że tak będzie.

– Nie wszystko zawsze musi być skomplikowane.

Podszedł kelner i zostawił rachunek na stole.

– Jeszcze raz: właściwie dlaczego on z tobą jedzie?

– Mówiłam ci, chce się zobaczyć z moim kuzynem. – Abby wyjęła portfel i wyciągnęła z niego kartę kredytową.

– Chce się zobaczyć z twoim kuzynem.

Abby popatrzyła na nią stanowczo.

– Beau jest jego dobrym przyjacielem i niedawno stracił ojca. Już o tym rozmawialiśmy.

– Ja tylko chcę powiedzieć... Nie bądź zaskoczona, jeśli...

Abby pokręciła głową.

– Nie ma żadnego „jeśli”. Wracam w przyszły poniedziałek i wszystko będzie dokładnie tak, jak teraz. Zobaczysz.



**A**bby zjechała na pusty parking, podążając za wskazówkami Ryana. Zajęła miejsce z tyłu i wyłączyła silnik. Głowa Boo uniosła się na siedzeniu pasażera.

Ustawiła GPS na hotel, w którym mieli dziś nocować, po czym spojrzała na rozległą rezydencję, wciąż ledwie oświetloną porannym światłem – był to nowy dom i restauracja PJ, jak twierdził jej brat. Kiedy Abby i Ryan się pobierali, PJ była roztrzepaną nastolatką. Najwyraźniej wiele zmieniło się od tamtego momentu.

Abby zerknęła na zegarek, wycierając spocone dłonie w nogawki szortów. Odkąd Ryan dwa dni temu ponownie wtargnął do jej życia, była kłębkim nerwów. Nie mogła spać, stała się uszczypliwa i łatwo się irytowała.

Dlaczego to robiła? Na samą myśl o tylu godzinach spędzonych z nim sam na sam czuła, jak zapada jej się klatka piersiowa.

Usłyszała warkot silnika, gdy obok niej zaparkował pick-up. Lśniący, niebieski silverado górował nad jej fiatem.

– No dobrze, Boo. Gotowa czy nie, zaczynamy.

Wysiadła, stanęła za swoim samochodem i przywitała się z Ryanem. Trzymał szarą torbę podróżną i miał to senne spojrzenie, które kiedyś tak kochała.

– Dzień dobry.

– Dzień dobry.

Spojrzał na jej auto, po czym wrzucił swoją torbę obok jej walizki na złożone tylne siedzenia.

– To tym jedziemy, tak?

– Tak.

– Dobrze, że spakowałem mało rzeczy.

Zamknęła bagażnik.

– Mało pali.

– Jest żółty. – Uniósł jedną brew.

– Jakiś ty spostrzegawczy.

Kiedy wsiadał do fiata, Abby podniosła Boo, która zaszczekała na Ryana, gdy otworzył drzwi pasażera. Pogłaskała pieska po grzbiecie.

- Ciii, Boo. To przyjaciel. Mniej więcej – mruknęła.
- Na pewno nie chcesz wziąć mojego pick-upa?  
I pozwolić mu przejąć kontrolę nad jej wyprawą? Raczej nie.
- Na pewno.

Prawie zmieniła zdanie, gdy Ryan wszedł do środka. Fotele dzieliło tylko kilka centymetrów. Cofnął swój tak, by zrównać się z nią, i ich ramiona otarły się o siebie. Nagle pożałowała, że nie ma krótkich, pulchnych nóg. Albo większego auta. O wiele większego.

- Chętnie poprowadzę.

Możliwe, że zatrzymywałby się przy każdym interesującym zjeździe i wyczerpał jej bak w poszukiwaniu najtańszej benzyny.

- Nie chciałabym, żebyś musiał wyrzekać się swojej męskości.
- Już się jej wyrzekłem, wsiadając do twojego auta.

Posadziła Boo za sobą i zapięła swój pas głośnym kliknięciem.

- Możesz wysiąść, nie krępuj się.
- Wyluzuj, żartowałem.

I tu właśnie tkwił problem. Nie bardzo umiała sobie wyobrazić, by była w stanie się wyluzować przez następne sześć dni. Włączyła radio i wycofała. Boo pochyliła się do przodu i obwąchała Ryana. Wyciągnął dłoń i podrapał ją za uszami.

Abby spojrzała jeszcze na front rezydencji PJ, kiedy przed nią przejeżdżali.

- Twoja rodzina wie?
- Tak.
- Z pewnością byli zachwyceni.

Na początku dobrze dogadywała się z jego bliskimi. Na tyle, na ile mogła, zważywszy na okoliczności. Mniej więcej w tym czasie, gdy ich małżeństwo zaczęło się psuć i kiedy przestała chodzić do kościoła, zaczęła się czuć jak outsiderka. Najwyraźniej ich miłość – a może to była tylko sympatia – była warunkowa.

Ryan rozsiadł się wygodniej i ich ramiona otarły się o siebie. Zadrzała pod wpływem tego dotyku, ale ukryła to, regulując klimatyzację. Cholera. Czemu wciąż tak na nią działał?

– Gdzie się zatrzymujemy na pierwszą noc? – spytał. – Hej, a może w Cleveland? The Indians grają z The Cubs. Chyba są dziś u siebie. Może sprawdzę?

- Cleveland jest tylko pięć godzin jazdy stąd. Mamy dłuższą trasę do



przejechania.

– Mamy czas. Moglibyśmy wpaść do galerii i zjeść obiad przed meczem.

– A od kiedy to lubimy zakupy? – Kiedyś czepiał się każdego wydawanego przez nią dolara.

– Ja nie lubię, ale ty tak. Jeśli nie chcesz robić zakupów, to mają tam też dużo parków z pięknymi trasami. Twoje psisko będzie zachwycone.

– Boo.

– Dobra, nie bucz. Na pewno znajdziemy coś innego do roboty.

– Nie. Mój pies wabi się Boo. I mam zaplanowaną całą tę wycieczkę. Zatrzymuję się w Buffalo i w Bostonie i nie będziemy zjeżdżać z trasy, przystawać w przypadkowych miasteczkach i brać autostopowiczów, bo wyglądają tak, jakby potrzebowali przyjaciela.

– To było tylko raz. I musisz przyznać, że to był fajny gość.

Wbiła w niego spojrzenie.

Unióś dłonie w geście poddania.

– Ja się tylko zabrałem z tobą.

Dotarli do drogi międzystanowej we względnej ciszy. Ustawiła tempomat i usadowiła się wygodniej w fotelu.

– To co będziemy robić w Buffalo?

Powinna była wiedzieć, że cisza nie potrwa długo. Najlepiej będzie, jeśli od razu wszystko wyłoży. Posłała mu krótkie spojrzenie.

– *Ja zamierzam zobaczyć wodospad Niagara. Nie mam pojęcia, co ty zamierzasz.*

Boo podeszła bliżej i oparła się o nogę Ryana. On wziął suczkę na rękę i położył sobie na kolanach, a ona złożyła na nich głowę, wzdychając. Zdrajczyni.

– Gdzie twój pierścionek?

– Tutaj. – Pokazała kciukiem na pamiątkę po babci.

– A obrączka?

Ach, to. Wytarła spoczone dłonie o nogi.

– W torebce. – Nie zamierzała jej założyć, dopóki nie będzie to konieczne. Zaryzykowała spojrzenie na dłoń Ryana spoczywającą na ciałku Boo. Srebrna obrączka otaczała jego serdeczny palec. Nie ma to jak falstart.

Była zaskoczona, że jej nie sprzedał, żeby na przykład spłacić hipotekę, albo coś w tym stylu. Jednakże obrączka nie była wiele warta. Chociaż wtedy wydawała się droga – kosztowała tyle, co wszystkie oszczędności, które Abby uzbierała za pracę w sklepie z paczkami. Jej pierścionek zaręczynowy

robił większe wrażenie. Ryan dał jej go tuż przed ukończeniem studiów, tydzień po tym, jak powiedziała mu o dziecku.

– To co teraz porabiasz? Wciąż piszesz?

Pokręciła głową, aby odegnać tamto wspomnienie, ale i tak dopadła ją melancholia. Nie była w nastroju do rozmowy, jednak wiedziała, że on nie da jej spokoju, aż nadrobią zaległości.

– Przez jakiś czas byłam wolnym strzelcem, ale teraz jestem prywatnym detektywem.

Czuła na sobie jego długie spojrzenie. Kątem oka dostrzegła, jak przechyliła głowę na bok.

Zacząła się wiercić. Uwielbiała prowadzić dziennikarskie śledztwa dla *The Star*, ale nie zarabiała na tym dość dużo, by się utrzymać.

– Czyli przeprowadzasz obserwacje i takie tam?

– Coś w tym stylu.

Większość ludzi, gdy wyobrażała sobie prywatnego detektywa, widziała przed oczami chuderlawego mężczyznę ssącego fajkę. W rzeczywistości wtykanie nosa w cudze życie i wyciąganie z niego brudów wymagało nerwów ze stali. Czasami Abby wracała do domu, cuchnąc śmieciami. Niekiedy ten smród nie miał nic wspólnego ze starymi puszkami.

– Pasuje ci to.

– Co to niby miało znaczyć?

– Nic... Tylko... – zaczął. – No wiesz, twoje umiejętności śledcze. A poza tym jesteś twardzielką. Wyobrażam sobie, że ci się to przydaje w pracy.

Ten komplement ją zaskoczył. Naprawdę myślał, że była twardzielką? Czasami czuła się tak, jakby tonęła w lęku.

– Jak się w to wkręciłaś? – spytał.

Wzruszyła ramionami.

– Zaczęłam na pół etatu, a kiedy mnie awansowano, nie miałam już czasu na pisanie do gazety. To było bardziej dochodowe niż dziennikarstwo.

– Na pewno. A wciąż możesz znajdować i wskazywać winnego.

Ta część tej roboty wciąż przyprawiała ją o dreszczyk. Każda sprawa była czymś w rodzaju jej osobistego, opartego na faktach thrillera.

– A ja wciąż pracuję w liceum – powiedział sam od siebie. – Chociaż teraz uczę angielskiego w młodszych klasach. W zeszłym roku zacząłem pracować jako pierwszy trener. Dostaliśmy się do rozgrywek na szczeblu regionalnym.

– Gratulacje.

Futbol był trudnym tematem. Przez ostatni rok ich małżeństwa wydawało jej się, że nic innego go nie obchodziło. Jeśli nie trenował, to oglądał nagrania, a jeżeli nie oglądał nagrań, to pracował nad taktyką i planem gry. Większość wieczorów spędzała sama, kolacja stygła na stole, a stary zegar z wahadłem tykał w zbyt cichym domu. Nie pomagało też to, że jego pierwsza miłość, Cassidy Zimmerman, pracowała w szkolnym sekretariacie.

– Nie masz w tym tygodniu treningu?

– Wziąłem trochę wolnego. Oszczędłem też ze straży pożarnej. Nie mam już na to czasu.

Pozwoliła, by w samochodzie zapadła cisza. Zrelaksowała się, podczas gdy kilometry upływały im w milczeniu. Ryan pisał wiadomości na telefonie, od czasu do czasu komentując zmieniającą się scenerię. Zatrzymali się w Columbus, żeby coś zjeść i zatankować, wyprowadzili Boo na postoju niedaleko granicy z Pensylwanią i utknęli w korku spowodowanym przez roboty drogowe pod Buffalo.

Kiedy wreszcie dotarli do hotelu, była już prawie szósta, a Abby potwornie bolała głowa.

Ryan włączył telewizor i poprawił poduszki. Nie szło tak, jak miał nadzieję. Abby biegała po okolicy i zwiedzała, a on tkwił w hotelu i oglądał skróty na kanale SportsCenter.

Nie widział jej od czasu, gdy się zameldowali. Odmówiła, kiedy zaproponował jej kolację w knajpce naprzeciwko, i wyszła, jak tylko zostawiła walizkę w swoim pokoju na trzecim piętrze. Zjadł więc kolację sam, a potem chodził po dywanie, zastanawiając się, co zrobić dalej. Potrzebował strategii. Siedzenie obok niej w ciszy nie zaprowadzi go donikąd, chociaż dobrze było mieć ją blisko siebie. Jazda samochodem o rozmiarze fasolki miała swoje plusy. Lecz Abby była tak wycofana i zdystansowana jak wtedy, gdy ją poznał.

Zostało mu jeszcze tylko pięć dni, a zmarnował cały wieczór – najważniejsze godziny, które powinien poświęcić na to, by przypomnieć jej, dlaczego się w sobie zakochali. Z początku chciał odzyskać jej zaufanie i zacząć od przyjaźni. Kiedy dojadą do Summer Harbor, wkroczy do gry. W końcu mieli udawać, że wciąż są małżeństwem. Wszyscy będą oczekiwać okazywania uczuć, a on zamierzał w pełni to wykorzystać.

Już kiedyś udało mu się pokonać mury postawione przez Abby. Uda mu się i teraz, ale tym razem tego nie schrzani.



**A**bby włączyła prawy kierunkowskaz i zjechała na środkowy pas. Byli w drodze dopiero dwie godziny, a ona już czuła, że nadchodzi kolejna fala migreny. Jakby tego było mało, Ryan bez przerwy gadał i co dwie sekundy wypluwał przez okno łuski z ziaren słonecznika, wydając przy tym głośne „tfu!”.

Wczoraj wcześniej się położyła, ale nie mogła zasnąć prawie do północy. Miała głowę ciężką od myśli o Rynie, o ich małżeństwie i o swoich rodzicach. Klimatyzator budził ją za każdym razem, gdy się włączał, a dzieciak za ścianą chyba nie wiedział, jak należy się zachowywać, przebywając w budynku, a nie na podwórku, ani o której powinien położyć się spać. Pomimo tego urwis zerwał się rano wypoczęty i obudził ją przed świtem.

Ziewnęła szeroko.

– Wczoraj oglądałem kanał pogodowy. Wygląda na to, że wzdłuż wschodniego wybrzeża przemieszcza się wielki cyklon. Czy twoja mama ci o tym nie wspominała? – *Tfu*.

– Tak zwany *nor'easter* [2]?

– Na to wygląda.

– Nie wspominała mi o tym. Na pewno nie ma się czym martwić. Letnie sztormy zwykle są łagodne. – Jednak miała nadzieję, że to zniechęci gości do przyjazdu na imprezę.

– Jak tam wodospad? – *Tfu*.

Podkreśliła klimatyzację, żeby zrekompensować sobie gorące powietrze wpadające przez jego otwarte okno. Było już prawie trzydzieści stopni. Boo wczłogała się na jej kolana i zwinęła w kulkę.

– Wielki. Piękny.

– Gdzie jadłaś?

– W takiej jednej knajpce w mieście. – Usiłowała ukryć frustrację.

– Ta po drugiej stronie ulicy była całkiem dobra. Kelnerka była z Bostonu i mówiła mi, że w mieście jest teraz Blue Man Group. Wiem, że zawsze chciałaś ich zobaczyć. Powinniśmy pójść dziś wieczorem. – *Tfu*.

Cholera. Bardzo chciałyby ich zobaczyć, ale nie z Rynem.

– Ja jadę zwiedzić Fan Pier, więc będziesz musiał wziąć taksówkę, jeśli

chcesz zobaczyć przedstawienie Blue Man Group. – Bostońskie nabrzeże Fan Pier było jedną z niewielu atrakcji turystycznych, z którą Abby nie wiązała żadnych wspomnień z Ryanem.

– Nie, może być. Fan Pier brzmi nieźle.

Zwolniła, gdy zwiększył się ruch pod Syracuse.

– Jadę sama, Ryanie.

– No daj spokój, Ruda.

Ta stara ksywka, którą dla niej wymyślił, i jego niski ton głosu sprawiły, że ścisnęło ją w żołądku.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Hej, a może zatrzymamy się w Boston College i spotkamy się z profesorem Swinson.

– Jestem przekonana, że twoje prace wciąż śnią jej się po nocach.

*Tfu.*

– I czy mógłbyś przestać tak robić?

– Jak?

– Pluć słonecznikiem!

Uniósł brwi.

– Nie przeszkadzało ci to, gdy byliśmy małżeństwem.

– Owszem, przeszkadzało.

Jego przeszywające spojrzenie rozgrzało jej policzki i jeszcze bardziej ją rozjuszyło. Dlaczego musiała się czuć przy nim tak niezręcznie? To miała być miła, spokojna podróż.

– Czemu nic nie mówiłaś?

– Właśnie powiedziałam.

– Ale kiedy byliśmy małżeństwem.

– A jakie to by miało znaczenie? – Klócili się o mnóstwo innych rzeczy, nawet bez kąśliwości w sprawie błahostek.

Gdy zamknął okno, w samochodzie zrobiło się cicho. Torebka zaszeleściła, kiedy ją zamknął i odłożył na podłogę. Nastąpiła błogosławiona cisza. Przez całą minutę.

– Było coś jeszcze?

Westchnęła.

– Nie chcę rozmawiać o przeszłości, Ryanie. To nie ma już znaczenia.

Uznała, że jeśli będzie to sobie powtarzać, może sama w to uwierzyć. Chociaż nie było to łatwe, gdyż dzielił ich zaledwie centymetr.

– A jeżeli dla mnie ma?

– Niby czemu? – Mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy.

Odwrócił się w jej stronę, a jego leśny, zmieszany ze skórą zapach popłynął w jej kierunku.

– Nie wiem. Może... Potrzebuję to ostatecznie rozstrzygnąć i zamknąć ten temat.

– Podpisałeś papiery rozwodowe. Jeśli to nie wystarczy, by uznać temat za zamknięty, to nie wiem, co jeszcze ci trzeba.

Telefon Ryana zawibrował. Westchnął i spojrzał na ekran. Odebrał dopiero po chwili.

– Cześć, mamó. Przygotowujecie się do wyprzedaży garażowej?

Abby zeszywniała na myśl o matce Ryana, ale skarciła samą siebie. Przecież Mama Jo nie siedziała w aucie razem z nimi. Była całkiem miłą osobą, jednak kiedy jedno z jej dzieci doznawało krzywdy, stawała się jak rozwścieczona niedźwiedzica – a Ryan został skrzywdzony. Abby również.

– Nie żartuj. To bardzo szybko... Prawda. Ustalili już datę? Hmm. To ma sens. – Jego wzrok powędrował na nią, a potem z powrotem za okno. – W porządku... Tak, mamó, jestem pewien... Nie, mamó. Wiem. Nie martw się.

Jej policzki zalał żar, gdy wyobraziła sobie, co mówiła jego mama. *Bądź ostrożny. Wiesz, co stało się ostatnio. Nie pozwól, by ta kobieta znowu zatopiła w tobie pazury.*

Bez obaw. Jej pazury stępiły się już dawno temu.

– Właśnie dojechaliśmy do Syracuse... Nie najgorzej, póki co... W Bostonie... Nie wiem... Dobrze. Kocham cię. Pa.

Rozłączył się i schował telefon do kieszeni.

– Nie chciała ze mną rozmawiać? – Abby nie podobał się gorzki ton jej własnego głosu.

– Kazała cię pozdrowić. PJ zaręczyła się wczoraj wieczorem.

– Wow. Chyba już nie ma szesnastu lat.

– Planują się pobrać za kilka miesięcy.

– Kim jest jej narzeczony?

– Nazywa się Cole Evans. Przyjechał w zeszłym roku do Chapel Springs, żeby rywalizować z nią o dom Wishingów.

– Czekaj, czyli ona *wygrała* tę rezydencję?

– Tak jakby. To długa historia.

Wyglądało na to, że życie PJ było usłane różami. Abby nie była o to zazdrosna. Zawsze miała słabość do najmłodszej siostry Ryana.

– Skończyła szkołę gastronomiczną, a teraz jest szefową kuchni. Jej restauracja jest całkiem popularna.

– Pamiętam jej sernik. – Wiele razy chciała udusić samą siebie za to, że nie poprosiła PJ o przepis. – Nie mogę uwierzyć, że jest już dość dorosła, by prowadzić własną restaurację.

– To Jade dopiero cię zaskoczy. Jest mężatką i mamą bliźniaczek.

– Nie żartuj. – Abby zamrugła.

– I nigdy nie zgadniesz, za kogo wyszła.

Abby zwolniła, kiedy musieli stanąć w korku.

– Za kogo?

– Za Daniela.

– Daniela Dawsona? – Spojrzała na niego.

Pokiwał głową.

– Teraz jest burmistrzem, ale chyba widziałaś znak przy wjeździe do miasta.

Wow. I kto powiedział, że w małych miasteczkach nic nigdy się nie zmienia? To, co mówił jej Ryan, nie mieściło jej się w głowie.

– Zawsze myślałam, że Jade wyprowadzi się na przykład do Nashville i zacznie coś robić ze swoją muzyką.

– Przez jakiś czas mieszkała w Chicago, jednak nic z tego nie wyszło. Teraz uczy gry na gitarze i zajmuje się dziewczynkami.

– A co z Madison?

– Też wyszła za mąż. Za Becketta O'Reilly'ego. Pamiętasz go? Pracował kiedyś w przystani, ale rzucił tę pracę i konstruuje łodzie.

Pokręciła głową.

– Nic mi to nie mówi.

– Cóż. – Uśmiechnął się złośliwie. – Niezbyt często bywałaś w przystani. Madison pracuje w klinice weterynaryjnej w mieście. Cassidy też jest tam teraz zatrudniona. Chodzi ze Stew Flannerym.

Imię tej kobiety poruszyło w niej całą gamę emocji, z których żadna nie była przyjemna. Abby zastanawiała się, dlaczego Ryan wspomniał o kimś, kto wprowadził między nich tyle niezgody. Może chciał, żeby Abby wiedziała, że Cassidy już nie pracuje w szkole albo że ma chłopaka. To nie miało w tym momencie znaczenia. Odepchnęła negatywne myśli.

– A twoi rodzice? – zapytała, tłumiąc ziewnięcie. – Co u nich?

– W sumie całkiem dobrze – odparł. – Farma nieźle sobie radzi, a mama wciąż ma sklep z antykami. Jednak dwa lata temu przeszła zawał serca i to

dość paskudny. Ma założone by-passy i takie tam.

– Przykro mi to słyszeć. Jest już zdrowa?

– Tak sędzę. Na pewno jest pełna energii.

– Zawsze była. O rety, ten korek jest straszny. Będziemy mieli szczęście, jeśli dotrzemy do Bostonu przed zmrokiem. – Zatrzymała samochód i potarła szyję.

– Zaczyna cię boleć głowa, prawda? Pozwól mi poprowadzić.

– Nic mi nie jest. – Podjechała kilka centymetrów do przodu, zastanawiając się, czy to przez roboty drogowe, czy przez wypadek, i przez ile kilometrów to się ciągnie.

Ryan zmienił pozycję w fotelu.

– A wracając do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej...

– Słuchaj. – Pokręciła głową. – Może lepiej nie rozmawiajmy. Już teraz sytuacja jest dość skomplikowana.

– To długa podróż, Abby. Mnóstwo spędzonych wspólnie godzin. – Ten głos. Ryan znowu na nią patrzył. – Możemy być przyjaciółmi?

Przełknęła z trudem ślinę.

– Sam powiedziałeś, że sporo przeszliśmy.

– Odłóżmy to na bok. Zacznijmy od nowa.

Zaśmiała się cierpko.

– Nie możemy się cofnąć w czasie, Rynie. To niemożliwe.

– Wiem, ale i tak będzie nam ciężko, nawet jeśli nie będziemy taszczyć za sobą przeszłości. Najchętniej bym to wszystko omówił i rozstrzygnął temat raz na zawsze, jednak ty tego nie chcesz, więc odłóżmy to na bok.

Ten plan wydawał się niebezpieczny. Pamiętała, jak łatwo przemknął się do jej serca, choć miała się na baczności. Jak głęboko się w nie wdarł, wypełniając wszystkie jego puste przestrzenie tak, jakby mieszkał w nim od zawsze. Zerwanie z Ryanem i życie bez niego było dla niej niczym wyrwanie części samej siebie. Nie wiedziała, że to możliwe, by tak cierpieć i wciąż móc oddychać.

Z drugiej strony była już zmęczona ciągłym spięciem i niezręcznością i nie mogła znieść myśli o tym, że tak będą wyglądały kolejne cztery dni. Może rzeczywiście mogła odpuścić, przynajmniej na tyle, żeby przez to przejść, bez otwierania serca na kolejną katastrofę.

– Proszę – powiedział. – Nie cierpię tego napięcia między nami. Byliśmy kiedyś przyjaciółmi. Czy nie możemy do tego wrócić? Tylko na tydzień?

Abby zjechała na sąsiedni pas, który wydawał się posuwać nieco



szybciej. Rozważała prośbę Ryana, analizując wszystkie za i przeciw.

– I nie podejmiesz już tematu naszej przeszłości?

– Nie, jeśli nie będziesz chciała.

Zawiesiła na nim spojrzenie na chwilę wystarczająco długą, by uznać, że mówił szczerze. Może pragnął tego samego, co ona.

– Dobrze, ale mówię poważnie. Nie chcę rozgrzebywać tego, co minęło.

Uniósł dłonie w geście poddania.

– Jak sobie życzysz.



Ryan stłumił w sobie chęć machnięcia pięścią w powietrzu na znak sukcesu. To był mały krok, ale bardzo ważny. Nie mógł patrzeć na to, jak Abby siedziała taka spięta, mrugając i zaciskając zęby – na dodatek przez niego. Nie jechał z nią po to, żeby ją unieszczęśliwić i zepsuć jej wycieczkę. Wręcz przeciwnie, chciał znowu zobaczyć, jak się uśmiecha, i obserwować, jak z jej oczu ustępuje cień. Już kiedyś udało mu się sprawić, że jej zielone oczy rozbłysły. Modlił się, by udało mu się to ponownie.

Tęsknił za jej uśmiechem. Za dźwiękiem jej śmiechu. Za tą jej szczerością, czasem brutalną, zwłaszcza wobec samej siebie.

Zerknął w jej stronę, kiedy zakryła usta dłonią i ziewnęła. Może wcale nie spała lepiej niż on. Korek posunął się o kolejne kilka centymetrów.

– Niedaleko jest miejsce postojowe. Może się zatrzymamy i zamienimy miejscami.

– W porządku, nie trzeba.

– Abby, proszę cię... Co ci to zaszkodzi? – spytał. – Mogłabyś się zdrzemnąć, może przestanie cię boleć głowa.

Zacisnęła usta, a uwagę Ryana przyciągnęła jej wydatna dolna warga. Zawsze ją uwielbiał. Całował ją delikatnie tak wiele razy, że nie był w stanie tego zliczyć.

– Przecież i tak tu siedzimy.

Westchnęła i wyciągnęła szyję.

– Może na godzinę.

Był zaskoczony, że tak łatwo ustąpiła. Musiała być potwornie zmęczona. Albo bolało ją bardziej, niż dawała po sobie poznać.

Kiedy dotarli do parkingu, zrobili sobie przerwę, pozwolili Boo załatwić psie sprawy, a potem Ryan przejął kierownicę i włączył się z powrotem do

ruchu. Czuł się, jakby prowadził kawałek ciasta cytrynowego, jednak po Abby widać było, że pilnie potrzebuje drzemki. Gdy zdjęła okulary przeciwsłoneczne, zobaczył ciemne kręgi na jej bladej skórze pod oczami.

Boo usadowiła się z tyłu, a Abby oparła głowę o drzwi samochodu. Kiedy trzydzieści minut później korek się skończył, spała już kamiennym snem.

Ryan ustawił tempomat i zerknął na towarzyszkę, mknąc autostradą. Patrzenie na nią było przyjemniejsze, niż obserwowanie przesuwanego się krajobrazu. Jej twarz pogrążona we śnie, jej lekko rozchylone usta... Wyglądała młodo i delikatnie.

Pomyślał o jej relacji z rodzicami. Zastanawiał się, dlaczego nie poinformowała ich o rozwodzie. Wiedział, że stosunki między nią i ojcem były napięte, mimo to Abby nigdy nie rozmawiała z nim o tym otwarcie.

Ryan spotkał teściów tylko raz, na weselu – jej ojciec był wtedy wobec niej bardzo oschły. Ryan miał ochotę go spoliczkować po tym, jak zatańczył z córką. Nigdy nie dowiedział się, co Bud jej wtedy powiedział, ale nastrój Abby bardzo się zmienił i była zdołowana do końca wieczoru.

Kontrolka niskiego poziomu paliwa zadzwoniła godzinę później i Ryan zerknął, by sprawdzić, czy nie obudziła Abby. Następny zjazd był kilka kilometrów dalej, ale kiedy podjechał bliżej, na wielkiej tablicy przy drodze zobaczył wyższą cenę niż w innych miejscach. Pojechał dalej. Abby i tak potrzebowała snu, a na pewno obudziłaby się, gdyby się zatrzymał. Był przekonany, że będzie mógł przejechać jeszcze jakieś pięćdziesiąt kilometrów.

Dwadzieścia pięć kilometrów dalej wciąż nie było śladu zjazdu na stację benzynową. Przydałoby się jakieś ostrzeżenie. W końcu zobaczył znak informujący o zjeździe za trzy kilometry. *Dzięki Ci, Boże.*

Gdy tylko ta myśl rozbrzmiała mu w głowie, samochód zabulgotał. Ryan spojrzął na kontrolkę paliwa, a silnik prychnął i stracił moc, choć Ryan mocno wciskał pedał gazu.

*Wszyscy święci!*

Może udałoby mu się wjechać na rampę i stoczyć się w dół. *No dalej, gruchocie. Jeszcze tylko parę kilometrów.* Zerknął na Abby. Nie będzie zadowolona.

Wcisnął gaz do dechy, ale nic się nie stało. Droga była płaska jak stół. Silnik zgasł, zabierając ze sobą podmuch klimatyzacji i wspomaganie kierownicy. Ryan wrzucił luz, włączył światła awaryjne i usiłował modlitwą

zmusić auto do tego, by stoczyło się do rampy zjazdowej.

Boo skoczyła na równe nogi i oparła się łapkami o jego udo, przekonana, że w najbliższej przyszłości czeka ją kolejny spacer.

Nie dotarł nawet do zielonego znaku informującego o tym, że zjazd znajduje się kilometr dalej. Zjechał na pas awaryjny. Opony podskoczyły na wybrzuszonym pasie i pojazd się zatrzymał. Abby poruszyła się, kiedy przestawił gałkę automatycznej skrzyni biegów na parkowanie.

– Co się stało? Co jest nie tak?

Ryan otworzył usta, żeby przyznać się do tego, co zrobił.

– Przegrzał się? Wydawał dziwne dźwięki? Czemu mnie nie obudziłeś? Och, dlaczego, dlaczego zrezygnowałam w zeszłym roku z dodatkowego ubezpieczenia?

– Uspokój się, Abby. Z autem nic złego się nie dzieje.

– Dlaczego... Ale jak to? To czemu zjechałeś na pobocze?

Obok nich śmignął inny samochód, wprawiając żółtą fasolkę w kołysanie.

– Skończyła się benzyna.

Szarpnęła głową w jego stronę.

– Skończyła się...

– Myślałem, że mogę przejechać jeszcze jakieś dwadzieścia kilometrów, a ostatnia stacja...

– Wskazówka jest na samym dole!

– ...miała wysokie ceny.

– Ty chyba żartujesz!

Kolejny pojazd przemknął obok. – Słuchaj. – Wskazał na zielony znak. – Następny zjazd jest tam.

Abby spojrzała na niego wściekła.

– W takim razie miłego spaceru.

Powietrze w aucie szybko się nagrzewało. Abby na pewno też to poczuła, bo usiłowała uchylić okno, zanim zorientowała się, że automatyczne szyby nie działają. Otworzyła więc gwałtownie drzwi i oparła się na fotelu, jednym ruchem ręki powstrzymując Boo przed wyskoczeniem na zewnątrz. Piesek mocno się trząśł.

*Wiem, co czujesz, maleńka.*

Abby odwróciła się i spojrzała na szeroką, otwartą przestrzeń pól rozciągających się za drzwiami. Do samochodu wpadł gorący wiatr, przynosząc ze sobą nieprzyjemny zapach farmy.

Ryan popatrzył na zielony znak i oszacował odległość do stacji

benzynowej. Może znajdowała się tuż za autostradą. A może nie. Nie będzie go przez minimum pół godziny. Zerknął na Abby, a jego wzrok przebiegł po jej smukłej sylwetce i długich nogach.

– Nie mogę zostawić cię tu samej.

– Umiem o siebie zadbać.

– Jesteś kobietą, która zostanie sama na poboczu...

– Zamknę drzwi.

– Jest za gorąco.

– Jest za gorąco na to, by dreptać kilka kilometrów wzdłuż autostrady.

– Nie zostawię cię, Abby. – Rozsiadł się w fotelu. Postanowił przeczekać jej dąsy. Nie było mowy, by ryzykował. – Umiem być tak samo uparty, jak ty.

– Już nazywasz mnie upartą, a to nie ja nas w to wpakowałam. Nie przeze mnie stoimy na poboczu, żeby zaoszczędzić kilka centów. Z naszej przyjaźni nici już na samym początku.

Ryan podrapał się w szczękę. Rzeczywiście to on zawałił.

– Wiem, że popełniłem błąd, i przepraszam. Ale nie zostawię cię samej.

Abby spojrzała na Boo. Pies zaczął siusiać na jej kolanach.

– Nie, Boo!

Abby wypadła przez drzwi, ale suczka zdążyła już zostawić na jej szortach długi, mokry ślad.



**J**edną czystą parę szortów i jeden pełny bak paliwa później Abby ponownie siedziała za kierownicą. Przemknęli przez resztę stanu Nowy Jork gładko, nadrabiając stracony czas.

Nie była pewna, dlaczego tak się spieszyła. Czekali na nią tylko: ojciec, którego nie sposób było zadowolić, złe wspomnienia z dzieciństwa i robota aktorska, która z każdym przejechanym kilometrem wydawała się bardziej niewykonalna.

Od czasu pustego baku zrobiło się całkiem cicho. Ryan próbował dwa razy przeproszać – to była nowa umiejętność, którą zapewne nabył przez ubiegłe trzy lata. Ale Abby nie umiała tak łatwo odpuścić. Jego beztroska była powodem wszystkich problemów, jakim stawiali czoła w małżeństwie. Czy mu się to podobało, czy nie, ciągnęli za sobą swój nieudany związek niczym puszki przywiązane na sznurku do samochodu z napisem: „Nowożeńcy”.

Jakby tego było mało, drzemka nie ulżyła jej w migrenie. Wręcz przeciwnie, ból był gorszy niż zwykle i to pomimo lekarstw. Kiedy natrafili na kolejny korek, jej lewa skroń pulsowała, zapraszając do towarzystwa żołądek, który począł wywracać się i burczeć już chwilę później, gdy jechała przez wzgórza. Burger z restauracji fast food, którego zjadła wczesnym popołudniem, groził powrotem na zewnątrz.

Zerknęła na GPS. Nie było szans, by dała radę jechać kolejne sto osiemdziesiąt kilometrów. Skręciła w pierwszy zjazd ze znakiem hotelu.

- Potrzebujesz przerwy?
- Zatrzymujemy się na noc.

Czuła na sobie jego wzrok, kiedy skręciła do jedyne go hotelu w mieście. Lepszym słowem na określenie tego piętrowego budynku z zewnętrznymi drzwiami do pokoi byłoby „motel”.

- Coś nie tak?
- Migrena.

Pragnęła tylko ciemności i miękkiego łóżka.

Pozwoliła Ryanowi zanieść bagaże i zameldować ich oboje, podczas gdy ona trzymała Boo i usiłowała też utrzymać jedzenie w żołądku. Oddychała przez nos i wydychała powietrze ustami, kiedy szli betonowym korytarzem

do drzwi jej pokoju. Ryan wsunął klucz w gałkę i otworzył je dla niej. Zaatakowało ją ciepłe, zatęchłe powietrze śmierdzące papierosowym dymem.

Jakby czekając tylko na tę okazję, jej żołądek skrzył się mocno. Abby odłożyła Boo, popędziła do łazienki i pochyliła się nad ubikacją. Wraz z odruchem wymiotnym na jej kark wystąpiły krople potu. Od lat nie miała tak koszmarnej migreny. Ale też nigdy jeszcze nie jechała przez pół kraju... z byłym mężem.

Stare drzwi z dykty za jej plecami zaskrzypiały. Właśnie tego potrzebowała. Ryana patrzącego na jej wymioty.

– Wyjdź – wycedziła.

Odkręcił wodę w kranie, a żołądek Abby ponownie się ścisnął. Oddychała ciężko i piekły ją oczy, gdy wreszcie przykucnęła.

Poczuła zimny okład na karku. Ryan zamknął deskę sedesową i spuścił wodę, a ona usiłowała złapać oddech i ocenić sytuację.

Boo skamlała za drzwiami.

– Lepiej ci?

– Chyba tak. – Kiedy się podniosła, trzęsły jej się ręce.

Już samo to, że tak fatalnie się czuła, było dostatecznie okropne. A to, że Ryan widział ją taką słabą i bezbronną, było po stokroć gorsze.

Wypluła usta, korzystając ze szklanki, której czystości nie była do końca pewna. Po wszystkim Ryan chwycił ją za łokieć i zaprowadził do łóżka.

Odciągnęła go w stronę Boo.

– Gdzie się wybierasz?

– Trzeba ją wyprowadzić. – Jej głos brzmiał tak, jakby ktoś go potarł na tarce.

– Ja ją wezmę. A ciebie położymy.

– Idź do swojego pokoju. Nic mi nie jest.

– Nie zostawię cię.

Wypowiedział te słowa już drugi raz tego dnia. Ale tym razem nie miała siły się kłócić. Opadła na łóżko, nie zważając na to, że narzuta z poliestru pewnie rozbłysła pod lampą ultravioletową niczym choinka w Boże Narodzenie. Głowa pulsowała jej bólem, a kończyny się trzęsły, więc chciała tylko zapaść w sen.

Mężczyzna zaciągnął zasłony, zaprowadzając błogosławioną ciemność. Włączył się klimatyzator, a po karku Abby przebiegł chłodny wietrzyk. Poczuła, jak z jej stóp spadają sandały. Usłyszała szept Ryana, który po

chwili wsunął ją do pościeli i narzucił na nią prześcieradło. Po minucie na jej karku spoczął chłodny kompres.

– Abby? Chcesz, żebym został?

Pokręciła głową. Westchnął.

– Będę w pokoju obok. Mam klucz do twojego pokoju. Sprawdzę później, co u ciebie. Wyprowadzę Boo i zostawię ją u siebie, okej?

Abby zakopała nos w poduszkę. Jak tak dalej pójdzie, do tego czasu będzie nieprzytomna. *Proszę, Boże.*

– Abby, słyszysz mnie?

Jęknęła.

– Napisz do mnie, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Twój telefon jest na szafce nocnej. Albo uderz w ścianę. Będę w pokoju obok.

Wydawało jej się, że poczuła delikatny podmuch na włosach, zanim zgasił światło i wyszedł. Niedługo później już spała.

Obudziło ją nikłe światło wpadające przez szparę w zasłonach. Zamrugała, spojrzała na sufit i oceniła swój stan. Migrena ustąpiła. Żołądek spokojny. Wypoczęta. Sprawdziła, która godzina.

Spała czternaście godzin! Zdjęła wilgotny kompres z ręki, na którą się zsunął, i wstała. Dzisiaj miała wrócić do Summer Harbor, stawić czoła ojcu i zacząć tę farsę, która mogła oznaczać jej koniec. Miała prawo do miłego, ciepłego prysznica.



Ryan nie spał tak źle od miesięcy, od chwili, gdy jego drużyna dostała się do rozgrywek regionalnych. Kiedy zostawił Abby, kupił sobie coś do jedzenia w automacie i zadzwonił do PJ, żeby pogratulować jej zaręczyn.

Zajrzał do Abby dwa razy i musiał mocno się powstrzymać przed pójściem do niej trzeci raz, w środku nocy. Nie chciał ryzykować, że ją obudzi, albo gorzej – wystraszy.

Gdy byli razem, od czasu do czasu miewała migreny, ale nigdy nie wymiotowała. Nie dość, że musiała siedzieć z nim w samochodzie i jechać tyle kilometrów, to on jeszcze całkowicie opróżnił bak.

Sprawy nie toczyły się najlepiej. Ryan tylko dawał Abby coraz więcej powodów do tego, by go nienawidziła – a tych chyba miała już sporo.

Ryan przypiął smycz do obroży Boo i zabrał ją na szybki spacer przez parking, gdzie na środku małego trawnika rosło drzewo. Najwyraźniej jego

była żona miała słabość do małych, szczekliwych piesków, które sikały z byle powodu. Musiał jednak przyznać, że Boo była słodka, z tymi małymi, okrągłymi oczkami i sterczącymi uszami.

Powietrze było już ciepłe i dobrze się czuł z wilgotnymi włosami na karku. Chętnie by pobiegał, ale mieli już opóźnienie.

Kiedy suczka załatwiała swoje sprawy, Ryan patrzył na drzwi Abby.

*Boże, pomóż jej, żeby lepiej się dzisiaj poczuła. Pomóż mi nie schrzanić tego wszystkiego jeszcze bardziej i... Po prostu poukładaj to.*

Boo otrzepała się i podreptała w stronę opiekuna.

– Dobra, moja panno. Kupmy twojej pani kawę.

Dziesięć minut później stanął przed drzwiami Abby i zapukał lekko, na wypadek gdyby wciąż spała. Nie usłyszawszy odpowiedzi, wsunął klucz do zamka i przekręcił, a plastikowy breloczek zastukał o gałkę.

Drzwi skrzypnęły, gdy je otworzył, balansując w dłoni kubkiem z kawą.

W środku było ciemno w porównaniu do jasnego światła na zewnątrz, więc kiedy zamknął drzwi, musiał się przypatrzeć, czy wciąż była w łóżku.

Z drugiego końca pokoju dobiegł jakiś dźwięk. Boo pognęła naprzód, ciągnąc za sobą smycz. Abby wyszła z łazienki w kłębach pary, z włosami przyklejonymi do głowy. Małeńki, biały ręcznik zakrywał tylko to, co konieczne.

Wessała powietrze, przyciskając ręcznik do piersi.

– Ryan!

Odwrócił się gwałtownie i stanął twarzą do drzwi, drapiąc się w szczękę.

– Przepraszam, przepraszam. Myślałem... Nie chciałem cię budzić.

– Wy-no-cha.

Postawił kawę na szafce.

– Dobra, ja... eee... pójdę nas wymeldować.

Wyszedł z pokoju i skierował się do recepcji. Chyba właśnie zdobył jakieś mistrzostwo. Abby zapewne pomyślała, że zrobił się z niego zboczeniec.

Kopnął metalową barierkę, usiłując wyrzucić z głowy obraz Abby w tym niewiele zakrywającym ręczniku. Nie mógł tego odzobaczyć.

Prawdę powiedziawszy, nie chciał. Ona była w każdym calu piękną kobietą. Kobieta, która kiedyś była jego, która wzdychała od jego pocałunków i drżała pod jego dotykiem.

Lecz w ciągu trzech lat udało mu się sprawić, że go znienawidziła.

Kiedy spotkał się z nią przy samochodzie, był już w koszmarnym



nastroju. Wcisnął się do środka i zapiął swój pas. Boo wczłogała się na jego kolana i zwinęła w kłębek. Ryan wyjął psią przekąskę z pudełka, a suczka chwyciła ją chętnie zębami.

Może to wszystko było jednym wielkim błędem. Może to nie Bóg postawił Abby na jego ścieżce. Może bez Ryana żyłoby się jej lepiej. Wydawała się całkiem szczęśliwa. Fajne mieszkanie, dobra praca. Nieźle sobie radziła.

To on nie umiał żyć dalej.

Wjechali na autostradę i skierowali się w stronę Maine – w kierunku tego, co zanosilo się na bardzo długi i trudny weekend. Przebywanie z nią przypominało mu o tym wszystkim, co kiedyś mieli – o tym, co stracił.

A w przyszły poniedziałek straci ją ponownie.

Abby wyjęła kubek z uchwytu.

– Dziękuję za kawę.

– Proszę bardzo.

– I za... no wiesz... za wczorajszą noc.

To wszystko, co mógł zrobić, wzięwszy pod uwagę, że przynajmniej w połowie wywołał jej migrenę.

– Lepiej się czujesz? – Nie pomyślał o tym, by o to spytać, gdy stała w ręczniku.

– Tak, ból głowy ustąpił.

Przynajmniej tyle. Może mógłby się dziś powstrzymać od bycia durniem i oszczędzić jej kolejnej migreny. Wystarczy, że na końcu tej długiej, bolesnej podróży czekał na nią ojciec.

– Jesteś na mnie zły? – spytała.

Zerknęli na siebie. Przejechał dłonią po twarzy.

– Nie, ja tylko... Przepraszam za dziś rano. I za wczoraj.

Za to, jak ją lekceważył przez ostatni rok ich małżeństwa, za to jak wywoływał w niej poczucie winy za każdy wydany cent, za to, jak notorycznie umniejszał jej uczucia.

– W porządku. Dzisiaj rano, to był wypadek. Przesadziłam z reakcją. – Wzruszyła ramionami. – Jakbyś tego wszystkiego już nie widział, no nie?

I znowu przed jego oczami pojawił się ten obraz, którego nie mógł wyrzucić z głowy, i zaprowadził go do kilku innych obrazów, zachowanych w pamięci, zanim Ryan zdążył je z niej usunąć. Był przekonany, że Abby nie byłaby zachwycona jego małą, mentalną podróżą do przeszłości.

– Jeśli nie będzie dużego ruchu, powinniśmy dotrzeć do Summer Harbor

w okolicach kolacji. – Pomachała dłonią, po czym położyła ją z powrotem na kierownicy. – Może lepiej zadzwonię do mamy.

– Denerwujesz się?

– A ty nie?

– Chodzi mi o spotkanie z twoimi rodzicami.

– Przywykłam. – Zacisnęła usta.

Zastanawiał się, do czego tak właściwie przywykła. Do tego, jak odnosił się do niej ojciec? Do tego, że jej mama nie umiała się za nią wstawić? Może Bud nieco zmiękł przez ostatnie kilka lat. Jeżeli nie, Ryan będzie musiał włożyć sporo wysiłku w trzymanie języka za zębami.



Abby musiała przestać myśleć o ubiegłej nocy. Nadal odtwarzała w pamięci to, jak Ryan się nią opiekował. Jak wsunął ją do łóżka, jak odgarnął jej włosy z czoła. Zawsze kochał jej długie loki. Nie mógł oderwać od nich rąk.

Obudziła się, gdy później do niej zajrzał. Poczowała, jak dotykał jej policzka opuszkami palców. Udawała, że śpi, a on wyszedł po kilku minutach. Chciała tylko przetrwać tę podróż z nietkniętym sercem. Czy to tak wiele?

– Chyba powinniśmy ustalić jakąś wspólną taktykę – zauważyła Abby po paru kilometrach.

– Jaką taktykę?

– Na przykład co porabialiśmy przez ostatnie lata. Nasze prace, twoja rodzina, takie tam.

– A już tego nie zrobiliśmy?

– Tak, ale powinniśmy... być lepiej przygotowani.

– Dobra, to co chcesz wiedzieć?

Usiłowała myśleć jak swoja mama. Przypomnieć sobie pytania, które zadawała jej, gdy ostatnio rozmawiały. Jedną kwestię poruszała za każdym razem.

– Będzie chciała szczegółów – powiedziała Abby.

– O?

– No nie wiem. O wszystkim.

– Dobra, pomyślmy.

Opisał jej swoją klasę, drużynę futbolową i to, co ostatnio działo się w Chapel Springs – nowy prom, zwycięstwo Madison i jej męża w regatach,

pożar starego teatru. Zapamiętała imiona swoich nowych „szwagrów” i nowych „siostrzenic” bliźniaczek.

– Twoi rodzice wiedzą, że jesteś prywatnym detektywem? – spytał, kiedy skończył.

– Oczywiście.

– I wierzą, że taka firma istnieje w Chapel Springs w stanie Indiana?

Zarumieniła się i wzruszyła ramionami.

– To nigdy nie wyszło w rozmowie.

– Ale w ten weekend może.

Nie tylko to mogło wyjść.

– Mama może pytać o inne rzeczy oprócz pracy i rodziny, wiesz?

– Na przykład?

Zaczęła się wiercić. *Co tu tak gorąco?* Podkreśliła nawiew.

– O nas. Nasz związek i takie tam.

– Okej... Jakie tam?

– Nie wiem. Po prostu, takie tam.

– O co ci chodzi, Abby? Powiedz to.

– Może zapytać, kiedy zamierzamy powiększyć rodzinę – zauważyła.

Poczuła na sobie jego spojrzenie. Na jej szyi i pod pachami zapłonął parzący żar. Nie chciała o tym rozmawiać tak samo jak on, ale ten temat na pewno się pojawi, więc powinni się przygotować.

– Nie zrobiłaby tego.

Abby zaśmiała się bez humoru.

– Wspomina o tym za każdym razem, gdy rozmawiamy. Nie może się doczekać pierwszego wnuka. Jestem jej jedyną nadzieją, jak wiesz.

Nie była pewna, dlaczego mama była aż tak niecierpliwa. Przecież nawet nie mieszkali w tym samym mieście, a Abby prędzej rzuciłaby się z klifu, niż naraziła własne dziecko na kontakt ze swoim ojcem.

– Przepraszam – powiedział łagodnie. – Lecz nie mogę uwierzyć, że mogłaby to zrobić.

– Nie chodzi jej o to, żeby drażnić bolesny temat. Ona po prostu... Tego nie rozumie. To wszystko.

Mama ją kochała, Abby to wiedziała. Ale Lillian Gifford nigdy nie miała problemu z tym, by rozgrzebywać trudne tematy. Nawet te najbardziej dotkliwe.



**S**twierdzenie, że Abby była niechętna pojawieniu się Ryana w swoim życiu, byłoby sporym niedopowiedzeniem. Ale jakimś cudem pierwsza randka doprowadziła do wspólnego kibicowania na meczu koszykówki, a ten do następnej randki i do kolejnej.

Nie próbował niczego oprócz niewinnego dotyku, lecz nawet ten sprawiał, że serce Abby biło mocniej i mieszał jej myśli. Wystarczyły cztery randki, żeby zakochała się po uszy.

Przy Kyle’u nigdy tak się nie czuła. Nie otwierał jej drzwi i nie odsuwał krzesła, kiedy siadała. Ryan miał w sobie swojski urok typowy dla ludzi ze Środkowego Zachodu i szanował ją w taki sposób, na jaki w swoim mniemaniu nie zasługiwała. To było miłe, jednak zdawała sobie sprawę, że powinna się tym cieszyć, póki mogła.

Nie oszukiwała się. Taki facet jak Ryan mógł mieć każdą kobietę. Dlaczego pragnął właśnie jej, pozostawało tajemnicą, ale gdzieś pomiędzy trzecią i czwartą randką postanowiła, że będzie szczęśliwa z tego powodu.

Tamtego dnia zabierał ją na kolację. W ciepły wiosenny wieczór poszli na spacer do parku niedaleko kampusu i usiedli na ławce, gdzie rozmawiali przez ponad godzinę. Jego dłoń, silna i mocna, była spleciona z jej dłonią. Abby ledwie umiała nadążyć za tym, co opowiadał jej o ostatnim sezonie w zgrupowaniu pływackim.

Ryan był tego dnia inny. Bardziej poważny. Nieco wyciszony. Kiedy zapadł zmierzch, pobliska latarnia zamrugwała, rzucając poświatę na jego piękną twarz. W zagłębieniach jego podbródka i policzków spoczął cień. Nagle Abby zdała sobie sprawę, że zamilkł.

Patrzył jej prosto w oczy, a ona prawie roztopiła się pod tym spojrzeniem. Jej serce zabiło mocniej, gdy pochylił się do przodu i musnął jej usta swoimi. Tylko raz. Prawie jęknęła, jak tylko się odsunął, nadal będąc tak blisko, że czuła na wargach jego oddech i dostrzegła płomień w jego oczach.

To nie wystarczyło. Jeden pocałunek nigdy nie wystarczyłby Ryanowi. Czuła to do szpiku kości.

Kiedy ponownie pochylił głowę, chciała zapłakać z radości. Jego pocałunek był delikatny, ale tym razem stanowczy, i poruszył coś tak głęboko w jej wnętrzu, że aż poczuła ból. Położył dłoń na jej policzku

i zgłębił pocałunek. Jego leśny zapach otulił ją jak ciepły uścisk, a dotyk obudził w niej to, co od dawna uważała za martwe.

Zaznała już miłych pocałunków. Całowała się z Kylem przy latarni morskiej więcej razy, niż mogła zliczyć. Jednak teraz, w tym... było coś innego. Coś tak czułego i boleśnie słodkiego. Była przekonana, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Gdy się odsunął, nie mogła oddychać.

Zaczął padać zimny deszcz i kiedy Abby patrzyła w czekoladowo-brązowe oczy Ryana, zdała sobie sprawę, że zaraz rozpęta się ulewa. Pociągnął ją w górę, okrył swoją marynarką i pobiegli do samochodu, śmiejąc się coraz głośniej, w miarę jak ich ubrania mokły pod nagłym oberwaniem chmury.

To był pierwszy z wielu pocałunków.

Umówili się jeszcze kilka razy, zanim oficjalnie zostali parą.

Wyznał jej miłość tuż przed końcem semestru i Abby razem z tą deklaracją poczuła, że wpadła po uszy.

Przetrwali bez siebie całe lato, bo Ryan wrócił do Indiany, a Abby została w Bostonie na wakacyjne kursy. Czowała się bez niego zagubiona, i chociaż utrzymywali kontakt, przerażało ją to, jak desperacko go potrzebowała. Trzy miesiące wydawały się całą wiecznością. Co, jeśli o niej zapomniał? Jeżeli znów związał się ze swoją miłością z czasów liceum – Cassidy?

Lecz kiedy przyjechał na kampus jesienią, wszystko wróciło na miejsce. Spędzali razem każdą wolną chwilę. Był idealny – cierpliwy, zachowywał się po dżentelmeńsku. Regularnie powtarzał jej, że ją kocha, i nie naciskał na nią, by odpowiedziała mu, że ona też.

Nie wiedziała, co ją powstrzymywało. Była pewna, że go kochała, mimo to ubranie tego w słowa sprawiłoby, że stałoby się to rzeczywiste i przerażające. Za każdym razem, gdy te słowa się formowały, dławił je ściskający ją za gardło ból.

W miarę upływu roku akademickiego jej uczucia pogłębiały się, a ich pocałunki stawały się coraz bardziej namiętne. Ich dłonie wędrowały, ciała pragnęły coraz więcej i więcej, aż pewnego marcowego poranka obudzili się w jego łóżku, a ich ubrania leżały rozrzucone na podłodze.

Ryan wiedział, że chciała zaczekać do ślubu. Abby myślała, że może miał poczucie winy, chociaż nie naciskał na to, by zrobiła coś wbrew swojej woli.

Abby była zajęta nauką, pracą i myślami o zbliżającym się końcu studiów oraz o tym, co będzie dalej. Nie zauważyła, kiedy nadszedł czas okresu, a potem minął. Dopiero w następnym miesiącu, gdy Chelsea cierpiała przez

zespół napięcia przedmiesiączkowego, ta myśl zaświtała jej w głowie.

Wynik testu ciążyowego był druzgocącym ciosem. Siedziała skulona na podłodze akademika przez godzinę, aż Chelsea wpadła z powrotem do pokoju, zbyt głośna i beztrocka, by zauważyć, że coś było nie tak.

Abby nie chciała mówić Ryanowi. Była pewna, że to oznaczało koniec wszystkiego. Jaki młody facet dałby się uwiązać dzieckiem w momencie ukończenia studiów? Żadne z nich nie miało nawet porządnej pracy. Ojciec, gdyby się dowiedział, nie pozwoliłby jej wrócić i wprowadzić się do domu, mimo że mama może by tego chciała. A Summer Harbor było za drogie dla samotnej matki usiłującej związać koniec z końcem.

Ryan zauważył, że coś leżało jej na sercu i wyciągnął to z niej w następny weekend, kiedy przyszedł do niej się pouczyć. Jedno wejrzenie jego zmartwionych oczu i Abby musiała mu powiedzieć.

– Ryan, ja... jestem w ciąży. – Nie umiała nawet na niego spojrzeć. Na pewno zaraz strasznie się wścieknie.

Pokój wypełniła cisza tak długa i głęboka jak ocean, aż Abby poczuła, że w niej tonie.

To koniec. Zaraz go straci. Oczy piekły ją od pewnej myśli – wcale nie tej o dziecku. Dlaczego była taka głupia? Dlaczego pozwoliła, by sprawy zaszły tak daleko? Jej tata miał rację: była chodzącą porażką.

– Popatrz na mnie, Abby – powiedział Ryan całą wieczność później.

Pokręciła głową, przełknęła ślinę. Nie chciała zobaczyć tego, co na pewno malowało się w jego oczach. Rozczarowania. Gniewu. Frustracji. Odrzucenia. Nie wiedziała, jak sobie bez niego poradzi. Stała się od niego zależna emocjonalnie. Dlaczego do tego dopuściła?

Nie wiedziała, jak utrzyma samą siebie, a co dopiero dziecko. Była do tego kiepsko przygotowana. Co, jeśli będzie złą matką? Jeśli będzie traktowała to dziecko tak, jak ją traktował ojciec? Jej płuca nagle były za małe, za ciasne, by zaczerpnąć tyle powietrza, ile potrzebowała.

Palce Ryana uniosły jej podbródek, aż ich oczy się spotkały. Jej warga drżała, więc przygryzła ją mocno od środka. Wwiercał się w nią wzrokiem.

– Kocham cię, Ruda. Będzie dobrze.

Drżała na całym ciele, gdy wziął ją w ramiona. Tulił ją, szepcząc słowa pocieszenia, aż zasnęła.

Tydzień później byli na spacerze w parku. Nie rozmawiali wiele o tym, jak sobie poradzą, ale Abby wiedziała, że Ryan, tak jak ona, nie myślał o niczym innym. Może zmienił zdanie. Może kiedy ta myśl do niego dotarła,

gdy zdał sobie sprawę, co oznacza pojawienie się dziecka, zaplanował po cichu wymknąć się z jej życia.

Ale tamtego wieczoru w parku uklęknął przed nią i podarował jej przepiękny pierścionek, który, jak się później dowiedziała, kupił za pieniądze ze sprzedaży ulubionej piłki z autografem Peytona Manninga [3], i poprosił o to, by spędzili razem resztę życia. Nie mogła uwierzyć, że chciał się z nią ożenić. Nie musiała dwa razy się zastanawiać.

I przez jakiś czas wszystko wydawało się idealne. Może nie do końca. Czekały ich ciężkie czasy i mieli przed sobą tyle niewiadomych, ale Ryan ją kochał i mieli zostać rodziną. Choć raz pozwoliła sobie na wiarę w to, że wszystko się ułoży.

Tuż przed końcem studiów powiedziała rodzicom o ciąży i nadchodzącym weselu. Zareagowali tak, jak się spodziewała. Była zaskoczona, gdy pojawili się na skromnej ceremonii w Chapel Springs w czerwcu.

Rodzina Ryana była wspierająca – przyjęła ją do swojego grona pomimo zaistniałych okoliczności. Szybko znaleźli prace – Ryan wziął letni etat w kawiarni *Candlelight Café*, a Abby posadę asystentki w *Twoim Chapel Springs*. Wystarczyło im na dwupokojowe mieszkanie na obrzeżach miasta.

Abby zadomowiła się w ich małym gniazdku i czuła się lepiej niż kiedykolwiek. Ciąży nie towarzyszyły typowe objawy. Zamiast wyczerpania i przemęczenia, czuła się pełna energii. Może to miało coś wspólnego z Ryanem: z tym, jak kładł dłoń na jej jeszcze płaskim brzuchu, kiedy leżeli w łóżku, albo z tym, jak przynosił do domu tiramisu, na które bezustannie miała ochotę.

Jechała do pracy, gdy poczuła pierwsze ukłucie bólu. Następnie wystąpiło płamienie. Zadzwoiła do Ryana, który zmusił ją, by skontaktowała się z lekarzem. Tego dnia później badanie USG wykazało to, czego się obawiała. Straciła dziecko.

Kiedy po kilku dniach wróciła do domu ze szpitala, popadła w depresję. Wszyscy mówili, że to normalne. Ryan tulił ją nocami, z oczami przekrwionymi od łez, które wypłakiwał za nich oboje.

W pewnym momencie zamknął drzwi do dziecięcego pokoju i tak już zostało. Nie miała serca zaglądać tam ponownie i patrzeć na tę przestrzeń, tak pustą jak jej łono, na bladożółte ściany i pluszowego misia, którego kupił krótko po ślubie.

Rzuciła się w wir pracy, żałując, że miała tylko pół etatu – to było za

mało, by zająć myśli i nie pozwolić im ciągnąć się w dół. By przegonić tę jedną, czarną myśl, która co chwilę wypływała na powierzchnię.

Co teraz jeszcze trzymało przy niej Ryana?





**A**bby mocniej zacisnęła dłonie na kierownicy, kiedy skręciła w ostatnią drogę prowadzącą już prosto do Summer Harbor. Słońce zachodziło za drzewa iglaste, a na niebie rozciągały się różowe i fioletowe smugi.

– Niełatwo tu trafić – stwierdził Ryan. – Nie widziałem żadnych znaków.

– Summer Harbor to mała przybrzeżna społeczność i miejscowym się to podoba. Przynajmniej większości. Zawsze są tacy, którzy chcą otworzyć hotel albo firmę zarządzającą rejsy do obserwacji wielorybów, albo butik, więc tym się ich zniechęca.

– Udaje im się? Tym, którzy prowadzą biznes dla turystów?

– Niektórym. Podróżnym wciąż udaje się tu trafić. Ale ze względu na to, że miasteczko leży poza uczęszczanymi trasami, to często jest omijane. W *Coastal Living* był jakieś dziesięć lat temu artykuł, w którym autor umieścił je na liście najlepiej strzeżonych tajemnic Nowej Anglii. Od tego czasu jest więcej turystów.

Ryan opuścił szybę, a Boo podskoczyła na jego kolanach i oparła łapki o ramę okna, zadzierając drżący nosek do góry.

– Czuję zapach oceanu – powiedział.

Ona też go czuła. Nie przywoływał u niej tych samych, błogich obrazów przeszłości, co u innych ludzi. Jej najlepsze wspomnienie oceanu było związane z Ryanem. Wciąż miała tamte muszelki, schowane w domu w pudełku z biżuterią. Ale ta jedna wspólna chwila z czasów ich młodszej miłości nie wystarczyła, by wymazać wszystkie wcześniejsze.

Wytarła dłoń w nogawkę. Nie wiedziała, czym bardziej się denerwowała – spotkaniem z ojcem czy udawaniem małżeństwa z Ryanem.

– Dzwoniłaś do mamy?

– Na poprzednim postoju. – Abby cieszyła się, że dojadą na miejsce po kolacji. Ojciec pewnie pójdzie do salonu poczytać gazetę, zostawiając ją z mamą, by mogły nadrobić zaległości.

Wjechali na ostatni zakręt i Summer Harbor ukazało się pod nimi. Niespodziewany widok robił wrażenie, a nawet zapierał dech: szeroka przestrzeń oceanu, skaliste wybrzeże, port w kształcie półksiężyca i zacumowane w nim łodzie. Schludne domy, przykryte wyblakłymi, szarymi

dachówkami, ustawione były schodkowo na wzgórzu, a wysoka, biała wieża Pierwszego Kościoła Prezbiteriańskiego rozciągała się na ciemniejszym niebie.

Ryan patrzył za okno.

– Wygląda jak zdjęcie z magazynu. Nigdy nie wspominałaś, że tak tu ładnie.

Jak to mówią, piękno leży w oku patrzącego.

– Latarnia morska! – zawołał, patrząc w tamtym kierunku. – Myślisz, że uda nam się do niej dojechać?

– Mam nadzieję. – Zamierzała spędzić w domu tak mało czasu, jak to tylko możliwe.

Kiedy zjeżdżali ze wzgórza, serce Abby biło na wysokości gardła. Mama na pewno się ucieszy, że ją zobaczy. Abby postanowiła skupić się właśnie na tym. Nic się nie stanie. Nie w weekend, w który rodzice będą świętować rocznicę ślubu. Nie przy Ryanie. Jest już dorosła. Ojciec nie może jej skrzywdzić.

– Nie zapomnij o obrączce.

Nie zapomniała. Tylko odkładała to na ostatnią chwilę.

Na pierwszym znaku „stop” sięgnęła do portfela i wyciągnęła srebrny krążek, po czym wsadziła na palec. Czuła na sobie spojrzenie Ryana i nie odważyła się na niego popatrzeć. Nie chciała myśleć o tym, jak pierwszy raz założył jej tę obrączkę i o tej nadziei, którą miała w sercu, gdy składali sobie przysięgi.

Wcisnęła pedał gazu i skręciła w Cromwell Drive. Rodzice mieszkali w skromnej okolicy na obrzeżach miasteczka. Ojciec był poławiaczem homarów, a mama pracowała w miejskiej bibliotece, odkąd Abby pamiętała.

Kilka minut później wjechała na zwirowy podjazd pod piętrowym domem z drewnianą elewacją i wyłączyła silnik.

Ryan objął wzrokiem schludną posiadłość, po czym zwrócił się do niej:

– W porządku?

Zdała sobie sprawę, że jej palce wpijają się w kierownicę.

– Tak.

Wyciągali bagaże z auta, kiedy mama wypadła przez drzwi, na których wisiała siatka przeciw komarom.

– Abby! – Była już u stóp schodów na werandę, gdy drzwi się zatrzasnęły.

Dziewczyna zdążyła tylko przelotnie zerknąć na ładną twarz mamy,

zanim ukryła się w jej uścisku i otoczyły ją znajome zapachy książek i perfum shalimar.

– Jak dobrze mieć cię znowu w domu – powiedziała mama. Była niska, sięgała córce ledwie do podbródka i troszeczkę przytyła. Abby odziedziczyła wzrost po ojcu, ale rudobrązowe włosy i jasną cerę miała po mamie.

Abby odsunęła się, a jej mama uściskała Ryana.

– Dziękuję bardzo, że przyjechaliście. Dobrze cię widzieć, Rynie. A cóż to za małość?

Mama wzięła Boo i podrapała pieska po brzuszku.

– To suczka. Nazywa się Boo – powiedziała Abby. – Mówiłaś, że nie masz nic przeciwko...

– Ależ oczywiście. To taka kruszynka. Zajmuje tylko kilka centymetrów kwadratowych. Wiesz, że twój tata lubi psy. Chodźmy do środka. Jesteście głodni?

– Jedliśmy po drodze – odparł Ryan, zabierając swoją torbę i walizkę Abby i zostawiając tym samym byłą żonę z wolnymi rękami.

– Gdzie tata? – zapytała. Może wciąż był w pracy albo na piwie z kolegami.

Mama otoczyła córkę ramieniem, a potem zaprowadziła ją do domu.

– Ach, jest w domu, kończy kolację. Znasz ojca.

Kiedy weszli do środka, jej nozdrza wypełnił zapach pieczonej szynki. Abby kusilo, by wbiec po schodach prosto do swojego pokoju, ale przeszła za mamą przez salon, w którym w nowym telewizorze właśnie leciał program informacyjny. Stare, drewniane podłogi skrzypiały, gdy przechodzili do kuchni.

Ojciec siedział u szczytu stołu, twarzą w kierunku telewizora. Jego talerz był w połowie pusty.

– Zobacz, kto przyjechał, Bud – powiedziała mama tonem uosabiającym entuzjazm.

Postarzał się, odkąd ostatni raz go widziała. Zmarszczki wokół oczu pogłębiły się, a twarz trochę zapadła. Siwiejące włosy nieco się cofnęły, wydłużając czoło.

– Proszę, kogo ja widzę? – Głos ojca wciąż był głośny i burkliwy, a twarzy brakowało uśmiechu.

Poczuła na plecach ciepłą dłoń.

– Cześć, tato – przywitała się pewnym, silnym tonem, który kontrastował z trzęsieniem ziemi w jej wnętrzu.

– Abby. – Przebiegł szybko po niej wzrokiem, po czym zwrócił się do Ryana: – Jak się miewasz, Ryanie?

– Witaj, Bud. Dziękujemy za zaproszenie.

– A kto to z wami przyjechał? – Tata odsunął krzesło, więc mama podała mu psiaka.

– Wabi się Boo. Czyż nie jest słodziutka?

Abby chciała wyrwać pupila z jego rąk, jednak zamiast tego zacisnęła dłoń. Boo trzęsa się z podekscytowania, a jej właścicielka modliła się, by nie obsikała taty. Ojciec uniósł psa, zbliżając swój nos do noska zwierzęcia, i przyjrzał mu się.

– Skąd wytrzasnąłś tego kundla? Wydaje się strasznie zdenerwowany. – Ostatnie zdanie wypowiedział z nutką radości.

Serce Abby się roztrzaskało. Tak bardzo chciała, by odłożył psa.

– To york. Znalazłam ją w schronisku.

Posadził sobie Boo na kolanach, przytrzymując ją swoją ogromną dłonią pełną odcisków. Abby przełknęła ślinę. Spędziła tu dopiero pół minuty, a już potrzebowała przerwy.

Zwróciła się do mamy, która dolewała tacie napoju:

– Możemy zanieść rzeczy do mojego dawnego pokoju?

– Oczywiście. Wszystko jest tam dla was przygotowane. Pomóc wam z bagażami?

– Nie trzeba – odparł Ryan.

Abby sięgnęła po pupila.

– Zostaw Boo tu – rzekł tata. – Wyprowadzę ją.

Abby poczuła, jak ściska jej się żołądek. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Suczka wydawała się zadowolona. Już się nie trzęsa. Tata lubił psy. Nie skrzywdzi jej tylko po to, by dopiec córce, prawda?

– Dobrze.

– Wróćcie na dół, gdy się rozpakujecie – zawołała mama, kiedy wchodzili po schodach. – Możesz mi pomóc układać puzzle, porozmawiamy i nadrobimy zaległości.

Minęli sypialnię rodziców po lewej, potem łazienkę i weszli do dawnego pokoju Abby po prawej. Palilo się w nim nikłe światło starej, białej lampy. Duże łóżko zajmowało większość pomieszczenia. Sekretarzyk stojący dokładnie naprzeciwko pozwalał tylko na jednopasmowy ruch, a stolik nocny stanowił resztę umeblowania.

Odebrała swoją walizkę od Ryana i położyła ją na sekretarzyku. Wyjrzała

za okno, by sprawdzić, co u Boo. Ojciec trzymał ręce w kieszeniach i patrzył za nią, jak biegała po podwórzu.

Zadowolona, że wszystko było w porządku, Abby spojrzała prędko w lustro, zaśniedziałe od upływu czasu – wyglądała tak kiepsko, jak się czuła. Potrzebowała chwili odpoczynku. Opadła na wypłowiałą narzutę, podczas gdy Ryan upychał swoją torbę podróżną do kąta.

Wydawało jej się, że pokój się skurczył, odkąd wyjechała. Nie wiedziała, czy to dlatego, że ona urosła, czy dlatego, że wypełniała go wielka sylwetka Ryana.

Usiadł obok niej na łóżku.

– Nawet o tym nie myśl – powiedziała.

– No co... Myślisz, że chcę tu spać? – Podskoczył kilka razy. – Nie-e. Za miękkie. Już wybrałem sobie miejsce. O, tutaj. – Tupnął w podłogę w jedynym miejscu na tyle dużym, że mógłby się w nim zmieścić, i wskazał na nią palcem. – I nawet nie myśl, że uda ci się mnie przekonać do zmiany zdania.

Wydała z siebie „hmmm”, wstała i otworzyła szafę. Wyjęła z niej dwa koce i rzuciła Ryanowi na kolana. Spojrzała na łóżko z utęsknieniem. Tak bardzo chciałyby wczłogać się pod kołdrę i zostać tam przez następne dwa albo trzy dni.

– W porządku?

– Oczywiście. Lepiej zejść na dół. Spotykasz się dzisiaj z Beau?

– Próbujesz się mnie pozbyć?

– Tak.

Jego półuśmiech sprawił, że podskoczył jej żołądek.

– Cóż, przykro mi, żono, ale dzisiejszy wieczór spędzę z tobą. Umówiłem się z Beau na śniadanie, możesz do nas dołączyć. Na pewno chętnie się z tobą zobaczy.

To się właśnie nazywa mniejsze zło.

– Mama z pewnością będzie potrzebowała pomocy przy przygotowaniach do imprezy. Powiedz Beau, że złapię go jutro wieczorem.



Ryan zszedł w ślad za Abby po schodach, tłumiąc narastający gniew. Był prawie pewien, że Bud nie widział córki od czasu ich wesela, a nie umiał ruszyć tyłka z krzesła, by ją uściskać. Ledwie na nią spojrzał.

Co gorsza, wydawało się, że Abby się tego spodziewała. Nie mógł zrozumieć, jak mężczyzna mógł traktować w ten sposób własne dziecko. Zwłaszcza kogoś takiego jak Abby. Lillian próbowała jej wynagrodzić zachowanie Buda ciepłymi słowami i wymuszonym entuzjazmem, ale niektórych rzeczy nie da się zrekompensować.

W salonie Lillian pochylała się nad puzzlami w kącie za mężem, który oglądał telewizję, siedząc na sofie, z bosymi stopami opartymi na stoliku kawowym. Boo leżała zwinięta na poduszce obok. Uniosła głowę i zamerdała ogonem, gdy Abby podeszła do pustego krzesła naprzeciwko mamy.

Ryan mógł usiąść z Budem na sofie, ale przyjechał tu, by odzyskać żonę, a nie gawędzić z byłym teściem. Wyprzedził więc Abby w drodze do krzesła i pociągnął ją, sadzając ją sobie na kolanach.

Opadła na niego z zapartym tchem. Lillian uśmiechnęła się do nich, spoglądając znad okularów.

– W jadalni jest więcej krzeseł.

Zanim Abby zdążyła się odsunąć, Ryan mocniej objął ją ramieniem.

– Nie trzeba.

Jej ciężar był dla niego w sam raz. Otoczył ją drugą ręką i położył dłoń na jej płaskim brzuchu. Zaskoczyła go, kładąc swoją rękę na jego... I wbijając paznokcie w jego nadgarstek.

– To pozwólcie chociaż, że przyniosę wam coś do picia. – Matka dziewczyny zerwała się na nogi.

– Pomogę ci. – Abby usiłowała wstać, ale Ryan ją przytrzymał.

– Nie, skaaabie, siedź, gdzie siedzisz, zooobię to sama. – Lillian przyjęła zamówienia, gubiąc kilka głosek „r” i wrzucając je w losowe miejsca, jak przystało na akcent rodowitej mieszkanki Maine, po czym podreptała do kuchni.

Abby spojrzała na Ryana gniewnie, odpychając jego dłoń z talii. *Co ty wyrabiasz?* – powiedziała bezgłośnie.

Pokazał swoją obrączkę.

*Nie*, poruszyła wargami. Usiłowała wstać, ale z łatwością ją przytrzymał.

Lillian weszła do pokoju i Abby zastygła. Mama postawiła ich napoje na stole i podała szklankę Budowi, kładąc delikatnie dłoń na jego ramieniu, gdy stanęła obok.

– Ależ wy słodko wyglądacie. Moje serce się raduje, kiedy widzę, że wciąż jesteście tak blisko. O! Masz pierścionek babci. Myślałam, że go zgubiłaś.

– Znaleźliśmy go – powiedział Ryan.

– Jak się cieszę. Wiem, że wiele dla ciebie znaczy. – Lillian włożyła jeden puzzel do układanki, obracając go uprzednio we wszystkich kierunkach. – Pewnie słyszeliście o zbliżającym się cyklonie?

– Widziałem na kanale informacyjnym – rzekł Ryan. – Wciąż jest taki silny?

– Tak silny, jak tylko może być o tej porze roku. Ma uderzyć jutro po północy. Miejmy nadzieję, że wstrzyma się do końca imprezy.

– Impreza nie jest na zewnątrz...

– O nie. Wyprawiamy ją w hotelu *Tourmaline* na wyspie Folly Shoals.

Abby się rozluźniła, a Ryan skorzystał z okazji i przyciągnął ją bliżej. Pasowała do jego klatki piersiowej tak, jakby była stworzona do tego, żeby się o nią opierać. Jej włosy pachniały cytrusowym szamponem, a on wypełniał tym zapachem płuca.

Rety, jak bardzo tęsknił za tym, by ją przytulać. Trzymałby ją na kolanach tak długo, aż zdrętwiałyby mu nogi, gdyby tylko mu na to pozwoliła. Palce świerbiły go, aby wpleść się w jej długie, rudobrązowe loki, ale już teraz czuł, że przeciąga strunę.

Pochylili się nad stołem i pracowali nad puzzlami przedstawiającymi latarnię morską na skalistym wybrzeżu. Abby wierciła się, aż podeszła do nich Boo. Wykorzystała to jako wymówkę, by wstać, i przyniosła krzesło z jadalni do stołu z puzzlami.

Ryan cierpiał po tej stracie, ale zapewnił sam siebie, że będzie jeszcze więcej okazji. Dużo więcej.

Pracowali przez ponad godzinę, rozmawiając o jutrzejszej imprezie. Lillian wciągała Buda do rozmowy, kiedy tylko mogła.

Zapytała Ryana o jego rodzinę, a jej oczy rozbłysły, gdy wspomniał o swoich siostrzenicach bliźniaczkach. Zbyt późno zdał sobie sprawę, że popełnił błąd.

– Och, twoja mama ma pierwsze wnuczęta! Na pewno jest wniewowięta.

– Ava i Mia są urocze. – Abby dołączyła kawałek wybrzeża do obrazka. – Patrz, mam, nareszcie znalazłam.

– Ja też tak bardzo chciałabym mieć wnuka – kontynuowała Lillian, łapiąc spojrzenie Ryana z przeciwległego końca stołu. – Ciągłe wypytuję Abby, kiedy zaczniecie się starać, ale nie umiem wyciągnąć od niej odpowiedzi.

– Cóż, jeszcze nie jesteśmy na tym etapie. – Ryan odnalazł pod stołem

dłoń Abby i chwycił ją.

Wyrwała się.

– Zostaw ich w spokoju, Lil – wtrącił Bud. – Może nie chcą mieć dzieci.

Plecy jego córki zeszywniały, spuściła wzrok na stół.

– Nonsens. Byliby cudownymi rodzicami. Mam nadzieję, że nie będziecie czekać zbyt długo. Kiedy człowiek ma już ustalone zajęcia w swoim życiu, trudniej jest podjąć decyzję.

Ryan zastanawiał się, czy przemawiało przez nią osobiste doświadczenie.

– Widzieliście się ostatnio z Beau? – To była kiepska próba zmiany tematu, ale zrobiłby wszystko, by wymazać napięcie z twarzy Abby. – Umówiliśmy się z nim na śniadanie.

Lillian zniżyła głos, a Bud podgłośnił telewizor.

– Och, biedaczysko. To był taki szok. Ci chłopcy... Są za młodzi, by stracić oboje rodziców.

– Co zrobią z plantacją choinek? – spytał Ryan.

Abby spróbowała dopasować kolejny kawałek puzzli. Rozluźniła nieco ramiona.

– Nie wiem. Świąteczne choinki i syrop klonowy to sezonowy biznes. To znaczy syrop klonowy można sprzedawać przez cały rok, ale nie mamy tu turystów, którzy mogliby chcieć go kupować. W Bar Harbor to co innego. Coraz więcej miejscowych myśli o tym, czy nie iść w tym kierunku, ale w radzie miejskiej wciąż jest kilku służbistów, upartych jak osły. – Zniżyła głos do szeptu. – A wasz ojciec im kibicuje. Jak większość rybaków.

– Walczą z tym, co nieuniknione – powiedziała Abby. – Stare zwyczaje przemijają, a tajemnice zostają ujawnione. To tylko kwestia czasu.

– To samo mówię – szepnęła Lillian. – Ale tym starym prykom w radzie nie da się nic powiedzieć.

– Cóż, nie mogę się doczekać spotkania z Beau. – Ryan przyłożył puzzla i znalazł dla niego odpowiednie miejsce. – Minęło tak dużo czasu.

– Na imprezie spotkacie jego braci. Spodziewamy się setki gości.

Abby zakryła usta dłonią i ziewnęła.

– Jutro pomogę ci wszystko przygotować, mam.

– Och, będę miała mnóstwo pomocników. Wy po prostu sobie odpocznijcie. Należą wam się wakacje. Powinnaś zabrać Ryana pod latarnię morską i do sklepików przy porcie. Jest tam nowa kawiarnia, serwująca wyborną zupę krem z małży. Powinniście też wpaść do *Przydrożnego Zajazdu* i przywitać się z Zakiem.



– To jeden z braci Beau – wyjaśniła Ryanowi Abby i od razu zdała sobie sprawę, że pewnie już to wiedział. Ponownie ziewnęła, zakrywając usta, i wstała. – Chyba powinnam już pójść spać.

Ryan zaoferował, że wyprowadzi Boo na spacer, po czym życzył jej rodzicom dobrej nocy i dołączył do Abby dziesięć minut później.

Była już w łóżku, kiedy wszedł do ciemnego pokoju. Zakradł się tak cicho, jak tylko umiał, ale podłoga skrzypiała niemiłosiernie i nie było mowy o żadnej dyskrecji. Znalazł dodatkowy koc i usiadł, po czym zdjął buty i skarpety, żałując, że nie może się całkiem rozebrać. Bud chyba nie wierzył w klimatyzację.

Ułożył się na podłodze. Nie miał poduszki, więc zwinął pod głowę dodatkowe prześcieradło.

– Nie rób tego więcej.

Odwrócił się na dźwięk jej głosu w ciemnościach.

– Czego?

– Wiesz czego. Ta cała farsa nie wymaga, bym siedziała ci na kolanach.

Westchnął.

– Wyluzuj, Abby. To nic takiego.

Łóżko zaskrzypiało, kiedy się odwróciła.

– Dla ciebie wszystko to „nic takiego”, Ryanie.

To nie była prawda. Utrata Abby była dla niego poważną sprawą. Najpoważniejszą w życiu. Jednak ona nie była jeszcze gotowa, by to usłyszeć.

Złożył głowę na prowizorycznej poduszce. Zanosilo się na długą noc bez prawdziwej.

– Hej, Abby, nie masz może zbędnej...

Coś wielkiego i miękkiego walnęło go w brzuch.

– ...poduszki.

Wymienił starą na nową, odrzucając prześcieradło, i ułożył się wygodnie, bo i tak musiał przespać w takich warunkach do rana. Z poduszką czy bez.

– Dzięki.



**A**bby spała niespokojnie i wcześniej się obudziła. Przez cienkie zasłony wpadało światło słoneczne. Nie musiała patrzeć, by wiedzieć, że Ryan wciąż spał na podłodze obok niej. Czuła jego obecność, nawet jeśli nie słyszała jego głębokich, równych oddechów.

Dzisiaj rodzice Abby obchodzili trzydziestą piątą rocznicę ślubu. W głowie się jej nie mieściło, że wytrzymali ze sobą tak długo – że mama dała radę spędzić tyle lat z ojcem. Jednakże ich relacja była dziwna i tata był o wiele miłszy wobec mamy niż kiedykolwiek wobec Abby.

Zaburczało jej w żołądku i poruszyła się. Ojciec na pewno o tej porze jest już w przystani. Postanowiła zrobić mamie śniadanie. Wysunęła się z łóżka, poświęcając chwilę na to, by przyjrzeć się byłemu mężowi. W którymś momencie w nocy zdjął koszulkę i zrzucił na bok prześcieradło. Wciąż miał ramiona pływaka i nawet w nikłym świetle widziała cienie mięśni jego brzucha. Najwyraźniej dalej regularnie trenował.

We śnie jego twarz rozluźniła się a usta lekko rozchyliły. Rzęsy opadały mu ciemnymi smugami na policzki. Wyglądał słodko, ale na taki surowy, krzepki sposób. Na początku ich małżeństwa lubiła leżeć w łóżku i czekać, aż się obudzi. Miał taki rodzaj męskości, który ją intrygował.

Gdy otwierał oczy i przyłapywał ją na gapieniu się, jego usta układały się w rozumnym uśmiechu i zanim się zorientowała, cieszyła się bliskością tej męskości.

Potrząsnęła głową, by odegnać to wspomnienie. Ostatnią rzeczą, której teraz potrzebowała, była wycieczka Ścieżką Pamięci. Jeśli coś powinna pamiętać, to ich ostatni wspólny rok. Może wtedy udałooby się jej trzeźwo myśleć.

Boo przyskoczyła do niej, jak tylko Abby wyszła z pokoju. Wstąpiła do łazienki, po czym wypuściła psa tylnymi drzwiami i sprawdziła zawartość szafek i lodówki.

Smażyła jajka, kiedy schody za nią zaskrzypiały. W idealnym momencie. Jajka były już prawie gotowe i potrzebowała jeszcze tylko kilku minut na bekon.

Odwróciła się, słysząc zbliżające się kroki. Uśmiech zniknął z jej twarzy na widok sylwetki ojca wypełniającej ramę drzwi.

– Tato. Myślałam, że pracujesz.

– Wybacz, że cię rozczarowałem. Obiecałem twojej matce, że wezmę dzień wolnego. – Poczęstował się kawą, którą zaparzyła.

Abby zeszywniała od jego bliskości. Ręce jej się trzęsły, gdy przerzucała jajko. Żółtko pękło i pomarańczowy płyn rozlał się na tłuszcz, skwiercząc.

– Gotowanie nigdy ci nie szło. – Ojciec odstawił dzbanek do ekspresu.

Jego córka zadrzała od tego nagłego dźwięku. Odgarnęła włosy za ucho, by to ukryć.

– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, tato. Cieszysz się na imprezę?

Upił łyk kawy, po czym skierował na nią swoje ciemne spojrzenie.

– To pomysł twojej matki, nie mój.

– Trzydzieści pięć lat to nie byle co. – Przewróciła drugie jajko i tym razem żółtko pozostało nietknięte. Zapach old spice'a, którego używał, wywracał jej żołądek. Wolałaby, żeby się odsunął.

– Najwyraźniej tobie też udało się przez kilka lat wytrwać przy mężu, co, Abby?

Wyciągnęła ramiona do tyłu. Nie pozwoli mu na to, by jej to robił. Już nie mógł jej skrzywdzić. Nic z tego, co mówił, nie było prawdą. Zwłaszcza ostatnie zdanie. Wcale nie wytrwała przy Ryanie.

– A jednak jest między wami trochę napięcia. – Oparł się o blat. – Twoje małżeństwo już się rozpada, mała?

Rozbrzmiał dźwięk kroków, więc dziewczyna odwróciła się i ujrzała Ryana wchodzącego do pokoju, już ubranego. Patrzył na jej ojca i Abby zastanawiała się, ile usłyszał. Wnioskując z zaciśniętej szczęki – wystarczająco dużo.

Jej twarz zalał żar, kiedy odtworzyła tę rozmowę w pamięci.

– Dzień dobry, Ryanie – rzekł ojciec tubalnym głosem, podchodząc do stołu.

– Dzień dobry. – Ryan podszedł do niej od tyłu i położył dłoń na jej talii.

– Witaj. – Pocałował ją delikatnie w rozgrzany policzek.

– Cześć.

Po oskarżeniach ojca nie mogła się gniewać na byłego męża za ten pokaz czułości, nawet po tym, co mówiła mu ubiegłej nocy. Przełożyła jajka na talerze i pospieszyła przewrócić bekon, przez co jego dłoń opadła z jej talii.

– Ładnie pachnie – powiedział Ryan, opierając się o blat w miejscu, które przed momentem okupował ojciec. – Szkoda, że muszę iść.

– Powiedz Beau, że zobaczymy się wieczorem.  
– Kluczyki były na komodzie. – Ryan podniósł je do góry, a ona kiwnęła głową na znak zgody.  
Zerknął na jej ojca, który teraz pochylał się nad egzemplarzem *Harbor Tides*. Wrócił wzrokiem na twarz Abby.  
– Może pojedziesz ze mną? Moglibyśmy potem wybrać się do latarni morskiej. Pokażesz mi miasteczko.  
Dawał jej wyjście i bardzo chciała z niego skorzystać. Naprawdę. Ale nie mogła dłużej chować się za Ryanem. Nie był jej mężem, chociaż bardzo chciała, aby jej rodzice wierzyli, że było inaczej.  
– Nie, jedź sam. Obudzę mamę na śniadanie.  
Patrzył na nią długo i intensywnie, kiedy zdejmowała bekon z patelni. Była pewna, że przejrzał ją na wylot, zobaczył w niej tę małą, przerażoną dziewczynkę, która niczego nie umiała zrobić porządnie.  
– Jesteś pewna?  
– Jasne. – Wysiłała się na szczyry uśmiech.  
Gazeta zaszeleściła, gdy tata przewrócił stronę. Mama wybrała właśnie ten moment, by zejść ze schodów. Kamień spadł Abby z serca, kiedy kobieta weszła do pokoju z jasnym, pogodnym uśmiechem na ustach.  
– Dzień dobry wszystkim!  
Przywitali się, a ona pochyliła się i cmoknęła ojca w policzek.  
– Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, kochanie.  
Tata ścisnął jej dłoń.  
– Nawzajem.  
– Nie musiałaś robić śniadania. – Mama pochwaliła Abby.  
– Ale chciałam. Usiądź, zaraz będzie gotowe.  
Ryan pocałował Abby w czubek głowy.  
– Wrócę za parę godzin. Przygotuj się, żeby pokazać mi okolicę.  
Kilka minut później usłyszała, jak jej auto wycofuje z podjazdu.



Ryan zajął stolik przy oknie w kawiarni i sprawdził wiadomości tekstowe, czekając na Beau. Zastępca trenera potrzebował porady w kwestii meczu, Madison pytała, czy wiedział, że wzdłuż wybrzeża przemieszcza się cyklon, a Daniel chciał sprawdzić, co słychać. PJ nareszcie odpisała na jego wiadomość, a tata chciał się dowiedzieć, kiedy Ryan zamierza wrócić do

domu.

Kiedy skończył, wrócił myślami do Abby, która została w domu. Zastanawiał się, czy nie powinien sprawdzić, co u niej. Nie chciał zostawiać jej tam z ojcem, nawet jeśli jej mama była już na nogach. Usłyszał więcej, niż trzeba, zanim wszedł do kuchni – wystarczająco dużo, by nabrać ochoty na skopanie temu człowiekowi tyłka. Nic dziwnego, że Abby bała się powiedzieć mu o rozwodzie. Sprawiał, że czuła się jak kompletna nieudacznica.

– Podobno jest tu gdzieś jakiś wieśniak z Indiany.

Ryan podniósł wzrok i zobaczył podchodzącego do niego przyjaciela, ubranego w dżinsy i T-shirt Red Soxów. Odsunął krzesło, chwycił dłoń Beau i przyciągnął przyjaciela, by uściskać go jednym ramieniem.

– Dobrze cię widzieć, stary. Kawał czasu.

– Spory kawał.

Ryan uśmiechnął się, słysząc w głosie kumpla nikły akcent typowy dla mieszkańców Nowej Anglii. Wiadomości tekstowe go nie oddawały, a Abby już dawno swój straciła.

Usiedli i złożyli zamówienie, gdy pojawił się kelner. Ryan zastanawiał się, czy na jego twarzy malowało się takie samo zmęczenie życiem, jak na rysach Beau. Wciąż był przystojny – uwagę zwracały zwłaszcza czarne włosy i ciemne oczy. Podczas studiów nie mógł opędzić się od dziewczyn. Pewnie wciąż tak było.

– Jak leci? – spytał Ryan.

Beau potarł dłonią zarost na twarzy.

– Nie będę kłamał. Ostatnie kilka miesięcy było trudne. Moi bracia wariują.

Podobnie jak Ryan, Beau był najstarszy z rodzeństwa.

– A ty próbujesz to wszystko połapać.

– Wiesz, jak jest. – Na jego twarzy wymalował się nieobecny uśmiech, kiedy wrócił kelner i nalał mu kawy do kubka. – Był naszą kotwicą. Gdy go zabrakło, zrobiło się dziwnie. Surrealistycznie. Wciąż to do mnie nie dotarło.

– To wydarzyło się nagle. Przez to jest trudniej.

Ryan pozwolił mu mówić, bo wiedział, że przyjaciel musiał się wygadać. Beau na pewno był dla braci oparciem. Teraz on sam bardzo tego potrzebował. Kilka minut później podano im jedzenie – parujące i aromatyczne omlety wielkości talerza.

Kiedy jedli, Beau opowiedział więcej o interesie ojca. Usiłował utrzymać

plantację i swoją pracę zastępcy szeryfa, ale w końcu będzie musiał z czegoś zrezygnować. Przepracowywał się. To było oczywiste, wnioskując po cieniach wokół jego oczu i nowych zmarszczkach na czole.

Gdy zapadła komfortowa cisza, Ryan powrócił myślami do Abby i czekającego ich popołudnia. Chciał ją wyrwać z domu, z dala od złych wspomnień, i zrobić z nią coś fajnego. To nie była dla niej przyjemna wycieczka. Chciał zobaczyć, jak z jej oczu opada zasłona ostrożności, jak jej usta unoszą się w spontanicznym uśmiechu. Tylko tego pragnął – zaledwie kilku godzin, podczas których mogłaby się zrelaksować w jego towarzystwie.

Wreszcie Beau nabił na widelec ostatni kawałek i oparł się na krześle.

– Cóż, ja już wyczerpałem na dzisiaj limit słów. Powiesz mi, o co w tym wszystkim chodzi?

Ryan nabił ostatni plasterek bekonu i wsunął resztki pieczonych fasolek na widelec.

– W czym?

– Daj spokój, Ryan. Ty i Abby? Co się dzieje?

Bardzo chciał się otworzyć przed Beau, ale nie mógł ryzykować, że Abby mogłaby się o wszystkim dowiedzieć. Zbyt wiele od tego zależało. Już zaczynało mu brakować czasu, a nie zrobił wystarczających postępów.

– Zabrałem się z nią, żeby się z tobą zobaczyć, stary.

Przyjaciel świdrował go nieruchomym, badawczym spojrzeniem brązowych oczu, aż Ryan zaczął się wiercić. Beau był jednym z tych ludzi, których można opisać słowami: „cicha woda brzegi rwie”. Niewiele spraw umykało jego uwadze.

Ryan dostał wiadomość i przeczytał ją, jednak była to tylko odpowiedź od taty, więc schował telefon z powrotem do kieszeni i dopił sok pomarańczowy.

– Dobra, spoko, nie mów mi. – Beau nachylił się do przodu, patrząc na niego nieprzerwanie, z łokciami opartymi po bokach pustego talerza. – Tylko jej nie skrzywdź. Jesteśmy przyjaciółmi, Ryan, i jesteś dobrym człowiekiem, ale na litość boską, jeśli znowu złamiesz jej serce, to cię znokautuję.

Ryan, słysząc tę groźbę, nie mógł zdobyć się choćby na nutkę oburzenia. Jakże mógłby protestować, skoro kuzyn Abby chciał tylko chronić kobietę, którą on sam kochał?

– To ostatnia rzecz, jakiej chcę.

– Wiele przeszła. Chcę ją widzieć szczęśliwą.

– To znaczy, że nam obu zależy na tym samym.

Beau przyglądał się Ryanowi przez dłuższą chwilę, po czym dopił kawę.  
– Czyli mamy jasność.



**A**bby kroczyła ostrożnie po skalistym wybrzeżu, zmierzając w pobliże latarni morskiej. Ryan szedł tuż za nią, a Boo wybiegła naprzód, po czym zatrzymała się i odwróciła, by na nich zaczekać.

Nisko na niebie wisały ciemne chmury, zakrywając słońce. Dziś było tu pusto – miejscowi najwyraźniej chowali się przed nadchodzącym sztormem, który stał się obiegowym tematem rozmów w miasteczku. Póki co woda była spokojna, a nad oceanem wiała tylko delikatna bryza.

Zatrzymała się na końcu cypla, gdzie masywna skała sterczała nad wodą i nagle urywała się kilka metrów ponad powierzchnią.

Ryan zatrzymał się przy niej, patrząc na starą, białą latarnię morską. Nawet nie był zdyszany po tym wymagającym spacerze.

– Możemy do niej wejść?

– Nie jest otwarta dla zwiedzających. Ale możesz ją obejść, jeśli chcesz.

Abby usiadła na skale i rozprostowała nogi. Wyjrzało słońce, więc odchyliła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Fale rozbijały się o skałę pod nią. Wdychała zapach ziemi, sosen i morza i pozwoliła, by bezruch tej chwili ukoił jej niespokojną duszę.

Coś zaszurało i Ryan usiadł obok niej. Wcześniej przeszli przez miasto, zatrzymując się w kilku sklepach, zanim wybrali się na długi spacer wzdłuż wybrzeża.

Abby wpadła na kilku znajomych, w tym na koleżankę, z którą chodziła do liceum. Spodziewała się, że Ryan będzie próbował wziąć ją za rękę albo objąć ramieniem, kiedy rozmawiała ze starą przyjaciółką, ale on nie dotknął jej od tego poranka w kuchni. Mówiła sobie, że to dobrze, jednak nie mogła zaprzeczyć, że poczuła ukłucie rozczarowania.

Co się z nią działo? Nie mogła myśleć o Ryanie w ten sposób. Już raz złamał jej serce. Czy niczego się nie nauczyła?

– Czy to łódź do połowu homarów? – Ryan skinął głową w stronę horyzontu.

Abby zrobiła z dłoni daszek nad oczami.

– Przypomina kuter. Co słyhać u Beau?

– Wyglądał na zmęczonego. Próbuje to wszystko połapać.

– Wykończy się. Musi wybrać jedną pracę albo drugą.



– To samo mu powiedziałem. Nie chce patrzeć, jak dziedzictwo ojca niszczy, ale nie wie, czy prowadzenie plantacji wystarczy mu, by się utrzymać. Myśli o tym, żeby ją rozwinąć i uruchomić inne sezonowe atrakcje dla turystów, ale ma wątpliwości, czy ten pomysł przejdzie.

– Przeszedłby, gdyby najważniejsze osoby w mieście przestały się tak głupio upierać.

Usta Ryana drgnęły, przyciągając jej uwagę do tego, co tak zawsze kochała – do jego pełnych, miękkich warg i do tego, jak na nią patrzył. Jakby uważał, że była urocza. Tęskniła za tym spojrzeniem.

Jej włosy szarpnął zimny podmuch wiatru, więc odgarnęła je do tyłu.

– Co? – spytała, nagle odzyskując samoświadomość.

– Nic. Po prostu podoba mi się to, jak wychodzi z ciebie rodowita mieszkanka Maine.

Odwróciła się od niego. Jego wzrok ją zaniepokoił. Byłoby łatwo ponownie wpuścić go do serca. Ciekawe, czy tego chciał. Wydawało jej się, że tak, ale jakim kosztem? Czy nie dość się nawzajem skrzywdzili?

– Wiatr wzbiera na sile – zauważył.

– Tu zawsze tak wieje.

– Nie boisz się, jak się jutro stąd wydostaniemy?

Przygwoździła go spojrzeniem.

– Wyjeżdżamy rano.

Nie obchodziło ją, czy wiatr będzie szarpał jej autem po całej drodze. Nie zamierzała tu zostawać ani jednego dnia dłużej. Już miała dość ojca, a poza tym im szybciej rozstanie się z Ryanem, tym lepiej.

Ryan wstał bardzo zwinnie, pomimo swoich rozmiarów.

– Idę popływać. – Zdjął T-shirt. – Chodź ze mną.

– To nie Floryda, Ryanie. Woda ma szesnaście stopni.

Strząsnął rozpięte sandały ze stóp.

– Rozgrzejemy się w wodzie.

– Tu jest głęboko.

– Nie wiem, czy pamiętasz – uśmiechnął się – ale umiem pływać. Chodźże, Abby.

– Nie, dzięki.

Spojrzała nerwowo na jego szorty, zastanawiając się, czy je też zdejmie, ale on stanął na krawędzi skały i skoczył.

Na jej nogę spadło kilka zimnych kropeł. Boo uniosła głowę z zaciekawioną, po czym znowu ją położyła. Nie zamierzała mieć nic

wspólnego z wodą.

– Woda jest fajna – powiedział, kiedy wypłynął na powierzchnię. Jego włosy były odgarnięte do tyłu i odsłaniały przystojną twarz. Patrzyła, jak kropla wody spływa po jego skroni w stronę szczęki.

– Jasne, jak się lubi pływać w zimnie.

– Nie jest tak źle. Już się przyzwyczajam.

Położył się na plecach, ukazując Abby przyjemny widok wyrzeźbionego brzucha, po czym przepłynął kilka metrów.

Oderwała wzrok od jego sylwetki i spojrzała na horyzont. Do portu zmierzał kuter do połowu homarów, wokół którego krążyły mewy, a ich krzyki niosły się aż do skalistego cypla.

Kilka minut później Ryan zanurzył nogi i wyprostował się w wodzie.

– Zamarzniesz, jak wyjdiesz – rzekła.

– Chodź do mnie.

– Nie mam kostiumu.

– Mnie to nie powstrzymało.

Rozejrzała się po pustej okolicy. Tylko Ryan był zdolny do tego, żeby wskoczyć do lodowatej wody w ubraniu.

Boo westchnęła i przewróciła się na bok, gdy słońce znowu wyjrzało zza chmur.

– Chodź. Wyzywam cię.

Spojrzała na niego.

– Nie jestem już dzieciakiem. Mogę odmówić, jak ktoś mnie wyzywa.

– Beau tak nie uważa. Chodź. – Uśmiechnął się do niej w ten czarujący sposób, którym zrobił ją więcej razy, niż mogła zliczyć. – Przyjmujesz wyzwanie albo tracisz uznanie.

Te stare słowa z dzieciństwa ją poruszyły. Boże, zmiłuj się, jakie rzeczy wyrabiała, by spełnić wyzwania kuzynów. Wiedzieli, że to był jedyny sposób, żeby wyrwać ją z jej strefy komfortu, i bezlitośnie to przeciw niej wykorzystywali. A ponieważ była jedyną dziewczyną, czuła, że udowodnienie własnych sił było kwestią honoru.

– Przestań tyle myśleć. Po prostu to zrób. Skacz.

Nigdy nie przyznałaby się do tego na głos, ale przekonał ją jego uśmiech. Spojrzała na niego wymownie, wstała, zdjęła sandały, zostawiła je na krawędzi skały i skoczyła.

Woda otoczyła ją i Abby musiała zwalczyć chęć wzięcia oddechu. Zimno wlewało się we wszystkie pory jej ciała, kiedy machała nogami i wypłynęła

na powierzchnię.

– Lodowata!

Zaśmiała się.

– Przyzwyczaisz się. Popłyn z mną do tamtej skały.

Odwrócił się i już płynął w kierunku wielkiego głazu wystającego z wody jakieś dwadzieścia metrów dalej.

– Po co? – zapytała chlupoczącą wodę. Na pewno nie po to, żeby się poopalać.

Dzwoniła zębami i miała gęsią skórę, zrobiłaby wszystko, by się ogrzać. Boo wciąż leżała na skale na brzegu, przyglądając się im. Abby wyzwiała samą siebie od idiotek i odepchnęła się w kierunku skały.

Ruch sprawił, że zrobiło jej się lepiej. Nieskończenie. Słona woda wlewała jej się do oczu, wywołując znajome pieczenie, a jej kończyny pamiętały, jak należy poruszać się w wodzie, nawet po tylu latach.

Wypłynęła niedaleko gładkiej powierzchni skały i pokonała ostatnie kilka metrów. Chwyciła się jej tuż obok Ryana i zanurzyła głowę, odchylając ją do tyłu, żeby odgarnąć włosy z twarzy.

T-shirt przykleił jej się do skóry, a szorty unosiły się wokół jej nóg, gdy machała nimi, by utrzymać się na powierzchni. Czekał ich długi, zimny spacer do samochodu.

– Nie wierzę, że mnie do tego namówiłeś.

Oczy Ryana błysnęły, a usta uniosły się w psotnym uśmiechu.

– Szkoda, że nie znałem twojej słabości do wyzwań, kiedy byliśmy małżeństwem.

Zarumieniła się pod jego spojrzeniem.

– Nie sposób powiedzieć, do czego mógłbyś mnie przymusić.

– Z tego, co pamiętam, nigdy nie miałem powodów, żeby cię do czegoś przymuszać.

– Mieliśmy nie rozmawiać o przeszłości.

Chlusnęła w niego wodą, oblewając jego głowę mocniej, niż się spodziewała. Ryan zamrugał i przejechał dłonią po mokrej twarzy.

– Czy ty mnie właśnie opryskałaś?

Odsunęła się z uniesioną dłonią.

– Nie chciałam.

Przysunął się i wbił w nią wzrok.

Odepchnęła się od skały, a potem zaczęła płynąć z powrotem w kierunku brzegu.

– Chodź, Ryan, jest na to za zimno.

Zbliżał się.

– Zaraz pójdziesz na dno, dziewczyno. – Jego oczy przypięczętowały obietnicę.

– Przestań. Mam szkła kontaktowe. – Nigdy w życiu nie udałoby się jej go prześcignąć w pław.

Zmrużył oczy i obrócił twarz lekko w bok.

– Od kiedy nosisz kontakty?

– Ekhm... – Zdławiła śmiech w gardle. – Od niedawna?

Uśmiechnął się, chlustając w nią wodą i spełniając swoją groźbę.

– Beznadziejna z ciebie kłamczucha, Abby.

Pisnęła, gdy zimny prysznic dosięgnął jej twarzy. Zwróciła się w stronę brzegu, machając rękami i nogami tak szybko i mocno, jak tylko umiała.

– O nie, nie ma mowy – zawołał ponad taflą wody.

Już po kilku sekundach czuła go za sobą. Chwycił ją za łydkę.

Krzyknęła, kiedy złapał ją w pól. Wyprostowała się, chlapiąc wodą i walcząc.

Otoczył Abby ramionami, przyciskając jej ręce do boków. Kopała stopami wściekle, by utrzymać się na powierzchni. Wierciła się i szarpała, ale jej wysiłki zdały się na nic przy jego mocnym uścisku. Śmiech, który się w niej gotował, wydostał się na powierzchnię.

– Dość! – wrzasnęła. Uspokoila się, oddychając ciężko przy jego przedramionach unoszących się na wodzie. – To nie fair. Jesteś zawodowym pływakiem.

Uśmiechnął się przy jej skroni.

– Może nie powinnaś była wszczynać bójek w wodzie. – Zadrzała, słysząc jego głos tuż przy uchu.

Czuła na swoich plecach bicie jego serca, ręce wokół swojej talii. Jej serce pracowało na pełnych obrotach, by nadażyć za ciężkim oddechem.

– To był wypadek – powiedziała.

– Wszystkie tak mówią.

Rozluźnił nieco uścisk, pozwalając jej płucom się rozszerzyć. Otoczyła jego ręce swoimi, by się przytrzymać. Czuła oddech Ryana na skroniach. Tak dawno nie była w jego ramionach. Zbyt dawno. Czuła się lepiej, niż chciała przyznać.

Zwróciła ku niemu twarz, a jego usta otarły się o jej czoło. Jej serce toczyło walkę z żebami, a oddech zrobił się płytki. Wystarczyłoby, że

uniosłaby głowę...

Zastygł za nią, nie licząc miarowych ruchów silnych ud. Wzmocnił uścisk, chwytając palcami jej boki.

Mogła z taką łatwością wtopić się w niego całym ciężarem ciała i dać się ponieść chwili. Pociągał ją tak, jak księżyc przyciąga morze podczas przyływu. Zawsze tak było. Ale pamiętała też cierpienie. Miesiące kłótni, złamane serce, nieprzespane noce. Wyszwoleciła się z jego objęć, odwróciła się i odepchnęła.

Jego ręce się rozluźniły, ocierając się o jej boki, kiedy puścił ją wolno. Tak łatwo, jak ostatnim razem.



**S**ala bankietowa w hotelu *Tourmaline* błyszczała od białych świateł i huczała od rozmów. Ceglane ściany i drewniane podłogi użyczały jej wiejskiego klimatu, a białe balony i przyćmione światła dodawały uroczystej nutki elegancji.

Pomimo nadciągającego sztormu na imprezie zjawilo się przynajmniej sto osób.

Abby była pewna, że składanka przebojów z lat siedemdziesiątych i kręcąca się nad parkietem kula disco przeniosły jej rodziców do czasów, kiedy chodzili na randki. Nawet teraz tańczyli do piosenki Kenny'ego Rogersa, dotykając się czołami.

Kawałek dalej Beau pisał z Paige, swoją nową dziewczyną, lecz wydawał się nieobecny. Abby zlokalizowała pozostałych dwóch kuzynów w pobliżu drzwi francuskich, gawędzących z Claire Dellamare i Lukiem Elwellem, kolegą Beau. Abby i Ryan spędzili ponad godzinę na rozmowie z nimi wszystkimi, a ona zatańczyła po kolei z każdym z kuzynów. Zac zatańczył z nią tylko raz. Było oczywiste, że był zakochany po uszy w swojej narzeczonej, Lucy.

Stolik w kącie uginał się pod prezentami, które rodzice otworzą dopiero następnego dnia. Miała nadzieję, że mamie spodoba się bon podarunkowy do *Timber Lake Lodge* w Smitten w stanie Vermont. Bardzo chciała tam pojechać, ale tata zawsze znajdował jakiś powód do wymówki.

Abby oparła się o stołek barowy i popatrzyła na Ryana, który stał na drugim końcu sali w kolejce po drinki. Wyglądał dzisiaj wspaniale. Godzinę temu zdjął czarną marynarkę i podwinął rękawy koszuli, odsłaniając przedramiona. Przez cały wieczór krążyli po towarzystwie i Abby przedstawiała go wszystkim znajomym jako swojego męża. Czuła się jak potworna kłamczucha.

– Cześć, Abby.

Ten głos, zbyt znajomy, zbyt blisko niej, mocno ją przeraził. Odsunęła się od odoru alkoholu wydobywającego się z ust Kyle'a. Skąd on się tu wziął? Co tu robił? Nie był przyjacielem rodziny i to od długiego czasu.

Usiadł okrakiem na stołku obok niej, odsłaniając zęby w uśmiechu, który dawniej uważała za atrakcyjny, wbijając w nią swoje przenikliwe brązowe

oczy.

– Nie przywitasz się?

Odwróciła wzrok, z sercem przyprawionym o palpitacje.

– Co ty tu robisz, Kyle?

– Abby, zachowujesz się tak, jakbyś nie cieszyła się na mój widok – powiedział z uśmiechem i jedną brwią uniesioną aż do linii włosów.

– Bo się nie cieszę.

Na początku ich znajomości był czarujący. Abby szybko uznała, że się zakochała, ale w miarę, jak ich związek dojrzywał, Kyle coraz bardziej ją kontrolował. Kiedy pierwszy raz próbowała z nim zerwać, posunął się do rękoczynów. Potem bała się go rzucić. Gdy wyjechał na studia, Abby uczyła się wówczas w pierwszej klasie liceum, znalazł tam kogoś nowego do kontroli i to było dla niej jak błogosławieństwo.

– Jesteś piękniejsza niż kiedykolwiek. – Otarł się o nią ramieniem. Odsunęła się.

– Rozejrzyj się za kimś innym do podrywania.

– Abby Gifford, twojej mamie byłoby za ciebie wstyd. Taki brak manier.

– Teraz nazywam się McKinley.

Jego uśmiech rozszerzył się.

– Ach taaak, właśnie. Widziałem cię wcześniej z twoim starym. Nie wydajecie się najszcześliwsi, jeśli mogę wyrazić swoją opinię.

Najpierw ojciec, teraz Kyle. Czy ona emitowała jakieś sygnały, czy co?

– Jak długo zostaniesz w mieście? – Upił łyk ze szklanki.

– Wyjeżdżam rano.

– Podczas sztormu?

Wzruszyła ramionami.

Przysunął się bliżej. Rękawy jego koszuli otarły się o jej odsłoniętą skórę.

– Spotkajmy się gdzieś później. Pogadamy.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Było nam razem dobrze. Tak dobrze, nie pamiętasz?

– Idź sobie, Kyle.

Zaśmiał się. To nie był przyjemny dźwięk.

– Jesteś bardziej harda, Abby. Zdziorna. Nie jak ta potulna, mała istotka, którą kiedyś byłaś. – Nachylił się jeszcze bliżej i szepnął: – To mi się nawet podoba. – Jego oddech poruszył włosy przy jej uchu.

Zadrżała, wciąż wbijając wzrok w wokalistę. Może jeśli będzie go ignorować, to Kyle da jej spokój.

– Zatańcz ze mną.

– Nie, dziękuję.

Spuścił oczy, by przyjrzeć się obnażonej skórze jej dekoltu, i przejechał palcem po jej gołym ramieniu. Odskokczyła gwałtownie.

– To tylko taniec. Dla uczczenia dawnych czasów.

Dość tego. Więcej nie mogła znieść...

– Spadaj, Kyle.

Wstała, żeby odejść, ale chwycił ją za łokieć i odwrócił ku sobie. Jego czarująca maska opadła.

– Kiedy zrobiła się z ciebie taka zimna...

– Hej! Zabieraj ręce od mojej żony.

Abby odwróciła głowę i spojrzała na Ryana. Wyglądał fantastycznie z zaciśniętymi zębami i oczami wwiercającymi się w jej napastnika. Obaj mężczyźni byli tego samego wzrostu, ale Ryan miał szersze ramiona i był silniejszy, chociaż Kyle nie walczył fair. Mimo wszystko miała nadzieję, że nie dojdzie do bójki.

Kyle zacisnął uścisk i Abby skrzywiła się, usiłując mu się wyrwać. Ryan zrobił krok naprzód.

– Nie będę powtarzał.

W końcu ją puścił. Uniósł dłonie, a po twarzy przebiegł mu ten arogancki, rozbawiony wyraz, którego tak nienawidziła.

– Ja tylko prosiłem ją do tańca, stary.

– Nie jest zainteresowana. – Nachylił się do niego i stanął z nim oko w oko. – Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, wylądujesz na łopatkach.

– Wyluzuj, Marmaduke [4]. – Na twarzy Kyle'a pojawił się uśmiech. Spojrzał na byłą dziewczynę. – Ktoś się zrobił zazdrosny, co, Abby?

Cofnął się i wmieszał w tłum.

Abby wypuściła powietrze i potarła łokieć, jakby mogła usunąć z niego uczucie jego dotyku.

– W porządku?

– Tak.

– Znasz go? – Ryan zmarszczył brwi, patrząc za nim.

Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Ryan wiedział, że jej były chłopak nie traktował jej dobrze, jednak nigdy nie wspominała mu o przemocy.

– To był Kyle.

Popatrzył na nią ze skrzywioną miną.

– Kyle? Twój dawny chłopak? Czemu z nim rozmawiałaś?



– Czyli to moja wina? – Abby zeszywniała.

Ryan przejechał dłonią po twarzy i westchnął.

– Nie. Nie, przepraszam. Ja tylko... Zobaczyłem go z drugiego końca sali, jak cię trzymał. To mnie wkurzyło. Zrobił ci coś złego?

Wziął jej rękę i potarł kciukiem jej łokieć. Zmiękła pod jego dotykiem i spojrzeniem ciemnych oczu.

– Nic mi nie jest.

– Trzęsiesz się.

– Zimno mi – skłamała.

Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę, a zmarszczki między jego brwiami pogłębiały się. Wciąż trzymał w dłoni jej łokieć i był dość blisko, by mogła poczuć zapach jego wody kolońskiej.

Zespół skończył piosenkę i rozbrzmiał krótki aplauz, zanim zaczęła się kolejna, wolniejsza.

– Masz ochotę zatańczyć?

Wspomnienie jego ramion obejmujących ją w wodzie, tylko kilka godzin temu, wypełniło ją tęsknotą tak głęboką, że nawet nie chciała odmawiać.

– Jasne.

Uśmiechnął się, ujął jej dłoń i zaprowadził w tłum, po czym wziął ją w ramiona. Abby przesunęła dłonie wzdłuż jego ramion, utrzymując bezpieczny dystans. Patrzyła na węzeł jego krawata, usiłując uspokoić serce.

– Czego chciał? – spytał Ryan.

– Zatańczyć. – Wzruszyła ramionami. Pomyślała, że lepiej pominie tę część rozmowy, w której zaproponował spotkanie. – Kazałam mu spadać.

– Moja dziewczyna. – Uśmiechnął się.

Powinna się tego wyprzeć, ale jego słowa rozgrzały ją od środka, nawet jeśli nie były prawdą.

– Pięknie dziś wyglądasz.

Zerknęła mu w oczy.

– Dziękuję. Ty też świetnie.

Dlaczego komplement Kyle'a wywołał u niej obrzydzenie, a Ryana rozgrzał ją aż do stóp?

– Zawsze było ci ładnie w tym odcieniu zielonego.

– To przez rude włosy.

– To przez wszystko. Przez to, jaka jesteś.

– Ryan...

– Ciii. – Przysunął ją bliżej i oparł usta na jej skroni. – Po prostu tańcz ze

mną, Abby.

Nie powinna. Powinna zakończyć ten taniec albo przynajmniej trzymać dystans. Ale ludzie patrzyli, a oni mieli przecież być małżeństwem. To był jeden wieczór świętowania i jeden taniec, który nic nie znaczył. Nic a nic. Słodko-gorzkie dźwięki *I'll Never Love This Way Again* [5] rozbrzmiewały wokół nich. Prawda tych słów wsiąknęła w jej serce, przyprawiając ją o melancholię. Kciuki Ryana poruszały się na jej talii, a jego dotyk przeniknął przez cienki materiał sukni.

Zdała sobie sprawę, że to była prawda. Takiego mężczyznę jak Ryan można było spotkać tylko raz w życiu, a oni wszystko zawalili. Pewnych spraw nie dało się cofnąć.

Położyła policzek na jego ramieniu, a jej nos znalazł się kilka centymetrów od jego pulsu. Zamknęła oczy i wciągnęła jego zapach. Poruszali się razem bez wysiłku, jak zawsze. Fizycznie zawsze do siebie pasowali. Przypomniała sobie, co powiedział jej na wybrzeżu. Miał rację – nigdy do niczego nie musiał jej przymuszać. Nigdy nie przestała drzeć pod jego dotykiem.

Nawet teraz, trzy lata później i po ogromnym cierpieniu, wciąż sprawiał, że krew pulsowała jej w żyłach i ciągle go pragnęła. Dlaczego to musiał być właśnie on?

Nie zamierzała teraz o tym myśleć. Chciała tylko cieszyć się tą chwilą i rozwikłać to później. Ryan otulił ją mocniej ramionami, jak gdyby wyczuł jej decyzję, i ich ciała złączyły się. Rozłożył dłonie na jej plecach. Ich uda ocierały się o siebie, gdy powoli tańczyli w kółko.

Chciałaby tak trwać przez resztę życia. Było im dobrze. Tak dobrze. A potem wszystko poszło dramatycznie nie tak.

*Przestań myśleć, Abby.*

Zamknęła oczy i wypchnęła myśli z głowy, aż zostało tylko ciepło klatki piersiowej Ryana i podmuch jego oddechu na jej skroni.

Muzyka rozbrzmiała głośniejsz, kiedy piosenka zbliżała się ku końcowi. Zsunęła jedną dłoń na jego pierś i chwyciła w garść kawałek jego koszuli, jakby pragnęła być przy nim jeszcze kilka chwil.

Lecz piosenka dobiegła końca. Wokalista zapowiedział ostatni utwór tego wieczoru, po czym zespół zagrał szybszy kawałek. Ryan rozluźnił ramiona, a Abby wygładziła dłonią materiał jego koszuli, który pomarszczyła.

– Pójdę zobaczyć, czy mamie nie trzeba pomóc.

– Idę z tobą.



**K**iedy kończyli wyładowywać dekoracje z auta, Abby była już kompletnie przemoczona. Północ już dawno minęła. Sztorm uderzył z pełną siłą, wiatr napierał na dom, trzęsły się szyby w oknach.

Wreszcie przebrana w suche rzeczy, wsunęła się pod kołdrę. Boo skuliła się przy jej nogach i położyła głowę na jej kolanie. Ryan poruszył się na podłodze obok niej.

Gdy wyłączyła światło, pokój spowiła ciemność. Ułożyła się wygodnie, odtwarzając w umyśle miniony wieczór. Mama i tata wydawali się dziś szczęśliwi. Puste gniazdo dobrze im zrobiło. Kiedy Abby tu mieszkała, nie brakowało stresu i kłótni. Czasami myślała, że byłoby lepiej, gdyby nigdy się nie urodziła. Była pewna, że tata tak właśnie uważał.

Odegnała ten pogląd i pozwoliła, by jego miejsce zajęła myśl o Ryaniu. Podczas zdejmowania dekoracji z sali bankietowej milczał i posyłał jej długie, znaczące spojrzenia, kiedy wydawało mu się, że nie patrzyła.

Po wspólnym tańcu popadła w refleksyjny nastrój. Wystarczyło, że na trzy minuty znalazła się z powrotem w jego ramionach. Przerazało ją to, jak bardzo za nim tęskniła. Wciąż miał nad nią taką moc. Czy kiedykolwiek uda jej się wyzbyć uczuć, które w niej wzbudzał?

Przewróciła się na plecy, niezdolna znaleźć sobie wygodnej pozycji, zmuszając przy tym Boo, by się przesunęła.

Kiedyś tak bardzo kochała Ryana. Bardziej, niż wydawało jej się możliwe. Potwornie cierpiała, kiedy wszystko wokół nich się zawaliło. Po rozwodzie spędziła kilka miesięcy, obracając to w każdą stronę, usiłując rozgryźć, co poszło źle. Nawet teraz tego nie wiedziała. Wydawało się, że jednego dnia byli szaleńczo w sobie zakochani, mieli dziecko w drodze, a następnego – bezustannie się kłócili.

Wiatr przybrał na sile i w ścianę domu uderzyła gałąź lub coś podobnego. Deszcz walił o szyby. Noc była bezksiężycowa, a ciężkie chmury przesłaniały nawet najjaśniejsze gwiazdy. Abby gapiła się w sufit, widząc tylko czerń.

Deszcz zawsze przypominał jej o pierwszym pocałunku Ryana. O parku, o jego dłoni ciągnącej ją za sobą, o śmiechu. Jego śmiechu. Przypomniała

sobie to uczucie, które w niej rozbudził. Uczucie spadania i nadziei, że złapie ją coś miękkiego. Myślała, że tę miękkość zapewni jej Ryan.

Nie sądziła, że małżeństwo dostarczy jej całej feerii takich uczuć. Jakaż była naiwna. Przeżona, owszem, ale też przepelniona nadzieją.

Kochała go, a on mówił, że kochał ją. Wydawało się, że cieszył się weselem i dzieckiem. Przez chwilę sądziła, że wszystkie jej lęki były nieuzasadnione.

Przewróciła się na bok, w myślach przeprasząc Boo za to, że znowu musiała się przemieścić. Pies postanowił skulić się w pustym miejscu obok niej.

Co poszło nie tak? To było jak puzzle, których nie sposób ułożyć. Miała wszystkie części, nawet pełen obraz, ale bez względu na to, w którą stronę by nie odwracała kawałków, one nie chciały do siebie pasować. A teraz, nagle, po trzech latach, bardzo potrzebowała, żeby się ułożyły.

– Ryan? – szepnęła w ciemności.

– Nie – odparł. – Nie ma mowy. Nie przyjdę do ciebie, choćbyś nie wiem, jak mnie błagała.

Parsknęła pozbawionym humoru śmiechem i zastanowiła się, czy w ogóle powinna pytać. To ona ustaliła zasadę, by nie rozmawiali o przeszłości. Czy otworzy puszkę Pandory, czy po prostu znajdzie rozstrzygnięcie?

– O co chodzi, Abby? – Jego głos był niskim szmerem.

Ta delikatność ją skusiła. Popatrzyła w czarną otchłań, w której leżał. Ciemność dodała jej odwagi.

– Co się z nami stało?

Nastąpiła długa cisza. Serce Abby waliło tak mocno, że wprawiało materac w drganie.

Na podłodze zaszeleściła pościel i usłyszała westchnięcie.

– Chciałbym to wiedzieć. Rozmyślałem nad tym tysiące razy.

– Ja też.

– Za często mnie nie było. Wiem, że stawiałem swoją drużynę na pierwszym miejscu. Chyba byłaś bardziej samotna, niż zdawałem sobie sprawę, a ja byłem zbyt głupi, żeby to zauważyć.

– To było coś więcej.

– Co takiego?

Pokręciła głową w ciemności.

– Nie wiem. Z początku wszystko szło tak dobrze. Wydawałeś się szczęśliwy, jakbyś naprawdę chciał ze mną być.

– Czułem się szczęśliwy. Chciałem z tobą być. To były najwspanialsze dni mojego życia.

Serce podskoczyło jej w piersi. Jego wyznanie przyprawiło ją o ból. Ona też uważała tamte dni za najwspanialsze w życiu.

– A potem straciłam dziecko. – Jej słowa były ledwo słyszalne. Nareszcie to z siebie wyrzuciła. To, o czym nigdy nie rozmawiała, bo było zbyt bolesne.

Jak Bóg mógł odebrać życie niewinnemu dziecku? Na dodatek wtedy, kiedy wreszcie wszystko się dla niej układało? Nigdy nie była w stanie się z tym pogodzić.

– Byłaś potem taka smutna. Nie wiedziałem, co robić.

Przez jakiś czas zachowywał się wspaniale. Przytulał ją, dotykał, całował. Ale życie biegło dalej i miał pracę, spotkania, a ona już chyba przestała mu wystarczać.

– Zdawało mi się, że wszystko robiłem źle – powiedział. – Bez przerwy się kłóciliśmy. Ze smutku popadałaś w gniew i nie wiedziałem, co robić.

– Smuciłam się z powodu dziecka. – I wściekała się. Potwornie. Dlaczego Bóg odebrał jej dzidziusia? To było nie fair.

– Wiem – odparł miękko. – Ja też.

– A później ciągle nie było cię w domu... i jeszcze była Cassidy i wydawało mi się, że...

– Między mną i Cassidy nigdy nic nie było.

Przełknęła ślinę. To przywołało bolesne wspomnienia. Nienawidziła tego uczucia, kiedy wiedziała, że była dziewczyna jej męża pracowała w szkole, w której spędzał tyle czasu. Zastanawiała się wtedy, czy go straci. Czy już go nie straciła.

– Przysięgam, Abby. Po szkole średniej nic do niej nie czułem. Była zwykłą koleżanką.

Przekonał ją jego szczerzy ton i pozwoliła, by jego słowa głęboko do niej dotarły. Nie znalazła powodu, dla którego mógłby teraz kłamać. Nie miał nic do stracenia. A ona nigdy nie miała żadnych dowodów, tylko przeczucie, a przeczucia, jak się nauczyła, mogą być mylące. Wielu jej klientów podejrzewało współmałżonka o zdradę i dowiadywało się, że kompletnie się mylili. Odchodzenie z pustymi rękami było dla jej klientów słodko-gorzkiem, szczęśliwym zakończeniem. Wiedząc to wszystko, Abby zdała sobie sprawę, że jej lęk przed utratą Ryana pchnął ją do wyciągnięcia pochopnych wniosków.

– Wierzysz mi, prawda?

Zacisnęła pięść na kołdrze tak mocno, aż rozboleły ją palce.

– Tak, wierzę ci.

Trzy lata temu nie byliby w stanie odbyć tej rozmowy. Nie uwierzyłyby mu, zaczęłyby krzyczeć, a Ryan by odpuścił, żeby uniknąć kłótni.

Wróciła do dnia poronienia. Do tamtych chwil, w których wszystko zaczęło się psuć. W których, jak to ujął Ryan, ze smutku popadała w gniew. To była prawda. Nie rozumiała, dlaczego tak się działo, nawet do dziś.

To nie była do końca prawda. Zdawała sobie sprawę, że za tym gniewem ukrywał się lęk, tak paralizujący, że nie chciała się do niego przyznać. Podejrzenie, które zrodziło się w tamtych dniach po poronieniu, zatruwające każdą ich rozmowę. Nigdy nie miała dość odwagi, by wydobyć je na powierzchnię i się mu przyjrzeć. A co dopiero, żeby powiedzieć o nim Ryanowi. Ale teraz, w ciemności, znalazła odwagę.

– Ryan... Czy ty... żywiłeś do mnie urazę po tym, jak straciłam dziecko?

Nastąpiła przerwa tak długa, że żałowała, że nie mogła cofnąć tego pytania. A potem zaszeleściła pościel.

– Czy żywiłem urazę? Czemu miałbym żywić do ciebie urazę?

Jej serce ścisnęło się mocno. Będzie musiała to powiedzieć. Przełknęła ślinę i wzięła głęboki oddech.

– Bo... No wiesz, musiałeś się ze mną ożenić.

Wszystko w pokoju zastygło. Oddech Abby zamarł w jej płucach, a przestrzeń między nimi wypełniło napięcie. To pytanie sprawiło, że stała się bezbronna, a nienawidziła się tak czuć.

Kiedy wydawało jej się, że dłużej nie wytrzyma – gdy już miała zbyć to śmiechem – prześcieradło poruszyło się i poczuła, że usiadł obok jej łóżka.

Dotknął jej ramienia i zsunął dłoń aż do jej dłoni, wciąż zaciśniętej na kołdrze.

– Abby, kochanie... Nie ożeniłem się z tobą dlatego, że musiałem. Kochałem cię. Chciałem, żebyś była moją żoną, z dzieckiem czy bez. Może nasz ślub odbył się nieco szybciej, niż gdybyś nie zaszła w ciążę, ale możesz być pewna: chciałem, żebyś była moja. – Ujął jej dłoń w swoją. – Czy tak właśnie pomyślałaś? Że po utracie dziecka już cię nie chciałem? To przeze mnie tak się poczułaś? – Głos mu się łamał.

Nie chciała go skrzywdzić – a to było dla niej coś nowego. Jednak chyba nadeszła najwyższa pora na wyznanie prawdy.

– Nie wiem, dlaczego tak się poczułam, ale tak było.

Splótł swoje palce z jej palcami i unióś jej dłoń. Przycisnął wargi do jej kostek, a ona odczuła to każdą komórką swojego ciała.

– Nigdy w życiu nie chciałem, żebyś tak się poczuła. Przepraszam. Kochałem cię, nigdy bym...

Czekała, aż skończy, ale on tylko opuścił jej dłoń na materac.

Wiatr ponownie uderzył, a deszcz stukał w okno.

Jak to możliwe, że wszystko poszło tak źle, skoro oboje się kochali? Pomyślała o tych wszystkich głupich piosenkach, które twierdzą, że wszystko, czego potrzeba, to miłość. To nieprawda. Ona i Ryan byli na to żywym dowodem.

– Kiedy odeszłaś, byłem wściekły i skrzywdzony – powiedział. – Myślałem, że będziemy razem na zawsze. Było ciężko, ale sądziłem, że sobie z tym poradzimy. Widziałem, jak moi rodzice pracowali nad związkim w trudnych chwilach, na przykład wtedy, gdy zmarł mój brat, Michael. Nigdy nie przestali się kochać. Myślałem, że my też tacy będziemy.

Abby zaśmiała się cierpko.

– Ja nie jestem taka, jak twoja rodzina, Rynie. Nienawidzili mnie od samego początku.

– Nie nienawidzili cię. Może nie od razu mieli do ciebie ciepły stosunek... ale nie należysz do osób, które łatwo poznać.

Odsunęła dłoń.

– Nie możesz powiedzieć, że cię nie ostrzegałam.

– Nie chciałem cię obrazić – odparł. – Przedarcie się przez twoje mury zajęło mi kilka miesięcy, ale każda sekunda była tego warta. Chciałem, żebyś otworzyła się dla mojej rodziny. Pragnąłem, aby zobaczyli cię taką, jaką ja cię widziałem, by pokochali cię tak, jak ja. To, że wpuściłaś mnie do swojego życia, Abby... to był dla mnie największy zaszczyt. Jakbyś ze wszystkich ludzi na świecie ufała najmocniej właśnie mnie.

– Tak było. – Dla niego to był przywilej. Dla niej najbardziej przerażający krok w życiu.

– A ja cię zawiodłem.

Chciała zaprzeczyć. Tyle że prawda była taka, że zawiedli siebie nawzajem.

– Powinienem był o ciebie walczyć. Nie pozwolić ci odejść. Chciałbym...

Jej serce ścisnęło się w piersi. Wówczas by się do tego nie przyznała, ale tego właśnie desperacko pragnęła. Nawet wtedy, gdy odchodziła, miała nadzieję, że on ją powstrzyma, jednak była zbyt dumna i zbyt przerażona,

żeby to powiedzieć.

Wciąż była zbyt przerażona, by to powiedzieć.

– Abby...

– Robi się późno. – Trzymała drżącą dłoń przy policzku. – Powinniśmy się przespać. Wyjeżdżamy wcześniej rano.

Przez dwanaście uderzeń serca nie mówił nic. Abby leżała jak zamrożona na poduszce, czekając.

– Abby, ja...

– Nie, Ryane. – Cokolwiek chciał jej powiedzieć, było to coś, czego nie mogła słuchać. Nie teraz. Nie dziś. Może nigdy.

– No dobrze.

Wreszcie się odwrócił, a pościel zaszeleściła, gdy ułożył się z powrotem na swoim miejscu. Abby długo nie mogła zasnąć, rozmyślając o tym wszystkim, co jej wyznał.





**R**yan nie wiedział, która była godzina. Trzecia? Czwarta? W pokoju brakowało zegara, a telefon komórkowy ładował się na drugim końcu pomieszczenia.

Na zewnątrz wciąż szalała burza. Deszcz uderzał o dach, a wiatr piszczał w szczelinach starego domu. Na łóżku panowała cisza. Abby pewnie spała już smacznie od kilku godzin, ale umysł mężczyzny odmawiał przejścia w stan spoczynku.

Nie mógł uwierzyć, że z nim porozmawiała. Tak naprawdę, szczerze. Kiedy zdał sobie z tego sprawę, pojął, że powinien być wniebowzięty. A jednak nie był, bo jej pytanie go dobiło.

*Czy żywiłeś do mnie urazę po tym, jak straciłam dziecko?*

Jakby ktoś uderzył go w brzuch. Była jego żoną, kochanką, bratnią duszą. Jak mógł pozwolić na to, żeby coś tak podstawowego jak jego bezinteresowna miłość pozostało niewypowiedziane? Ostatnie kilka godzin spędził na przyglądaniu się każdemu wspomnieniu, które umiał wydobyć z pamięci, usiłując dociec, w którym momencie popełnił błąd.

Sądził, że był bardzo czuły i kochający po tym, jak poroniła. Przytulał ją całymi nocami, wiedział, że cierpiała, zastanawiał się, czemu nie płakała. Może niektóre krzywdy były zbyt wielkie na łyżę. Wtulała się w jego bok, przyciskając się do niego tak mocno, jakby chciała połączyć się z nim w jedną osobę.

Lecz w miarę jak upływały kolejne tygodnie, odsuwała się. Gdy próbował ją przytulić, nie poddawała się tak jak wcześniej – była sztywna i nieustępliwa. Nie chciała rozmawiać i Ryan domyślił się, że utrata dziecka w jakiś sposób sprawiła, że znowu postawiła wokół siebie mury. Postanowił ponownie je rozebrać, cegła po cegle, ale tym razem mu się to nie udawało.

Wydawało się, że wszystko robił źle, a gdy upływały kolejne miesiące, Abby popadała w gniew. Złościła się o to, że tyle pracował, o Cassidy, o pieniądze. Lista nie miała końca, a ona zawsze doprowadzała go do granic cierpliwości, jakby była szczęśliwa dopiero wtedy, kiedy go zdenerwowała.

Pomiędzy kłótniami wciąż się kochali. Pojednawczy seks podczas ciemnych, cichych godzin nocnych stał się nową normą. Ale po wszystkim okazywało się, że wcale się nie pojednali. Abby wciąż była nieobecna

i niechętna do rozmowy na ważne tematy. Aż do następnej kłótni.

Pewnego wiosennego popołudnia jego żona przyszła do szkoły, żeby przynieść jakieś papiery ubezpieczeniowe, których potrzebowali w aktach. Kiedy weszła, Ryan był w gabinecie z Cassidy. Rozmawiał tylko z dawną koleżanką, tyle że przysiadł na jej biurku – co było głupim ruchem, jak się później zorientował.

Abby rzuciła dokumenty na blat i wyszła z pokoju bez słowa. Potem nie dało się jej przekonać, że to była niewinna sytuacja. Przez cały tydzień w domu panowało napięcie, pomimo wysiłków Ryana, by wszystko sprostować.

W tamtą sobotę obudził się i zauważył, że Abby nie ma. On też poszedł trochę pobiegać, a później sprawdzał prace domowe uczniów przy włączonym telewizorze na kanale SportsCenter. Zastanawiał się, gdzie była Abby i kiedy wróci do domu. Zawsze chciał, żeby w nim siedział, a gdy właśnie tak było, to ona wyszła. Musieli raz na zawsze wyjaśnić sprawę z Cassidy – i tuzin innych spraw, które pojawiły się w ostatnim roku.

Na zewnątrz zawarczał silnik jej samochodu, a kilka chwil później otworzyły się frontowe drzwi. Uniósł wzrok znad wyjątkowo kiepskiego eseju, a jego czerwony długopis zastygł w miejscu, gdy ją zobaczył.

Długie, piękne loki zniknęły. Teraz miała włosy przystrzyżone do szyi. Spojrzała mu w oczy, unosząc podbródek i zamykając drzwi. Minęła go, idąc do kuchni. Wypuścił powietrze. *To tylko włosy*, powiedział sobie. *Jej włosy*. Trochę martwych komórek. Odrosną.

Lecz on uwielbiał jej loki, a ona o tym doskonale wiedziała. Powtarzał jej to ze sto razy. Kiedy spała, przeczesywał je palcami, a w chwilach namiętności owijał je wokół nadgarstka. Poczł się skrzywdzony, że obcięła je tak bez ostrzeżenia.

Weszła z powrotem do salonu, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Nie masz nic do powiedzenia?

– Nie wierzę, że je obcięłaś.

Zacisnęła wargi i popatrzyła na niego z dystansem. Wyglądała zupełnie inaczej bez włosów opadających na ramiona. Jakoś tak bardziej surowo.

– Potrzebowałam zmiany – odparła. – Przykro mi, że nie jestem już dla ciebie atrakcyjna.

Wywrócił oczami.

– Nie bądź głupia, Abby.

Na jej policzki wystąpił rumieniec gniewu. Napięła mięśnie szczęki.

– Nie jestem głupia.

– Nie o to mi chodziło i dobrze o tym wiesz. Czemu to zrobiłaś? Chcesz coś przez to udowodnić? Bo ja nie umiem czytać w twoich myślach i na pewno się nie domyślę, jakie podprogowe sygnały do mnie wysyłasz.

– Czasem fryzura to po prostu fryzura.

Rzucił papiery na bok i wstał, żeby odejść.

– Nie dla ciebie, Abby.

Chwyliła go za łokieć, by go powstrzymać.

– Nie odchodź ode mnie. I przestań robić z tego wielką sprawę.

Odwrócił się i wwiercił się w nią spojrzeniem.

– Zrobiłaś to, żeby mnie skrzywdzić. Żeby się na mnie zemścić za wydumany związek z dziewczyną, która mnie nie interesuje.

– Wydumany! Ty praktycznie przycupnąłeś na jej kolanach!

– Ja z nią tylko rozmawiałem! To koleżanka, Abby. Tylko koleżanka.

– Widziałam, jak na ciebie patrzyła. Jeśli ty tego nie dostrzegłeś, to chyba jesteś ślepy!

Westchnął głęboko i potarł dłońmi kark, nie spuszczając wzroku z bezlitosnego wyrazu twarzy żony.

– Czego ty ode mnie chcesz, Abby?

Serce waliło mu tak, jakby przed chwilą przebiegł maraton. Ta kobieta wpędzi go do grobu. Czasami chciał ją chwycić i mocno nią potrząsnąć, żeby odzyskała rozsądek.

Miała lekko zmrużone oczy, a jej usta ułożyły się w prostą, upartą linię.

– Niczego od ciebie nie chcę, Ryanie.

Te słowa go zaboląły i rozpały ogień lęku, który eksplodował w rozbłysku gniewu.

– Kiedy zrobiłaś się taka zimna, Abby? – zapytał. Jego głos brzmiał tak, jakby ktoś potarł go na stalowej tarce. – Masz serce z kamienia, a jakimś cudem ja dowiaduję się o tym jako ostatni.

W jej oczach coś błysnęło, a płatki nosa rozchyliły się. Potem odwróciła się i wyszła z pokoju.

Nie odzywała się do niego przez resztę weekendu. Myślał o tym i w końcu zrozumiał, że ich związek nigdy nie pozbierał się po tamtych nieostrożnych słowach. Nie były prawdą – Ryan wiedział o tym już w momencie, gdy je wypowiadał. Od dawna podejrzewał, że twarda skorupa Abby była tylko barierą ochronną dla wrażliwego serca. Ale był wściekły i chciał ją skrzywdzić tak samo, jak ona jego.

Kiedy po raz setny przewrócił się z boku na bok na podłodze, pomyślał o jej ojcu i o przemocy werbalnej, którą musiała znosić. Nigdy nie zwierzała mu się ze szczegółów, ale słyszał tego ranka dość dużo, by wiedzieć, że musiało być źle. Jeśli w ten sposób odnosił się do Abby, gdy była dorosła, to jak musiał odnosić się do niej w przeszłości? I jak te twarde słowa ukształtowały ją jako kobietę?



**K**toś zapukał i Abby zmusiła się, by otworzyć oczy. Przez zasłony wpadało światło, jaśniejsze niż zazwyczaj, gdy się budziła. Spojrzała na zegarek i zmarszczyła brwi. Zaspali. Chciała wyruszyć w trasę wcześniej, żeby udało im się dotrzeć do domu jutro wieczorem.

Ponownie rozległo się pukanie.

– Abby?

To była mama. A drzwi nie były zamknięte na klucz.

– Momencik.

Sięgnęła na dół i szarpnęła Ryana.

– Ryan, obudź się – szepnęła.

Spał jak zabity. Potrząsnęła nim mocniej.

– Ryan!

– Hę? Co? – Poruszył się.

– Do łóżka! Szybko!

Po jego zaspanej twarzy przemknął uśmiech. Oczy wciąż miał zamknięte.

– Wiedziałem, że zmądrzejesz.

– Skarbie, tata potrzebuje czegoś z sekretarzyka – zawołała mama.

Ryan otworzył gwałtownie oczy. Zerwał się na równe nogi, wsunął swoją pościel pod łóżko i wskoczył pod kołdrę, dotykając jej swoim nagim ramieniem. Łóżko nagle wydało się małżeńskie.

– Proszę. – Abby naciągnęła kołdrę aż po barki, chociaż nie bardzo miała co zakrywać. To Ryan powinien się martwić, bo jego dzinsy wystawały spod kołdry.

– Dzień dobry – powiedziała mama, kiedy wśliznęła się do środka, ubrana i gotowa. Zaczęła przetrząsać szufladę. – Przepraszam, jeśli was obudziłam. Tata pracuje przy samochodzie i potrzebuje starego T-shirta.

– Dobrze, że to zrobiłaś. Zaspaliśmy. Wyjedziemy, gdy tylko weźmiemy prysznic.

Mama napotkała spojrzenie jej oczu w lustrze.

– Ależ, skarbie. Crofton Street Bridge jest zalane. Trąbią o tym we wszystkich wiadomościach.

Cóż, kiepska sprawa. Inna droga wyjazdowa z miasta prowadziła tak, że

nadłożyliby jazdy.

– Trudno, będziemy musieli pojechać Bristol Road.

– Od kilku tygodni ją remontują. Jest zamknięta.

– Co to znaczy? – spytał Ryan.

Abby wypuściła powietrze, gdy prawda do niej dotarła.

– Utknęliśmy.

– Niestety, ale nie da się wydostać z miasta, dopóki woda nie opadnie – poinformowała mama. – Zapowiadają, że być może jutro. Deszcz już ustąpił.

– Uśmiechnęła się do nich w lustrze. – Nie martwcie się. Mamy mnóstwo jedzenia i wciąż działa prąd. Dostałam cały dodatkowy dzień z moją córeczką. Możecie później pomóc mi rozpakowywać prezenty.

Abby zmusiła się do uśmiechu. Kolejny dzień w tym domu. Kolejny dzień z Ryanem. A na dodatek kolejny dzień wolnego w pracy. Frank się ucieszy. Lewis na pewno też.

Mama wyciągnęła T-shirt z szuflady i zamknęła ją.

– Śniadanie jest w wolnowarze. Zejdźcie, jak będziecie gotowi. – Drzwi zamknęły się za nią.

Abby opadła na poduszki z sercem wciąż walącym mocno od nagłego przebudzenia i złych wieści. Zamknęła oczy, pragnąc, by to wszystko już się skończyło. Była zmęczona nieprzespaną nocą, emocjonalną traumą spowodowaną przeżywaniem na nowo swojego nieudanego małżeństwa. Chciała być już w domu, w swoim mieszkaniu, we własnej pościeli.

Łóżko zakołysało się i o Abby otarła się noga Ryana. Przewrócił się na bok i leżał teraz twarzą do niej, zbyt blisko. Głowę wsparł na dłoni. Miał seksownie zmierzwione włosy. Jego oczy patrzyły sennym wzrokiem, a usta wykrzywiały się w szerokim uśmiechu.

– Co się tak szczerzysz?

– Wygląda na to, że teraz jesteśmy małżeństwem do poniedziałku.

– Nie musisz wracać do swojej drużyny futbolowej? – spytała z pochmurną miną.

– Drużyna nie zajac.

– Wow. A myślałam, że cała ziemia i inne ciała niebieskie krążą właśnie wokół niej.

– Wszystko się zmienia, Abby. – Jego oczy złagodniały, kąciki ust nieco opadły.

Gdy tak patrzyła w jego śpiące, brązowe oczy, prawie mogła w to uwierzyć. W jej głowie odtworzyła się rozmowa z ubiegłej nocy.

*Powiniennem być o ciebie walczyć. Nie pozwolić ci odejść.* Te słowa będą rozbrzmiewały w jej głowie przez wiele lat.

Dotknął jej twarzy, przebiegając kciukiem po jej policzku. Od tego dotyku ścisnęło ją w klatce piersiowej. Zawsze uwielbiała jego dłonie. Duże i silne, a takie czułe. Popatrzył jej prosto w oczy, doprowadzając do tego, że jej oddech przyspieszył.

Musiała to przerwać. Ryan wciągał ją z powrotem w to samo. Wiedziała, dokąd prowadzi ten szlak, i nie zamierzała skończyć ponownie w tym samym ślepym zaułku.

Odsunęła się i wstała z łóżka.

– Idę pod prysznic. – Nie odwróciła się, by popatrzeć, czy przegnała uśmiech z jego twarzy.



Niedzielne nabożeństwo zostało odwołane z powodu nawałnicy, więc spędzali czas w domu. Ryan zastanawiał się, czy Abby chodziła jeszcze do kościoła. Przestała, gdy ich związek zaczął gnać po równi pochyłej w dół. Mówiła, że nie miała ochoty na towarzystwo jego rodziny, że czuła się jak outsiderka, ale ciekawiło go, jaki był prawdziwy powód.

Codzienna modlitwa, której oddawała się wiernie, również odeszła do lamusa. Przestała mówić o Bogu, a jeśli już to robiła, to cynicznie. Przebywając z nią w tym tygodniu, nie zauważył żadnych dowodów na to, by ta sytuacja uległa zmianie.

Pomogli Lillian przy prezentach, potem wysprzątała kuchnię i poukładali razem puzzle. Teraz Abby i Ryan siedzieli na sofie i oglądali film. Lillian wciąż siedziała za nimi i głowiła się nad układanką. Bud zmieniał olej w swoim aucie w garażu, a Boo skuliła się u stóp Ryana, chrapiąc głośniej, niż wydawało się to możliwe w przypadku tak małej istoty.

Ryan zerknął na Abby. Miała zamknięte oczy. Może nie spała tak dobrze, jak sądził. Przebiegł wzrokiem po jej twarzy, tak bezbronnej podczas snu, po jej rzęsach opadających na policzki niczym piórka i po lekko rozchylonych wargach. Stopy wetknęła pod siebie, ręce miała skrzyżowane na piersi, a głowa opadła pod dziwnym kątem. Nie wyglądała, jakby było jej wygodnie. Musiało jej być zimno, a jak się obudzi, pewnie będzie ją bolał kark.

Wyciągnął ostrożnie ręce i położył ją sobie na kolanach. Poruszyła się,

wydając słodki jęk, po czym usadowiła się na jego udzie, z dłonią pod policzkiem. Ściągnął narzutę z oparcia sofy i okrył ją, a następnie położył dłoń w zagłębieniu jej talii.

Patrzył na nią, przypominając sobie tamtą chwilę w łóżku, po tym, jak jej mama wyszła z pokoju. Dostrzegł wtedy w jej oczach przemianę: z frustracji na coś innego – cieplejszego. Tak bardzo pragnął ją pocałować. Już prawie się pochylał i zaryzykował. Ale wtedy spojrzła na niego w ten dziwny sposób. Jakby chciała uciec. Miał rację – po kilku sekundach wyskoczyła z łóżka.

Zrobili spore postępy, ale była przed nimi jeszcze długa droga i tak mało czasu. Abby powiedziała mu po lunchu, że chce wracać w nocy. Czas, który z nią spędzał, upływał szybko. Jeśli wyjadą rano, zostanie mu tylko jeden dzień. Będzie prowadził nocą, gdy ona będzie spała.

Pogładził dłonią jej loki, a jego palce przypomniały sobie miękkość jej włosów. Zerknął na srebrną obrączkę na swoim palcu. Już nigdy więcej nie chciał jej zdejmować.

*Boże, potrzebuję Twojej pomocy. Muszę odzyskać żonę. Pokaż mi jak.*

Lillian obeszła sofę i usiadła na fotelu naprzeciwko z robótką i kłębkami niebieskiej wełny. Spojrzała na Abby znad okularów.

– Zawsze umiała zasnąć w każdym miejscu.

– Kiedyś zasnęła w autokarze, otoczona pięćdziesięcioma nastolatkami drącymi się w niebogłosość. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Ale prawdę powiedziawszy, wracaliśmy wtedy z dwudniowej wycieczki i jestem prawie pewien, że całą noc nie spała.

Przeciągnął palce przez jej włosy. Wyglądało na to, że był uzależniony od tej miękkości. Jej powieki drgały przez sen, a ramiona unosiły się i opadały spokojnie.

– Na pewno wszystko jest tu dla ciebie inne – powiedziała Lillian.

– W jakim sensie?

– Och, no wiesz. Masz taką dużą rodzinę. Tutaj jest cicho, tylko Bud i ja. Na pewno nie do tego jesteś przyzwyczajony.

– To prawda, moja rodzina jest wielka i głośna. – Uśmiechnął się cierpko i udał, że ogląda film.

– Są bardzo mili. Zawsze chciałam mieć dużą rodzinę – westchnęła rozmarzona.

– To w sumie świetna sprawa. Jest trochę chaosu, ale chyba do tego przywykłem. No i czasem wtrącają się nawzajem w swoje sprawy. To bywa



irytujące.

– Ale towarzyszą ci, kiedy jesteś w potrzebie.

– To prawda. Święta prawda.

– Ja dorastałam tylko z bratem. – Spuściła wzrok na robótkę. – A teraz zostałam już tylko ja.

– Są jeszcze siostrzeńcy. I Bud.

– Chłopcy rzadko nas odwiedzają. Kłóć się z Budem. Bardzo chcielibyśmy, żeby Abby częściej bywała w domu, ale wiemy, że jesteście zajęci własnym życiem.

Ryan miał przeczucie, że tylko Lillian chciała, by córka częściej przyjeżdżała do domu. Żałował, że nie mógł powiedzieć, że są mile widziani u nich, ale gdyby przyjechali i zastali go samego w tym wielkim domu, to twardo zderzyliby się z rzeczywistością.

Kilka minut później Lillian poszła przygotować kolację. Ryan patrzył to na film, to na śpiącą Abby, aż do domu przyszedł Bud i poprosił go o pomoc w garażu. Ryan wysunął się spod Abby i spędził trochę czasu, pomagając Budowi przy aucie i prowadząc niezręczną, niezobowiązującą pogawędkę.

Kiedy wszedł, by się umyć, w domu unosił się smakowity zapach kotletów.

– Pięknie pachnie – powiedział do Lillian.

Uśmiechnęła się, przewracając mięso, po czym przemieszała warzywa na kuchence.

– Mogę coś zrobić?

– Możesz obudzić Abby. Kolacja będzie na stole za pięć minut.

– Się robi.

Wszedł do salonu. Abby przewróciła się na plecy na sofie, z głową na poduszce, którą pod nią podłożył. Wyglądała spokojnie i pięknie z rozrzuconymi włosami i widocznymi, maleńkimi piegami na nosie. W czasach, gdy jeszcze sobie żartowali, czasem udawał, że całuje każdy z nich. Walczyła z nim, śmiejąc się, aż pocałunki doprowadzały do czegoś poważniejszego.

Przysiadł na kanapie obok niej i wyciągnął dłoń, by odgarnąć włosy z jej twarzy.

– Abby? – powiedział cicho.

Ledwie się poruszyła, więc musnął jej policzek. Był taki miękki. Cytrusowy zapach jej szamponu dotarł do niego, kusząc go. Nachylił się bliżej.

– Abby – szepnął.

Jego palce powędrowały wzdłuż jej policzka aż do kącika ust. Niezdolny się powstrzymać, pogładził kciukiem skórę pod jej ponętnymi ustami. Jego klatka piersiowa ścisnęła się z pragnienia. Kiedyś mógł do woli całować te wargi. Cóż by dał, by znów móc to zrobić. Już nigdy więcej nie będzie brał jej za pewnik.

– Śpiącą Królową chyba można obudzić tylko w jeden sposób – odezwała się nagle Lillian, stojąca na progu salonu, uśmiechając się czule.

Serce Ryana podskoczyło i ponownie spojrzął na twarz Abby. Na jej usta. Nie powinien. Spała. Była taka bezbronna. Bezradna. Ale jej mama patrzyła, a to miał być tylko mały pocałunek.



Abby była we własnym łóżku, w swoim mieszkaniu. Ryan był przy niej i wciąż byli małżeństwem. Poczowała szept i jego oddech na policzku, jego nogę ocierającą się o nią i zastanawiała się, czemu założył do spania dzinsy.

– Abby – powiedział.

Przeczesał palcami jej włosy, gładził jej twarz. Uśmiechnęła się z rozkoszy. Zaświtało jej w głowie pytanie: co Ryan robił w jej mieszkaniu? I jak to możliwe, że wciąż byli małżeństwem? Odsunęła to pytanie od siebie. Jeśli to był sen, to nie chciała się obudzić.

– Abby – powtórzył, a jej imię brzmiało w jego ustach jak miód. Zawsze uwielbiała jego głos. Niski i trochę ochryply, docierał głęboko do jej wnętrza.

Musnął ustami jej wargi, a jej serce zatrzepotało. To było coś tak dobrego. Tak delikatnego. Jak dotyk skrzydeł motyla. A potem się odsunął. Otworzyła oczy.

Ryan unosił się kilka centymetrów od niej. Powoli docierało do niej, że wcale nie jest u siebie w domu. To się jej śniło. Jednak to nie miało znaczenia, kiedy patrzyła na byłego męża i jego uchylone oczy, pełne rezerwy i czegoś jeszcze. Skierowała wzrok na jego usta. Chciała poczuć je na sobie – pragnęła tego bardziej, niż wziąć następny oddech.

Puściła luźno wiotkie wodze snu i przyciągnęła go bliżej. Ich usta znowu się spotkały, a jej dusza westchnęła z zadowolenia. Pogładziła dłonią jego zarost, łaknąc jego dotyku i smaku. Uległ jej i zgłębił pocałunek. Jej dłonie wspięły się po solidnej ścianie jego klatki piersiowej. Zatopiła palce w jego włosach, a on czynił cuda z jej ustami.

Dotykał jej niczym cenną i delikatną pamiątkę z porcelany. Zawsze tak robił. Tęskniła za tym aż do bólu, kiedy samotność i cisza w ciemne noce były jak głąz przygniatający jej pierś.

– Ach, małe gołąbeczki. – Głos mamy zadziałał tak, jak szpilka na balonik.

Abby odsunęła się i spojrzała na Ryana, oddychając płytko.

– Ciągłe jesteście jak nowożeńcy. – Mama wróciła do kuchni. – Kolacja na stole.

Myśli Abby wirowały, a pełna rozkoszy chwila odeszła, gdy zarejestrowała sekwencję zdarzeń.

To było tylko na pokaz. Dla picu. Całując ją, Ryan tylko udawał. To ona sprawiła, że jego buziak przemienił się w coś więcej.

Zarumieniła się, aż czuła, że płonie żywcem pod kocem, który musiała na nią zarzucić mama. Ścisnęła go mocno w dłoni i oderwała wzrok od Ryana. Nie zniosłaby widoku myśli, które miał wypisane na twarzy. Przełknęła głośno ślinę.

– Cóż, ona... ona... chyba to kupiła.

Odrzuciła koc na bok i zeszła z kanapy tak szybko, jak tylko umiała.

– Abby...

– Muszę się umyć.

Abby spędziła w łazience długą chwilę. Całując go, była zamroczona snem. Nie wiedziała, co robi.

*Naprawdę, Abby?*

Jednak dobrze się zakamuflowała. Ryan nie musiał wiedzieć, że była błogo nieświadoma obecności mamy, że pocałowała go, bo tego chciała i potrzebowała. On tylko odgrywał swoją rolę. Jak to on.

Kiedy weszła do kuchni, Ryan pomagał mamie przenieść jedzenie na stół.

Ojciec wrócił z garażu, głośny i roztrzepany.

– Co za geniusz zaparkował auto w najniższym miejscu podjazdu? – Wbił wzrok w Abby.

O nie! Wróciła myślami do minionej nocy. Zaparkowała tak blisko tylnych drzwi, jak tylko mogła, by wyładować rzeczy z imprezy.

– Zalało je?

– Oczywiście, że tak, dziewczyno. Ten dół zawsze zalewa.

Abby zerknęła na Ryana, który mył ręce. Ojciec zawsze potrafił sprawić, że czuła się głupsza od cegły.

– Jest źle? – spytała mama.

– Woda sięgnęła przynajmniej karoserii. Przez te żałosne opony auto jest niskie. – Spiorunował córkę wzrokiem. – Coś ty sobie myślała?

Ryan położył dłoń na jej plecach.

– Pójdę sprawdzić, czy odpali.

– Nie, nie rób tego – zaprotestowała mama. – To może poczekać. Jedzenie jest ciepłe, a auto nigdzie nie odjedzie.

Kolacja dłużyła się w nieskończoność. Ojciec Abby wciąż na nią naskakiwał, właściwie za wszystko: od samochodu, przez drzemkę, po prezent rocznicowy, który im podarowała.

– Bud, przecież wiesz, że chciałam tam pojechać. – Wesoły głos mamy był próbą rozluźnienia rozmowy.

– Ja mogę tam pojechać tylko zimą, a co będziemy o tej porze roku robić w Smitten? Jeździć na nartach? – Wbijał w Abby wściekły wzrok. – Wiesz, że mam chore kolano. Użyj czasem rozumu, który ci Bozia dała.

Ryan rzucił widelec na stół. Przygwoździł Buda morderczym spojrzeniem i zacisnął zęby.

– Dość tego, Bud.

Ojciec skończył przeżuwać, nie spuszczać wzroku swoich przenikliwych oczu z Ryana.

– Masz jakiś problem, synu?

– Tak, mam problem. Odnosisz się do swojej córki jak do śmiecia.

– Chcesz mi mówić, jak mam się zwracać do własnego dziecka? We własnym domu? Przy własnym stole?

– Nie pozwolę ci mówić do mojej żony w ten sposób.

Ojciec i Ryan patrzyli na siebie.

– Kto chce dokładkę kotleta? – spytała mama. – Zostały dwa. Abby?

– Nie, dziękuję, mamo.

– Może potem upiekę brownie. Z polewą waniliową, takie jak lubisz, Bud.

Wrócili do jedzenia, a Lillian usiłowała zażegnać niezręczność gadaniną, ale rozmowa się nie kleiła. Do czasu, gdy kolacja się skończyła, Abby była gotowa wyjść choćby prosto na huragan, byleby tylko uciec od panującego przy stole napięcia. Czuła się nie większa od pchły i równie bezużyteczna.

Poszła chodnikiem za Ryanem, trzymając Boo w ramionach. Całe podwórze i podjazd były zasypane gałęziami, patykami i gruzem. Wokół opon jej małego, żółtego auta zwisały pęki gałęzi z liśćmi, a ziemia pod kołami była oślizgłym bagnem.

Oglądając te następstwa ulewy, wyzwała samą siebie od idiotek.

– Co ja sobie myślałam?

– Myślałaś, że lało jak z cebra i zaparkowałaś jak najbliżej drzwi. Skończ z tym samobiczowaniem.

– Jeśli moje auto nie zapali, to będziemy tu tkwić, aż zostanie naprawione. To może potrwać kilka dni, wiesz o tym, prawda?

– Będzie dobrze.

– Nie będzie, jeżeli będę musiała zostać tu choćby odrobinę dłużej. – Głos jej drżał, pomimo że próbowała zachować spokój.

– Hej – powiedział i stanął, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Nie musimy tu tkwić. W najgorszym wypadku możemy się przenieść do hotelu. Znajdziemy sobie coś do roboty. Kiedy jedliśmy, dostałem wiadomość od Beau, który zaprosił nas do *Przydrożnego Zajazdu* razem z twoimi kuzynami. Tam pojedziemy w następnej kolejności, dobrze?

Mogło być fajnie. Na pewno lepiej niż tu.

– Dobra.

Potarł kciukiem nagą skórę jej ramienia i wbił w nią spojrzenie.

– Nie pamiętam, żeby twój tata był kiedyś taki wredny. Myślałem, że nie wytrzymam.

– Nie kłopotz się. On się już nie zmieni.

– Może i nie, ale nie zamierzam pozwalać, by się tak do ciebie zwracał.

Jego słowa i to, jak na nią patrzył, ścisnęły ją za serce. Pomyślała o tamtym pocałunku. Wyrachowany czy nie – był słodki i namiętny. Jak jeden z tych, które pamiętała. Na myśl o tym, że mogłaby już nigdy go nie całować, poczuła ukłucie w piersi.

Abby odsunęła się od ciepła jego oczu i podeszła do auta.

– Sprawdźmy, czy silnik zapali.

Ryan podszedł do niej i odebrał jej kluczyki.

– Nie ma sensu, żebyś brudziła swoje śliczne buty.

Zatrzymała się na krawędzi chodnika. Buty Ryana wydały siorbiący dźwięk, gdy wszedł do błota, i zbliżył się do samochodu. Otworzył drzwi i wybadał wewnątrz.

– Podłoga jest wilgotna. Siedzenia suche. Może woda nie podeszła aż tak wysoko.

Abby wstrzymała oddech, kiedy wsunął kluczyk do stacyjki, tłumiąc modlitwę, która wspięła jej się na koniec języka. Przecież Boga i tak nic nie obchodziło.

Silnik podjął wysiłek, ale nie zaskoczył. *No dawaj, dawaj. Nie zniosę kolejnego dnia.*

Ryan przekręcił kluczyk drugi raz. Silnik stanął mężnie do walki. Burknął raz, drugi. Już blisko... Zaskoczył i zapalił.

Oddech opuścił jej ciało w gwałtownym westchnięciu. *Tak!*

– Dzięki Ci, Boże! – Ryan odwrócił się uśmiechnięty. – Spadajmy stąd.



*Przydrożny Zajazd* znajdował się na skalistym wybrzeżu Summer Harbor, na południu miasta. Była to wiejska, piętrowa chałupa pokryta zwietrzałymi płytkami klinkierowymi, obwieszona bojami oraz sieciami do połowu ryb i homarów.

Za budynkiem fale rozbijały się o skalisty brzeg, a mewa krzyczała, przelatując im nad głowami.

Ryan wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Słońce nareszcie wyszło, wisząc już nisko na niebie, a temperatura po sztormie podniosła się. Chociaż cieszył się z kolejnej okazji spotkania z Beau, najbardziej pragnął po prostu zabrać Abby daleko od ojca. Był naprawdę bliski szarpnięcia tego człowieka za kołnierz.

Rozejrzał się po prawie pustym parkingu.

– Gdzie są wszyscy?

– Prawdopodobnie jest zamknięte. Zazwyczaj w niedziele jest tu duży ruch. Tutejsi ludzie wiedzą, gdzie dostaną dobre jedzenie.

– Jeden z twoich kuzynów jest właścicielem, prawda?

Przekroczyła kałużę na żwirowym parkingu.

– Zac, średni brat. Mieszka na piętrze.

– To ten, który jest zaręczony?

– Dokładnie. Lucy wygląda na miłą dziewczynę. Beau mówił, że była przejazdem w mieście w zeszłym roku i postanowiła zostać.

– Wydają się szczęśliwi.

Ryan położył dłoń na plecach Abby i weszli po drewnianych schodach. Nie umiał trzymać rąk przy sobie. Poza tym z wyjątkiem Beau jej kuzyni sądzili, że Ryan i Abby wciąż byli małżeństwem, więc zamierzał to wykorzystywać, dopóki mógł. Rankiem znowu będą w trasie. Nie będzie już udawać.

Czerwone zadaszanie zadrzało, gdy Ryan otworzył Abby drzwi.

Przedpokój prowadził do wielkiej sali z wysokim sufitem. Całą przestrzeń wypełniały stoliki i łóżka. Przebiegł wzrokiem po słabo oświetlonym pomieszczeniu, po rustykalnych belkach i drewnianych podłogach.

Z jednej strony pokoju znajdowała się ściana z cegły, pokryta przynajmniej setką tablic rejestracyjnych, zaś okna wychodziły na ocean, wpuszczając do wnętrza wieczorne światło. Już rozumiał, z jakiego powodu miejscowi darzyli sympatią to miejsce – miało fajny klimat.

Pachniało tu morskim powietrzem i krążkami cebulowymi, a w powietrzu unosił się też kuszący aromat kawy.

Usłyszał stukanie bil, a potem głosy i śmiech.

– Przypomina mi pizzerię u Cappy’ego – powiedział, odnosząc się do popularnej miejscówki w Chapel Springs.

– Bez pizzy i wątpliwego baru sałatkowego.

Poszedł za nią do pomieszczenia na tyłach, w którym Zac pochylał się nad stołem, z kijem gotowym do uderzenia. Jej kuzyn był postawnym człowiekiem, miał jakieś metr osiemdziesiąt wzrostu, czarne włosy i nieogoloną twarz.

– Hej, dotarliście. – Beau uściskał Abby i klepnął Ryana w ramię. Jego dziewczyna, Paige, powitała Ryana i Abby uściskami.

– Już prawie skończyliśmy grać – powiedział Beau. – Zaraz skopię Zacowi tyłek.

Zac wbił bilę i posłał Beau pełne zadowolenia spojrzenie.

– Gdzie Riley? – spytała Abby, mając na myśli trzeciego kuzyna.

Beau potarł kredą czubek kija.

– Wymyślił jakąś kiepską wymówkę, że musi pomóc sąsiadowi, czy coś.

Paige trąciła Beau łokciem.

– Wcale nie kiepską. – Spojrzała na Abby. – Pomaga pociąć wielkie drzewo, które przewróciło się sąsiadowi na podjazd.

Ryan dowiedział się na imprezie, że Riley i Paige byli od lat dobrymi przyjaciółmi. Dopiero niedawno zaczęła spotykać się z jego bratem. Ryan zastanawiał się, ile stresu musiał ich kosztować ten mały trójkić – i ile będzie ich kosztował w przyszłości.

Abby i Ryan grali z Beau i Paige w bilard, a Zac usmażył skrzydełka z kurczaka. Poczęstowali się napojami i usadowili w łóżku w rogu. Ryan wyciągnął rękę na oparciu za plecami Abby i w miarę upływu wieczoru jego dłoń zsunęła się na jej ramię, a palce gładziły jej rękę. A ona go nie odtrącała.



**Z**apach kanapek z grillowanym serem wciąż unosił się w powietrzu, gdy Abby schodziła ze schodów z walizką. Boo tańczyła wokół niej, domyślając się, że bagaż oznacza kolejną wycieczkę. Abby znalazła mamę w kuchni, myjącą naczynia po lunchu. Ojciec pochylał się nad blatem i czytał pierwszą stronę gazety.

Kilka godzin temu dotarły do nich wieści, że most był już otwarty. Abby zabrała rano Ryana do Shadow Bay, by pooglądać piękne domy i łodzie na morzu. Potem poszli do sklepu *Mangy Moose Gift Emporium*. Kupiła mamie paczkę galaretek i świeży placek borówkowy.

Odkąd wrócili, panowało straszne napięcie. Nie mogła się doczekać, aż wyjedzie z domu.

– Jesteśmy gotowi. – Abby chwyciła kubek i upiła łyk, życząc sobie, by Ryan się pospieszył.

Mama wytarła dłonie w ręcznik i podeszła do Abby.

– Tak długo cię nie było, że prawie wcale nie czuję, że spędziłyśmy ze sobą czas.

– Znasz mnie, mamó – odparła. – Nie przepadam za siedzeniem w domu. Fajnie było wczoraj spotkać się z kuzynami. Bardzo lubię Paige. Mam nadzieję, że ułoży się jej z Beau.

– Od lat przyjaźni się z Rileyem, wiesz?

– Nie było go wczoraj.

– Nie dziwi mnie to. Zauważyłam, że wycofuje się z towarzystwa, gdy pojawia się Paige. – Posłała Abby wymowne spojrzenie. – Chyba zakochał się w swojej przyjaciółce.

– Serio? – Abby miała nadzieję, że nie. Riley i Beau zawsze byli sobie tacy bliscy. Nie chciałyby, żeby między braćmi stanęła jakaś kobieta. – Powiedział ci to?

– Nie, nic z tych rzeczy. Możliwe, że się mylę, ale takie mam przeczucie, kiedy z nimi przebywam. Nie wygadaj się.

– Oczywiście.

– Na pewno wszystko się ułoży.

Na schodach dały się słyszeć kroki Ryana i poczuła jego obecność, gdy wszedł do pokoju za nią.



– To chyba wszystko – dodał.

Ojciec podszedł, stanął naprzeciwko niej z rękami na biodrach. Zapach old spice'a otoczył Abby, odbierając jej oddech.

Ryan położył dłoń na jej plecach.

– Zapakuję rzeczy do auta.

Abby dopiła resztkę z kubka.

– Pójdę z tobą. Muszę wyprowadzić Boo. Chodź, malutka – powiedziała, odwracając się do drzwi.

Ojciec uniósł gwałtownie rękę. Abby skuliła się, a jej serce zabiło mocniej w reakcji na jego nagły ruch.

Zatrzymał się, po czym spokojnie chwycił kubek, który trzymała w dłoni, uśmiechając się wrednie.

Puściła kubek, trochę za późno, po czym przeczesła dłonią włosy, by ukryć swoją reakcję. Zerknęła na Ryana.

Marszczył brwi.

Po szyi Abby wspięła się fala gorąca, zalewając jej twarz.

Mama poklepała ojca po ramieniu.

– Ty i ten głupi kubek. – Spojrzała na Abby. – To jego ulubiony.

Zabuczał telefon.

– To chyba do ciebie, skaaabie – stwierdziła mama, zwracając się do Ryana.

– Chodź, Boo – rzekła Abby drżącym głosem. – Idziemy siusiu.

Serce waliło jej niczym młot pneumatyczny. Wyśliznęła się przez drzwi, ledwie zauważywszy, że Ryan odebrał telefon i przywitał się ze swoją mamą. Boo załatwiała swoje sprawy, gdy Ryan ładował bagaże do samochodu, wciąż rozmawiając.

Przeprosił mamę tylko na chwilę, by się pożegnać. Lillian wbiegła z powrotem do domu, po czym znowu wybiegła, wręczając córce fotografię przedstawiającą ją i Ryana tańczących na imprezie.

– Ellen Mays podrzuciła mi kilka zdjęć. Pomyślałam, że to ci się spodoba.

– Dzięki. – Abby odłożyła je na konsolę, nawet dokładnie go nie oglądając, po czym wycofała z podjazdu, czując jak spada jej z serca kamień wielkości głazu.

Dobrze, że uwagę Ryana odwróciła rozmowa telefoniczna. Jeśli w ogóle zauważył, jak się wzdrygnęła, może zapomni o tym do czasu, aż skończy rozmawiać z mamą.

Pomyślała o kubku, który zabrał jej ojciec, i przypomniała sobie inny dzień i inną szklankę.

Miała jedenaście lat i właśnie wróciła do domu po nocy spędzonej u koleżanki – Zoe. Grały w planszówki i oglądały do późna filmy, a rano jej mama zrobiła peklowaną wołowinę, placuszki kukurydziane i fasolkę. Zjadły tak dużo, że nie potrzebowały lunchu. Teraz minęła już pora kolacji i Abby znowu robiła się głodna, ale mamy i taty nie było w domu.

Uśmiechnęła się, myszkując w lodówce, przypominając sobie, jak Zoe bez przerwy mówiła o Rileyu, kuzynie Abby. Przyjaciółka kazała jej przysiąc, że nikomu nie powie słowa, i Abby nie zamierzała wspominać jej imienia – ale potajemnie planowała ponabijać się z Rileyą następnego ranka w kościele.

Włożyła nuggetsy do mikrofalówki i sięgnęła po szklankę. Frontowe drzwi trzasnęły, a szklanka wysliznęła jej się z dłoni i rozbiła na drewnianej podłodze.

Ojciec wszedł do kuchni i Abby zamarła. Miał przekrwione oczy i zachwiał się na progu, spuszczać wzrok na bałagan na podłodze.

Zaklął, jego twarz nabrała tego czerwonego, uszczypliwego wyrazu, który ją przerażał. Serce zabiło jej szybciej.

– Przepraszam.

– Nie można nawet wyjść z domu, żebyś nie narobiła bajzlu.

– Posprzątam to. – Abby obeszła roztrzaskane szkło i sięgnęła do drzwi spiżarni. – Gdzie mama? – Nie podobało jej się to, jak drżał jej głos.

Wyprzedził ją do drzwi, uśmiechając się drwiąco.

– Dzisiaj nie schowasz się za jej spódnicą. Pomaga twojemu wujowi... Zostaje na noc u twoich kuzynów. Zostaliśmy sami, tylko ty i ja.

Odsunęła się tak, by znalazła się między nimi wyspa kuchenna.

– Pojadę jej pomóc.

Wsadził głowę do spiżarni.

– Gdyby chciała twojej pomocy, toby o nią poprosiła. – Kopnął coś na bok. – Gdzie miotła? – wrzasnął.

– Jest... Po lewej.

Zmierzył ją wściekłym spojrzeniem.

– Masz mnie za durnia, dziewczyno?

– Nie – szepnęła.

– Nigdy nie odkładasz rzeczy na miejsce!

– Ja... jej nie wzięłam.

– Będziesz się ze mną kłócić? Nie ma z ciebie żadnego pożytku! Tylko się kłócisz i psujesz wszystko, i... – Po jego twarzy przebiegł straszliwy wyraz, gdy wyszedł ze spiżarni. Płatki jego nosa poruszały się. Zatrzasnął drzwi za sobą.

– Posprzątaj to.

Abby uciekła od niego wzrokiem. Na poręczy piekarnika wisiał ręcznik kuchenny, więc podeszła do niego. Kiedy tylko zdjęła go z uchwytu, ojciec jej go wyrwał. Spojrzała na niego. Oddech zastygł jej w płucach. Mikrofalówka zadzwoniła i wyłączyła się. Nagłą ciszę wypełniał jego nieregularny oddech.

– Posprzątaj to!

Abby podskoczyła.

Wiedziała, o co mu chodziło. Uklękła na podłodze obok bałaganu i ostrożnie zaczęła zgarniać szkło dłonią. Kawalki były rozsypane, a odłamki wbijały jej się w ręce bez względu na to, jak bardzo starała się uważać.

Piekły ją oczy. *Nie, Abby. Nie możesz płakać.* Sięgnęła po kolejną garść, zgarniając odłamki na błyszczący stosik. Dłonie jej się trzęsły, kiedy podszedł bliżej. Szkło pękało pod jego roboczymi butami. Gdy się zatrzymał, widziała kątem oka ich wytarte czubki.

Zebrała kolejną garść. Po jej skórze lała się krew. Bolała ją dłoń, kiedy zamiatała nią podłogę.

– Może następnym razem nie będziesz taka nieostrożna, gdy sięgniesz do szafki i będziesz odkładać miotłę na miejsce.

Miała ściśnięte gardło. Kłuły ją oczy. Zamrugowała, patrząc na rosnący stos.

– Odpowiedz mi!

– Tak – szepnęła.

– Co: *tak*?!

Przełknęła ślinę, oczy piekły coraz mocniej. Po jej palcach ciekła strużka krwi.

– Będę ostrożniejsza. Będę odkładać rzeczy na miejsce.

– Patrz na mnie, gdy do mnie mówisz!

Uniosła wzrok. Górował nad nią niczym wielki, przerażający olbrzym. Widziała jego twarz przez mgłę. Otworzyła szerzej oczy, by łzy z nich nie wypłynęły.

– Będę ostrożniejsza. Będę odkładać rzeczy na miejsce.

Gapił się na nią, aż poczuła się jak mały robal na podłodze. Bolały ją oczy. Gardło miała tak ściśnięte, że nie mogła oddychać, do oczu napływało

coraz więcej łez.

Nie chciała zamrunąć. Ale kiedy to zrobiła, uwolniła łzę, która spłynęła jej po policzku. Zamknęła oczy i spuściła głowę, ale za późno.

Chwycił ją za ramię i pociągnął do pionu.

– Łzy? Co ja ci mówiłem o płakaniu? Coś ty, niemowlę?

Zacisnął dłoń na jej ramieniu tak mocno, że obawiała się, czy nie przerwie go na pół. Przyciągnął ją bliżej i poczuła na twarzy jego kwaśny oddech. Zamknęła oczy, jednak ból nie ustąpił – on też nie.

– Pożałujesz tego.

*Miał rację*, pomyślała później, gdy z walącym sercem powłóczyła nogami do łazienki. Usłyszała odgłos silnika jego pick-upa, a potem pisk opon, kiedy wyjeżdżał z podjazdu. Wróci później, ale ona będzie już w swoim pokoju, gdzie nie będzie mogła wyrządzić żadnej szkody.

Chciałyby pojechać do domu kuzynów, tyle że mama wiedziałaby, co się stało, a Abby nie chciała, by dowiedziała się, że znowu była niegrzeczna. Ojciec już jej nie chciał. Co będzie, jeśli mama uzna, że też jej nie chce? Dokąd wtedy Abby miałyby pójść? Biały szum narastał jej w uszach.

Odkręciła wodę w kranie, usiłując uspokoić płytki oddech. Wszystko ją bolało. Żebra kłuły przy każdym oddechu, a kolana groziły, że się pod nią ugną. Pozwoliła wodzie splukać swoje dłonie. Do umywalki spływała krew. Zmarszczyła się, wyjmując odłamki szkła.

Kiedy skończyła, wytarła dłonie w papier toaletowy, żeby nie poplamieć ręcznika. Trzęsły jej się ręce i dzwoniła zębami, jakby zimą była na dworze bez płaszcza.

Spojrzała w lustro. Jej kręcone włosy wyglądały jak u strasydła, brzydkie piegi wyróżniały się jeszcze bardziej na wyjątkowo bladej skórze. Nigdy nie tknął jej twarzy. Po co, skoro było tyle innych miejsc do bicia.

Stęskniona za swoim schronieniem, wyłączyła światło w łazience i wróciła do pokoju. Zamknęła za sobą drzwi na klucz i weszła do ciemnej szafy, odsuwając ubrania na bok.

Zsunęła się po ścianie, aż skuliła się w swoim ulubionym kącie. Bez względu na to, jak szeroko otwierała oczy, otaczała ją jedynie ciemność, która pochłaniała całe zło. Pochłaniała ściany, pochłaniała ból, pochłaniała ojca i jego straszliwe kary. Wyobrażała sobie, jak cały ciemny ciężar opuszcza jej ciało z każdym wydechem. To całe zło uciekało z niej, a szafa je pochłaniała. Do rana pozostanie tylko poczucie bezpieczeństwa.



**R**yan przełożył telefon do drugiego ucha. Mama chciała wiedzieć wszystko o przyjęciu rocznicowym, a poza tym zasypała go nowinkami o rodzinie. Bliźniaki Jade spędziły z nimi noc w sobotę, tata nadwerężył plecy, pracując w niedzielę na traktorze, Madison i Beckett zaczęli trenować do regat, a PJ już gorączkowo poszukiwała idealnej sukni ślubnej.

Mama przeciągnęła rozmowę prawie do godziny. Myśli Ryana w tym czasie wędrowały. Nie mógł przestać skupiać się na tym, jak Abby skuliła się przed ojcem, gdy byli jeszcze w domu.

– Słuchaj, mamó. Jesteśmy już w drodze i muszę kończyć.

– Kiedy wrócisz do domu?

– Jutro, późno. Chcemy jechać nocą, żeby nadrobić stracony czas. – Ten komentarz przypomniał mu, jak niewiele mu go zostało. A spędzał go, rozmawiając przez telefon z matką. – Hej, mamó, ja...

– Jak się między wami układa?

Westchnął i zerknął na Abby. Zaciskała dłonie na kierownicy, całe jej ciało było sztywne.

– Porozmawiamy później, dobrze?

– Aha, jest obok ciebie. Rozumiem.

Chwilę później się rozłączył i schował telefon do kieszeni.

– W domu dużo się dzieje, co? – Jej dziarski ton brzmiał fałszywie.

– Zwyczajne sprawy. – Odtworzył ponownie w pamięci tamten moment w domu, usiłując ustalić, czy Abby rzeczywiście się uchyliła. Nie chciał wyciągać pochopnych wniosków, a już na pewno nie chciał jej zdenerwować, rzucając w stronę jej ojca fałszywe oskarżenia.

Tak dobrze dogadywali się od tamtej rozmowy w sobotnią noc. Odkąd pocałowała go na sofie. Tak, to on zaczął, ale ona poszła o krok dalej. W nocy długo nie mógł zasnąć, wciąż przeżywając ten pocałunek na nowo, zastanawiając się, co oznaczał. Miał nadzieję, że stosunek Abby do niego zmiekkł.

*Wracając do tematu, McKinley.*

Niezależnie od tego, ile razy odtwarzał tamten moment w myślach, nie umiał uznać tego za coś innego, jak wzdrygnięcie. A im więcej o tym myślał,

tym bardziej przypominał sobie chwile z początków ich związku: chwile, kiedy wydawała się nerwowa; chwile, kiedy ją przestraszył. Wydawało mu się, że po prostu była strachliwa z natury, ale może to było coś więcej.

Przypomnił sobie, jak jej były chłopak Kyle szarpnął ją za rękę na imprezie, gdy odmówiła mu tańca. Czy tak samo traktował ją, kiedy ze sobą chodzili? Jeśli robił jej krzywdę w publicznym miejscu, to jak traktował ją, gdy byli sami?

Ryan nie był psychologiem, jednak wszyscy wiedzą, że dziewczyny maltretowane w domu, często łądowały w związkach pełnych przemocy.

Przekręcił się na siedzeniu, prawie wybuchając od chęci zadania jej pytania. Jego oddech zrobił się płytki, słyszalny ponad muzyką z radia. Gotowały się w nim emocje, w środku narastał żar. Musiał poznać prawdę. Lepiej jednak trochę się uspokoi. A nawet bardzo.

Wziął pięć głębokich oddechów, zanim zaufał sobie na tyle, by przemówić.

– Chcę cię zapytać o coś dotyczącego twojego taty, Abby. – Spojrzała na nią, żałując, że miała okulary przeciwsłoneczne, które zasłaniały mu jej oczy.  
– Proszę, żebyś powiedziała mi prawdę, dobrze?

Ścisnęła mocniej kierownicę. Tętno jej podskoczyło, szyja pulsowała.

– O co chodzi?

– Tam w domu... kiedy uchyliłaś się przed ojcem...

– O czym ty mówisz?

– Gdy sięgnął po kubek, wzdrygnęłaś się.

– Nieprawda. Ja tylko... zamyśliłam się i nie spodziewałam się...

– Czy on cię bił, Abby?

– Kiedy?

To pytanie powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. Wzrosło mu ciśnienie krwi i opadły morale.

– Oczywiście, że nie. Po co o to pytasz? – Przejechała palcami po gardle w bok po szyi. To ją zdradzało. Z natury była szczerą osobą, ale czasami, gdy kłamała, by oszczędzić komuś przykrości, wykonywała właśnie taki gest.

Poczuł się tak, jakby ktoś go walnął w brzuch. Wyobraził sobie Buda – o wzroście metr osiemdziesiąt, postawnego, umięśnionego, zahartowanego długimi dniami na łodzi do połowu homarów. Wyobraził sobie małą Abby – drobną i niewinną, potrzebującą miłości, otrzymującą okrucieństwo. Zastanawiał się jak często? Jak dotkliwie? Pomyślał też o jej mamie, która musiała o wszystkim wiedzieć, i nie zrobiła nic, by ją ochronić.

Ryan patrzył nieobecny wzrokiem przez przednią szybę. Wszystko w nim płonęło intensywnym, żarłocznym ogniem. Serce waliło mu jak oszalałe, oddech zdawał się wciśnięty do piersi. Zacisnął dłonie w pięści.

– Zawróć. – Jego głos brzmiał jak żwir w gardle.

– Co?

– Zawróć samochód. – Czuł na sobie spojrzenie Abby. Oczy go piekły i zacisnął mocno zęby.

– Nie wracamy tam.

– On cię bił!

Abby zerknęła na niego. Biegała palcami po szyi. Otworzyła usta.

– Nie. Nie kłam, Abby. – Popatrzył na nią przeciągle, przypominając sobie inne rzeczy. – Na początku naszego związku czasami się przede mną uchylałaś. A ten palant, z którym się umawiałaś, szarpał tobą jak szmacianą lalką. Tak, jakby robił to już wcześniej.

Zamknęła usta i wbiła wzrok w drogę.

Ryan potarł dłonią twarz i wrócił myślami do ich małżeństwa. Zastanawiał się, jakie to wszystko miało konsekwencje – nie tylko dla samej Abby, ale dla nich obojga. Miał ochotę walić pięściami w twarz Buda, aż zostałyby z niej tylko krwawa miazga.

Boże... zaczął się modlić, lecz tylko tyle umiał powiedzieć.

Nic dziwnego, że była taka niedostępna i ostrożna. Nic dziwnego, że musiał otwierać jej serce jak skorupę małża. To wszystko teraz miało sens. Oczy bolały Ryana coraz mocniej.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Uniosła sztywne ramiona i pomyślał, że to będzie musiało wystarczyć mu za odpowiedź.

Ale wtedy znowu przemówiła głosem niewiele donośniejszym od szeptu.

– To już przeszłość.

Rozdziawił usta i gapił się na Abby szeroko otwartymi oczami.

– Chyba sama w to nie wierzysz!

– Przestań na mnie wrzeszczeć!

Wziął głęboki oddech. Wyczołgał się ze swojej głębokiej, ciemnej studni, by się jej przyjrzeć. Zobaczyć, jak skurczyła się w sobie, przygarbiła ramiona, które unosiły się i opadały szybko wraz z jej oddechem. Zobaczyć jej twarz, zastygłą w pełnej napięcia masce. Wyglądała tak krucho, jak rozłożony płasko starożytny papirus, rozpadający się ze starości. Pomyślał o tej całej przemocy werbalnej i fizycznej, którą musiała znosić, i wziął

jeszcze kilka uspokajających oddechów.

Ręce jej się trzęsły, gdy sięgnęła do radia, aby ściszyć muzykę.

– Zjedź na bok, Abby – poprosił ostrożnie.

Pokręciła głową.

– Nie wracam tam. Bez względu na to, co powiesz. – Pod jej drżącym głosem kryła się stal. – Trzy noce to więcej niż wystarczająco.

Chociaż Ryan miał wielką ochotę trzasnąć Buda w twarz, to niczego by nie naprawiło. Poza tym za nic w świecie nie wystawiłby Abby kolejny raz na spotkanie z ojcem.

– Wiem. Po prostu zjedź z drogi. Tam jest zjazd.

Nie był pewien, czy go posłucha, aż zdjęła nogę z gazu i wjechała na rampę. Wykorzystał ten czas, żeby się uspokoić. Pomyśleć o Abby i o tym, jakie to musiało być dla niej dołujące. Czy ktokolwiek o tym wiedział? Beau? Pozostali kuzyni? Czy była to potajemna krzywda, którą nosiła w sobie od lat?

Zjechała na pusty parking, który porastała trawa wyrastająca z każdej szczeliny nawierzchni. Dookoła nie było nic. Zjazd nie prowadził donikąd, oprócz wiejskiej drogi. Przystawiła bieg na parkowanie, nie zdejmując dłoni z kierownicy.

Boo aż podskoczyła na tylnym siedzeniu i oparła łapki o nogę Ryana.

– Nie jestem zły na ciebie – rzekł Ryan.

– Wiem.

Odwrócił ku sobie twarz Abby i zdjął jej okulary słoneczne. Jej zielone oczy, tak odległe i złęcznione, łamały mu serce.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Odwróciła twarz, a on nie protestował. Rozluźniła palce na kierownicy, puściła ją i zsunęła dłonie po szortach.

– Chyba nie jest aż tak źle, jak ci się wydaje.

– Bił cię?

Przełknęła ślinę. Powędrowała dłonią do gardła.

– Powiedz mi prawdę.

– Czasami. – Odwróciła wzrok i wyjrzała przez okno swoich drzwi.

*Czy Ty to słyszysz, Boże? Chcę zabić tego człowieka. Chcę tam wrócić i sprać go tak, aż przestanie oddychać. Siedziałem z nim przy jednym stole. Gawędziłem z człowiekiem, który bił moją żonę.*

Usiłował kontrolować swój oddech.

– Nie chcę o tym rozmawiać.



- Kto jeszcze o tym wie?
- Nikt.
- Beau?
- Nie. *Nikt*.
- Oprócz twojej mamy.

Jej policzki zalał różowy rumieniec. Zawsze uważał, że gdy się rumieniła, nie dało jej się oprzeć. Ale teraz była to oznaka wstydu i wcale mu się nie podobała. Pomyślał o swojej rodzinie, o rodzicach – tak kochających i cierpliwych. Nieidealnych, ale na Boga, nie wyobrażał sobie, by w gniewie posunęli się do rękoczynów.

- To nie jest tylko jego wina, wiesz? – odparła Abby.

Zamrugnął szybko i zmarszczył brwi. Czy ona naprawdę to powiedziała?

- Nigdy nie chciał mieć dzieci. Nie chciał mnie.

Ryan pokręcił głową z nadzieją, że może jeśli mocno nią potrząśnie, to słowa Abby nabiorą jakiegoś sensu.

– Mama zawsze chciała mieć dużo dzieci – powiedziała Abby łagodnie, patrząc się przez szybę na rozciągający się przed nimi las. – Wiedziała, że mój ojciec nie chciał, ale mimo to zgodziła się za niego wyjść. Przystała na to, że nie będą mieli dzieci. Sądziła, że kiedyś on zmieni zdanie. Albo może myślała, że ona je zmieni dla niego. Kobiety zawsze to robią, wiesz? Myślą, że mogą przemienić swojego mężczyznę. Tylko że tata nie zmienił zdania. Mijały lata i moja mama wreszcie doszła do wniosku, że nigdy nie przekona ojca. Za bardzo go kochała, by odejść. Chyba mieli udane małżeństwo i była szczęśliwa, nie licząc tej jednej rzeczy. No i wtedy po prostu... to zrobiła.

- Co zrobiła?

Boo skuliła się na kolanach i Abby pogłaskała pieska.

- Odstawiła antykoncepcję, nie mówiąc mu.

Ryan przyglądał się jej twarzy, ale ta nic nie zdradzała.

– Chyba strasznie się wściekł, kiedy się dowiedział. Potwornie się pokłócili. Zorientował się, co zrobiła, i tak długo ją męczył, aż się przyznała. Mało brakowało, a by ją opuścił.

- Skąd to wszystko wiesz?

Spuściła wzrok na kolana.

– Mama powiedziała mi to pewnej nocy, kiedy miałam dwanaście lat. Po ciężkim wieczorze. Chyba myślała, że dzięki temu poczuje się lepiej albo że zdejmie z ojca część winy. Sama nie wiem.

- Jak jakakolwiek matka mogłaby powiedzieć własnej córce, że ojciec jej

nie chciał?

Abby zaśmiała się głucho.

– Och, wierz mi, nie musiała mi tego mówić.

Serce zabolalo go od jej słów. I od tego, przez co przeszła. Klasyczny przypadek przeniesienia gniewu.

– Nic dziwnego, że nie mogłaś się doczekać, aż stamtąd uciekniesz.

– Czasami to było przytłaczające. To, że żywił do mnie taką urazę, że mnie odtrącał.

Te słowa odbiły się dziwnym echem w jego wnętrzu. Ale było zbyt wiele innych myśli, które je zagłuszyły. Ryan odłożył tę kwestię na później.



Abby przyciągnęła Boo do brzucha, a ciepło i miękkość jej ciała pocieszyły ją. To było okropne, powinna była się domyślić, że Ryan zauważył coś podczas wizyty u jej rodziców. Był zbyt spostrzegawczy. Miał zbyt dobrą intuicję.

A teraz znał prawdę. Czuła się obnażona. Poniżona.

Dlaczego musiał tak drażnić temat? Jaki miał w tym teraz interes?

Sięgnęła po swoje okulary. Przytrzymał je tak, by były poza jej zasięgiem.

– Przestań próbować się przede mną ukryć.

– Możemy już jechać? – Spojrzała na niego zdenerwowana.

– Czemu jesteś zła?

– Po prostu chcę już jechać. Przed nami długa droga, a ja mam już dość tej całej wycieczki à la Thelma i Louise [6].

Zanim się odwróciła, w jego oczach dostrzegła krzywdę. Gdyby po prostu zostawił ją w spokoju, dogadaliby się.

– Wiesz, że to nie twoja wina, prawda? Nie zasługiwałaś na to. Żadne dziecko nie zasługuje na takie traktowanie.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

– Krzywdził też twoją mamę?

– Zamknij się, Ryan. – Sięgnęła drżącą ręką do dźwigni skrzyni biegów.

Złapał jej dłoń w swoją.

– Nie powinnaś teraz prowadzić.

– Nic mi nie jest.

– Ja poprowadzę.

– Nie.

– Zostawię ten temat, jeśli zmienisz się ze mną miejscami. – Ścisnął ją za rękę.

Westchnęła, rozważając możliwości. Właściwie nie miała wyboru. Jechałaby nawet na dachu, byleby tylko skończyć tę rozmowę. Chwyciła Boo i wyszła z samochodu, mijając Ryana przed maską.

Kiedy wsiadła z powrotem, wsunęła okulary przeciwsłoneczne na nos, wzięła laptopa i zatopiła się w swojej następnej sprawie. Wszystko, byleby tylko nie musieć myśleć o tym ciemnym, paskudnym czymś, co rosło w niej z każdą sekundą.



**C**hwilę później dziwne stukanie oderwało Abby od jej zajęcia. Uniosła głowę i zobaczyła, że Ryan wpatruje się w kontrolkę paliwa, coraz mocniej marszcząc brwi.

Stukanie powtórzyło się i samochód zadrżał.

Zmartwiony wzrok Ryana powędrował na jej twarz, szarpiąc ją za serce.

– Ożeż ty, jeśli znowu przez ciebie skończyło się paliwo, to cię zabiję.

Ponownie spojrzął na kontrolkę.

– Mamy wciąż jedną ósmą baku. Poprzednim razem nie wydawał takich dźwięków, gdy zabrakło benzyny.

Abby wstrzymała oddech, gdy auto zaczęło wytracać prędkość. Ryan włączył światła awaryjne i zjechał na prawy pas.

– Cudownie. Po prostu wspaniale. – Rozejrzała się, zastanawiając, gdzie byli. Jak daleko od zjazdu? Dokąd sięgając wzrokiem, dostrzegała tylko autostradę i drzewa. GPS wskazywał miasto o nazwie Millbury, które znajdowało się kawałek dalej.

Ryan skierował się na pas awaryjny i samochód stanął. Boo wspięła się Abby na kolana, wyglądając za okno na drzewa rosnące wzdłuż drogi.

– Zajrzę do środka. – Ryan otworzył maskę.

Minął ich jakiś pojazd, wstrząsając autem i sprawiając, że Abby poczuła się, jakby miała *déjà vu*. Przypięła suczce smycz i wyszła z nią na krótki spacer po wysokiej trawie. Upał był duszący, a powietrze wilgotne.

Kiedy usłyszała dźwięk zatraskiwanej maski, wróciła do samochodu.

– Znalazłeś coś?

– Nie. – Odwrócił się w stronę drogi. – Wydaje mi się, że to może być jakaś późna konsekwencja zalania.

Przypomniała sobie, co powiedział, gdy silnik zapalił wtedy przed domem. *Dzięki Ci, Boże*. Gdzie Bóg był teraz? I dlaczego przypisywano Mu zasługi tylko za dobre rzeczy?

– Jakies dwa kilometry stąd jest zjazd. Widziałem znak, zanim zaczęliśmy zwalniać. Zamknijmy auto i przejdźmy się. Na pewno będzie tam stacja benzynowa, może nawet warsztat.

Pomyślała o Lewisie w agencji, który na pewno wykorzystywał każdą minutę jej nieobecności, by podlizywać się Frankowi.

- To się nie dzieje naprawdę.
- Może to prosta usterka. Niewielkie opóźnienie.
- Albo katastrofa. Powinniśmy zadzwonić po lawetę.
- Nie mam zasięgu.

Abby spojrzała na swój telefon i westchnęła. Byli w martwym punkcie. Super.

– To tylko jakieś półtora kilometra – powiedział. – A tutejsi ludzie na pewno będą wiedzieli, do kogo zadzwonić. No chodź, właściwie i tak chętnie rozprostuję nogi.

Minął ich samochód, a podmuch powietrza poderwał jej włosy z ramion.

– Dobra.

Przeszli chyba więcej niż dwa kilometry. Boo postanowiła torować sobie drogę w gąszczu trawy, podczas gdy Ryan i Abby brnęli przez błoto. Włosy przykleiły się Abby do karku i była zła na siebie, że nie wyciągnęła gumki z walizki. Rampa wyjazdowa była na wzniesieniu – jakże by inaczej – i kiedy byli w połowie drogi, koszulka przylegała jej już do pleców.

Wreszcie minęli linię drzew na szczycie rampy i Abby rozejrzała się z drżącym sercem. Nie było stacji benzynowej, a tym bardziej warsztatu. Tylko rozsypujący się sklepik i zaparkowane przed nim dwa stare pick-upy.

– Świetnie.

– To już coś. Będą potrafili nas pokierować.

W oklejonych błotem butach te ostatnie pięćset metrów dłużyło się niczym kolejne kilometry. Abby wzięła Boo na ręce i weszli do odludnego sklepu. Z wiatraka za oknem buchnęło gorące powietrze niosące zapach pieczonych kiełbasek i dymu papierosowego.

– Dobry – przywitał się mężczyzna za ladą. Miał około czterdzieści lat i siwiejącą kocią bródkę. Był ubrany w koszulę w kratę z odciętymi rękawami, a na głowie miał luzacką czapkę z daszkiem w barwach moro.

– Dzień dobry – odparł Ryan. – Potrzebujemy pomocy. – Wyjaśnił ich sytuację i zapytał o warsztat samochodowy.

Mężczyzna podrapał się w bródkę.

– Kawalek dalej jest warsztat Charliego. Możecie do niego zadzwonić, żeby was podholował. Czekać, znajdę wam jego numer.

– To świetnie, dziękujemy. – Ryan posłał Abby uśmiech mówiący: „Widzisz? Wszystko będzie dobrze”.

Sprzedawca nalał wody do plastikowej miski i położył na ladzie.

– Proszę. Dla psa.

– Dziękuję. – Abby postawiła ją na podłodze, a Boo zaczęła chleptać.

Przesunęli się, by przepuścić jedyne go klienta, ciemnowłosego mężczyznę w znoszonych dżinsach i wąsach tak gęstych, że mogłyby usidlić nawet najwstrętniejsze wirusy grypy. Położył paczkę suszonej wołowiny i opakowanie miętówek.

– To wszystko, Dave?

– Taaa. Wybaczcie, ale podsłuchałem was. – Popatrzył na Ryana, a potem na sprzedawcę. – Charlie ma zamknięte w poniedziałki. Tego dnia poluje. Wiem o tym, bo był mężem szwagierki mojego kuzyna i ona miała już dość tych jego polowań i go rzuciła. Jednak jutro skoro świt warsztat będzie otwarty. Warto poczekać, na silnikach Charlie zna się jak nikt.

– Jutro to za późno – stwierdziła Abby. – Jest jakieś inne miejsce?

– Obawiam się, że nie. – Sprzedawca podliczał zakupy. – Przynajmniej w najbliższej okolicy.

– Ma rację. Najbliższy warsztat jest w Kingston, ale nie zaholują was tak daleko. Poza tym mają kiepską reputację. Charlie nikogo by nie oszukał.

Wspaniale. Dopiero jutro ktoś w ogóle obejrzy samochód. Abby spojrzała gniewnie na Ryana. *Może to prosta usterka. Niewielkie opóźnienie.* Wyglądało to coraz gorzej.

– Zakładam, że nie można tu gdzieś wypożyczyć samochodu – powiedziała Abby.

– A jak sprowadziłabyś swój do domu? – spytał Ryan.

– W tej chwili w ogóle mnie to nie obchodzi.

– Nie ma tu w pobliżu żadnej wypożyczalni – odparł Dave.

Ryan dotknął ramienia Abby.

– Po prostu zaczekajmy do rana. Nie mamy innego wyjścia.

Zrzuciła jego rękę.

– I gdzie niby się zatrzymamy, Ryane? Nie widziałam tu nigdzie Holiday Inn.

– Ma rację. – Sprzedawca wziął od Dave'a pieniądze i wydał mu resztę. – Najbliższy hotel jest tak samo daleko, jak drugi warsztat. Zaoferowałbym wam nocleg, ale moja żona dopiero co urodziła i już obrywa mi się za to, że tak wcześnie wróciłem do pracy.

– A ja mieszkam u kumpla. Ma pełną chatę – dodał Dave. – Przykro mi.

Abby nie mogła uwierzyć, że w ogóle im to zaproponowali. Nigdy w życiu nie przenocowałyby u nieznanego. Chociaż Ryan pewnie nawet by się nie zastanawiał.

– Jest w ogóle jakieś miejsce? – dopytywał Ryan. – Pensjonat albo pole kempingowe?

Sprzedawca kręcił głową zamyślony.

Co mieli zrobić? Spać w samochodzie na poboczu? Pomyślała o domu rodziców, zaledwie kilka godzin drogi stąd. Tak bardzo nie chciała tam wracać, ale cóż mieli począć?

Spojrzała Ryanowi w oczy.

– Może powinnam zadzwonić po tatę, żeby po nas przyjechał.

Przyspilił ją wzrokiem i poruszył żuchwą.

– Proszę. Zadzwoni do niego. Umilisz mi dzień.

*No dooobra... To nie był dobry pomysł.* Nie potrzebowali dodawać morderstwa pierwszego stopnia do swojej listy kłopotów.

– Hej – powiedział Dave. – A co z tą chatą, którą wynajmują Moe i Meredith nad jeziorem Pierce Valley Pond?

Sprzedawca pokiwał głową.

– Dobra myśl. Założę się, że jest wolna przy takiej deszczowej pogodzie, jaką mieliśmy.

Dave wymknął się, by zadzwonić, bo był daleko spokrewniony z Moe.

Abby nie mogła w to uwierzyć. *Wielkie dzięki, Boże. Następna wygrana na twoim koncie.* Będą mieli szczęście, jeśli będzie ich to kosztowało tylko jeden dzień zwłoki w podróży. Frank się wkurzy, a ona będzie tkwiła w jakiejś chacie z Ryanem do rana – a kto wie, ile czasu zajmie naprawa samochodu.

– Dobre wieści – powiedział Dave, wracając spokojnym krokiem do środka. – Chata jest cała dla was za pięćdziesiąt dolarów za noc. Powiedziałem Meredith o waszym problemie.

Sprzedawca zagwizdał z wrażenia.

– Nieźle zeszła wam z ceny.

– Jest wolna do piątku – dodał Dave. – Na wypadek, gdyby naprawa zajęła więcej czasu.

– Boże broń – wymamrotała Abby.

– Mogę was tam podrzucić, jeżeli chcecie – zaproponował Dave. – Meredith mówiła, że miejsce jest przygotowane dla gości i że wpadnie tam później, żeby sprawdzić, czy niczego wam nie brakuje.

– A co z bagażem? – spytała Abby Ryana.

– Podrzucę was, żebyście mogli go zabrać. – Pogładził wąsy. – Jak daleko to jest?

- Jakieś dwa kilometry – odparł Ryan.
  - Lepiej weźcie trochę jedzenia i te pe – poradził Dave. – Jezioro jest na kompletnym odludziu.
- Świetnie.





– **T**o ma być żart?

Abby przyjrzała się chacie, gdy Dave odjeżdżał już swoim pick-upem. Zrobiona z szarych wyblakłych desek, miała wymiary ledwie około trzy na trzy i pół metra i była raczej rybacką chałupą niż domkiem letniskowym. Zwłaszcza że przechylała się lekko na prawo.

Boo wierciła się, pragnąc wolności, i Abby postawiła ją na ziemi. Ryan minął ją, niosąc ich bagaże.

– Na pewno lepsze to, niż spanie w samochodzie.

Znalazł klucz pod zardzewiałym wiaderkiem na ganku i otworzył drzwi.

Mężczyzna włączył światło i wszedł do środka, a następnie przywarł do ściany, żeby zrobić miejsce dla niej. Natychmiast zauważyła jedną rzecz: całą przestrzeń pokoju wypełniało łóżko.

– Cóż, jest... przytulnie – powiedział Ryan. – Mamy kominek. To miło.

– Tu jest ponad trzydzieści stopni. – Chociaż, gdy zajdzie słońce, będzie błagała o ciepło.

– To stara chata rybacka – rzekł.

– A więc stąd ten smród.

Boo węszyła po pokoju z nosem przy ziemi, a Ryan rzucił bagaż na łóżko. Naprawdę nie znalazł dla niego żadnego innego miejsca. Łóżko – a to hojne słowo dla legowiska z drewnianą ramą – było dwuosobowe i otoczone wąskim przejściem. Miało nagi materac i Abby żywiła nadzieję, że gdzieś znajdzie się czysta pościel.

Nagle zaświtało jej w głowie: Gdzie będzie spać Ryan?

Nogi łóżka kończyły się tuż przy podłużnym stoliku, na którym stał stary telewizor z anteną. Obok znajdowała się minilodówka, a na niej kuchenka mikrofalowa i tani ekspres do kawy – wszystko razem wyglądało jak wieża z drobnego AGD. Szkoda, że nie wiedzieli o ekspresie i kupili kawę instant.

Zamknięte drzwi obok łóżka prawdopodobnie prowadziły do łazienki. Nawet nie chciała sprawdzać, jakie skarby tam na nią czekały.

– Jest tu klimatyzacja? Albo ogrzewanie? – Rozejrzała się po ścianach w poszukiwaniu termostatu i zauważyła, że były zrobione z płyty wiórowej. Ktoś pomalował je na biało, by nadać temu miejscu miłej, domowej atmosfery.

– Nie wygląda mi na to. Wpuścimy tu trochę powietrza.

Ryan otworzył drzwi i okna, a ciepły wiatr wleciał do środka. Może to pomoże przegonić smród.

– Dzisiaj wieczorem ogrzejemy się przy kominku. – Rozejrzył się wokół z zadowoloną miną. – Przypomina mi miejsce, w które jeździłem z tatą nad jezioro Hardy. Założę się, że jest gdzieś tutaj sprzęt do wędkowania.

– O matko... – Abby schowała zakupy do minilodówki, a resztę położyła na stoliku obok telewizora. – Jak dostaniemy się z powrotem do miasta, kiedy już naprawią samochód?

– To małe miasteczko, przyjacielscy ludzie. Coś wymyślimy. – Wyciągnął telefon. – Jest zasięg. Dzięki Ci, Boże.

– Jak możesz tak mówić? Zdajesz sobie sprawę, że utknęliśmy? Bez samochodu, z cheetosami na kolację, i kto wie, na jak długo.

– Wiem, że nie jest idealnie i że to frustrujące. Ale mogło być o wiele gorzej.

Ten jego złudny optymizm – to dopiero było frustrujące. Pokój nagle wydał jej się duszny i gorący. Ściany – jeśli można było je tak nazwać – zacieśniały się. Ryan zdawał się zajmować więcej niż należną mu część przestrzeni. Pomyślała o nadchodzącym długim wieczorze spędzonym tylko we dwoje w tej maleńkiej chatce, z byle jakim jedzeniem i ziarnistymi programami w starym telewizorze. A co będzie później? Poza łóżkiem nie było gdzie spać.

Kiedy zgodziła się przyjechać na rocznicowe przyjęcie rodziców, nie na to się pisała. Absolutnie. Potrzebowała świeżego powietrza.

– Będę na zewnątrz.



Ryan patrzył ze ściśniętym sercem, jak Abby wychodzi za drzwi. Czuł się tak, jakby wymykała mu się jeszcze bardziej. Na pewno czuła się zdegustowana tym, że utknęła tu właśnie z nim – niedobrze. Rozejrzył się po chacie. Jasne, nie był to hotel *Marriott*, ale przy kominku i przygaszonych światłach mogło być nawet romantycznie. Jeśli zmrużą oczy.

Nie, żeby Abby chciała romansować. Prawdę powiedziawszy, Ryan nie wiedział, czego Abby chciała. Pogładził się po podbródku i podszedł do okna. Szła w stronę jeziora, a Boo biegła za nią.

Był w rozterce. Abby otworzyła się dziś przed nim, jednak częściowo ją

do tego zmusił, a teraz znowu zamknęła się w sobie.

*Boże, pomóż mi. Ona naprawdę została skrzywdzona, a ja chciałbym jej pomóc, ale nawet nie wiem, od czego zacząć. Ileż ona musi nosić w sobie blizn... Nie wiem, czy się do tego nadaję, mimo to chcę jej pomóc. Chcę ją kochać, ale ona nie chce mnie.*

Telefon zabuczał w jego kieszeni. Wyciągnął go i zobaczył wiadomość od Madison.

MADISON: GDZIE JESTEŚ?

Wstukał odpowiedź:

RYAN: UTKNĘLIŚMY W NEW HAMPSHIRE NA NOC.

MADISON: UTKNĘLIŚCIE? CO SIĘ STAŁO?

RYAN: AUTO SIĘ ZEPSUŁO. WARSZTAT ZAMKNIĘTY.

MADISON: BEZNADZIEJA. NIC WAM NIE JEST?

RYAN: CÓŻ, ZOBACZYMY. JESTEŚMY W MALEŃKIEJ RYBACKIEJ CHATCE NA KOMPLETNYM ODLUDZIU. ABBY JEST ZŁA NA OPÓŹNIENIE. NIE MA DLA MNIE MIEJSCA DO SPANIA OPRÓCZ WSPÓLNEGO ŁÓŻKA – TYM NA PEWNO TEŻ NIE JEST ZACHWYCONA. NO I WYCIĄGNAŁEM Z NIEJ DZISIAJ BOLESNE WYZNANIE I CHYBA MNIE ZA TO NIENAWIDZI.

MADISON: WOW, DUŻO TEGO. BARDZO MI PRZYKRO, ŻE SIĘ NIE UKŁADA.

RYAN: WCALE NIE JEST CI PRZYKRO.

MADISON: HEJ! WIEM, ŻE NIE DO KOŃCA SIĘ Z TOBĄ ZGADZAŁAM, ALE KOCHAM CIĘ I CHCĘ TWOJEGO SZCZĘŚCIA.

RYAN: NAWET JEŚLI TO ABBY MNIE USZCZĘŚLIWIA?

Nastąpiła długa cisza. Tak, to pewnie nie lada zagwozdka. Patrzył na Abby przez brudną szybę. Usiadła na jednym z wielkich kamieni, z rozwianymi przez wiatr rudobrazowymi włosami. Telefon znowu zabuczał.

MADISON: ROZWAŻAM TO NA MODLITWIE. ŹLE SIĘ CZUJĘ Z TYM, JAK JĄ TRAKTOWAŁAM POD KONIEC WASZEGO MAŁŻEŃSTWA. PRZEPRASZAM.

RYAN: DZIĘKI. DOCENIAM TO. DO DZISIAJ NIE ZDAWAŁEM SOBIE SPRAWY, JAKIE TRUDNE MIAŁA ŻYCIE. ZŁE DZIECIŃSTWO – I WIEM, CO POWIEDZIAŁABY NA TEN TEMAT MAMA, WIĘC OSZCZĘDŹ MI TEGO.

MADISON: CIĘŻKI BAGAŻ DOŚWIADCZEŃ, CO?

RYAN: NIE DO UDŹWIGNIĘCIA. ZA DUŻO JAK DLA MNIE.

MADISON: NIE ZAPOMINAJ, ŻE BECKETT TEŻ MIAŁ TRUDNE DZIECIŃSTWO. PORZUCENIE, ALKOHOLIZM... RZECZYWIŚCIE, SĄ DŁUGOTRWAŁE EFEKTY. ALE JEŚLI JĄ KOCHASZ I ONA JEST CHĘTNA, MOŻNA NAD TYM POPRACOWAĆ.

RYAN: POPRZEDNIM RAZEM NIE POSZŁO NAJLEPIEJ.

MADISON: CZY OBOJE NAUCZYLIŚCIE SIĘ CZEGOŚ, CO POMOŻE WASZEMU ZWIĄZKOWI IŚĆ W INNYM KIERUNKU? BO JEŚLI NIE, TO BEZ SENSU.

RYAN: DLA MNIE KRÓTKA ODPOWIEDŹ – TAK. CO DO ABBY – NIE JESTEM PEWIEN. ALE CAŁY TEN TEMAT JEST BEZ SENSU, BO NIE NADAJEMY NA TYCH SAMYCH FALACH.

MADISON: NIE POWIEDZIAŁEŚ JEJ, ŻE WCIAŻ JĄ KOCHASZ?

RYAN: NIE CHCĘ JEJ ODSTRASZYĆ... A WIERZ MI – TO BY JĄ PRZERAZIŁO.

MADISON: ABBY ZAWSZE BYŁA BARDZO OSTROŻNA I NIEDOSTĘPNA.

RYAN: MA KU TEMU POWODY. JUŻ RAZ SIĘ PRZEDARŁEM PRZEZ JEJ MURY I JESTEM GOTOWY ZROBIĆ TO ZNOWU. NIE WIEM TYLKO, JAK SIĘ DOSTAĆ STĄD, GDZIE JESTEM TERAZ, TAM, GDZIE CHCIAŁBYM BYĆ. ALE CO NAJWAŻNIEJSZE – ONA CIERPI, A JA NIE WIEM, JAK JEJ POMÓC.

MADISON: UDAŁO CI SIĘ NAKŁONIĆ JĄ DO ROZMOWY. TO DOBRZE.

RYAN: NIE WYDAJE MI SIĘ. ONA MNIE ODTRĄCA.

MADISON: PO PROSTU BĄDŹ JEJ PRZYJACIELEM. ONA TEGO WŁAŚNIE TERAZ POTRZEBUJE.

Kilka minut później skończyli ze sobą pisać. Ryan znalazł zapalniczkę i przyniósł dość dużo drewna na całą noc, po czym odszukał pościel i rozścielił łóżko. Wyszperał też dwie miski i wsypał do jednej karmę, a do drugiej wodę dla Boo.

*Po prostu bądź jej przyjacielem.*

Niby jak, skoro pragnął o wiele więcej?



Abby wyciągnęła nogi na trawiastym brzegu i oparła się o skałę. Wiatr marszczył srebrzystą powierzchnię wody, niosąc zapach sosen i ilastej ziemi.

Była tu dość długo, by ochłonąć – dosłownie i w przenośni. Sceneria była przepiękna, musiała to przyznać. Jezioro było całkiem duże i umiejscowione w dolince. Dzikie kwiaty porastały brzegi, a smukłe gałęzie wierzb płaczących moczyły palce w wodzie. Nieopodal śpiewały ptaki, a woda chlupotała cicho o brzeg. Cienie wydłużały się w miarę, jak słońce chowało się za pagórki.

Pojawili się właściciele – starsza para, zadowolona, że może ich gościć. Abby dała im pieniądze za jednodniowy pobyt i obiecała poinformować ich o dalszych planach.

Ryan wyszedł po drewno na opał, ale nawet na nią nie spojrział. Nie mogła go winić – była bardzo humorzasta. Właśnie to się z nią działo, gdy czuła się bezbronna, a nikt bardziej niż Ryan nie wywoływał w niej tego uczucia.

Po tym, jak opowiedziała mu o ojcu, w pewnej chwili zauważyła jego reakcję. Wyglądał tak, jakby chciał rozerwać jej tatę na strzępy, kawałek po kawałku. Wtedy zdała sobie sprawę jak to jest, gdy ktoś się za nią wstawia. Tak samo, jak zrobił to przy kolacji, kiedy ojciec tak się jej czepiał.

To było dobre uczucie. Bez wątpienia. Osoba, która miała kochać ją najmocniej na świecie, nigdy nie uniosła dłoni, żeby go powstrzymać. Jednakże mamy nigdy nie było w pobliżu, gdy to się działo. Mimo to wiedziała.

Mała dziewczynka w jej sercu wciąż wierzyła, że zasługiwała na gniew ojca. Gdyby tak nie było, dlaczego by to robił? Dlaczego mama dawała przyzwolenie, by to się powtarzało?

Jednak dorosła osoba w jej głowie rozumiała, że to, co mówił Ryan, było prawdą – żadne dziecko nie zasługuje na maltretowanie. Odkryła, że można coś wiedzieć rozumem, ale nie wiedzieć sercem.

– Głodna? – Ryan pojawił się u jej boku. Podał jej quesadillę na papierowym ręczniku i wodę w butelce. – Z dodatkowym serem, tak jak lubisz.

– Dzięki. – Czuła jej ciepło na dłoni. Roztopił plasterki sera pomiędzy plackami tortilli. – Pomysłowe.

Uniósł torebkę nachosów.

– Nasza przystawka.

– Meksykański klimat. Fajnie.

Jedli w ciszy, ciesząc się atmosferą i spadającą temperaturą.

Boo gapiała się na jedzenie z utęsknieniem, aż Ryan, za zgodą Abby,

rzucił jej ostatni kawałek suchej tortilli. Patrzyła, jak Ryan bawił się z psem w przeciąganie patyka, i pomyślała o dzisiejszym dniu. Może ich małżeństwo się rozpadło, może Ryan czasami bywał nachalny i irytujący, ale nie zasługiwał na to, jak go dziś potraktowała. On też tu utknął. Też nie dotarł do pracy.

– Przepraszam, że byłam wcześniej taka oschła. – Czuła na sobie jego wzrok, jednak nie spojrzała na niego.

– To był stresujący dzień.

Niedopowiedzenie. Niemniej jednak teraz już nie dało się tego zmienić – nie miała nad tym kontroli, jak nad większością życia.

– Dzwoniłeś do pozostałych trenerów? – spytała.

– Tak.

– Wkurzyli się?

Parsknął śmiechem.

– Tak.

Pozwolił Boo uciec z gałązką, po czym podniósł płaski kamień i puścił nim kaczkę na wodzie. Kamień odbił się od powierzchni trzy razy, zanim zatonął, zostawiając po sobie pomarszczone kręgi.

– Nie obchodzi mnie to – powiedział. – Poradzą sobie z treningami beze mnie. A ty dzwoniłaś do szefa?

– Mhm.

– Był zły?

– O, tak. Musiałam trzymać telefon kilka centymetrów od ucha.

– Wrzeszczał na ciebie?

Uśmiechnęła się na jego oburzony ton.

– To standardowa forma komunikacji Franka. Z początku bardzo się go bałam, ale teraz widzę, że jest głośny, lecz niegroźny.

– Nie wyleje cię?

– Nie wylałby mnie nawet, gdybym zrobiła sobie wolne na trzy miesiące. Jestem dobra w tym, co robię, i on o tym wie. – Jednak awans to już inna sprawa.

Czuła, jak Ryan przygląda się jej badawczo, i zalała ją fala żaru płynąca w górę szyi aż do twarzy. Wreszcie zdecydowała się na niego spojrzeć. Studiował ją wzrokiem, przekrzywiając głowę w znajomy sposób.

– No co?

– Nic. Po prostu... Dobrze widzieć, że jesteś taka pewna siebie. Opowiedz mi o swojej pracy.

Uniosła kamyk i rzuciła go do wody, biorąc zamach z boku. Wpadł do jeziora z subtelną głazem.

– Co chcesz wiedzieć?

– Czym dokładnie się zajmujesz?

Otrzebała ręce i oparła się na dłoniach, wychylając do tyłu.

– Naszymi klientami są zarówno pojedynczy ludzie, jak i całe firmy. Sprawy dla firm mogą dotyczyć wszystkiego, od odszkodowań, po oszustwa ubezpieczeniowe, czy sprawdzanie historii pracowników.

– A dla klientów indywidualnych?

Wzruszyła ramionami.

– Cóż, robimy dla nich przeróżne rzeczy – odpowiedziała. – Odnajdywałam już biologicznych rodziców adoptowanych dzieci, przyłapywałam zdradzających współmałżonków, nagrywając ich na wideo, przeszukiwałam historie finansowe przed postępowaniem rozwodowym w poszukiwaniu ukrytych kont.

– Szeroki zakres.

– I między innymi dlatego to lubię. Każdy dzień jest inny, ale też trochę podobny.

– Nie bywa to niebezpieczne?

Zaczęła kręcić głową, jednak przestała, przypominając sobie pewną sytuację.

– No cóż, bywa. Kiedyś był taki dzień, że nie wiedziałam, czy dotrę do domu z nienaruszoną arterią szyjną.

– Nie wiem, czy chcę tego słuchać. – Ściągnął brwi.

– Okej.

– Nie, opowiedz mi.

Przewróciła oczami w jego stronę.

– To była zwykła sprawa o odszkodowanie pracownicze. Musiałam zrobić rozpoznanie pod domem takiego faceta. Był właścicielem farmy, więc musiałam się stawić na miejscu bardzo wcześnie rano, tyle że mieszkał daleko od drogi, więc nie mogłam siedzieć w samochodzie.

– Czekał, używasz tej żółtej bezy do obserwacji?

– Nieee, służbowego samochodu... A wracając do tematu, pojechałam tam około drugiej nad ranem i znalazłam dobre miejsce za stertą drewna opałowego, skąd miałam doskonały widok na oborę. Oparłam się o nią, wyciągnęłam nogi i czekałam. To akurat robię często. Zazwyczaj nie mam problemu z tym, by cały czas mieć się na baczności, ale noc wcześniej bardzo

późno się położyłam i po kilku godzinach zaczęłam przysypiać. Kiedy się obudziłam, usłyszałam w pobliżu jakiś szelest. Jakieś pięć metrów ode mnie zobaczyłam pitbulla.

– Co zrobiłaś?

Pokręciła głową.

– Nie mogłam zrobić zbyt wiele, po prostu się nie ruszałam. Miałam kamuflaż i spryskałam się neutralizatorem zapachów, takim, jakiego używają myśliwi. Pies węszył wokół stosu drewna z nosem przy ziemi. Mogłam tylko mieć nadzieję, że zapach myszy wyda mu się bardziej interesujący. Podszedł do mnie, obwąchał mnie dookoła. Jego nos był kilka centymetrów od mojej twarzy. Czułam podmuchy wydechane przez niego powietrza.

– Matko święta.

– Wstrzymywałam oddech przez jakieś dwie minuty, aż wreszcie sobie poszedł. Adrenalina buzowała we mnie jeszcze przez kilka godzin. – Ożywiła się. – Ale udało mi się zrobić zdjęcia i klient dostał dowody oszustwa, więc... Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

– Tamten pies mógł cię rozerwać na strzępy. – Zmarszczył brwi.

– Tak, dlatego dostałam pozwolenie na broń.

Opadła mu szczeka i otworzył szerzej oczy.

– Masz gnata?

– Potrzebuję go dla ochrony. – Wzruszyła ramionami. – I tak, wiem, jak go używać. Z dwudziestu pięciu metrów umiem trafić w obręb pięciu centymetrów od celu.

Zaskoczenie w jego spojrzeniu ustąpiło miejsca czemuś innemu. Czy to był podziw? Zainteresowanie? Jego usta powoli uniosły się w uśmiechu.

– To jest kuszące.

Zmierzyła go wzrokiem i trąciła łokciem. Jego umięśniony brzuch nawet nie drgnął. Rozbawił ją, z udawanym jękiem pocierając żołądek.

– No co? Naprawdę.

Pokręciła głową, ledwie tłumiąc własny uśmiech.

– Masz go tutaj?

– Oczywiście. Wszędzie go zabieram. – Nawet jeśli musiała załatwiać sobie pozwolenia z innych stanów.

Patrzył na nią tak, jakby widział ją pierwszy raz w życiu.

– Masz amunicję?

– Bez niej miałabym z broni marny użytek.

Pokiwał głową tak, jakby właśnie podjął decyzję.



– Jutro absolutnie koniecznie poćwiczymy strzelanie do celu.

Co innego mieli do roboty? Tutaj, na pustkowiu, byli całkowicie poza zasięgiem. Zresztą powinna trochę potrenować. A jeżeli będzie mogła się przy tym trochę popisać, to też dobrze.

– Niech będzie.

Zostali na zewnątrz, aż zrobiło się ciemno i przegoniło ich stado komarów. Abby wciąż drapała ukąszenie na łydce, które urosło do rozmiarów połowy Teksasu, kiedy weszli do chaty. Z początku pomyślała, że to wieczorne światło tak odmieniło jej prymitywny wygląd. Ale potem zwróciła uwagę na inne rzeczy. Polana drewna ułożone równo na palenisku. Śnieżnobiałą pościel, okrytą lekko odchyłoną narzutą, odsłaniającą dwie puszyste poduszki. Było też chłodniej i już nie śmierdziało zdechłą rybą.

– Dzięki, że przyniosłeś drewno... i za to wszystko.

Abby przetrząsnęła walizkę, szukając ubrań na zmianę. Zamierzała wziąć długi, miły prysznic i przebrać się w wygodną piżamę.

– Bardzo się ochłodziło. Może lepiej rozpalmy już ogień.

Ryan zabrał się za zamykanie okien.

– Znalazłeś pościel.

– Była w szufladzie pod telewizorem. – Podeszedł do okna obok niej i mocno nacisnął upartą ramę. Opadła z głośnym trzaskiem. – À propos łóżka... – Jego głos brzmiał nieufnie, pomimo ich przyjacielskiej rozmowy nad jeziorem.

– Słuchaj... – zaczęła. – To oczywiste, że jakoś będziemy musieli się zmieścić. Jesteśmy dorośli i... po prostu będziemy spać razem przez jedną noc. Nic wielkiego. – Jej mocno bijące serce opowiadało inną historię. Dobrze wiedziała, że Ryan zajmie prawie całe łóżko, a ona będzie wisała na krawędzi przez całą noc.

Jego oczy rozbłysły.

– Wiedziałem, że w końcu będziesz mnie błagać.

Walnęła go poduszką, tłumiąc uśmiech, gdy znowu wydał z siebie udawany jęk.

– Uważaj sobie, bo jeszcze będziesz musiał spać w wannie.

– Taaak. – Skrzywił się. – Jeśli chodzi o łazienkę... Miałem ci powiedzieć.

Zbladła. Fuj. Już nie mogła się doczekać.



**R**yan włączył telewizor i usadowił się na odległym końcu łóżka. Ogień zaczął cicho trzaskać. Z łazienki dochodził szum „prysznic”. Spodziewał się, że w każdej chwili może się zepsuć. Nawet on czuł się tak, jakby robił się pod nim brudniejszy, a nie czystszy. Uśmiechnął się do siebie, kiedy szum ustał. Kilka minut później włączyła się suszarka do włosów. Spojrzał na drugą stronę łóżka i jego serce podskoczyło. Nie wiedział, jak będzie potrafił leżeć obok Abby przez całą noc i trzymać ręce przy sobie.

Na początku małżeństwa dużo się przytulali. Najchętniej spali „na łyżeczkę”. Gdyby dziś tego spróbował, pewnie oberwałby mocniejszy cios niż żartobliwy kuksaniec w brzuch.

Drzwi łazienki otworzyły się i pojawiła się Abby w jasnoniebieskiej piżamie i z naręczem ubrań.

– Wow – powiedziała. – Po prostu wow.

– Co ci się podobało najbardziej? Spleśniała zasłona czy strumyczek letniej wody?

Zadrzała, brnąc wzdłuż łóżka w stronę swojej walizki.

– Chyba najbardziej niesamowite było zapiaszczone mydło. Nadało nowy sens słowu: eksfoliacja.

– Ciesz się, że pozbyłem się zwłok robali z brodzika.

Zmarszczyła ten swój słodki, mały nos.

– To nie były karaluchy, co?

– Nie. – Nie powiedział jej, że mieszkańcy tego miejsca byli o wiele więksi.

– Tak czy inaczej... – Zapięła walizkę i położyła na minilodówce. – Twoją też lepiej dam wyżej, okej?

– Dobry pomysł.

Umieściła jego torbę na stoliku telewizyjnym.

– Chcesz wodę?

– Chętnie.

Podawała mu butelkę i złapała torbę z przekąskami, a potem stanęła niezgrabnie przy swojej stronie łóżka, rozglądając się po pokoju, jakby mogło się w nim pojawić krzesło albo nawet sofa, gdyby tylko odpowiednio

długo zaczekała.

– Nie ugryzę. – Ryan odchylił kołdrę na jej połowie, przyglądając się jej odświeżonej twarzy i wilgotnym włosom. – Chyba że będziesz chciała.

Spojrzała na niego wymownie. Torba zaszeleściła, kiedy ścisnęła ją mocniej. Usta Ryana drgnęły w uśmiechu.

– Pamiętam takie jedno miejsce na twojej szyi, które...

– Przestań.

Oparła poduszkę o ścianę i weszła do łóżka, usadawiając się pod kołdrą na tak wąskiej przestrzeni, jak to tylko było możliwe.

Mogłaby trochę odpuścić i wyluzować. Kilka godzin zajęło jej rozluźnienie się po tamtej trudnej rozmowie, którą odbyli rano. Nie chciał tego zniszczyć i szczerze powiedziawszy, nie chciał teraz o tym rozmawiać. Już czuł, jak rośnie mu ciśnienie krwi.

Podgłośnił telewizor, bo leciał właśnie jakiś serial kryminalny, który – jak sądził – spodobałby się Abby. Mieli tylko cztery kanały do wyboru. Abby wyciągnęła batonik kit kat z torby i rozerwała opakowanie. Zawsze lubiła jeść coś słodkiego przed snem. Kiedyś przemyślał dla niej wypieki domowej roboty z pokoju nauczycielskiego.

Wcześniej nad jeziorem dobrze im się rozmawiało. Chętnie słuchał, jak opowiadała o swojej pracy, chociaż tamta część o zdradzających współmałżonkach była niepokojąca. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że coś takiego musiało mieć negatywny wpływ na czyjąś opinię o małżeństwie, a podejrzewał, że Abby już nie miała na ten temat najlepszego zdania. Nie mógł jej jednak winić, po tym, jakie miała dzieciństwo.

Lecz przynajmniej się przed nim otworzyła. Potrzebował pociągnąć to dalej. Trzymać się z daleka od drażliwych tematów. Po prostu być jej przyjacielem, jak to ujęła Madison.

– Opowiedz mi o Indy. Dobrze ci się tam mieszka?

Abby ułamała kawałek batona.

– Jasne, jest w porządku. Mam tam kilku bliskich przyjaciół i wciąż jestem zajęta pracą. Ale nie wiem, jak długo jeszcze tam pomieszkam.

Pierwszy raz wspomniała o przeprowadzce. Czy to była żłudna nadzieja, że rozglądała się po rynku nieruchomości w Chapel Springs?

– Ach tak? – spytał.

– Mój szef otwiera agencję w Saint Paul za kilka miesięcy. Mam nadzieję, że wybierze mnie na kierownika.

– W Minnesocie? – Żołądek związał mu się w supeł. To trzy stany dalej.

Praktycznie cztery, bo Chapel Springs znajdowało się na południowym końcu Indiany.

– Mhm. Stamtąd pochodzi rodzina mojego szefa i on często tam jeździ. To świetny rynek dla usług detektywistycznych.

Jak mogła tak swobodnie o tym mówić?

*Ekhm, bo nie wie, że chcesz ją odzyskać?*

Jasne, do niedawna nie wiedział, że mieszkała tylko półtorej godziny drogi od niego. Jednak jeśli ta wycieczka nie przekona jej, by dała mu kolejną szansę, planował dalej o nią walczyć. Nie będzie mógł tego robić, gdy będzie mieszkała cztery stany dalej. Nawet z bliska nie za dobrze mu szło.

– Twój szef chce cię do tego zatrudnić?

– Mnie albo drugiego pracownika agencji, Lewisa. Ale mam duże szanse. Jestem lepsza, i Frank o tym wie.

Uwielbiał to, jak w jej oczach rozbłysła pewność siebie, kiedy mówiła o swojej pracy. Tylko dlaczego miała przez nią wyjechać tak daleko?

– To po co w ogóle rozpatruje kandydaturę Lewisa?

Skubała batona.

– Ma doświadczenie w prowadzeniu biznesu. Mnie tego brakuje, ale zrobiłam już kilka kursów, by to nadrobić. Teraz chodzę na wakacyjne zajęcia.

– Nie przeszkadza ci przeprowadzka tak daleko?

Wzruszyła ramionami.

– Nie zapuściłam korzeni w Indy, a zaczynanie wszystkiego od zera mnie nie przeraża. W Saint Paul dobrze by się mieszkało. Ma przyzwoite rozmiary i jest tam mnóstwo możliwości.

Tylko że znajdowało się za daleko. Jej słowa uświadomiły mu, jak bardzo była samotna. Jej rodzina – jaka by nie była – mieszkała aż na wschodnim wybrzeżu. Cóż, on czasami czuł się przytłoczony swoimi licznymi krewnymi, jednak nie zamieniłby ich za żadne skarby.

Przypomniał sobie jej rozmowę telefoniczną z przyjaciółką. Vivian? Gillian?

– A co z twoimi znajomymi? Nie tęskniłabyś za nimi?

– Jasne, ale teraz łatwo jest utrzymywać kontakt. Jest Skype, można pisać wiadomości. Ty też dużo klikasz, jak zauważyłam. Masz dziewczynę, która za tobą tęskni? Zastanawia się, czemu rozbijasz się po kraju z byłą żoną? – droczyła się.

– Co? Nie. Nie pojechałbym z tobą, gdybym miał dziewczynę.  
– Spotykasz się z kimś?  
– Jakim cudem pojawił nam się ten temat?  
– Uznam to za odpowiedź twierdzącą. – Otrzepała ręce i wrzuciła papieraek do torby.

– Odpowiedź brzmi: nie, nie spotykam się z nikim – odparł i spojrzał na nią z zadowoleniem. – Masz jakiś powód, by pytać?

Jej policzki nabrały uroczego odcienia różu. Nie mógłby oderwać od niej wzroku, nawet gdyby chciał, więc nie odrywał.

– Po prostu prowadzę rozmowę. A ty mnie o to nie zapytasz?

– Już mi mówiłaś, że nie masz faceta. – Ostatnia rzecz, o jakiej chciał rozmawiać to Abby i inni mężczyźni. Na samą myśl chciało mu się walić pięścią w ścianę.

– To nie znaczy, że się z nikim nie spotykam.

Poczuł ukłucie w klatce piersiowej. Wpatrywał się w nią. Oczywiście, że spotykała się z innymi. Nie byli razem od trzech lat. On też umawiał się z kobietami. Po prostu nie chciał o tym myśleć, a tym bardziej przyjmować tego do wiadomości.

Patrzyła na niego szerokimi oczami.

Co jakiś czas wymieniała z kimś wiadomości. Jednak to mógł być ktokolwiek. Kolega z pracy, przyjaciółka, szef...

*Albo inni mężczyźni.* Może dlatego była taka niedostępna. Może dlatego była taka zła o tamten pocałunek na kanapie.

– A spotykasz się? – wydusił z siebie, nie chcąc wiedzieć, ale potrzebując się dowiedzieć. Wziął trzy głębokie, bolesne oddechy, czekając na jej odpowiedź.

Wychyliła się i powiesiła torbę z przekąskami na gałce drzwi do łazienki, po czym wzięła Boo i oparła się o poduszkę, tuląc psa.

– W tej chwili nie.

Podgłośniła telewizor, nie przestając głaskać psa. Kiedy program się skończył, zaczęli oglądać następny i gawędzili podczas reklam. Ryan dołożył trochę drewna do ognia i pogrzebał w nim, po czym zamknął drzwiczki. Będzie musiał powtórzyć to jeszcze raz albo dwa, żeby utrzymać ciepło w pokoju przez całą noc.

Jakiś czas później, gdy zdał sobie sprawę, że serial w telewizji nie jest tak interesujący jak kobieta obok niego, Ryan zwrócił swoją uwagę na Abby. Patrzył na nią kątem oka: jej zgrabne palce gładziły grzbiet Boo, a krótkie

paznokcie wplatały się w jej sierść.

Zakryła usta dłonią, ziewnęła i coś błysnęło. Na palcu serdecznym miała obrączkę. Nie zdjęła jej. Przez jego żyły popłynęło coś ciepłego i słodkiego jak płynny miód.

– Chyba już pójdę spać. – Abby oddała mu pilota i wsunęła się pod prześcieradło.

Ryan wyłączył telewizor i w pokoju zapadła ciemność, nie licząc migoczącego światła płomieni. Ogień strzelał i trzaskał, a Ryan wsunął się do łóżka obok Abby. Przez kilka minut leżeli w ciszy i zastanawiał się, czy tylko wyobraził sobie napięcie, które unosiło się niczym mgła na rzece.

– Jeśli chcesz się przytulić, to wiesz, gdzie mnie znaleźć – powiedział.

– Jeżeli chcesz wylądować na werandzie, to mów tak dalej.

To było coś, co mogła powiedzieć na początku ich wspólnej podróży, ale jej ton był lżejszy. Może nawet flirciarski. Ryan nie potrafił powstrzymać uśmiechu, który wdarł mu się na usta.

Wrócił myślami do wydarzeń tego dnia – były jak roller coaster. W wyznaniu Abby było coś, co nie dawało mu spokoju. Jakaś myśl w trakcie rozmowy dotycząca jej ojca. Coś, do czego chciał wrócić później, kiedy będzie miał więcej czasu, by to przetrwać. Jakieś słowo, które uczepiło się go niczym rzep psiego ogona.

Tylko że nie pamiętał, co to było.



Abby przewróciła się na bok w stronę ściany. Gdyby przesunęła się chociaż o centymetr, ryzykowałaby upadkiem z łóżka. Kilka centymetrów w drugą stronę i przycisnęłaby się do Ryana. Był tak blisko niej, że czuła ciepło jego ciała i ten męski zapach, który jakimś cudem przetrwał spotkanie z ohydny mydłem w łazience.

Nigdy nie uda jej się zasnąć. Od tak dawna nie dzieliła z nikim łóżka. Całą wieczność zajęło jej przyzwyczajenie się do spania w pojedynkę po rozwodzie. Z początku wmawiała sobie, że była zadowolona. Zadowolona z tego, że pozbyła się tego ciężkiego ciśnienia między nimi, zadowolona, że uwolniła się od jego nieznośnego chrapania, zadowolona, że wreszcie mogła się wyciągnąć i zająć tyle miejsca, ile jej się żywnie podobało.

Ale po jakimś czasie łóżko wydało jej się puste, pościel za zimna, a poduszka nie mogła zastąpić ciepłego, silnego ciała, które tak kochała

przytulać.

A teraz on tu był, zaledwie jeden oddech dalej. Tak blisko, a jednak tak daleko. Żołądek ścisnął jej się z pragnienia.

*Nie rób tego, Abby. On znowu złamie ci serce. Pamiętasz, co to za uczucie?*

Dojrzała i zmądrzała. Teraz wiedziała lepiej, że ta droga donikąd nie prowadziła. Ta podróż była niespodziewana. Trudna. A jednak żal, który miała do Ryana, uchodził z niej, a to dobrze, prawda? Zdrowo.

Bardzo nie podobało jej się to, jak się rozstali – w rozgoryczeniu, żalu i wzajemnym odtrąceniu. Wydawało jej się niepojęte, że miłość, która kiedyś przepęniała ją radością, wygasła, pozostawiając po sobie zionącą, bolesną pustkę w sercu.

Wiele razy podczas rozvodu rozmyślała nad tym, co było napisane w Biblii o tym, jak dwoje staje się jednym ciałem. Nie zdawała sobie sprawy, jak prawdziwe są te słowa, dopóki Ryan nie został od niej oderwany. Czuła się poraniona, cierpiała i nie paliła się do tego, by powtarzać to doświadczenie.

Ogień trzaskał na drugim końcu pokoju, a jego światło rzucało cień na ścianę. Nie, nie było mowy o powrocie, ale może odnajdzie ukojenie. Może rozstaną się jako przyjaciele. Może wtedy będzie gotowa żyć dalej. U boku kogoś innego.

Bawiła się ślubną obrączką na palcu. Zapomniała ją zdjąć. Zrobi to rano, gdy będzie mogła schować ją bezpiecznie do torebki.



**A**bby wtuliła się w ciepło swojej poduszki. Nie chciała się jeszcze budzić. Było jej przytulnie, a sen kusił. Zamrugła oczami, wyczuwając światło, gdzieś daleko.

Jeszcze nie. Stawiła opór tej sile, odwracając twarz do poduszki. Jej nos wypełnił najpyszniejszy zapach. Mmm. Wzięła kolejny wdech i wtuliła się mocniej. Coś zaświtało jej w postrzępionych zakamarkach świadomości. Coś było nie tak. Z poduszką.

Była twarda i ciepła.

Chciała odegnąć tę myśl, która szczypała ją zupełnie jak okoń przynętę. Jej powieki uniosły się gwałtownie. Światło dnia wpadało delikatnie przez szczeliny w żaluzjach. Zamrugła, porażona jasnością. Jej wzrok spoczął na bieli poduszki, skupiając się na jej delikatnym unoszeniu i opadaniu.

Ryan.

Nagle zdała sobie sprawę z innych rzeczy. Jej policzek wciskał się w ciepłą skórę jego ramienia, ręką obejmowała go w talii, a jej noga – *na litość boską* – była przerzucona w poprzek jego ciała.

Zamarła. Wstrzymała też oddech. Przywarła do niego jak głodna pijawka. *Błagam. Byłoby super, gdyby jeszcze spał.*

Jego tors unosił się i opadał w powolnym, spokojnym rytmie, a oddech poruszał włosy na czubku jej głowy.

Wciąż spał. Uda jej się z tego wyplątać. Nigdy nie dowie się, że ona...

Poruszył się pod nią. Poczwała, jak urwał mu się oddech. Leżała nieruchomo przez całą minutę z nadzieją, że się nie obudził, że tylko zmienił pozycję przez sen. Kiedy poczuła się bezpieczna, uniosła powieki, uważając, by nie poruszyć głową. Spojrzała w górę wzdłuż kolumny jego szyi, do ust, nosa i... napotkała wzrok jego otwartych oczu.

Rozkwitająca w niej niezręczność zalała czerwienią jej policzki. Jednak ciepło jego spojrzenia szybko ugasiło narastający wstyd. Ich intensywność pochwyciła ją, trzymała mocno i nie chciała puścić. Jego oczy zawsze tyle mówiły. A teraz opowiadały jej rzeczy, które jej serce tak pragnęło usłyszeć.

Czuła dokładnie każdy punkt, w którym stykały się ich ciała. Policzek. Spód ręki, całą długość nogi. Otworzyło się w niej coś ciepłego i zalała ją fala piekącego żaru. Gładził ją palcami po ramieniu, wplótł je w jej włosy,



przyprawił ją o dreszcz. Spuścił wzrok z jej oczu prosto na wargi.

Zaschło jej w ustach, oddech uwiązał w gardle. Czy zamierzał ją pocałować? „Tak, proszę!” – wołało jej serce, podczas gdy umysł mówił: „no, no, nieładnie”.

Pochylił się delikatnie ku niej.

Podskoczyło jej tętno, a serce ścisnęło się mocno. Wykręciła się gwałtownie i odwróciła plecami, a jej stopy szybko dotknęły podłogi.

– Przepraszam... Ja... Musiało mi się zrobić zimno w nocy.



Ryan patrzył, jak Abby ucieka do łazienki i zamyka za sobą drzwi. Opadł na poduszkę i zakrył dłońią oczy. Co on sobie myślał? Ona nie była na to gotowa. Będzie musiał być ostrożny, by za bardzo jej nie naciskać. Zachowywała się jak złapany w pułapkę kot, szukający pierwszej okazji do ucieczki.

Cóż jednak miał zrobić, kiedy obudzili się ze splątanymi ciałami? Gdy spojrzała na niego tymi pociągającymi oczami? Była w jego ramionach, a on był w niej szaleńczo zakochany. Jak mógł jej nie pocałować?

Odkręciła prysznic, a on leżał, usiłując uspokoić bicie serca, myśląc o nadchodzącym dniu. Ośmielenie Abby było mrówczą pracą i Ryan wiedział, że nadszedł czas się wycofać albo zaryzykować jej utratę. Przecież zamierzała się przeprowadzić, a tego ryzyka podjąć nie mógł.



**A**bby wyjęła paczkę kiełbasy bolońskiej i przygotowała kanapki na lunch. Wciąż czekali na wieści z warsztatu. Charlie obiecał im, że odholuje auto z samego rana i zadzwoni do nich po lunchu.

*Proszę, oby to było coś prostego do naprawienia, żebyśmy mogli wyruszyć w drogę.*

Dzisiaj rano dzwonił jej szef. Frank przekazał Lewisowi sprawę oszustwa, którą trzymał dla niej – konkurent zrobiłby wszystko, by jej dopiec. Ostatnio sprawy prowadzone przez Lewisa miały lepsze rezultaty i Abby czasami zastanawiała się, czy zachowywał się tak etycznie, jak sprawiał wrażenie. Zamykał sprawy, których rozwiązanie wydawało się niemożliwe bez łamania prawa. Frank najwyraźniej tego nie dostrzegał. Nigdy nie darowałby mu takich praktyk.

Po „prysznicu” poszła na długi spacer po lesie. Wciąż czuła się niezręcznie po tym, w jakiej pozycji obudzili się dziś rano, choć Ryanowi chyba nie robiło to różnicy. Dużo czasu wisiał na telefonie, rozmawiając z innymi trenerami i rodziną. Słyszała jego głos dochodzący zza cienkich ścian chaty.

Kładła właśnie plasterki sera na chleb, gdy Ryan wszedł do środka, a Boo w ślad za nim.

– *Bon appétit.* – Podała mu talerz z jedzeniem.

Kiedy usiedli na schodach ganku ze swoim lunchem, zadzwoniła komórka Abby. Serce podskoczyło jej na widok nieznanego numeru na ekranie.

– Mówi Abby – powiedziała na powitanie.

– Witaj, Abby, tu Charlie z warsztatu. Sprawdziłem twoje auto. Z tego, co mówiłaś, podejrzewałem, że jest problem z automatyczną skrzynią biegów z powodu zalania. Wyjąłem więc obwody elektryczne i sprawdziłem je. Przechodząc do rzeczy: potrzebujesz nowego układu zasilania. Nie mam takiego u siebie, ale w Worcester jest dealer fiata, który ma tę część.

Nie wiedziała, co to wszystko znaczyło.

– Worcester... Jak daleko to jest?

– Będą musieli mi ją wysłać, ale uda się to zrobić przesyłką ekspresową w ciągu jednego dnia. Będę ją miał jutro z samego rana, jeśli chcesz, żebym

ją zamówił.

Jutro? Abby zamknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Ryan patrzył na nią. Charlie podał jej cenę części i koszt naprawy.

– Jak tylko dostanę część, od razu ją zainstaluję. Auto powinno być gotowe jutro wczesnym popołudniem.

– Czy nie dałoby się tego jakoś przyspieszyć? Nie ma w pobliżu innego dealera?

– Bardzo mi przykro. To najlepsze, co możemy zrobić. Jest też dealer w Manchester, ale nie ma tej części.

– Czy to naprawi problem?

– Całkowicie.

Jaki miała wybór? Poprosiła, żeby zamówił tę część na jutro rano, a on obiecał zadzwonić, gdy tylko samochód będzie gotowy.

Abby rozłączyła się. Kanapka z kiełbaską bolońską nagle wydała jej się nieapetyczna.

– Jutro? – spytał Ryan.

– Obawiam się, że tak. Wciąż zostało nam czternaście godzin jazdy, nie licząc postojów, więc nawet jeśli auto będzie zrobione o pierwszej po południu, do domu dojedziemy najwcześniej o czwartej albo piątej nad ranem w czwartek. Frank mnie zabije. – Jeżeli to będzie ją kosztowało awans, to ktoś od niej oberwie.

– Frank ma szczęście, że cię ma. To nie twoja wina.

– Zaparkowałam w strefie zagrożonej zalaniem – powiedziała i uśmiechnęła się cierpko.

– Frank nie musi o tym wiedzieć.

Ich spojrzenia spotkały się i poczuła, że jej uśmiech robi się prawdziwy. Nie mogła nic zrobić. Nie umiała sama naprawić samochodu. Nie potrafiła siłą woli sprawić, by część zamienna się pojawiła. Nie istniała recepta potrafiąca wszystko naprawić. Gdyby tak było – już kilka lat temu poddałaby jej swoje serce.

– Wykorzystajmy to jak najlepiej – powiedział.

Spuściła wzrok na swoją w pół zjedzoną kanapkę i zmarszczyła brwi.

– W szopie jest quad. Możemy stracić na nim trochę czasu. Znalazłem tam też grilla i trochę węgla drzewnego. Może wieczorem przyrządzimy sobie na nim hot dogi?

– A to nie będzie jak wsadzanie zwykłego kamyka do platynowego pierścionka?

– Wszystko z grilla smakuje lepiej. – Dojadł kanapkę, a potem wstał. – Dobra, gdzie masz tego swojego gnata? Chyba najwyższy czas skopać ci tyłek w strzelaniu do celu.

– Ależ proszę ja ciebie bardzo.



Abby patrzyła, jak Ryan uniósł jedno biodro, wyciągnął jej trzydziestkę ósemkę w przód, trzymając w jednej dłoni, i zmierzył cel.

– Hejże, hejże – zawołała. – Co ty wyprawiasz?

Opuścił broń.

– Celuję w butelki po wodzie.

– Twoja postawa, twoje ramiona... Rety, Ryan, czy ty kiedykolwiek strzelałeś z broni?

– Jasne, że tak. Tata kilka razy zabrał mnie na polowanie.

Zmarszczyła brwi.

– Ze *strzelbą* – westchnęła i kopnęła lekko jego stopy swoimi, by je rozstawić. – Nie tak. Szerszy rozkrok.

Wyrzucił stopę w bok.

– Tak?

– Nie tak... Na litość boską. – Położyła dłonie na jego biodrach i pociągnęła. – Wyprostuj się trochę. – Klepnęła go w biodro, a potem szturchnęła w lewą stopę, by przesunął ją do przodu. W takiej pozycji nie trafiłby nawet w szeroki bok obory. – Wymiatasz... – mruknęła pod nosem.

Ryan uniósł broń.

– Obiema rękami!

– Jeeju. – Położył lewą dłoń na prawej, za nisko.

– Czekaj. – Objęła go i ułożyła jego kciuki. – Nie oglądałeś nigdy seriali o gliniarzach?

Rewolwer zmałał w wielkich dłoniach, a układanie jego palców zajęło jej całą wieczność. Przyciskała się do boku Ryana, z głową praktycznie na jego ramieniu, z ręką wyciągniętą wzdłuż jego. Był ciepły, mocny i...

Poczuła, jak jego ramiona drżą. A potem znowu.

Uniosła na niego wzrok. Miał zaciśnięte zęby i usta układające się w prostą linię, lekko uniesione w kącikach. Jego oczy błyszczały jak jezioro w południe, choć na nią nie patrzył.

– Ty baranie! – prychnęła.

Przestał hamować uśmiech, a jego łobuzerskie oczy odnalazły jej wzrok. Opuścił broń.

– No co?

Odsunęła się i trzepnęła go w tyłek dla rewanzu.

– Nie wiń mnie, chciałem tylko spróbować. – Zaśmiał się.

Abby skrzyżowała ramiona, ale była przekonana, że efekt jej gniewnego spojrzenia całkowicie popsuł uśmiech, którego nie mogła powstrzymać. Kiedy chwilę później Ryan ponownie uniósł broń, miał idealną postawę ciała. Uśmiechnął się do niej drwiąco, po czym wypuścił serię strzałów, zaliczając butelkę przy drugim.

Gdy była już przekonana, że żaden z niego nowicjusz, odsunęła się na bezpieczną odległość. Po strąceniu połowy butelek zaczął celować w te na ziemi. Jego szerokie barki nawet nie drgnęły od odrzutu. Ramiona napinały się i uginały przy każdym naciśnięciu spustu, a widok ruchów skóry na umięśnionych rękach fascynował ją. Podążyła wzrokiem po smukłych plecach w dół, po szczupłą talię. Dzinsy przylegały apetycznie do pośladków. Nie mogła uwierzyć, że klepnęła go w tyłek. Kiedyś robiła to bez przerwy.

Nagle zorientowała się, że nastąpiła cisza. Wzrok Abby wystrzelił w górę i zobaczyła, że Ryan przyglądał się jej z opuszczoną bronią.

Wymazała z twarzy wyraz uznania.

– Masz niezły cel – powiedziała i podeszła, żeby przejąć broń.

– Cel czy...?

– Cel, mądralo.

Przeładowała broń, rumieniąc się na twarzy.

– Gdybym nie znał cię tak dobrze, Abby McKinley, pomyślałbym, że studiowałaś moją sylwetkę.

– Widzę, że wciąż jesteś taki skromny. – Palce trzęsły jej się, kiedy ładowała komorę. Gdy skończyła, zamknęła ją. – A teraz przesunij się i patrz, jak robi to ekspertka.

Strzelali na zmianę, aż prawie zabrakło jej amunicji. Nie planowała takiego treningu, kiedy się pakowała. A już na pewno nie śniło jej się, że będzie się dobrze bawiła w towarzystwie doprowadzającego ją do szału byłego męża.



Ryan znalazł kilka użytecznych gałęzi i położył je obok pieńków

poukładanych przy ognisku przed chatą. Brykiety okazały się namoknięte z powodu przeciekającego dachu, więc musieli improwizować.

Dzisiaj często im się to zdarzało i Ryan cieszył się każdą minutą. Po tym, jak skończyli strzelać z broni Abby, badali z Boo pobliskie szlaki. Dużo rozmawiali, choć ich prowadzone lekkim tonem dialogi nie dotyczyły ważnych spraw. Zdarzyło się kilka zabawnych sytuacji i flirciarskich żartów, które dodały mu skrzydeł.

Ale dzisiaj spędzali razem ostatnią noc. Jutro rozpoczną długą podróż do domu – i co potem? Wydawało mu się, że słyszy w tle tykanie zegara.

Abby przysiadła się do niego przy ogniu, otworzyła paczkę parówek i podała mu dwie. Kilka chwil później piekli je w ognisku, siedząc na osobnych pieńkach, które Ryan ustawił blisko siebie. Wokół nich zapadała ciemność, przynosząc ze sobą chłód, ale żar ogniska powinien ogrzać Abby.

– Szkoda, że nie mamy pianek z czekoladą i krakersów, moglibyśmy sobie przyrządzić *s'mores* [7] – powiedziała.

– Jeszcze nie zjadłś kolacji, a już chcesz deser.

Uśmiechnęła się do niego bezwstydnie, po czym zajęła się swoim hot dogiem.

Wrócił myślami do tamtej chwili, gdy przyłapał ją, jak pożądliwie mu się przyglądała. To wspomnienie dodało mu nadziei. Może mu nie wybaczyła, może bała się ponownie przed nim otworzyć, ale nie był jej obojętny. To już coś. Jak widać, opłaciły się codzienne poranne treningi.

Ogień trzaskał i strzelał, rzucając na jej twarz poświatę. Pochłonięta myślami, patrzyła w ogień ze ściągniętymi brwiami. Nawet z taką miną była piękna.

– O czym tak rozmyślasz? – spytał.

Jej wzrok przemknął po jego twarzy.

– Zamartwiam się pracą. To naprawdę kiepski moment – mam możliwość awansu, a Lewis robi wszystko, żeby mi dopiec podczas mojej nieobecności. Muszę dotrzeć do domu.

Rozumiał jej potrzebę, by iść naprzód, by udowodnić swoje siły. Ale jej pośpiech do domu był dla niego jak cios prosto w brzuch, zwłaszcza po tym, jaki mieli udany dzień.

– Wiesz co? – rzekła nagle. – Nie chcę rozmawiać o pracy. Stąd i tak nic nie mogę zrobić, no nie?

– I o to chodzi. – Odwrócił patyk, by przypiec parówki z drugiej strony.

Siedzieli w komfortowej ciszy, chłonąc spokój. Iskry strzelały w czarne

niebo i wydawały się mieszać z gwiazdami. W powietrzu unosił się zapach palonego drewna. Nie umiał sobie wyobrazić, że mogłoby być jakieś miejsce, w którym byłoby mu lepiej.

– To mi przypomina tamtą wycieczkę, na którą kiedyś pojechaliśmy z twoją klasą – odezwała się, uśmiechając.

Tuż po tym, jak zaczął pracę w szkole, wkręcono go w rolę opiekuna na wycieczce klasowej do parku stanowego Clifty Falls.

– Pamiętam – odparł. – Siedzieliśmy przy ognisku, mimo że wszyscy inni poszli już spać.

– Aż dziewczyny znalazły w swoim namiocie węża.  
Zachichotał.

– Ciągle słyszę w głowie ich wrzaski. Brendon Martin i te jego głupie żarty. W pierwszym roku pracy ten dzieciak prawie mnie wykończył.

Po tym, jak odkryto węża, uspokojenie wszystkich zajęło godzinę. Kiedy wreszcie było cicho, Ryan usiadł ponownie obok Abby, bojąc się powiedzieć jej: „dobranoc”.

– To była nasza pierwsza noc w osobnych łóżkach – powiedział.

– „Łóżka” to eufemizm.

W tamtych czasach nie umieli się sobą nasycić. Siedzenie blisko Abby z dzieciakami w namiotach tuż obok, świadomość, że nie mógł jej mieć, nadwerężyła jego samokontrolę. Gdy Abby wstała i wyciągnęła dłoń, posyłając mu to nęcące spojrzenie, poszedłby za nią wszędzie.

Przeszli w stronę parkingu pod pretekstem odniesienia jakichś rzeczy i całowali się w sosnowym zagajniku, aż był gotów przekląć panią Mowers za to, że zapisała go na tę cholerną wycieczkę. Tamtej nocy położył się niespokojny i pełen pożądania.

Patrzył teraz na nią, jak wbijała wzrok w ogień, jak rumieniły jej się policzki, i wiedział, że ona też to wspominała.

Rety, jakże on ją kochał. I wtedy, i wciąż, do teraz. Oddałby wszystko, by zawrócić czas i zmienić to, co się między nimi nie ułożyło. Kiedyś myślał, że jedna noc bez niej była trudna. Trzy lata były torturą.

– Uwielbiałem mieć cię za żonę – wyznał.

Jej oczy powędrowały ku niemu i wpatrzyła się w niego, głodna jego słów, nie dotyku. Tuż po ślubie często zasypywał ją słowami pełnymi miłości. Ponieważ wypełniała go tyłoma emocjami, ponieważ ten pokój, który malował się na jej twarzy, był dla niego cudownym widokiem. Miękkła wtedy i roztapiała się w jego ramionach niczym lody w gorący, sierpniowy

dzień.

Teraz, gdy wiedział już, co spotykało ją w dzieciństwie, nareszcie zrozumiał. Żałował, że kiedykolwiek przestał mówić jej ciepłe słowa, których tak potrzebowała. Może nie było na to za późno.

*Proszę, Boże.*

– Byłaś dla mnie wszystkim, Abby – powiedział miękko. – Chciałem spędzić każdy dzień, sprawiając, byś się uśmiechała. Chciałem mieć z tobą rodzinę, zestarzeć się u twojego boku. – *Wciąż tego chcę.*

Przełknęła ślinę i zamrugała.

– Pewne rzeczy nie są nam pisane.

Chciał zaprzeczyć, naciskać ją, ale nie mógł ryzykować, że ją spłoszy. A jednak... Czas uciekał.

– Wiem, że nie chciałaś, żebym pojechał z tobą w tę podróż...

Parsknęła śmiechem.

– Co mnie zdradziło?

– Powrót do domu był dla ciebie trudny i wiem, że opóźnienia są frustrujące... Ale czuję, że to nam dobrze zrobiło.

Oczekiwał na jej odpowiedź z sercem walącym jak u małej dziewczynki. Prosił o jakąś wskazówkę, która choć odrobinę dodałaby mu otuchy, przekonałaby go, że ta podróż nie była katastrofalnym błędem, że Abby już go nie nienawidziła, że mogłaby dać mu – dać *im* – drugą szansę.

– Możliwe. – Jak na nią, to było olbrzymie ustępstwo.

– Cieszę się, że pojechałem. – Wyciągnął dłoń i pogładził kostkami palców jej policzek. Był miękki jak jedwab.

Jego zielone oczy błyszczały w świetle ogniska. Przyłgnęła delikatnie do jego dotyku.

*Moja dziewczyna.* Utrzymując kontakt wzrokowy, odebrał jej patyk do pieczenia i oparł razem ze swoim o kłodę.

Przeczesał palcami jej piękne włosy, przyprawiając ją o dreszcz.

– Dobrze się z tobą bawię – powiedział delikatnie. – Zapomniałem już, jaka umiesz być zabawna. Jaka ciepła.

Coś błysnęło w jej oczach.

– Myślałam, że jestem zimna – odrzekła lekkim tonem, ale kąciuki ust miała ściągnięte od emocji. – Mam kamienne serce, czy jakoś tak.

Jego własne bezmyślne słowa zaboląły go jak cios w splot słoneczny. Musiała ścierpieć tyle podłych obelg z ust ojca, a on jeszcze dołożył jej od siebie. To przyprawiało go o agonię.



– Myliłem się. Nigdy nie będę w stanie ci powiedzieć, jak bardzo żałuję tamtych słów. Milion razy chciałem je cofnąć. – W gardle urosła mu wielka gula. – Nic dziwnego, że mnie znienawidziłaś.



Serce Abby ścisnęło się na widok żalu w jego oczach. Gładził palcami jej włosy, a ona czuła jego dotyk każdą komórką swojego ciała.

Potrafił uczynić jednym, prostym dotykiem więcej niż jakikolwiek inny mężczyzna usilniejszymi staraniami.

– Nigdy cię nie nienawidziłam – odparła.

Wręcz przeciwnie – nigdy nie kochała żadnego mężczyzny tak, jak Ryana. I już nigdy nie pokocha. Nie była nawet pewna, czy chciała. Gdy przypominała sobie, jaką połamaną, postrzępioną masą stała się po rozpadzie ich małżeństwa, nie miała nawet pewności, dlaczego tu była. Dlaczego siedziała przy ognisku i pozwalała mu się dotykać.

A potem spojrzała w jego oczy i przypomniała sobie.

Przypomniała sobie to uczucie spadania, tę falę cudownych zawrotów głowy, jak gdyby unosiła się w chmurach. Otarł jej policzek kciukiem – ruchem tak delikatnym jak szept.

Wokół nich nie było nikogo. Poniedziałek już minął i nie musieli nikogo przekonywać, że są małżeństwem. Byli tylko we dwoje. Sami. Szczere emocje rysowały się jasno na jego twarzy. W jej sercu również.

Wiedziała, z porażającą jasnością, że nie wszystko było między nimi skończone. Nigdy się nie skończyło. Oszukiwała samą siebie, myśląc, że tak, jednak on wsiąknął do jej serca tak głęboko, że nigdy nie udałoby jej się go stamtąd przegonić. Nie była nawet pewna, czy tego chciała.

Powoli nachylił się bliżej. Dał jej mnóstwo czasu, by się wycofać. Ale patrzył na nią z takim utęsknieniem, a ona wdychała jego znajomy zapach i prawie czuła smak jego ust.

Nagle „prawie” przestało wystarczyć.

Ich wargi spotkały się w czułym muśnięciu. Zawsze był dla niej taki delikatny, jakby się bał, że mogłaby rozpląnąć się w powietrzu. Tyle że ona nie miała teraz ochoty na delikatność. Chciała chwycić go mocno i nie puszczać.

Objęła go rękami, zanurzając palce we włosach na jego karku. Serce waliło jej jak młot pneumatyczny, a płuca zapomniały, jak się oddycha, ale

nie obchodziło ją to.

Przyciągnął Abby bliżej.

– Tęskniłem za tobą, Ruda – szepnął tuż przy jej wargach. – Pragnę cię.

Otwierał ją. Rozpływała się w jego ramionach i sprawiał, że jej się to podobało. Jak zawsze.

– Jesteś dla mnie wszystkim – wymamrotał.

Wtopiła się w jego ramiona. Jej palce rozkoszowały się miękkością jego włosów, solidną siłą jego barków, szorstkością jego policzków i podbródka. Kochała to wszystko. Jak mogła żyć bez tego przez trzy długie lata? Jak uda jej się żyć bez tego ponownie?

Kiedy się odsunął, usłyszała jęk. Swój własny, jak się domyśliła. Była jednak zbyt przybita tą utratą, by się wstydzić. Ryan wciąż był blisko. Jego oddech unosił się tuż nad jej ustami. Wpatrywał się w nią takimi ciepłymi oczami z intensywnością wytrącającą z równowagi.

– Kocham cię, Abby – wyznał mocnym głosem. Znowu gładził kciukiem jej policzek.

Jego słowa wysały wilgoć z jej gardła. Rozbudził trzęsienie ziemi w jej wnętrzu, którego wstrząsy dotarły na powierzchnię. Ujął jej twarz w dłoń.

– Słyszysz mnie? Kocham cię. Nigdy nie przestałem.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Czy to prawda? Bardzo chciała w to wierzyć. Bała się w to uwierzyć. Nie czuła się tak, jakby to była miłość, zwłaszcza pod koniec, gdy zostały wypowiedziane tamte okropne słowa, a jej serce rozpadło się na milion kawałków.

Wokół jej klatki piersiowej zacisnęła się obręcz blokująca jej płuca. Nie umiała złapać tchu. Nie była w stanie oderwać oczu od nieskrywanych emocji Ryana.

– Boję się. – Jeszcze nigdy nie wypowiedziała równie szczyrych słów.

Przytulił ją do piersi i oparł podbródek o jej głowę. Wypuścił oddech w ciężkim westchnieniu.

– Ja też.

Z szeroko otwartymi oczami przycisnęła ucho do jego klatki piersiowej. Szybki rytm bicia jego serca odzwierciedlał jej własne. Przynajmniej w tym nie była osamotniona. Ale to musiało się skończyć katastrofą.

Z pewnością.

Istniała długa lista powodów. Nie wyszło im poprzednim razem. Ledwo to przeżyła. Nie wiedziała, czy mogłaby go stracić ponownie.

Jego rodzina jej nie znosiła. Na pewno nie wpuszczą jej z powrotem do

swojego życia.

Teraz każde z nich wiodło osobne życie. W innych miastach. A ona za niedługo przeprowadzi się jeszcze dalej.

– Słyszę, jak ci się obracają koła zębate od myślenia – powiedział łagodnie.

– Nie wiem, czy coś z tego wyjdzie. – *Nie wiem, czy chcę. Złamiesz mi serce. Nie chcę znowu skończyć skulona w szafie.*

Uściskał ją mocniej i pocałował w czubek głowy.

– Nie rozmawiajmy o tym dziś, dobrze?

– Jutro wyjeżdżamy. Wracamy każde do swojego życia. Osobno.

– Może po prostu... Weźmy głęboki oddech. Dajmy sobie czas, żeby to przetrwać. Nie musimy teraz o niczym decydować.

Zamknęła oczy i skoncentrowała się na tym, aby oddychać. Wdech. Wydech. Skupiła całą swoją uwagę na dźwięku, uczuciu, na biciu jego serca, odnajdującego spokojny rytm.

– Tak wspaniale trzymać cię w ramionach, Abby.

Niski szmer jego głosu rozbrzmiał w niej aż na wskroś. Ona także dobrze się czuła w jego objęciach... tak dobrze. Wiedziała, że powinna mu to powiedzieć, ale nie umiała wydusić z siebie ani słowa. Zamiast tego objęła go mocniej.

Musiało mu to wystarczyć, bo następną rzeczą, jaką usłyszała, było westchnienie zadowolenia.



**A**bby zatrzepotała powiekami i otworzyła oczy. Ryan leżał na boku przodem do niej. Gapił się na nią.

– Dzień dobry – powiedział.

Przez szpary w żaluzjach do chatki wpadało światło i rozjaśniało jego śpiącą twarz.

– Dobry. – Jej głowa spoczywała na jego dłoni, ich palce splatały się. Do późna rozmawiali, zmieniając temat na mniej poważne sprawy. Ryan chyba wyczuł, że potrzebowała czasu, by pomyśleć. I przestrzeni na oddech. Zasnęli, trzymając się za ręce.

– Od jak dawna nie śpisz? – *I się na mnie gapisz?*

– Od dłuższej chwili. – Jego usta uniosły się w uśmiechu.

Miał takie ładne wargi. Wydatne na dole. Słodkie wgłębienie w środku, zakrzywiające się delikatnie, prawie w kształcie serca. Po całej nocy miał na twarzy lekki zarost i odkryła, że wcale jej to nie przeszkadzało. Dłoń aż świerzbiła ją, by go pogłodzić, poczuć ostre włoski pod miękką skórą palców.

Stanowił miły widok tuż po przebudzeniu, nie mogła zaprzeczyć.

– Abby McKinley, znowu przyglądasz mi się pożądliwie – stwierdził.

Już drugi raz tak się do niej zwrócił. Może podobało mu się, jak jego nazwisko współbrzmiało z jej imieniem.

– A co pan robił, zanim otworzyłam oczy, mości panie? – Podjęła jego ton.

– Przyglądałem ci się pożądliwie.

– Tak właśnie myślałam. – Za tymi spokojnymi, brązowymi oczami działało się dużo więcej, ale nie chciała w to wnikać.

– Jak tu miło i ciepło.

– Chwilę temu dołożyłem do ognia. Boo wyciągnęła mnie na zewnątrz...

– Pięciokilowa psina wyciągnęła cię na zewnątrz?

– Ma przekonujące oczy.

Nie tylko ona.

– Przegapiłaś piękny wschód słońca.

Nie mogła uwierzyć, że spała tak długo.

– Która godzina?

Jego oczy rozbłysły figlarnie, a potem jego wolna dłoń zaczęła powoli iść

na palcach po kołdrze.

– Pora na łaskotki, Abby.

Zrobiła unik, ale za późno. Zanurkował prosto w czułe miejsce na jej boku.

– Przestań! – Śmiech negował jej okrzyk.

Sięgnęła do jego kolana i walnęła go.

Odkoczył, śmiejąc się.

– No to teraz się doigrałaś.

– Jest za wcześnie! – zawołała, wykręcając się. Znał dokładnie to miejsce, w którym miała największe łaskotki. – Chcę kawy!

– Nie znosisz kawy instant.

Mocowali się i kręcili, a Ryan pozwolił jej na kilka kuksańców. Jej śmiech wypełnił chatę, aż zawołała:

– Dość! – I znowu. – Dość! – Więc przestał.

Potem leżeli bez tchu, z unoszącymi się miarowo klatkami piersiowymi i nogami splątanymi pod kołdrą. Boo wskoczyła między nich, merdając ogonem, chcąc przyłączyć się do zabawy. Abby podrapała pieska odruchowo między uszami i próbowała złapać oddech.

Kilka minut później Ryan nachylił się, muskając ją nosem w policzek.

– Pójdę pod prysznic. A potem, ty i ja, dziewczyno... – Klepnął ją w pupę. – Pojedziemy na przejażdżkę terenową.



– Chcesz prowadzić? – spytał Ryan.

Quad stojący przed szopą wyglądał, jakby najlepsze lata miał już za sobą. Abby wytarła stare, zakurzone kaski. Spojrzała na siedzenie, ciasne jak dla dwojga, i wyobraziła sobie Ryana owiniętego wokół niej. Siedząc z tyłu, przynajmniej będzie mogła utrzymać jakiś dystans.

– Ty prowadź – odparła. Zostawili Boo drzemającą w domku. Abby miała nadzieję, że pieskowi nic się nie stanie.

Założyli kaski i Ryan odpalił maszynę.

– Trzymaj się.

Chwyciła się jego koszulki i czterokołowiec wystrzelił do przodu. Odruchowo wzmocniła uścisk. To by było na tyle, jeśli chodziło o utrzymanie dystansu. Szlak był wyboisty i zabłocony, a Ryan chyba potrzebował prędkości.

W ciągu kilku chwil znalazła się przyklejona do jego pleców, obejmowała go rękami w talii i ścisnęła udami jego uda.

Ryan zawył, kiedy podskoczyli w powietrze i walnęli w ziemię. Gdy zsunęła się na bok, wysunął rękę w tył w ochronnym geście i dotknął jej kolana.

Uderzyli w błotną kałużę i gejzer oblał ją z całym impetem.

– Ryan!

Zaśmiał się. Trzasnęła go płaską dłonią w brzuch.

– Czy ty próbujesz mnie wykąpać w błocie?

– Rozgryzłaś mój niecny plan – zawołał przez ramię.

Abby cieszyła się, że miała osłoniętą twarz – jej ubrania już były całe ubłocone. Jednak serce waliło jej z podniecenia, kiedy gnali po muldach pod górkę. I chociaż z początku była pełna rezerwy, to musiała przyznać, że przyciskanie się do jego mocnego ciała nie było powodem do narzekania.

Wkrótce potem wjechali na szczyt wzgórza, z którego roztaczał się widok na jezioro, i Ryan zjechał do zatoczki. Abby zgramoliła się z quada i zdjęła kask. Miała zdrętwiałe pośladki i bolały ją ramiona.

– Jak ja wyglądam!

– Podobało ci się – odrzekł z uśmiechem.

– Tak, to świetna zabawa – przyznała, podążając za nim w stronę punktu widokowego. Igły sosnowe przyklejały się do ubłoconych podeszew jej butów.

– Nigdy wcześniej nie jeździłaś na quadzie?

– Nie.

Zatrzymała się, kiedy go dogoniła. Jezioro lśniło w porannym słońcu, a lekki wietrzyk kołysał przerośniętą trawę na brzegu. Ich chatka wyglądała stąd całkiem osobliwie. Pomyślała o ubiegłej nocy, o pocałunku, o wszystkim, co jej powiedział, i przyspieszyło jej tętno. Co to wszystko znaczyło?

*Nie musisz teraz o tym myśleć, Abby.* Wzięła głęboki wdech pachnącego sosnami powietrza i zdała sobie sprawę, że Ryan zwrócił na nią swój wzrok.

Przyjrzała się swoim dżinsom i ramionom opryskanym błotem. Włosy miała prawdopodobnie przyklepione do głowy. Ryan wyjął telefon i skierował w jej stronę.

– Taką chwilą zdecydowanie trzeba się podzielić ze znajomymi na Facebooku.

– Ani się waż! – powiedziała ze śmiechem, unosząc dłonie i rzucając się

do ucieczki.

Ryan dogonił ją przy quadzie, złapał za nadgarstki jedną ręką i zrobił zdjęcie.

– Nawet nie próbuj wrzucić tego do sieci.

– Wyglądasz słodko.

– Jestem cała w błocie. – Oparła się o quada. Ryan wciąż nie puścił jej rąk. Obejrzał ujęcie, wciąż się uśmiechając. A potem pokazał jej.

W sumie nie było takie złe. Miała małą smugę brudu na policzku, ale uśmiechała się, a jej oczy były niemożliwie zielone w świetle słońca.

Schował komórkę do kieszeni i ich spojrzenia się spotkały. Rozluźnił jej nadgarstki, a potem całkiem puścił. Po tym, jak przez ostatnią godzinę była tak blisko niego, dystans między nimi wydawał się teraz spory. Od wczorajszego pocałunku nie wykonał żadnego ruchu.

Teraz jednak patrzył na nią z tym intensywnym ciepłem, które roztopiało jej wnętrze. Wbiła palce w siedzenie pod sobą.

Zadecydowała, że dystans był przereklamowany.

– Chcesz mnie pocałować? – spytała.

Coś zapłonęło w jego oczach żywym ogniem. Zbliżył się do niej.

– Odpowiedź na to pytanie, Ruda, nigdy nie będzie przecząca.

Jego usta wylądowały na jej wargach, powolne i słodkie, jakby smakował każdą sekundę. Ręka Abby wspięła się po gładkiej kolumnie szyi i odnalazła jego puls. Uderzał miarowo o delikatne wnętrze jej dłoni.

Przysunął się bliżej, wpasowując się między jej kolana, i wsunął dłoń w jej włosy. Nikt nigdy nie całował jej tak jak Ryan. Potrafił poruszyć ją do głębi samym spojrzeniem, samym dotykiem. Ale jego pocałunki wstrząsały jej światem.

Mimo krążących w jej żyłach hormonów szczęścia, zaczęły ją nachodzić myśli o jutrze, kiedy to pożegnają się i stawią czoła niepewnej przyszłości. Czy to wszystko będzie prowadziło do kolejnego cierpienia? Chciałaby po prostu wyłączyć swoje obawy, jednak zawsze miała kłopoty z tym, by żyć chwilą.

Wyczuwając jej zmartwienie, Ryan odsunął się. Oparł czoło o jej czoło. Ich oddechy zmieszały się, gdy serce uspokajało się w piersi Abby. Zawsze tak dobrze się do niej dostrajał. Inni faceci nie pojmowali jej emocji. Rzucali się na nią po prostu, nie bacząc na to, czego pragnęła i co lubiła. Tęskniła za tą częścią Ryana.

Pocałował ją w głowę i chwycił kaski, podając jej jeden, kiedy wstała.

- Twoja próba odciągnięcia mnie od niecnego planu spaliła na panewce.
- Poklepał ją po tyłku. – Wskakuj na siodło, kobieto. Błoto czeka.





**A**bby przekręciła kluczyk w stacyjce i silnik fiata zamruczał.  
– Ach, ten piękny dźwięk.  
Rzuciła torebkę do tyłu, obok Boo, i zapięła pasy. Kiedy wyjeżdżała na autostradę, Ryan gwizdał dźwięki piosenki *On the Road Again*.

Właściciele domku przyjechali po nich, po czym odwieźli do warsztatu, dając im okazję uregulowania należności za dodatkową noc. Charlie skończył naprawiać samochód dość wcześnie.

Chociaż Abby bardzo chciała już ruszać w drogę, czuła się tak, jakby jej serce pozostało przywiązane do chatki rybackiej, bo z każdym kilometrem ciągnęło ją mocniej w tamtą stronę. Być może to miejsce było trochę surowe, ale znaleźli w nim kryjówkę na całe dwa dni i było jej smutno na myśl, że miałyby już nigdy tutaj nie wrócić.

Po wycieczce na quadzie Boo spędziła poranek, goniąc motyle i drzemiąc na słońcu, a w tym czasie Abby i Ryan łowili ryby. Nie złapali nic większego od jej dłoni, ale dobrze się bawili, a rozmowa nie zeszła na poważne tematy.

Po tamtym pocałunku Ryan nie zbliżał się do niej, nie licząc chwili, gdy potrzebowała, by zdjął rybę z jej haczyka – nie znosiła tego robić. Groził, że usmaży na lunch to, co złowili, choć dobrze wiedział, że Abby jadła ryby jedynie w formie kostek lub paluszków. Kiedyś bezlitośnie się z niej naśmiewał: rodowita mieszkanka Maine, która nie znosiła owoców morza.

Sięgnął ponad konsolę i chwycił jej dłoń, splatając z nią swoje palce. Wymienili uśmiechy. Jego dłoń była ciepła i silna, wielka i bezpieczna. Abby ścisnęła kierownicę lewą ręką, a obrączka wciąż błyszczała na jej palcu.

Jeśli będą mieli dobry czas, odwiezie Ryana około trzeciej nad ranem. Serce skręcało jej się na myśl o zostawieniu go w Chapel Springs. Otrząsnęła się z tej myśli, robiąc łyk gorzkiej kawy ze sklepu przy warsztacie.

Poranek był luźny i pełen dobrej zabawy. Jednak teraz, kiedy od rozstania dzieliły ich tylko kilometry, w jej wnętrzu zaczęło wzbierać coś ciemnego. Co to będzie? Nawet gdyby udało im się wszystko poukładać... Nawet gdyby znaleźli sposób na to, by rozwiązać problem geografii – czy to był dobry pomysł? Dlaczego tym razem miałyby pójść dobrze, skoro poprzednio poszło tak źle?

Zaciskając dłoń z Ryanem, zepchnęła całą tę ciemną masę w dół.

– Daj znać, jak będziesz chciała, żebym cię zmienił – powiedział. – Nie chcę, żebyś dostała migreny.

– Dobrze. Będę potrzebowała drzemki. Jutro z rana muszę stawić się w biurze i będę długo pracować, żeby nadrobić nieobecność. Tobie na pewno też wpadną nadgodziny.

Kiedy prowadziła, rozmawiali o trywialnych sprawach: o muzyce, filmach oraz polityce – temacie, na który zawsze się zgadzali. Co jakiś czas Ryan całował ją w palce albo rysował kciukiem kółka na wierzchu jej dłoni, przyprowadzając ją tym dotykiem o dreszcz.

Wiedziała, że on też bez dwóch zdań niepokoił się końcem ich podróży.

W jej wnętrzu trwała przepychanka: jedna strona ciągnęła ją w stronę domu i pracy, druga w stronę Ryana. Kilometry mijały szybko i wkrótce mieli dojechać do celu. Abby nie była pewna, co tam zastanie.

W pobliżu Bostonu wpadli w duży ruch, ale wkrótce zbliżali się do granicy ze stanem Connecticut. Abby włączyła zestaw słuchawkowy Bluetooth i zadzwoniła do Franka, żeby zapewnić go, iż jutro pojawi się w biurze o poranku. Szefa jednak nie było i zamiast niego telefon odebrał Lewis.

– Lepiej późno niż wcale – powiedział, kiedy poprosiła go, żeby przekazał wiadomość. Robiła wszystko, co w jej mocy, by zignorować jego kpiarski ton.

Uraczył ją opowieścią o swojej ostatniej sprawie, dotyczącej odszkodowania pracowniczego, która ciągnęła się od miesięcy. Przyłapali winnego – który podobno miał kontuzję szyi – jak rzucał ośmiokilogramową kulę do kręgli w *Sunset Bowl*.

– Szkoda, że to przegapiłaś. To była wymarzona sprawa dla ciebie.

– Ha, ha. – Przewróciła oczami i zakończyła rozmowę.



Ryan patrzył na dłoń Abby, kiedy wyciągała słuchawkę z ucha. Wyglądała tak, jakby chciała ją zmiażdżyć, ale zamiast tego odłożyła ją na konsolę.

– Świetnie – powiedziała. – Zamknął sprawę Murphy’ego.

– Lewis?

Prychnęła.

– Jest taki arogancki. Założę się, że po prostu rozkoszował się tym, by rzucić mi to w twarz.

– Zaczynam naprawdę go nie lubić.

– Pracuje dla Franka dłużej niż ja i szczerze powiedziawszy, nie sądzę, żeby obstawiał, że wytrwam dłużej niż tydzień. – Spojrzała na niego kątem oka. – Uważał, że kobieta nie nada się do tej pracy.

– Nie docenił mojej dziewczyny. A teraz się boi i dlatego zachowuje się jak palant. Czuje się zagrożony. – Usiłował nie myśleć o tym, co to oznaczało.

– Będzie mi to wypominał tygodniami. Żywił do mnie urazę już od pierwszego dnia.

Te słowa utknęły w jego głowie jak metalowy pręt w kole zębatym.

*Żywił urazę.*

Cofnął się w czasie o dwa dni, do rozmowy o jej ojcu. Właśnie te słowa usiłował sobie przypomnieć, tę myśl usiłował odpakować.

Powiedziała wtedy, że ojciec żywił do niej urazę za to, że w ogóle się urodziła. Bez wątplenia czuła się w ten sposób za każdym razem, gdy obrzucał ją ostrymi słowami albo podnosił na nią rękę.

Ale Abby sądziła również, że Ryan żywił do niej urazę za to, że „był do niej uwiązany” po tym, jak stracili dziecko. Rozpatrzył tę myśl, obracając ją w każdą stronę. Poczuli się paskudnie, kiedy powiedziała mu, że wywołał w niej takie uczucie – czy rzeczywiście wysyłał jej takie sygnały? Bóg jeden wiedział, że Ryan wcale nie żywił do Abby urazy. Opłakiwał ich dziecko, jednak nigdy nie żałował, że się z nią ożenił. Ani razu.

Być może Abby była tak przyzwyczajona do odtrącenia, że automatycznie tak się poczuła. Możliwe, że właśnie to się działo z człowiekiem, którego własny ojciec nie kochał ani nawet nie lubił.

– Halo? – powiedziała Abby. – Jesteś tam?

Ryan spojrzał na nią, ale ona wpatrywała się w drogę. Zorientował się, że coś do niego mówiła.

– Przepraszam. Co mówiłaś?

Machnęła ręką.

– Narzekałam na Lewisa. Nie chcę już o nim myśleć. Posłuchamy muzyki?

– Jasne.

Pomajstrowała przy guzikach i samochód wypełnił żywy rytm piosenki zespołu Skillet.

Myśli Ryana wróciły do poprzedniego wątku. Czy to możliwe, że istniał jakiś związek między tym, jakie uczucia wywoływał w Abby jej ojciec i jakie wywoływał w niej Ryan? Nie był specjalistą, jednak użyła tych samych słów trzy razy w ciągu trzech dni, by opisać trzy różne sytuacje.

Krajobraz przesuwał się za oknem, rozmazany przez prędkość i ciężkie myśli Ryana. Usiłował to wszystko rozwikłać, ale pomyślał, że chyba potrzebowałby dyplomu z psychologii, żeby wykoncypować, co poszło nie tak w ich małżeństwie.

Muzyka ucichła i zorientował się, że to Abby ją ściszyła.

– Coś mi się zdaje, że masz głowę ciężką od myśli.

– A to niby czemu?

– Masz to kuszące spojrzenie.

– Kuszące, he? – Jego usta drgnęły w uśmiechu.

– No a jakże. – Podkręciła klimatyzację. – Cóż więc namnożyło te myśli?

A może nie chcę wiedzieć?

Rozmowa mogła przynieść rozwiązanie, ale mogła też namieszać. Ryan nie był pewien, czy chciał wprowadzać tak ciężką atmosferę zaledwie na kilka godzin przed końcem podróży.

– No dawaj, wyrzuć to z siebie – rzekła z rezygnacją w głosie. – Przecież tego chcesz.

Z trudem przełknął ślinę, przyglądając się jej profilowi i zastanawiając się, czy powinien ryzykować. Jednak dopóki nie omówią tego, co się między nimi stało, nie będą mieli szans na wspólną przyszłość. A on tak bardzo pragnął tej szansy.

– Myślałem o tym, jak... – zaczął, patrząc przed siebie. – Pamiętasz, kiedy zapytałaś mnie, czy żywiłem do ciebie urazę? Po tym, jak straciliśmy dziecko?

Ściągnęła brwi.

– Tak. A czemu? Kłamałeś, gdy zaprzeczyłeś?

Zamrugnął szybko.

– Nie, Abby. Nigdy cię nie okłamałem. Ani przez sekundę nie żywiłem do ciebie urazy.

Odwrócił się twarzą do niej, zahaczając kolanami o konsolę.

– Dobra. Mów dalej...

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę i zauważył napięte mięśnie wokół kącików ust, delikatnie ściągnięte barki, zaciśniętą w pięść dłoń leżącą na udzie. Nie powinien był podejmować tego tematu. Nie teraz.

– Wiesz co? – rzekł lekko. – Nie rozmawiajmy o tym teraz. Chcę się po prostu cieszyć końcówką naszej wycieczki.

Posłała mu zrezygnowane spojrzenie.

– Nie możesz tego zrobić. Nie możesz zacząć tematu i tak po prostu pozostawić mnie w zawieszaniu.

– Ja tylko nie wiem, czy teraz jest najlepszy moment...

– Jak nie teraz, to kiedy, Ryane? Za kilka godzin będziemy w domu, a między nami będzie ten gigantyczny klin przeszłości. Szczerze mówiąc, nie mam ochoty tego rozgrzebywać, ale zaczęłaś, więc dokończ.

Westchnął. Odnosił wrażenie, że stanowczy nacisk Abby miał raczej na celu odbudowanie muru, niż wypracowanie rezolucji pokojowej. Ale kiedy to się z nią działo, była jak pies węszący w poszukiwaniu kości. Mogła tak kopać i kopać, aż on był gotów eksplodować.

Starał się utrzymać cichy i spokojny ton głosu.

– Właśnie pojąłem... Kiedy opowiadałaś o Lewisie, użyłaś słów „żywił urazę”. Tych samych, których użyłaś o mnie. – Zrobił przerwę, przyglądając się jej uważnie. – Tych samych słów użyłaś też w odniesieniu do swojego taty.

Płatki jej nosa rozszerzyły się.

– O co ci chodzi?

– Nie mam wątpliwości, że ojciec żywił do ciebie urazę. Sądząc po tym, jak cię traktował, i wiedząc, jak mama wkręciła go w rodzicielstwo, jesteś całkowicie usprawiedliwiona, że tak myślisz.

– Ale...

– Abby, nie wściekaj się. – Przekrzywił głowę.

– Wyrzuć to z siebie, Ryane. Co usiłujesz powiedzieć?

*Cholera jasna. Po co w ogóle to zaczął?*

– Zastanawiam się po prostu, czy to wszystko ma ze sobą jakiś związek. I tyle. – Może mógł to tak zostawić. Pozwolić jej samej to rozwikłać.



Ciemna, ciężka masa w jej wnętrzu spuchła do tak wielkich rozmiarów, że Abby poczuła, jak pożera ją od środka. Nienawidziła tego uczucia. Nienawidziła tego, że Ryan je w niej sprowokował. Dlaczego zawsze musiał wszystko rozpatrywać i rozgryzać? Jakby próbował ją naprawić.

– Związek? Jaki? – spytała, choć przeczuwała, że wcale nie chciała

wiedzieć, a jednak czuła potrzebę naciskania go dalej.

– Nie wiem. Może twój tata sprawiał, że czułaś się w ten sposób wobec samej siebie. Może czasami myślisz, że ludzie mają do ciebie żal, kiedy wcale tak nie jest.

Poczuła się tak, jakby otworzył ją i obnażył przed całym światem. Jej policzki wypełnił żar, pulsowała jej skroń.

– Czyli uważasz, że wymyśliłam sobie to uczucie. Że tak naprawdę nie zrobiłaś niczego, co mogło sprawić, że tak się poczułam. Że nasze problemy były wyłącznie z mojej winy.

– Nie, Abby. Nie, ja tylko... Źle to ująłem. Nie wyraziłem się jasno.

– Ależ tak, całkowicie jasno. Uważasz, że rozwód nastąpił z mojej winy.

– Nie uważam...

– Ależ oczywiście, że tak. Wyobraziłam sobie, że żywiłeś do mnie urazę. Prawdopodobnie wyobraziłam sobie też twoje nadgodziny w pracy, a jeśli już tam jesteśmy, to pewnie wyobraziłam sobie też, że wciąż czułeś coś do Cassidy.

– Nic mnie nie łączyło z Cassidy! Przecież ci mówiłem.

– A jednak, kiedy weszłam do jej gabinetu, zastałam cię siedzącego na jej biurku i flirtującego w najlepsze.

– Wcale nie flirtowałem!

*Przestań, Abby. Co ty wyrabiasz?* Nawet już w to nie wierzyła. Ale to ciemne, ciężkie coś naciskało na nią.

– To ty straciłaś zainteresowanie *mną*. To ty *mnie* lekceważyłaś. Jeśli szukasz winnego, to może lepiej spójrz w lustro.

Boo wczółgała się na kolana Ryana. Abby zacisnęła pięści na kierownicy. Serce waliło jej o żebra, a płuca ścisnęło imadło niewpuszczające dostatecznych ilości tlenu. Po jej klatce piersiowej rozlał się gorący rumieniec. Stuknęła w guzik regulacji temperatury.

To był błąd. Koszmarny błąd. Dlaczego znowu dopuściła go tak blisko? Teraz będzie cierpiała. Kogo próbowała oszukać? Już cierpiała. Ból w jej wnętrzu zacisnął się w mały, twardy supeł.

– Za bardzo się zbliżam? – zapytał stanowczym głosem. – Czujesz coś do mnie? Nie chcielibyśmy tego, prawda?

– Co to niby ma znaczyć?

– Odrącasz mnie, Abby.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Przejechał dłonią po szczęce i złapał w mocny uścisk włosy na karku.

Ten gest rozdarł jej serce. Ścisnął za gardło.

– Mówiłam ci od samego początku, że jestem skomplikowana. Mówiłam, że tak naprawdę mnie nie chcesz. Próbowałam cię ostrzec.

Gdzieś w oddali Boo zaskamlała.

– Zjedź na bok – warknął Ryan.

Abby spojrzała na niego, słysząc jego ostry ton. Spuściła wzrok na suczkę, która wierciła mu się na kolanach.

*Kurde.* Zjechała na pas awaryjny, wciskając hamulec.

Boo wytrzymała, aż ją wypuścili, ale kiedy wrócili na trasę, atmosfera była napięta. Twarz Ryana była jak skała, ale Abby to nie obchodziło, ponieważ sama była zła. On nie brał na siebie odpowiedzialności za rolę, jaką odegrał w rozpadzie ich małżeństwa. Wolał myśleć, że to była jej wina.

Ale nie była. Nie wyobraziła sobie jego lekceważenia i żalu. A już na pewno nie wymyśliła sobie tych wszystkich kłótni i krzywdzących słów.

Zwłaszcza tych ostatnich.

Czekała na niego tamtego wieczoru, kipiąc złością. Spojrzała na posiłek. Przygotowała go już kilka godzin temu. Filety, na które wydała majątek, leżały na środku ślubnej zastawy niczym zimne cegły. Sos bearneski stęzał w małych miseczkach kupionych specjalnie na tę okazję. Już dawno zdmuchnęła świece.

Powinna włożyć talerze do lodówki, ale wciąż sądziła, że Ryan w każdej chwili wróci do domu. A potem upłynęło zbyt dużo czasu. Teraz chciała już tylko, żeby zobaczył, jak jej wysiłki poszły na marne.

Dlaczego go tu nie było? Dlaczego nawet nie odpisał na jej SMS-y? Wyszedł tego ranka, jeszcze zanim się obudziła, ale planowali ten wieczór już kilka dni temu. Dyskutowali o tym, czy pójść gdzieś na kolację, by uczcić rocznicę ślubu, jednak tego dnia Ryan musiał do późna pracować, zaczęły się też treningi i Abby wiedziała, że nie wróciliby na czas, by dojechać do Louisville. Zawsze znalazł się jakiś dzieciak, który potrzebował dodatkowej pomocy albo jakiś trener, który chciał omówić grę drużyny.

A przynajmniej tak twierdził Ryan.

Wróciła myślami do poprzedniego weekendu, kiedy widziała Ryana i Cassidy rozmawiających podczas szkolnej zbiórki charytatywnej. Przypomniała sobie, jak ta kobieta odrzuciła głowę do tyłu, śmiejąc się z czegoś, co powiedział. Potem powiódł wzrokiem po sali i zawiesił go na Abby. Odszedł od Cassidy i dołączył do Abby przy stoliku z przystawkami,

jednak to nie powstrzymało narastającego w niej bólu.

Popatrzyła na stół, na posiłek, który tyle czasu przygotowywała. Zapomniał o ich rocznicy. Zapomniał o niej. Czy naprawdę był z pozostałymi trenerami? Z zawodnikami?

To ciemne, bolesne miejsce w niej narastało, wprawiając serce w kołatanie, rumieniąc jej skórę. Ich małżeństwo stało się strefą bitwy, wahającej się od kamiennej ciszy do gniewnych słów. Po co w ogóle zaprzętała sobie głowę świętowaniem, skoro ich związek był tak słaby?

Najwyraźniej Ryan nie uważał, że było co świętować.

Ale przecież został zmuszony do tego małżeństwa – przez typowe dla mieszkańców Środkowego Zachodu przekonanie, że należy postępować honorowo i przyzwoicie. I proszę, dokąd go to doprowadziło. Tkwił w małżeństwie, którego nigdy nie chciał.

Cisza w domu nagle stała się przytłaczająca, nie tykał nawet zegar. Spojrzała na niego – stał przy ścianie, ciężki i nieruchomy, wahadło stało w miejscu, ciężarki wisiały przy samym dnie gabloty. Nie umiała znaleźć w sobie motywacji, by go nakręcić.

Usłyszała warkot silnika, a chwilę później trzask zamykanych drzwi samochodowych. Serce zabiło jej w gardle. Była jak na haju, jakby wypijała trzy kawy. Jedna noga huśtała się w tę i z powrotem nad drugą. Spóźnił się trzy godziny. Zamknęła usta i wbiła wzrok w drzwi frontowe, kiedy się otworzyły.

Ryan napotkał wzrokiem jej spojrzenie, gdy przekroczył próg. Patrzył na nią tak nieufnie, że zastanawiała się, czy nie dymi jej się z głowy.

– Cześć – powiedział ostrożnie, zamykając drzwi. – Przepraszam za...

Zerknął na stół w jadalni i zauważyła, że zrozumiał. Otworzył szeroko oczy, opadła mu szczęka.

– O rety, Abby...

– Nawet nie próbuj, Ryane. – Podskoczyła z sofy, nagle potrzebując coś ze sobą zrobić i skupić uwagę na czymś innym. Zapomniał o niej. Zapomniał o nich. Krew pulsowała jej w głowie, gdy zbierała talerze ze stołu.

Poszedł za nią do kuchni, gdzie wyrzuciła jedzenie do kosza.

– Abby. Tak bardzo cię przepraszam. Całkowicie wyleciało mi to dziś z głowy. Jeden z trenerów poszedł na zwolnienie chorobowe i...

– Daruj sobie, Ryane. – Czyj to był głos? Taki... zimny i ostry?

– Zabiorę cię gdzieś jutro wieczorem. W jakieś miłe miejsce w Louisville. Zarezerwuję stolik w...



– Za późno.

Spojrzała mu w oczy i podeszła do zlewu. Poczowała ukłucie współczucia, widząc żal malujący się na jego twarzy.

Nie. *Nie*. To wszystko przez niego. To on jej nie chciał i wyraził się absolutnie jasno co do tego, jak niewiele dla niego znaczyła. Ta myśl ścisnęła jej płuca. Nie ustąpiły, gdy próbowała wziąć wdech.

– Co mogę zrobić, żeby ci to wynagrodzić?

– Nie możesz mi tego wynagrodzić. Twoje uczucia są dla mnie całkowicie jasne.

Chwycił jej rękę.

– Nie zrobiłem tego celowo, Abby. Byłem bardzo zajęty, wyleciało mi to z głowy.

– Treningi futbolu nie wylatują ci z głowy. Linia obrony i najcenniejszy rozgrywający nie wylatują ci z głowy. Tylko ja, Ryane. Dlaczego?

– To moja praca... – Pojawił się obronny ton.

– I właśnie w pracy byłeś dziś wieczorem?

– Co to niby ma znaczyć?

– Myślę, że dokładnie wiesz, co to znaczy.

– Cassidy? Mieszasz ją w to? Byłem w *pracy*, Abby. Pomagałem zawodnikowi, który naciągnął sobie ścięgno podkolanowe. Trenerka musiała wyjść wcześniej odebrać swoje dzieci.

Zdrapała zastygłe resztki z talerza.

– To nie jest tylko twoja praca, to całe twoje życie. Nigdy cię tu nie ma, Ryane. A nawet jeśli jesteś, rozmawiasz przez telefon z trenerami albo piszesz esemesy do zawodników, albo pracujesz nad tą durną taktyką. Tak, jakbyś w ogóle nie chciał tu być!

– A czemu niby miałbym chcieć? Ty się ciągle mnie czepiasz, odkąd tylko się obudzę, aż położę spać. Oczywiście, że wolę być w pracy! Wolałbym być gdziekolwiek indziej!

Ciemność rozrosła się w niej tak, że nie potrafiła wziąć następnego oddechu. Rzuciła talerz do zlewu. Wylądował w nim z trzaskiem.

Odwróciła się do niego i przymknęła powieki, przemieniając twarz w ostrożną maskę obojętności.

– Nie chcesz ze mną być, Ryane? W porządku. Da się zrobić.

Przemknęła obok niego, po drodze biorąc torebkę z blatu. W jej uszach zadudnił biały szum tak głośny i wszechogarniający, że prawie poczuła się odrętwiała. Sięgnęła do gałki.

– Abby.

Czekała na progu, nie odwracając się. Nie chciała widzieć wyrazu jego twarzy. Czekała na ciąg dalszy. Na tę część, w której poprosi ją, by wróciła. Powie jej, że ją kocha i przeprasza. Nazwie ją Rudą i obieca, że zrobi wszystko, żeby znowu się między nimi ułożyło. Ale nastąpiła absolutna cisza. Nawet stary zegar nie tykał.

Przemówiła więc za niego:

– Tym razem to koniec, Ryane. – Jej głos był wyważony, bez śladu trzęsienia ziemi, które szarpało nią od środka. – Nie dzwoń do mnie, nie pisz do mnie, nawet na mnie nie patrz. Wszystko skończone.

Wysłała, cicho zamykając za sobą drzwi. W najgłębszych zakamarkach serca wierzyła, że może mąż ją powstrzyma. Nawet kiedy wsiadła do samochodu, oczekiwała, że zacznie walić pięścią w szybę. Kilka minut później, gdy wręczała kartę kredytową recepcjoniście hotelu, myślała, że wbiegnie przez drzwi i będzie ją błagał, by wróciła do domu. Nawet gdy wśliznęła się do dusznego, hotelowego pokoju, żywiła resztki nadziei, że Ryan zadzwoni, chociaż mu zabroniła.

Jednak telefon milczał, a ciemna masa w jej wnętrzu robiła się coraz cięższa i przytłaczająca. Rozejrzała się po pograżonym w półmroku pokoju. Był cichy i pusty. Zapadła noc, a przez ciężkie zasłony przedostawały się tylko nikłe światła.

*Coś ty narobiła, Abby?* – rzekł jeden głos. *Gdyby chciał, żebyś została, toby cię powstrzymał* – powiedział drugi.

Ryan już jej nie chciał, ale nigdy w życiu nie zdobyłby się na to, by jej o tym powiedzieć. Pozwolił jej odejść. To przemawiało samo za siebie.

Biały szum narastał w jej głowie, aż stał się ogłuszający. Odrętwienie ustępowało miejsca bólowi – ciemnemu i ciężkiemu, wciskającemu się w zbyt ciasne płuca. Oparła się o ścianę szafy. Metalowe wieszaki zadzwoniły o siebie, kiedy w nie uderzyła, wybijając kakofoniczny kurant. Zsunęła plecy po ścianie, aż opadła na podłogę. Skupiła się na oddychaniu. Wciągała duszne powietrze i wydychała, wyobrażając sobie, że ciemność uchodzi z niej razem z nim.



**P**ięć długich godzin później Ryan wciąż czuł się jak naciągnięty drut, gotowy w każdej chwili pęknąć. Napięcie wibrowało w całym samochodzie. Usiłował z początku prowadzić lekką rozmowę, jednak odpowiedzi Abby były krótkie i opryskliwe. zaproponował, że może prowadzić, ale jeszcze nie skorzystała z oferty.

Zapadła ciemność i wyszli z auta tylko po to, by wyprowadzić Boo i zamówić jedzenie w McDonalddie.

Patrzył na nią kątem oka. Przyjęła sztywną i nieustępliwą postawę ciała, a jej twarz przybrała ostrożną maskę obojętności. Wciąż emanowała złością, a on był pozbawiony tego luksusu, jakim był czas.

*Znowu ją tracisz.*

Na tę myśl skrzyły mu się wnętrzności. Pomyślał o pustym domu czekającym na niego na końcu podróży, o pustym łóżku, pustym sercu.

*Weź się w garść, McKinley.*

Kurczę pieczone, czuł się niczym mała dziewczynka. Abby wpędziła go w desperację. Jak zawsze. Musiał coś zrobić. Coś powiedzieć. Nie mógł pozwolić na taki koniec, kiedy był tak blisko, by ją odzyskać.

*Proszę, Boże. Nie chcę wracać do życia bez niej. To Ty wysłałeś mnie w tę podróż, prawda? Musisz mi pomóc. Musisz nam pomóc. Chcę odzyskać żonę. To Ty stworzyłeś małżeństwo. Wiesz, jak działa i dlaczego może się w nim nie układać, wiesz też wszystko o Abby i o mnie. Boże, nie mogę jej znowu stracić. Po prostu nie mogę.*

Przymknął powieki i odchylił głowę. Tak, czasami była jak wrzód na tyłku. Umiała go wkurzyć jak nikt, ale kochał ją. Gdyby tylko umiał ją przekonać, by dała im kolejną szansę. Gdyby tylko przestała go odtrącać.

Ale byli już w Pensylwanii i nawet ze sobą nie rozmawiali. Czas uciekał. Niezadługo przemkną przez granicę z Ohio i od Chapel Springs będzie ich dzielił już tylko jeden stan. Nigdy w życiu nie błagał tak gorąco o roboty drogowe.

Odwrócił się do niej i ich kolana się zbliżyły.

– Możemy porozmawiać?

Wyłączyła klimatyzację.

– Chyba już dość rozmów na dziś.

– To pozwól, że ja będę mówił. A ty tylko posłuchasz.

Minęło ich auto, oświetlając jej twarz. Jej usta były mocno zaciśnięte, wyraz twarzy uszczypliwy. Za kilka godzin się rozstaną i Ryan pozostanie na łasce wiadomości głosowych i wiadomości tekstowych pozostawionych bez odpowiedzi. Póki co nie miała wyboru, musiała go wysłuchać, a on zamierzał w pełni to wykorzystać.

– Wiem, że wiele się między nami wydarzyło. Dużo przeszliśmy. Rozumiem. Ale teraz jesteśmy starsi. Mieliśmy czas, trzymaliśmy dystans i nabraliśmy lepszej perspektywy. Będziemy w stanie przepracować te problemy, które mieliśmy.

Żałował, że była już noc. W ciemnym samochodzie nie sposób było wyczytać coś z jej twarzy.

– Ale nie musimy teraz podejmować żadnych decyzji. Nie musimy nawet o tym wszystkim rozmawiać – powiedział. – Nie spieszmy się. Nie będę cię poganiał. Mogę wpaść do ciebie w przyszłym tygodniu... albo ty możesz przyjechać do Chapel Springs. – Wyobraził sobie, jak podjeżdża pod jego drzwi i zdaje sobie sprawę, że kupił ich wymarzony dom. – Ja przyjadę do ciebie. Pokażesz mi okolicę. Pobędziemy razem, spędzimy miło czas. Co ty na to?

Minęło ich kolejne auto, a jego reflektory oświetliły zbiegające kostki jej palców. Przełknęła ślinę, jej twarz znowu znalazła się w cieniu.

Cisza była ogłuszająca. Przez żołądek Ryana pełzł robak strachu.

– Słuchaj, Ryane – odparła wreszcie. – Przyznaję, że ta wycieczka dobrze nam zrobiła. Nasze małżeństwo skończyło się źle i oboje czuliśmy do siebie nawzajem żal. Nie wiem, jak ty, ale ja wciąż byłam rozgoryczona. Jednak teraz znaleźliśmy domknięcie i...

– Domknięcie? – Przeszył go piorun gniewu. Nie mógł uwierzyć, że to powiedziała. – To nie jest domknięcie. To coś całkiem przeciwnego!

– Wcześniej skończyło się źle. – Jej głos był spięty. – Teraz możemy skończyć jak przyjaciele.

– Ja nie jestem twoim *przyjacielem*, Abby. Jesteś cholerną miłością mojego życia.

Głos załamał mu się na ostatnim słowie. Oczy go zapiekły, ścisnęło go w gardle.

– Nic z tego nie wyjdzie – powiedziała drżącym tonem.

– Nie wiesz tego.

Posłała mu spojrzenie, które umiał odczytać nawet w ciemności.

– Nie wiem? Żartujesz sobie? Przecież byłam tam poprzednim razem. Nie było pięknie.

– Nie jestem tym samym człowiekiem co wtedy, Abby.

– A może ja jestem. Pozwoliłeś mi odejść, Ryanie. Nigdy ani razu nie próbowałeś mnie powstrzymać.

– To ty mnie opuściłaś.

– To prawda, to wszystko moja wina.

– Nie to miałem na myśli!

– Nie unosi głosu! – Zerknęła przez ramię na Boo drzemiącą cicho z tyłu.

– Wiesz, że nie o to mi chodziło. Wiem, że za dużo pracowałem. Miałem trzy długie lata, żeby przemyśleć to, na ile sposobów cię zawiodłem. Ale chcę tego, co mieliśmy przedtem. Zanim wydarzyło się to całe zło.

– Nie ma czegoś takiego, jak podróże w czasie, Ryanie. Zapominasz o naszych częstych kłótniach, przykrych słowach, o cierpieniu? Naprawdę chcesz to przerabiać od nowa? Bo ja nie. Było dość ciężko już za pierwszym razem.

– Wcale nie musi tak być. Mieliśmy też lepsze chwile. – Jego głos był gęsty od chęci przypomnienia jej tego wszystkiego. Pragnął sprawić, by znów tak się poczuła. – Pamiętasz długie spacerunki po parku, Abby? To, jak śmialiśmy się w kuchni nad koszmarnym duszonym mięsem mojej roboty? Pamiętasz te wszystkie noce, kiedy kochaliśmy się w ciemnościach, kiedy...

– Przestań. To się zmieniło. Przez cały ostatni rok naszego małżeństwa wcale tak nie było. Pojawiło się napięcie, gniew i trud. Nie mogę tego zrobić ponownie. *Nie chcę* się w to znowu pakować.

Ryan wziął głęboki oddech, usiłując wypuścić z siebie niepokój wypełniający mu płuca. Zwalczyć ucisk w klatce piersiowej. *Boże, proszę. Potrzebuję słów.* Nie mógł jej winić za to, że tak bardzo pragnęła uniknąć ponownego zranienia.

Przypomniał sobie dotyk jej ust poprzedniego wieczoru i tego ranka. Zareagowała na jego pocałunek z taką ochotą, że aż zakręciło mu się w głowie. Wciąż coś do niego czuła i w tym tkwił problem. Bała się. Znowu chowała się za swoim murem.

– Dobrze – powiedział. – Zwolnimy tempo. Damy sobie trochę czasu na przemyślenia. Możemy usiąść i pogadać...

Pokręciła stanowczo głową.

– Nie, Ryan. Po prostu nie. Żadnych rozmów, żadnych wizyt. To nas doprowadzi do straszliwej katastrofy. Być może ty jesteś gotów podjąć to

ryzyko, ale ja nie. – Zjechała na prawy pas zjazdowy. – Musimy zatankować.

– Porozmawiaj ze mną, Abby.

– Skończyłam rozmawiać. – Zwolniła i włączyła prawy kierunkowskaz. – Kiedy zatankujemy, będziesz musiał poprowadzić, żebyśmy mogła się zdrzemnąć.

Nie umiał sobie wyobrazić, jak mogłaby teraz spać. On był taki zdenerwowany, że pewnie nie zmruży oka przez kilka dni.

Domyślił się jednak, że zawsze mogła udawać, a wtedy nie będzie musiała słuchać jego żalosnego błagania.



**A**bby doskwierał skurcz szyi i bolała ją głowa od jazdy, lecz nie ruszyła się ze swojej pozycji i wciąż opierała się o drzwi pasażera. Gdyby Ryan wiedział, że nie spała, zaczęłyby od nowa, a ona nie była pewna, czy wystarczyłoby jej sił, by wciąż mu odmawiać.

W środku czuła się wycieńczona aż do odrętwienia. Miała żałośnie mało sił do stawiania oporu. Gdzieś pomiędzy Pittsburghiem i Columbus zaczęło padać. Skuliła się i zamknęła oczy, słuchając stukania deszczu o dach i szumu wycieraczek sunących w równych odstępach po szybie. Sen był poza jej zasięgiem, ponieważ myśli miała ciężkie od jego słów bez względu na to, jak bardzo próbowała je odepchnąć.

Nazwał ją miłością swojego życia. Wciąż słyszała, jak łamał mu się głos, jak urwał mu się oddech. Przekonał ją. Przedał się do środka i wsiąknął w najgłębsze zakamarki jej serca.

Ale potrafił też sprawić, że się przed nim otwierała, by zostawić ją cierpiącą, obolałą i wybebeszoną. Nie mogła o tym zapomnieć.

*Już niedługo będziesz w domu. Wolna.* Będzie mogła wejść do mieszkania, wczołgać się pod kołdrę i od nowa rozpocząć długi, bolesny proces wyrzucania tego mężczyzny ze swojego serca.



Ryan zdjął nogę z gazu, kiedy minął znak witający ich w Chapel Springs. Deszcz lał się krętymi strumykami po przedniej szybie. Zamrugał, by ulżyć bolącym oczom, i zacisnął pięści na kierownicy. Od miejsca, w którym zostawił swojego pick-upa, dzieliło go pięć minut. Pięć minut do pożegnania.

Zerknął na Abby. Nie był pewien, od jak dawna spała, ale wreszcie odpłynęła. Opuściła dłonie luźno na uda i co jakiś czas wydawała przez sen różne dźwięki.

Wszystko w nim pragnęło ją obudzić i spróbować jeszcze raz, jednak budzenie Abby nigdy nie było dobrym pomysłem. Nie miał przy sobie dzbanka kawy, którym przywróciłby jej świadomość, a temat, który chciał poruszyć, był dla niej trudny, nawet gdy w grę nie wchodziło pozbawianie jej snu. Poza tym wyraziła swoje uczucia całkiem jasno.

Zwolnił na zakręcie i minął remizę straży pożarnej oraz *Kawiarenkę pod latarenką*. Main Street była cicha, ukośne miejsca parkingowe puste, sklepy pozamykane na cztery spusty. Przed nimi punktowe reflektory teatru *Rialto* ruszały się bezustannie po torze w kształcie prostokąta.

Dom.

Bez Abby wcale nie czuł się tu jak w domu. Serce ciążyło mu w piersi niczym bryła żużlu. Jego życie było takie, jak te punktowe reflektory: krążyło w kółko i w kółko i nigdy nie zatrzymywało się na stałe. Miał nadzieję, że ten tydzień wszystko zmieni.

*Myślałem, że tego właśnie chciałeś, Boże. Myślałem, że miałem ją odzyskać. Gdzie Ty jesteś?*

Skręcił w uliczkę prowadzącą na tyły restauracji PJ. Żwir trzeszczał pod kołami. To był długi tydzień, ale miał przecucie, że nadchodzące dni i miesiące będą mu się ciągnęły jeszcze bardziej.

Zjechał na parking i stanął na miejscu obok swojego pick-upa. Przetawił dźwignię skrzyni biegów na „P” i spojrzał na Abby, która nawet się nie poruszyła.

Światło latarni ulicznej wpadało do wnętrza samochodu, rozjaśniając nieco jej twarz. Wyglądała na zrelaksowaną, jej pełne wargi były lekko rozchylone. Widział nikię piegi na jej nosie, ciemny cień rzęs u szczytu policzków.

Powinien ją obudzić. I obudzi. Ale kiedy to zrobi, ona będzie się spieszyć do domu. Wygoni go z auta, a on nie znajdzie wymówki, by trzymać ją przy sobie dłużej.

A może...?

Nadzieja rozbłysła ostatnią iskierką, gdy wyciągnął dłoń i odgarnął jej włosy za ucho, odsłaniając całkowicie jej twarz. Włosy byłej żony ślizgały mu się między palcami niczym jedwab.

– Abby – powiedział łagodnie.

Zatrzepotała rzęsami, otwierając oczy. Przez chwilę jej nieobecne spojrzenie utkwione było w desce rozdzielczej, a potem uniosła głowę. Zamrugła i przestała patrzeć otumanionym wzrokiem.

– Może zabiorę cię do siebie? Prześpisz się i wyjedziesz rano. – Już go nie obchodziło, czy zobaczy jego dom. Może to wyszłoby na dobre. Może nareszcie zrozumiałaby, ile dla niego znaczyła.

Zerknęła mu na chwilę w oczy. Potarła dłonią twarz.

– Która godzina?



– Parę minut po drugiej. Chyba spałaś tylko kilka godzin.  
Przeciagnęła się.  
– Powinam jechać do domu.  
Serce opadło mu do stóp.  
– Nie chcę, żebyś prowadziła taka zmęczona.  
– Nic mi nie jest. – Odpięła pas.  
– Tylko na kilka godzin. Odstąpię ci łóżko. Prześpię się na kanapie.  
– Myślę, że będzie lepiej, jeśli tu się rozstaniemy – powiedziała stanowczym tonem, napinając mięśnie twarzy.  
Zamknął usta. Dlaczego chciała wszystko skończyć?  
– Lepiej dla kogo?  
– Dla nas obojga – odparowała. – To nie ma sensu, Ryan. Przykro mi. Po prostu odpuść.  
– Tak jak poprzednio? Zobacz, do czego mnie to doprowadziło. Nie chcę cierpieć przez następne trzy lata, Abby.  
– Mnie też nie było łatwo. I właśnie o to chodzi. Za daleko zaszłam, aby skończyć w punkcie wyjścia. To zresztą dotyczy nas obojga. Darujmy sobie cierpienia i agonię i pożegnajmy się.  
– Tym razem ułoży nam się lepiej. Dopilnuję tego. Możemy pójść do poradni i...  
– To fantastyczny pomysł, żeby zacząć związek. Jeszcze nie jesteśmy razem, a już potrzebujemy porad specjalisty. – Rozpadało się mocniej, deszcz stukał o dach. – Zamierzam dostać awans i wyprowadzić się do Saint Paul. A teraz, proszę, wysiądź z samochodu, żebyś mogła odjechać.  
– Życie toczy się dalej, jakby to wszystko się nie wydarzyło, tak, Abby?  
– Tak, właśnie tak!  
Odwrócił ku sobie jej twarz.  
– Ale to się wydarzyło. Całowałem cię i wyznałem ci miłość. Otworzyłem się przed tobą. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?  
Z jej oczu zniknęły wszystkie emocje. Nadal trzymał dłonie na jej policzkach.  
– Czy to jest ten moment, w którym mówisz, że jestem zimna i mam serce z kamienia?  
– Przeprosiłem cię!  
Wyrwała się, ściągając gniewnie kąciki ust.  
– Wysiądź z samochodu, Ryane.  
Jego klatka piersiowa zacisnęła się tak mocno, że nie mógł oddychać.

– Abby, przestań. – Słowa nie przechodziły mu przez gardło.

– Wsiadaj. – Odwróciła się i wyjrzała za okno pasażera, zrzucając na twarz zasłonę włosów.

Serce biło mu w gardle, jego puls tętnił nierównomiernie. Frustrowała go, denerwowała, ale i tak ją kochał. Jednak nie mógł zmusić jej do miłości, jeśli ona nie chciała pokochać jego.

– Nie jestem tym samym człowiekiem, który pozwolił ci wtedy odejść. Dam ci czas, jednak to nie koniec, Abby. Ani trochę.

Sięgnął do klamki, mówiąc sobie, że zadzwoni do niej za kilka dni, kiedy trochę ochłonie. Kiedy on sam znajdzie lepsze słowa.

Wyciągnął swoją torbę z auta i pogłaskał ostatni raz Boo.

A potem stał w deszczu i patrzył, jak Abby odjeżdża, jak światła reflektorów jej samochodu znikają w ciemności, i pocierał dłonią miejsce, w którym wyczuwał bijące serce, zastanawiając się, czy ten ból kiedyś minie.



– **M**am film i jadę do ciebie.

Abby zmarszczyła brwi, słysząc słowa Gillian.

– Eee... – Zdjęła nogę z gazu i przełożyła telefon.

– Kompletnie zapomniałaś – powiedziała przyjaciółka.

Abby wzdrygnęła się. Rzeczywiście, całkiem zapomniała. W ostatni piątek miesiąca zawsze robiły sobie wieczór filmowy.

– Jestem taka zakręcona. Nawet nie wróciłam jeszcze do domu z pracy. Od dziesiątej rano prześladowałam takiego jednego faceta i nic nie zdobyłam. I mam trzy rozdziały zaległości na kursie.

– Nie. Nie wymigasz się.

– Jutro muszę iść do pracy. Wczynie.

Gillian westchnęła.

– Spędziłam dzisiejszy dzień z pacjentem z chorobą dwubiegunową, który nie chce brać leków, z alkoholikiem, który regularnie zdradza żonę, oraz dwunastolatką z bulimią, tak między innymi. Nie zrezygnuję z wieczoru filmowego.

– To rzeczywiście brzmi jak dzień pełen wyzwań.

– To nowy film z Mattem Damonem...

Abby zjechała na parking pod swoim mieszkaniem.

– Dobra, wygrałaś. Zamówię pizzę.

Niedługo później leżała na kanapie z głową na bocznym oparciu i Boo skuloną w miejscu zgięcia jej kolan. Gillian wzięła kawałek pizzy ze stolika kawowego i zmieniła pozycję na podłodze.

Abby pogubiła się w tym, co działo się na ekranie. Odpłynęła na kilka minut na początku filmu i od tego czasu nie mogła rozeznaczyć się w wątkach.

Dwa dni. Pożegnała się z Ryanem dwa dni temu.

Technicznie rzecz biorąc jeden dzień, wzięwszy pod uwagę fakt, że była wtedy druga nad ranem.

Pracowała do upadłego, znosiła uśmieшки zadowolonego z siebie Lewisa i usiłowała coś ze sobą zrobić.

Ale praca prywatnego detektywa wiązała się z częstym czekaniem i siedzeniem w miejscu, a w takich chwilach jej myśli szybko wracały do wspólnej podróży, zatrzymując się na dniach spędzonych w rybackiej chacie.

Telefon zabuczał w kieszeni, więc wyciągnęła go na wypadek, gdyby to był ktoś z pracy. Jednak na ekranie nie wyświetlało się „Frank”. Wyciszyła komórkę i wpatrywała się w nią z sercem bijącym w tempie miliona uderzeń na godzinę.

Od rozmowy z nim dzieliło ją jedno dotknięcie ekranu. Ale co miała mu powiedzieć? Nic się nie zmieniło. Wyświetlacz ukazał nieodebrane połączenie, a potem zgasł. Włożyła telefon z powrotem do kieszeni i skupiła wzrok na telewizorze, zastanawiając się, czego mógł chcieć. Czy tęsknił za nią tak, jak ona tęskniła za nim?

Film się zatrzymał. Matt Damon zastygł z dziwnym wyrazem twarzy w połowie pościgu samochodowego.

– Nie bawi mnie samotne oglądanie.

– Przecież tu jestem.

– Jesteś tysiąc kilometrów stąd. To, jak bijesz się z myślami, zagłusza nawet jazgotliwe eksplozje w filmie.

– Jest w ogóle takie słowo? – Abby wiedziała, że zmiana tematu nie poskutkuje. Gillian za dobrze ją znała. A poza tym była wyszkolona w tej całej mowie ciała, która utrudniała kłamanie.

– Powiesz mi w końcu, co się stało?

Przyjaźń z psychologiem w pewnych sytuacjach bywa do bani.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Gillian odwróciła się i oparła przedramieniem o poduszkę obok kolana Abby.

– Czy bardziej przejęłaś się powrotem do domu, czy tym, że jechał z tobą były mąż?

– Odpowiedź B. Do twojej wiadomości: właśnie dzwonił.

– Nie odebrałaś.

– Twoje zdolności dedukcji są oszałamiające.

– Czyli wciąż jest między wami chemia, co?

– Tego nie powiedziałam.

– Nie musiałaś. Gapisz się w przestrzeń, odkąd wcisnęłam „Play”.

Abby przewróciła się na plecy, czekając, aż Boo zeskoczy na podłogę. Suczka przeszła przez pokój i skuliła się na swoim legowisku, opierając głowę o pluszową żabkę.

– Dużo się wydarzyło. W drodze w tamtą stronę było ciężko, kłóciliśmy się. Chyba od rozwodu wciąż nosiłam w sobie gniew i byłam troszkę drażliwa. Ale on mimo to był miły i opiekował się mną podczas ataku

migreny, i tak słodko odnosił się do Boo... Potem było to całe udawanie przed moimi rodzicami, które wszystko...

– Czekał no. Wciąż nie powiedziałaś rodzicom?

– ...skomplikowało.

Gillian pokręciła głową, sycząc z dezaprobatą.

– Pacjentów też tak traktujesz?

– Ty mi nie płacisz za uprzejmość. – Przyjaciółka wypięła łyk coli. – Nigdy właściwie mi nie powiedziałaś, co poszło nie tak z waszym małżeństwem.

Abby nie mówiła dużo o sobie. Zwłaszcza o ważnych sprawach. Przyjaźń z Gillian była inna – przynajmniej do niedawna – i było jej z tym dobrze.

Wzruszyła ramionami, wyprostowała się i dopiła resztkę rozwodnionego napoju.

– To, co zwykle idzie nie tak.

Gillian przechyliła głowę na bok.

– Posłuchaj mnie uważnie. Nie ma tu nic zwykłego. Zaufaj mi, słyszałam już masę powodów, od takich najbardziej utartych po całkiem nedorzeczne. Zdziwiłabyś się, co potrafi rozerwać święty węzeł małżeński.

Abby pomyślała o wyrazie twarzy Ryana, kiedy odjeżdżała. Stał w świetle latarni, przyciskając torbę do piersi. Nie umiała wyrzucić tego obrazu z pamięci. Wyglądał tak żałośnie.

W jej gardle zaczęła rosnąć gęsia skórka, więc przełknęła ślinę.

– Przez chwilę nawet pozwoliłam sobie pomyśleć, że może tym razem by się nam ułożyło. Chyba znowu trochę wpuściłam go do serca.

– Może myślisz, że jestem szalona, ale uważam, że wcale nie trochę.

– On chce dać nam drugą szansę.

– A czego ty chcesz?

W głębi serca bardzo pragnęła tego, co mieli na początku związku. Łaknęła takiej miłości, jaką on ją obdarzył. Ale gdy pomyślała o rezultatach, zdecydowanie kręciła głową.

– Choć raz wzięłaś pod uwagę to, że zabrał się na tę wycieczkę bardziej po to, by cię odzyskać, niż po to, by zobaczyć się z twoim kuzynem?

Abby spojrzała Gillian prosto w oczy.

– Nie. Są sobie z Beau bardzo bliscy. Beau niedawno stracił ojca, jedyne dziecko, i usiłuje pracować na pełen etat, i jednocześnie prowadzić interesy po tacie. Ryan chciał sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku.

Gillian wzięła łyżeczek.

– Czy Ryan jest niezamożny?

Abby zmarszczyła brwi i pokręciła głową, jakby chciała powiedzieć: „Co?!”.

– Nie sędzę.

– Boi się latać?

– Nie...

– Abby, wybaczone, że zwrócę twoją uwagę na oczywistość, ale mógł pojechać w tę podróż sam i poświęcić na nią mniej czasu i... ekhm... nerwów.

Abby zamruła szybko. Ale on nie... On był... Wróciła myślami do pierwszych kilku dni, kręcąc głową.

– Nie. To wcale nie było tak. Przez pierwszą połowę drogi ledwie mnie tolerował.

Nagle jego słowa rozbrzmiały w jej głowie: „Kocham cię, Abby. Nigdy nie przestałem”.

Aha.

*Aha!*

– Widzę, że wszystko do ciebie dociera.

Serce ścisnęło jej się w piersi. Oddech uwiązł w gardle. Czy naprawdę dlatego z nią pojechał?

– Czemu po prostu mi nie powiedział?

Gillian zrobiła krzywą minę.

– Ekhem... Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale czasami bywasz... Nieco kapryśna.

– Chcesz powiedzieć, że może nie pozwoliłabym mu jechać? – Abby wpatrywała się w Gillian.

– Chcę powiedzieć, że może wyrzuciłabyś go z samochodu na pobocze, jadąc sto czterdzieści.

Abby spojrzała kwaśno na przyjaciółkę.

– Wow, no dobra, powiedz mi, co naprawdę myślisz.

Gillian odstawiła szklankę na stolik kawowy.

– Słuchaj, kochana, to jest tak: albo dajecie sobie kolejną szansę i pracujecie nad tym, żeby poprawić to, co poszło źle, albo trzymacie się od siebie bardzo, ale to bardzo daleko.

Pomimo braku taktu przyjaciółki Abby wiedziała, że miała rację.

– Jesteś nieczuła jak na specja od wariatów.

Gillian spojrzała na nią wymownie.

– Problem polega na tym, że nie wiem, co poszło nie tak. Jednego dnia

byliśmy szczęśliwi i zakochani, a następnego bez przerwy się kłóciliśmy.

– Mogę w tym pomóc, wiesz?

Abby wpatrywała się w przyjaciółkę. Może rzeczywiście Gillian potrafiłaby dotrzeć do sedna. Ale na samą myśl poczuła, jak zaczynają mrugać jej w głowie wszystkie lampki ostrzegawcze. Ta ciemna masa w środku ponownie zaczęła puchnąć, ściskając jej płuca i zasysając oddech. Nie chciała grzebać w swoim wnętrzu i otwierać tych bolesnych miejsc. Chciała zepchnąć je w głąb i pogrzebać, żeby nie musieć o nich myśleć.

– Dzięki, jednak nie wydaje mi się, żebym chciała znowu to rozgrzebywać.

– Jak chcesz. Ale jestem tu, jeśli będziesz mnie potrzebować.

Abby wyjęła telefon i spojrzała na ekran, czując ukłucie rozczarowania na widok pustej skrzynki wiadomości głosowych.

– Zostawił wiadomość?

– Nie. – Schowała komórkę.

*Co z tobą nie tak, Abby? Albo chcesz, by cię zostawił w spokoju, albo nie chcesz.*

Kłopot w tym, że z Ryanem to nie było takie proste. Nigdy.



**Z**apach grillowanych burgerów dotarł do Ryana, kiedy tylko wysiadł z pick-upa i poszedł w stronę podwórza domu rodziców. Słońce świeciło bezlitośnie na bezchmurnym sierpniowym niebie, szybko ogrzewając jego skórę.

Zaraz po powrocie cztery dni temu rzucił się w wir treningów futbolu i starał się cały czas być zajęty. Abby nie odpowiadała na jego telefony ani wiadomości i czuł się coraz bardziej zdesperowany, przez co pracował jeszcze ciężiej i jeszcze dłużej.

Odkąd wrócił, prawie nie rozmawiał ze swoją rodziną. Tego ranka wśliznął się do kościoła spóźniony i wyszedł, kiedy tylko rozbrzmiało ostatnie „Amen”. Jednak teraz nie mógł już przed nimi uciec.

Skręcił za róg i znalazł się w pracowitym ulu. Ojciec stał nad grillem. Dym leciał w stronę dziadka, który wachlował, by go odgonić. Mama bujała na huśtawce Avę i Mię – siostrzenice Ryana. Jego szwagrowie grali w koszykówkę na boisku, a siostry nakrywały do stołu piknikowego, przynosząc jedzenie i papierowe talerze.

Madison zauważyła go jako pierwsza.

– Ryan przyjechał! – zawołała bezceremonialnie.

– Skarbie! – Mama podeszła do niego i niedbale uściskała. – Dziś rano uciekłeś z kościoła.

Konieczność wytłumaczenia się oszczędziła mu fala powitań. PJ właśnie pokazywała mu pierścionek zaręczynowy, kiedy tata oznajmił:

– Jedzenie gotowe!

Rodzina zasiadła przy zacienionym stole jak horda mrówek przy okruszku chleba. Dołączył do nich Cole, zajmując miejsce obok PJ, i Ryan pogratulował mu zaręczyn.

Nastąpiła chwila cichej modlitwy, a potem nastął chaos podawania jedzenia, docinków i komentarzy.

Czasem bycie częścią dużej rodziny było naprawdę fantastyczne, a czasem przytłaczające – Ryan raczej czuł dziś to drugie. Po całym tygodniu, jaki miał za sobą, a głównie po tym, jak się zakończył, chciał tylko rzucić się do opracowywania strategii i zatracić się w kółkach i krzyżykach.

– Powiedz, skarbie – powiedziała mama, przekrzykując zgiełk. – Jak



twoja wycieczka? Nie mieliśmy okazji porozmawiać od twojego powrotu.

Ryan poczęstował się kopsiastą łyżką sałatki ziemniaczanej, a jego wzrok spoczął na nagim palcu serdecznym.

– Było fajnie. Beau ma trudny okres, ale poradzi sobie. Ma braci.

– A Abby? – spytała cicho, lecz wszyscy przy stole nagle ucichli, słysząc imię jego byłej żony. – Jak ona się ma?

Ryan nie dał się oszukać swobodnemu uśmiechowi na twarzy mamy. Nabił kawałek ziemniaka na widelec.

– W porządku. Mieszka teraz w Indianapolis.

– Myślałam, że w Wisconsin – odezwała się Madison.

– Ja też – wtrąciła Jade.

– Co robi w Indianapolis? – zapytał tata, zaciskając przy tym usta. Pewnie wolałby, żeby była gdzieś dalej, na przykład w Timbuktu albo w Sydney, w Australii.

– Jest prywatnym detektywem.

Mama parsknęła śmiechem, krojąc burgera Avy, po czym ściągnęła usta.

Ryan zacisnął zęby.

– Poważnie? – zaciekawiła się Jade. Daniel położył dłoń na jej dłoni.

– Jest w tym dobra – odparł Ryan. – Czeka ją awans i będzie prowadziła własną agencję.

– Gdzie? – spytała Madison.

W piersi mężczyzny zawiązał się supeł, jak za każdym razem, gdy o tym myślał.

– W Saint Paul, w Minnesocie.

Mamie opadły ramiona.

– Cóż. Może to i lepiej.

– Mamo! – Madison spojrzała na nią gniewnie.

Ryan rozejrzał się wokół stołu. Siostry chłoneły każde jego słowo. Szwagrowie ładowali jedzenie do ust w rozsądnym milczeniu. Ojciec przyglądał mu się uważnie.

Mama wytarła usta Avy.

– Chcę tylko powiedzieć, że to oczywiste, że ta wycieczka nie skończyła się tak, jak sobie tego życzyłeś, i przykro mi, że cierpisz. Ale patrzyłam, jak ona już raz przeciskała cię przez wyżymaczkę i niech mnie piorun trzaśnie, gdybym miała na to patrzeć drugi raz.

– Przy rozpadzie małżeństwa wina leży po obu stronach – zauważyła delikatnie Madison.

– Nie zawsze.

– To ona odeszła, chciałam zauważyć. – Jade podała Mii serwetkę.

– Ale tylko małżonkowie tak naprawdę wiedzą, co się wydarzyło – stwierdził Daniel.

– Cóż, ja wiem tylko, że mój syn był rozdarty przez kilka miesięcy, i to mi wystarczy. Zasługuje na kogoś lepszego.

– Amen – dodała Jade.

Ryan rzucił serwetkę na talerz.

– Czy naprawdę będziemy teraz omawiać moje życie osobiste?

– Skarbie...

– Może Abby nie jest już moją żoną, lecz wciąż ją kocham. I nie zamierzam tu siedzieć i słuchać, jak ją krytykujecie. – Wstał.

– To tylko dlatego, że nam na tobie zależy – powiedziała mama.

– Mam dość takiej troski. – Wypuścił powietrze i zmusił się do normalnego tonu. – Dziękuję za lunch, ale muszę już iść.

Czuł na sobie jedenaście par oczu, kiedy lawirował między dziecięcymi zabawkami przez patio. Pulsowały mu skronie. Ulżyło mu, gdy wyszedł za róg domu, bo znalazł się poza zasięgiem ich wzroku. Włożył ręce w kieszenie w poszukiwaniu kluczyków, wciągając głęboki oddech, by rozszerzyć płuca.

Otwierał drzwi samochodu, kiedy u jego boku pojawiła się mama.

– Nie chciałam cię zdenerwować, skarbie.

– A co chciałaś? Ledwie pojawiło się jej imię, a już się na nią rzuciliście.

– My nie...

– Ależ tak. – Spojrzał prosto w łagodne, niebieskie oczy mamy.

Westchnęła.

– No, może tak, ale... Ryan... – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Tam przy stole siedzą ludzie, którzy cię kochają. Wiedz, że chcemy dla ciebie jak najlepiej. Czy to o czymś nie świadczy, że wszyscy wokół ciebie widzą sprawy w taki sam sposób?

Zamierzał zauważyć, że Madison przechodziła na jego stronę, a PJ zawsze lubiła Abby. Oczywiście PJ wszystkich lubiła. Jednak to nie miało znaczenia.

– Nie znasz Abby – powiedział. – Żadne z was jej tak naprawdę nie zna. I tak, zdaję sobie sprawę, że to częściowo jej wina. Ona nie otwiera się przed nikim. Ale przede mną to zrobiła i wpuściła mnie do swojego życia i nie masz pojęcia, jaki to był akt odwagi z uwagi na to, jakie miała dzieciństwo. – Zamrugał, bo zakłuły go oczy. – Otworzyła się przede mną, a ja pozwoliłem

jej, żeby mnie odtrąciła. Poddąłem się, kiedy potrzebowała kogoś, kto by ją kochał, kto by przy niej był. Nigdy tego nie zaznała, mamó. Nigdy. A ja po prostu pozwoliłem jej odejść.

– Och, Ryan... Skarbie... – Mama położyła dłoń na jego policzku. – Nie możesz zmusić kogoś, by przy tobie został. Choćbyś nie wiem, jak bardzo pragnął.

– Może nie. – Ryan przełknął ślinę. – Ale nie starałem się dość mocno. A przy tych wszystkich wadach i pomyłkach, jakie dostrzegasz u Abby, ta jedna była moja.



**A**bby przeglądała papiery na biurku. Gdzie się podziała? Kiedy wychodziła dziś rano, teczka z aktami Warrena była tutaj. Po drugiej stronie biura Frank rozmawiał przez telefon z potencjalnym klientem na temat zakresu ich usług, a jego ochrypnięty głos niósł się po całym pomieszczeniu.

W tych dokumentach były informacje z kilku dni śledztwa. Musiała je znaleźć. Po przeszukaniu służbowego samochodu wróciła do biura z pustymi rękami.

– Widziałeś akta sprawy Warrena? – spytała Franka, gdy się rozłączył. Starła się utrzymać swobodny ton.

– Myślałem, że ta sprawa jest już prawie zamknięta.

– Tak. Wydawało mi się, że zostawiłam je na biurku, ale ich tu nie ma.

Mężczyzna przejechał dłonią przez szczecinę na twarzy i sięgnął po dorito.

– Nie widziałem. Sprawdź u Lewisa.

Oczywiście, że sprawdzi. Spojrzała na czyste biurko współpracownika i zmarszczyła brwi. Może schował je do szuflady.

Została dłużej w pracy i kiedy Frank wyszedł, przeglądnęła szuflady Lewisa. Nie znalazła akt, jednak dwie z nich były zamknięte na klucz. Mogłaby się założyć, że w którejś leżało to, czego potrzebowała. To był już drugi raz w tym tygodniu, gdy wtrącał się w jej interes. Wcześniej przechwycił telefon od Clarissy Andrews i przez niego Abby straciła świetną okazję w swojej sprawie. Wiadomość, którą zapisał, znalazła później – pod stertą papierów na biurku.

Przyjrzała się zamkowi. Umiała otworzyć prawie wszystko, ale ze względu na to, że w szufladach biurek chowano poufne informacje, Frank wyposażył je w zamki firmy Medeco, które były praktycznie wytrychoodporne.

Wróciła do swojego biurka i do pracy. Czytała, kiedy w jej kieszeni zabuczał telefon. Spojrzała na ekran.

Wiadomość od Ryana. Sam widok jego imienia pobudził bicie jej serca. Przemknęła wzrokiem po jego słowach.

**ABBY? JESTEŚ TAM?**

Gapiła się w ekran, dopóki nie zgasł. W jej uszach dudnił puls. Wszystko w niej pragnęło mu odpisać. Ale to nie wyszłoby na dobre żadnemu z nich. Jeśli pozostanie silna, on wkrótce się podda. A wtedy będą mogli oboje żyć dalej, każde swoim życiem.

W końcu ktoś pojawi się w życiu Ryana, ktoś dobry, miły i o wiele mniej skomplikowany. Pomimo ich problemów, pomimo tej całej urazy, którą wcześniej do niego chowała, zasługiwał na kogoś lepszego niż ona. Kiedyś znowu się zakocha, ożeni, zostanie ojcem i będzie żył długo i szczęśliwie.

Żołądek skręcił jej się na tę myśl.

Dostała kolejnego SMS-a.

PROSZĘ CIĘ, ABBY, ODPISZ.

*Daj już spokój, pomyślała. Nie wytrzymam więcej.*

Wyłączyła telefon i schowała z powrotem do kieszeni, zanim jej kciuki zdążyłyby zrujnować cały zeszlotygodniowy wysiłek woli.

Wypuściła powietrze i zmusiła się do koncentracji na wiadomościach pisanych na Facebooku przez mężczyznę, którego żona podejrzewała o zdradę. Było tam trochę druzgocących rzeczy, ale nic oczywistego, tak jak mówiła jego żona.

Było już prawie ciemno, gdy do biura wszedł Lewis z pewnym siebie uśmiechem na twarzy.

– Kolejna sprawa zamknięta. Frank będzie bardzo zadowolony. Czemu przesiadujesz tu tak późno? Próbujesz zrobić dobre wrażenie na szefie?

Miała dość udawania.

– Gdzie są akta Warrena, Lewis?

Położył laptopa na biurku i uniósł jedną, krzaczastą brew, spoglądając na Abby.

– Cóż, nie wiem, Abby. Sądziłem, że sprawa Warrena była twoja.

– Zabrałeś je z mojego biurka.

Otworzył środkową szufladę. Jej wzrok powędrował na klucz.

– To bardzo paskudne oskarżenie. Po co miałbym zrobić coś takiego?

– Oddaj mi tę teczkę.

Wyjął z szuflady kluczyki samochodowe, a potem podciągnął spodnie w kolorze khaki. Klamra paska zniknęła pod jego wystającym brzuchem.

– Chciałbym ci pomóc, naprawdę – odparł, patrząc na nią protekcyjnie. – Może powinnaś być bardziej ostrożna i uważać, gdzie kładziesz swoje rzeczy. – Wrzucił klucz od biurka do kieszeni spodni, uśmiechając się wrednie, gdy Abby patrzyła, jak on w niej znika.

– Obawiasz się mnie i dlatego uciekasz się do brudnych chwytów, Lewis? Myślisz, że nie uda ci się wygrać fair?

Zebrał swoje rzeczy i podszedł do drzwi tymi swoimi irytującymi, małymi kroczkami. Miała ochotę podstawić mu nogę i patrzeć, jak upada z hukiem na podłogę. Potrafiła sobie nawet wyobrazić jego orli nos krwawiący na beżową wykładzinę.

Kiedy był już na zewnątrz, odwrócił się, trzymając drzwi. Jego przenikliwe oczy błyszczały w ciemności.

– A jak ci idzie sprawa pani Andrews? Dostałaś moją wiadomość, prawda?

Drzwi zamknęły się, ale i tak słyszała przez nie jego chichot.



Abby wbiła wzrok w zielonego jeepa cherokee zaparkowanego pod firmą Culligan. Właściciel pojazdu był przedstawicielem handlowym producenta filtrów do wody, a jego żona, z którą był jedenaście lat po ślubie, podejrzewała go o zdradę. Zazwyczaj wystarczyłoby urządzenie sygnalizujące położenie, ale imienia żony nie było w dowodzie rejestracyjnym, więc śledzenie byłoby nielegalne.

Poza tym jako przedstawiciel handlowy regularnie odwiedzał różne domy. Ta sprawa wymagała indywidualnego podejścia. Zanosił się na długi, nudny wieczór, jeśli zamierzał pracować całą noc, a według żony często mu się to zdarzało. Abby nie przepadała za takim sposobem spędzania sobotnich wieczorów.

Wyjęła telefon z kieszeni, obiecując sobie, że zajmie nim uwagę tylko na chwilę. Otworzyła skrzynkę wiadomości tekstowych i ukazały się jej ostatnie słowa od Ryana, które wysłał jej dziś rano, zanim się obudziła.

**DZIEŃ DOBRY, RUDA. TĘSKNIĘ ZA TOBĄ.**

Gapiała się na te słowa, na ksywkę, którą dla niej wymyślił, i pozwoliła, by w nią wsiąknęły. Pisał do niej codziennie. Czasami jego SMS-y były krótkie i słodkie, a czasami rozpisywał się na temat tego, za czym najbardziej tęsknił. Jego słowa były jak balsam dla jej duszy. Czowała, jak mięknie z każdą wiadomością. Jak mogłoby być inaczej? Ryan zawsze wiedział, co jej powiedzieć.

Uniosła wzrok z powrotem na jeepa, sprawdzając, czy pan Merrit się nie pojawił, po czym przejrzała pozostałe wiadomości. Chłonęła je, a jakaś jej

cząstka nie mogła oprzeć się sile, jakiej Ryan nabierał z każdym słowem. Tak bardzo za nim tęskniła. Już cierpiała. Może powinna się poddać i zadzwonić.

Czy to w ogóle możliwe, że mogłoby się im ułożyć? Czy byłaby gotowa ponownie położyć na szalę swoje serce? Bez Ryana czuła się taka samotna. Tęskniła za jego zawziętym uśmiechem, męskim zapachem, za przenikliwym spojrzeniem jego brązowych oczu, za jego słodkimi słowami... Pragnęła słuchać, jak wypowiada je tym niskim szmerem, jak szepcze jej do ucha.

Może powinna po prostu do niego zadzwonić. Może teraz udałoby im się wszystko poukładać. Nie wiedziała, jaka przyszłość czekała ją w pracy, ale od powrotu do Indiany czuła się nieszczęśliwa. Może terapia u specjalisty nie była takim złym pomysłem, zwłaszcza kiedy była taka załamana.

Bez wątpienia byłoby ciężko. Przerazająco. Jednak było ją na to stać. Wykazywała się męstwem każdego dnia w pracy. Na pewno wykrzesalaby z siebie dość odwagi, by dać ich związkowi drugą szansę.

Jej drżący kciuk unosił się nad przyciskiem „Zadzwoń”. Ciekawe, gdzie Ryan teraz był. Czy siedział sam w domu w sobotni wieczór? Czy może pracował, tak jak ona?

Telefon zabuczał i rozświecił się, a jej serce podskoczyło. I wtedy zobaczyła numer. To tylko jej mama. Jeśli chciała się upewnić, czy Abby dotarła bezpiecznie do Indiany, powinna była zadzwonić dwa i pół tygodnia temu.

Trzymała komórkę i kołysała się przez chwilę do przodu i do tyłu, po czym wreszcie wcisnęła „Odbierz”, tłumiąc w sobie ukłucie rozczarowania.

– Cześć, mamó – powiedziała, z powrotem wracając spojrzeniem na jeepa.

– No proszę, postanowiłaś odebrać.

Dźwięk głosu ojca sprawił, że włosy na karku stanęły jej dęba. Palce zacisnęły się mocno na telefonie.

– Cześć, tato.

– Myślisz, że jesteś taka mądra, co? – Jego słowa zlewały się ze sobą. Była dopiero osiemnasta, a on już przyssał się do butelki.

Próbowała zmusić swoje tętno do spokoju. Nie mógł jej skrzywdzić. Był na drugim końcu kraju.

– Co?

– Myślałaś, że się nie dowim? Mosze ty jesteś tępą jak but, ale nie msz tego p mnie.

Jej hart ducha zwiędnął. Usiłowała utrzymać spokojny ton głosu.

– O czym ty mówisz?

– Przyjeżdższ tu z Ryanem i gracie w t swoje gierki. Przejrzałem was, idiotko. Mówiłem tfojej matce, że coś kmbinujecie, a ona jk zwykle pofiedziała mi, że coś sobie zmyśliłem.

Wnętrznosci Abby zawiązały się w bolesny supeł. Nie mógł wiedzieć. Wiedział tylko Beau, a on by się nie wygadał.

– Nie wiem, o co...

– Mófię o tej farsie z małżeństwem!

– Tato, ja... – Jej puls przyspieszył, oddech zrobił się płytki.

– Nie kłam! – Jego głos pokonał dzielący ich dystans, sprawiając, że się wzdrygnęła. – Słyszałaś o czms takim, jak rejestr publiczny, Abby? Wystrczyło wykonać kilka telefonów.

Abby przymknęła powieki, z sercem galopującym w piersi i krwią dudniącą w uszach. W jej żołądku osiadło coś zimnego.

– Okłamwałaś nas przez trzy i pół roku i jż nie mogę się doczekć, aż powm o tym tfojej matce.

Nie. To się nie dzieje naprawdę.

– Na pwno będzie zachwycona, gdy usłyszysz, że jej ukchana córunia sssrobiła z nas durniów! Jesteś porażką, tak jak ci zawsze powtarzałem. Nic nie ptrafisz zrobić porządnie. Naprawdę wydawało ci się, że utrzymasz to małżeństwo? Nikt cię nie pokocha, Abby. Jesteś żalossna!

Komórka trzęsała się w jej zaciśniętej pięści. W gardle miała gorącą gulę.

– To nieprawda. To nie była moja wina. Może żywił do mnie urazę po tym, jak straciłam dziecko, ale to bardziej skomplikowane, niż...

– Oszywiście, że żywił urazę! Dał się wpakować w małżeństwo z tobą, a potem musiał przy tobie tkwić! Tak samo jak ja! On cię przecież w ogóle nie chciał!

Telefon kliknął przy jej uchu. Abby opuściła go, nie mogąc powstrzymać drżenia rąk.

*To nieprawda. Nic, co powiedział, nie jest prawdą. Nie jestem głupia. Nie jestem bezwartościowa. To nieprawda, że nikt mnie nie pokocha.*

Powtarzała w myślach te słowa, pragnąc, by odnalazły drogę do jej serca. Ale twarda skorupa nie chciała ich przepuścić.

Wciąż się trzęsała, gdy kilka minut później otworzyła oczy i odkryła, że jeep cherokee odjechał.





– Przyznaj się: cieszysz się, że przyjechałaś. – Gillian wyjechała z Holiday Park.

Abby odpięła smycz Boo i piesek szybko zeskoczył na podłogę między jej nogi.

– Jestem spocona, a jutro nie będę w stanie podnieść rąk. Boo też jest wykończona.

– Nie wierzę, że nigdy wcześniej nie pływałaś kajakiem. Wychowałaś się nad oceanem.

– A ja nie mogę uwierzyć, że nie dostałam udaru. Dzisiaj jest chyba ponad trzydzieści stopni.

– Potrzebowałaś oderwać się od pracy.

Gillian praktycznie wyciągnęła ją z mieszkania. Abby planowała nadrobić zaległości z rachunkowości, ale jej przyjaciółka bardzo nalegała.

Abby musiała przyznać, że poczuła się dziś lepiej. Miała w tym tygodniu bardzo dużo pracy, a jej nastrój był istnie koszmarny po telefonie od ojca. Jego słowa bezustannie szemrały jej w uszach:

*Jesteś porażką. Niczego nie umiesz zrobić porządnie. Nikt cię nie pokocha, Abby. Jesteś żalсна.*

Kiedy dziś rano nadeszła wiadomość od Ryana, Abby skasowała ją bez czytania. Postanowiła usuwać wszystkie jego SMS-y. Musiała natychmiast z tym skończyć, bo doprowadzi samą siebie do szaleństwa.

Jakby tego było mało, dzwoniła jej mama – skrzywdzona rozwodem córki z Ryanem, oraz tym, że udawali. *Po prostu nie mogę zrozumieć, dlaczego nam nie powiedziałaś.*

*Naprawdę, mamo? Widziałaś ojca, gdy jest niezadowolony? Kiedy robię coś, co go rozczarowuje?*

To położyło kres rozmowie.

– Co powiesz na kolację? – spytała Gillian. – W Fishers otwarli nową włoską restaurację. Jadłam tam w zeszłym tygodniu lunch, mają wyśmienite paluchy chlebowe.

– Jeszcze nawet nie ma czwartej, a ja nie jestem głodna. Ale czuję się tak, jakbym mogła wypić wiadro wody.

– Do czasu aż tam dojedziemy i dostaniemy stolik, będziemy wygłodzone. Będiesz mogła wypić tyle wody, ile chcesz, kiedy będziemy czekać.

– Nie mogę. Mam mnóstwo nauki. Rachunkowość nie wchodzi mi sama do głowy.

Zjechały na osiedle i Abby omiotła wzrokiem parking, gdy Gillian podjeżdżała pod jej budynek. Zauważyła lśniącego, niebieskiego chevroleta silverado w drugim rzędzie, między swoim samochodem i starym fordem taurusem. Próbowwała wypatrzeć kierowcę. Mężczyzna. Szerokie ramiona.

*Kurde.*

Abby pochyliła się na siedzeniu, z sercem w gardle.

– Nie zatrzymuj się.

– Co...

– Miń mój budynek.

– Abby, co ty... – Gillian puściła nogę z hamulca.

– Patrz prosto przed siebie i jedź. Wróć na ulicę, a potem skręć w prawo.

– Doobra...

Jej przyjaciółka zahamowała przed progiem zwalniającym, po czym przyspieszyła. Abby modliła się, by jej nie zobaczył. Schyliła się, zanim przejechały przed jego samochodem. Nie znał tego auta, ale jej fiat stał na parking, więc musiał się domyślić, że z kimś wyszła.

Gillian skrzyła w ulicę w prawo. Abby jeszcze przez dwie przecznice siedziała z głową w kolanach.

– Czy ktoś nas śledzi?

Gillian spojrzała w lusterko.

– Starsza kobieta w minivanie. A może to facet? Rety, w życiu nie widziałam starszego mężczyzny z takimi długimi włosami. To obrzydliwe.

Abby uniosła się na tyle, by wyrzeć przez tylną szybę. Czysto.

Wyprostowała się w fotelu, odgarnęła włosy do tyłu, oddychając szybko i płytko.

– Powiesz mi, co to miało znaczyć?

– Raczej nie.

– Jesteś w niebezpieczeństwie? To było związane z którąś z twoich spraw?

– Nie.

– Czy to Lewis? Grozi ci?

– Nie.

– Przystaniesz odpowiadać mi półsłówkami?

Abby nie mogła uwierzyć, że Ryan tu przyjechał. Dlaczego nie mógł zrozumieć, że nic z tego? Dlaczego był taki uparty? Może powinna pojechać z powrotem i po prostu mu to powiedzieć.

Ale nie, już to zrobiła. I wiedziała, co się z nią działo, kiedy była przy

nim. Dziesięć minut sam na sam i znowu zrobi się z niej roztopiona kałuża, płynąca tam, gdzie już przecież była. A potem zaczęłyby się kłótnie, początek końca. Nie mogła znowu się w to pakować. Jeśli czegoś się nauczyła, to właśnie tego.

Postanowiła go ignorować, gdy będzie to robić, on wkrótce o niej zapomni. Może kiedyś ona też będzie w stanie wyrzucić go z pamięci.

Abby odwróciła się ponownie, by sprawdzić tył. Wciąż czysto.

– Mogę u ciebie przenocować?

– Jeśli powiesz mi, dlaczego właśnie minęłam twoje mieszkanie.

Abby westchnęła.

– No dobra. To był Ryan.

– Ryan... Twój były mąż Ryan?

– A znamy jakiegoś innego Ryana?

Abby wyjrzała przez okno i patrzyła na przesuwane się za nim budynki, ale myślami była w mieszkaniu, pod którym na nią czekał. Co zrobi Ryan, jeśli ona nie wróci do domu? Co, jeśli rano wciąż tam będzie?

– Może powinnaś z nim pogadać, Abby.

– Już z nim rozmawiałam. Przez cały tydzień.

– Próbował się z tobą ostatnio skontaktować?

– Tak.

– Domyślam się, że go ignorowałaś, i uznał, że jedynym sposobem, by cię złapać, jest przyjazd do ciebie?

– Tak będzie najlepiej, Gillian – odparła, używając tonu pod tytułem „to moja ostateczna odpowiedź”.

Nie wiedziała, co sobie myślała wczoraj, gdy chciała do niego zadzwonić. Ten mężczyzna mieszał jej w głowie.

Sądziła, że sto sześćdziesiąt kilometrów odległości wystarczyło, ale najwyraźniej się myliła. Oto kolejny powód, dla którego potrzebowała tej pracy w Saint Paul.

– Jak sobie chcesz – powiedziała Gillian. – Gdybyś chciała to omówić, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Podkreśliła klimatyzację. – No to chyba mamy teraz mnóstwo czasu na tę włoską kolację.



**R**yan patrzył, jak zawodnicy linii ataku ćwiczyli *barrell drills* z beczkami. W tym roku miał dobrą linię. Wielcy, silni chłopcy. Gdyby tylko dopracowali technikę.

– Niżej, Balinsky! – zawołał. – Hej, Pruitt, przyłóż się trochę! No dalej, chłopaki!

Zmarszczył brwi, patrząc na linię. To był ich pierwszy tydzień w pełnym ekwipunku i wyglądało na to, że część z zawodników zapomniała, że ma dodatkowe ochraniacze. Ich ruchy były tak niepewne jak u kilkuletnich baletnic na pierwszym występie.

– Unik, Asher!

Może było prawie trzydzieści stopni, ale to lepiej, niech się przyzwyczają. W sobotę mieli rozgrywkę towarzyską, w przyszłym tygodniu pierwszy mecz, a prawie w ogóle nie byli przygotowani. Omiótł spojrzeniem boisko. Rozgrywający ćwiczyli *quick hands drill*, a linia obrony – *ladder drills*.

Jego wzrok spoczął na postaci kroczącej przez boisko treningowe. Chód Daniela i jego ubranie rozpoznałby wszędzie. Kto inny zjawiłby się w krawacie na przedpołudniowym treningu?

– Jak leci? – spytał szwagier, kiedy się zbliżył.

– Nie tak dobrze, jak bym chciał. – Ryan pokręcił głową. – Nie wiem, co z nimi.

– Mówisz tak co roku.

– Gdybym nie miał wysokich oczekiwań, nie mieliby do czego dążyć. – Przyłożył dłoń do kącika ust. – Przestań trącać tę beczkę, Balinsky! No, chłopie! – Odwrócił się z powrotem do Daniela. – Co tu robisz?

– Sprawy oficjalne. Mam wytypować największy tegoroczny talent, dać inspirującą mowę i zdać relację do gazety.

– Serio?

– Nie, przyszedłem tylko cię powkurzać.

Ryan prawie się uśmiechnął, a przynajmniej był najbliższy uśmiechu od tygodnia.

– Pokażę ci coś inspirującego. Za jakieś pięć minut zjadę ich z góry na dół.

Po treningu – i zapowiadzianym zjeździe – Ryan poszedł z Danielem na lunch do pizzerii u Cappy’ego. Zastali w niej gwarny tłum, głównie matek z dziećmi – te pierwsze prawdopodobnie nie mogły się doczekać początku szkoły, a te drugie bez wątpienia cieszyły się ostatnimi dniami wakacyjnej wolności.

Kiedy usiedli, do Daniela podeszło kilka osób, pytając go o różne wydarzenia lub spotkania. Ryan śledził znajome menu i czekał. Taki już los kogoś, kto ma burmistrza za przyjaciela.

Gdy wreszcie zostali sami i zamówili dużą pizzę, rozsiedli się w łoży. Ryan napił się coli.

– Co u dziewczynek? Madison mówiła, że w zeszłym tygodniu zaczęły lekcje pływania.

– To bardziej lekcje pluskania, lecz Jade chce je oswoić z wodą.

– Jade nigdy nie bała się wody.

– Madison bała się za nie obie.

– A co u twoich rodziców?

Ojciec Daniela był senatorem z Indiany, jednak razem z żoną spędzał większość czasu w Waszyngtonie.

– Tata zbiera fundusze, a mama prowadzi akcje charytatywne. Nic nowego.

Upił łyk i spojrzał Ryanowi w oczy.

– Jesteś ostatnio jakiś cichy.

– Odkąd wymknąłem się z rodzinnego grilla McKinley’ów? – Od tego czasu wymienili tylko kilka wiadomości.

– Chcieli dobrze. – Daniel uśmiechnął się cierpko.

– Nie wiedzą, kiedy przestać.

– To prawda. To co tam u Abby? Dzwoniłeś do niej po powrocie?

– Dzwoniłem, pisałem, czekałem pod jej drzwiami. Czuję się jak jakiś stalker.

– Nie odpowiada?

– A to coś nowego? – Ryan odsunął od siebie szklanę.

– Nigdy nie była łatwa.

– Nie. Nie była.

*Mówiłam ci, że jestem skomplikowana. Mówiłam ci, że mnie nie chcesz.*

Dlaczego musiał się zakochać w kimś tak bardzo niedostępnym? Tak zamkniętym? Pomyślał o ostatniej scenie z jej ojcem w Summer Harbor i poczuł ukłucie winy. On też byłby zamknięty w sobie, gdyby był

traktowany tak, jak ona. Cóż mógł wiedzieć o tego typu bliźnach?

- Nie powiedziałeś, co dokładnie się wydarzyło podczas tej wycieczki.
- To długa historia.

Daniel spojrział na zegarek.

- Mam czas do drugiej. Wal śmiało.

I Ryan o wszystkim mu opowiedział. O rozmowach późną nocą w Summer Harbor, o tym, jak dobrze się bawili, gdy Abby nie usiłowała trzymać się na baczności. O czasie spędzonym w rybackiej chatce i o kłótniach w drodze powrotnej. Zdradził mu nawet, nie wdając się za bardzo w szczegóły, to, jak Abby była traktowana przez ojca.

– Sądziłem, że Bóg chciał, żebym pojechał w tę podróż – powiedział Ryan. – Myślałem, że On chce, bym ją odzyskał. Myliłem się? Chyba tak. W przeciwnym razie odbierałaby moje telefony.

– Nie wiem, Ryan. Jest jeszcze coś takiego, jak wolna wola. Może zrobiłeś to, co miałeś zrobić, ale ona nie ma odwagi odegrać swojej roli. Z tego, co mówisz, miała trudne dzieciństwo. Takie rzeczy mogą skrzywić człowieka na całe życie.

Daniel wiedział, co mówi. Jego rodzice praktycznie go porzucili, zostawiając go w Chapel Springs z babcią, kiedy był mały, co bez wątpienia się na nim odbiło.

- Czyli jest beznadziejnie?

– Mówię tylko, że nie możesz podjąć decyzji za nią.

– Cały czas myślę, że może gdybym powiedział jej właściwe słowa... No bo... tam, w rybackiej chatce, było tak dobrze. Czuliśmy się wspaniale. Była szczęśliwa, dogadywaliśmy się, a potem to wszystko szlag trafił.

W oczach jego przyjaciela błysnęło współczucie.

- Wiem, jak się czujesz, stary. Naprawdę, wiem.

Ryan wrócił myślami do przeszłości, gdy Jade zerwała zaręczyny z Danielem. Tak, on też miał kiedyś złamane serce. Przez kilka tygodni chodził jak struty.

– Taaak, cóż, mam nadzieję, że ja nie będę musiał zapaść w śpiączkę, żeby odzyskać Abby.

Daniel parsknął śmiechem.

– Na mojej liście śpiączka też nie była na pierwszym miejscu. Ale to pokazuje tylko, że jeśli coś jest wolą Bożą, to wydarzy się w taki czy inny sposób.

- Uważasz, że powinienem się wycofać.

– Uważam, że ktoś taki jak Abby ucieka, kiedy się go goni.

Święta prawda. Jednak to nie oznaczało, że Ryanowi się to podobało. Wolał działać, a nie siedzieć bezczynnie.

– Czekanie sprawia, że czuję się tak cholernie bezradny.

Kelner położył na środku stołu parującą pizzę i odszedł.

– Tak, wiem. Po prostu się za nią módl. Tylko tyle tak naprawdę możesz zrobić. A jeżeli jesteście sobie pisani, to to wystarczy.



– **U**siądź, Abby. – Frank wskazał jej krzesło po przeciwnej stronie zabałaganionego biurka.

Miała za sobą długi dzień i żywiła nadzieję, że nie wydłuży się jeszcze bardziej. Frank miał wyraz twarzy, który mówił: „musimy pogadać”, a Abby wiedziała, że podjął decyzję w sprawie Saint Paul.

Serce waliło jej o żebra, kiedy zajęła miejsce i skrzyżowała nogi.

*Proszę, Boże. Wiem, że nie jesteśmy w najlepszych stosunkach, ale potrzebuję tej pracy bardziej niż kiedykolwiek. Muszę stąd uciec. Muszę się znaleźć daleko, jak najdalej od Chapel Springs.*

Mężczyzna pogładził dłonią bujne wąsy, przyglądając się jej z miną pokerzysty.

– Zamknęłaś sprawę Warrena?

– Wczoraj. Ta kobieta miała konto bankowe na Kajmanach, a na nim półtora miliona.

Zagwizdał.

– To odrobinę zmieni ugodę.

– Tego się spodziewam. – Chciała, żeby już przeszedł do rzeczy. Czekala już prawie pół roku. – Pan Warren był bardzo zadowolony.

– Na pewno. A jak skończyłaś kurs?

– Na piątkę z minusem.

– Bardzo dobrze. – Splótł grube palce na stosie dokumentów. – Ciężko pracowałaś nad tym, by wzmocnić swoje słabe strony. I prowadziłaś sprawy kompetentnie i w najwyższym stopniu etycznie, a jak wiesz, to dla mnie bardzo ważne.

Przełknęła ślinę. Dlaczego przeczuwała, że zaraz pojawi się jakieś „ale”?

– Szukałem potencjalnego budynku w Saint Paul i chyba znalazłem właściwe miejsce. Za tydzień będzie wystawione na licytację, a potem, zakładając, że wszystko pójdzie jak trzeba, będziemy mieli do niego dostęp. Może powinnaś poinformować właściciela, od którego wynajmujesz mieszkanie.

Abby siedziała bez ruchu przez całe pięć sekund.

– Czyli... Dostałam ten awans?

– Agencja jest twoja, dziewczyno.



Oddech wyskoczył z jej płuc. Dostała ją! Dostała swoją agencję i awans. Przeprowadza się do Saint Paul.

– Nie wiem, co powiedzieć. Dziękuję. To dla mnie zaszczyt.

– Zasłużyłaś na to, Abby. Ciężko pracujesz. Wiem, że będę z ciebie dumny.

– Tak. Gwarantuję to. – Wstała, choć nogi jej drżały.

Jechała do domu jak we mgle. Miała jeszcze tyle do zrobienia. Będzie musiała znaleźć sobie mieszkanie, spakować się, poinformować pocztę, sieć komórkową, dostawcę prądu i mediów. Kiedy dotarła do domu, euforia wyparowała z niej, pozostawiając ją w stanie odrętwienia. Docierało do niej, że opuszcza Indianapolis i wszystkie rzeczy, które sprawiały, że czuła się tu jak w domu. Zaczynała od nowa, bez przyjaciół, bez domu. Miała tylko nową posadę i mnóstwo pracy.

Wyprowadziła Boo na spacer, opracowując w głowie listę spraw do załatwienia. Prędko zaczęła żałować, że nie ma przy sobie długopisu i kartki. Ale nawet to nie poprawiło jej nastroju.

Przyrzędziła sobie grillowany ser, który zjadła w samotności, nawet nie czując jego smaku. Potem zadzwoniła do Gillian, mając nadzieję na ponowną falę roztrzęsionej ekscytacji.

– Zgadnij, kto dostał awans? – spytała, napawając się entuzjazmem.

– Abby... Gratulacje!

– Frank posadził mnie przed biurkiem, kiedy miałam zamiar wyjść. Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

– A ja tak – odparła. – Po co miałby awansować tego imbecyla zamiast ciebie?

Abby opowiedziała koleżance o budynku znajdującym się w Saint Paul i o terminie, oraz o tym wszystkim, co będzie musiała załatwić przed przeprowadzką.

Kiedy skończyła, w słuchawce rozległo się głębokie westchnięcie.

– Wyjeżdżasz. To znaczy dobrze wiedziałam, że to prawdopodobne i naprawdę się cieszę z twojego sukcesu, ale będę szczerą. Trochę mnie to przybiło. Mogę sobie pozwolić na nutkę egoizmu?

– To jedyna rzecz, która mi się w tym nie podoba. – Gillian była najlepszą przyjaciółką, jaką Abby kiedykolwiek miała.

– Z kim będę oglądać filmy? – Głos po drugiej stronie był gęsty od łez. – Komu się zwierzę, że miałam potworny dzień? Albo jak zaprosi mnie na randkę jakiś naprawdę atrakcyjny facet? To się może jeszcze wydarzyć.

– Możesz do mnie przyjeżdżać. Będziemy sobie urządzać maratony filmowe i jeść lody, aż będziemy musiały założyć gacie z gumką.

– To dziewięć godzin jazdy. Sprawdziłam.

– Wiem, ale jest jeszcze Skype, esemesy, e-maile i telefony. Będziemy w kontakcie.

– To nie to samo. Ale będę cię odwiedzać, i jestem pewna, że świetnie się sprawdzisz w nowej pracy. Zaslugujesz na tę okazję, a ja nie będę ci teraz obrzydzać tej chwili.

– Ciekawe, czy powiedział już Lewisowi.

– Och, gdybym tylko mogła to zobaczyć.

– Prawdopodobnie właśnie traci nad sobą panowanie.

– Myślisz, że straciłby je przy Franku?

– Nie. Potrzebuje tej roboty. Będzie się trzymał i wyżyje się w domu. Nie zazdrozczę dziś wieczorem jego żonie.

– Ja jej nie zazdrozczę żadnego wieczoru.

– Też prawda. – Abby się zaśmiała.

Gdy się rozłączyły, Abby chwyciła notes i zaczęła sporządzać listę, ale pomiędzy kolejnymi punktami oddawała się refleksji. Na myśl o opuszczeniu Gillian zrobiło jej się gorzko w ustach.

Dziewięć godzin jazdy. Wcześniej nie zdawała sobie sprawy z tej odległości. To wydawało się tak strasznie daleko. Jednakże od rodzinnego miasta wyprowadziła się jeszcze dalej.

*Tak, tyle że wtedy miałaś Ryana.*

Za to teraz wyjeżdżała sama. Skarciła się za tę myśl. Nie pierwszy raz zaczynała wszystko od nowa, na litość boską. Wyjechała na studia. Wyjechała do Indianapolis. Przywykła do samotności, do stawiania pierwszych kroków.

Im dalej znajdzie się od Ryana, tym lepiej. Wiedziała, że to prawda. Dlaczego więc realia przeprowadzki ciążyły jej na żołądku? Nie odzywał się do niej, odkąd kilka dni temu widziała go na parkingu pod swoim domem.

Kiedy wróciła do mieszkania następnego ranka, spodziewała się, że wciąż może go tam zastać, ale jego pick-upa już nie było. Sądziła, że może chociaż zostawił jej liścik, jednak nic nie znalazła. Ani śladu, że w ogóle u niej był. Od tego czasu nie dzwonił i nie pisał.

*Widzisz? Twój plan działa. Zapomina o tobie.*

Serce ścisnęło się w jej piersi. Przyłożyła do bolesnego miejsca poduszkę z kanapy, brzydząc się sama sobą. Właśnie dlatego potrzebowała dystansu.

Jej sprzeczne emocje znowu wpędzą ją w kłopoty.

Przeprowadzi się do Saint Paul, a gdy już tam dotrze – zmieni numer telefonu. Może nawet nie zostawi na poczcie nowego adresu do przekazywania przesyłek. Wtedy Ryan nie będzie miał jak się z nią skontaktować, nie zdoła jej odnaleźć i będą mogli oboje żyć dalej.



**W** ten weekend Gillian przyjechała do Abby, by pomóc jej spakować rzadko używane rzeczy. Abby wzięła z lokalnego sklepu spożywczego puste pudła, które teraz szybko się zapełniały. Zanim się zorientuje, całe jej życie będzie spakowane w kartony.

Gillian odwróciła się ze swojego miejsca, trzymając gliniane naczynie o wypaczonym kształcie.

– Co to ma być?

– Zrobiła to dla mnie córeczka sąsiadów. Opakuj to ostrożnie, jest jedyne w swoim rodzaju.

– Ooo, jakie to słodkie. Będziesz tęsknić za tym miejscem.

To prawda. Będzie tęskniła za wszystkim, co było z nim związane. Za Gillian, za swoim mieszkaniem, za sąsiadami. Znalazła przez Internet obiecujące miejsce w Saint Paul, ale było droższe, niż te wynajmowane przez nią do tej pory, a zarządca nie przepadał za psami.

– Musisz być potwornie zajęta. Od kilku dni się do mnie nie odzywałaś.

– Mam wiele spraw do załatwienia i wciąż chodzę tutaj do pracy. Nie chcę, żeby Frank żałował swojej decyzji.

– A jak tam Lewis?

– Nie odzywa się do mnie od środy, ale w ogóle mi to nie przeszkadza. A jak tobie minął tydzień w pracy?

– Fantastycznie, prawdę mówiąc. Pewna para, która przyszła do mnie miesiąc temu, bo planowała rozwód, postanowiła popracować nad związkiem, i wierzę, że im się uda, jeśli włożą w to trochę wysiłku. Oboje wyglądają na chętnych.

– Przynajmniej mają dobrego doradcę.

Abby chwyciła kolejną gazetę i opakowała kubek do kawy, którego nie używała od miesięcy. To prawda, że była zajęta. Ale głównym powodem, dla którego unikała Gillian, był podły nastrój. Dlaczego nie była szczęśliwsza? Otrzymała to, na co tak ciężko pracowała.

*Co jest ze mną nie tak?*

Wmawiała sobie, że to przez ból rozłąki z miejscem, które stało się jej domem. Jednak gdy dokopała się głębiej, do sedna, zdała sobie sprawę, że wcale nie myślała o domu, tylko o Ryanie. Wciąż się do niej nie odzywał

i chociaż wiedziała, że tak było najlepiej, to poczucie straty otworzyło w niej zionącą pustkę.

To uczucie doprowadziło ją do szeregu kolejnych emocji i myśli. Przez większość nocy leżała, próbując zapomnieć ich wspólnie spędzony czas. Ale wspomnienia wpływały na powierzchnię niczym boje: każdy dotyk, każdy pocałunek.

W końcu te dobre wspomnienia prowadziły do tych złych i w jej głowie ponownie odtwarzały się kłótnie z samochodu. Zwłaszcza ta jedna, podczas której Ryan zasugerował, że nie żywił do niej urazy po tym, jak straciła dziecko, i nie chciał sprawić, by tak pomyślała. Jak to w ogóle mogło być prawdą, skoro tak silnie to odczuwała?

Na pewno sobie tego wszystkiego nie wymyśliła. Wróciła myślami do kłótni w ostatnim roku ich wspólnego pożycia: tych na pewno sobie nie wyobraziła. To małżeństwo stało się polem bitwy. Chociaż między nią i Ryanem wszystko było skończone, ona wciąż czuła potrzebę wyjaśnienia, co poszło źle. Nie chciała wnosić bagażu do następnego związku – choć w tym momencie nie chciała nawet myśleć o innym mężczyźnie. Kiedyś jednak będzie gotowa: zapragnie mieć męża, dom i dzieci. Kiedyś.

Może mogłaby poprosić o komentarz Gillian. Nie chciała rozgrzebywać przed nią swoich prywatnych spraw. To było zbyt bolesne. Samo to, że miała za sobą nieudane małżeństwo, było dość upokarzające, bez dzielenia się tym z kimś z zewnątrz.

Tylko że jej przyjaciółka była krynicą mądrości, gdy chodziło o związki. Może będzie potrafiła dać Abby lepszą perspektywę. A jeśli będzie ostrożna, Gillian nawet nie będzie wiedziała, że Abby mówi o sobie. Odwróciła się plecami do przyjaciółki i zaczęła opróżniać szafkę z garnków i patelni.

– A wiesz, mam taką jedną znajomą parę, o którą chciałam się ciebie spytać – zaczęła Abby. – Przechodzą trudny okres.

– Ach tak? Możesz im dać moje namiary, jeżeli potrzebują porady. Mam w przyszłym tygodniu kilka wolnych terminów.

– Aaa, no... Cóż, nie wiem. – Abby podrapała się w szyję. – Nie sądzę. Jestem z nią w całkiem bliskich relacjach. Próbowałam jej pomóc to wszystko zrozumieć, jednak się pogubiłam.

– Chciałabyś zaczerpnąć trochę mojej wiedzy?

– To mogłoby być pomocne. Ta para... Oboje są bardzo fajni i kochają się, a to już coś, ale chyba często się kłóca.

– O jakie sprawy?

– I te wielkie, i te małe. To nie ma znaczenia. Według niej wszystko prowadzi do kłótni.

– Bardzo często jest tak, że rzeczy, o które pary się kłócą, są tak naprawdę przykrywką dla głębszych spraw. Innymi słowy, w kłótni nie chodzi o kłótnię.

Abby sięgnęła głęboko do szafki po wolnowar.

– Możliwe.

– Możesz mi opowiedzieć coś o ich przeszłości, dzieciństwie? Bez łamania poufności?

– O to się nie martwię, bo nie używam ich imion. On chyba miał całkiem zdrowe dzieciństwo. Dobra rodzina, mnóstwo miłości, takie tam.

– A ona?

Abby włożyła wolnowar do pudła.

– Nie całkiem. Ojciec źle ją traktował.

– Źle? Czyli jak?

– Och, no wiesz... Krzyczał na nią. Czasem bił. Tego typu sprawy. Za jej plecami zadzwoniły naczynia – Gillian nie przerywała pracy.

– To kiepsko. A jej mama?

Abby wzruszyła ramionami.

– Była w porządku, tak mi się zdaje.

– Czyli chroniła ją?

To ciemne, bolesne miejsce w jej wnętrzu otworzyło się.

– Och, ekhm... No cóż... Nie do końca. Chyba nie.

– To wierz mi, że jej mama nie była w porządku. Ale wracając do twojej koleżanki. Czy mąż też się nad nią znęcał słownie i fizycznie?

– Nie. Nie, to fajny facet. Nigdy by jej tak nie skrzywdził.

Abby wzięła głęboki oddech, pragnąc, by jej serce zwolniło rytm. Oddychała zbyt szybko, a usta miała jakby wypchane watą. To było trudne, nawet anonimowo.

– Nie potrafię udzielić porządnej rady przy tak niewielu informacjach. Jednak jest możliwe, że jej prawda wewnętrzna może prowadzić ją do...

– Czekaj, zwolnij. Prawda wewnętrzna?

– Czyli to, co dana osoba o sobie myśli w najgłębszej głębi serca. Na przykład przy zdrowym wychowaniu wzrastasz w prawdzie wewnętrznej, która mówi: „jestem warta miłości”. To brzmi jak coś podstawowego, lecz jeśli fundamentalne potrzeby nie są spełniane w dzieciństwie, można w sobie wyrobić niezdrową prawdę wewnętrzną. Przechodząc do sedna: myślę, że

twoja koleżanka mogła prowokować swojego męża, czyli krótko mówiąc, prowokować kłótnie.

Abby odwróciła się gwałtownie.

– Ja... Nie. Ona by tego nie zrobiła.

– Cóż, tak jak powiedziałam, nie mam dość głębokiego wglądu w sprawę. Ale kobieta, którą kiedyś maltretowano i która celowo gra mężowi na nerwach, może wcale nie robić tego świadomie. Być może w głębi duszy wierzy, że zasługuje na to, by ją bić. I dlatego w wielu przypadkach takie kobiety poślubiają agresywnych mężczyzn. Jeżeli tak się zdarzy, że znajdzie faceta, który dobrze ją traktuje, może go prowokować, zwłaszcza w niestabilnych sytuacjach. Kiedy czuje się bezsilna i bezbronna. Wtedy on może ją uderzyć i dać jej to, na co ona w swoim mniemaniu zasługuje.

Abby wypuściła powietrze z płuc. Serce waliło jej o żebra.

– To szaleństwo.

Abby odwróciła się, zanim Gillian zdołałaby wyczytać z jej twarzy każdą emocję. Na ślepo sięgnęła po kolejny rondel. To z pewnością nie było o niej. Ona z pewnością nie prowokowałaby kłótni. Tym bardziej nie *chciała*, żeby Ryan ją bił.

– Rodzice uczą nas tego, na co zasługujemy, poprzez to, jak nas traktują. Jeśli jesteśmy traktowani z miłością i szacunkiem, dorastamy w wierze, że właśnie na to zasługujemy. Ale jeżeli jesteśmy traktowani z pogardą, to wydaje nam się, że zasługujemy właśnie na to. Twoja koleżanka ma szczęście, że znalazła porządnego faceta. Mam nadzieję, że im się ułoży.

Abby zamknęła oczy i próbowała uspokoić oddech. To brzmiało jak wariactwo. Kto chciałby być bity? Choć wydawało się to szalone, to miało jakiś chory sens. Co gorsza, współgrało z jej wnętrzem, poruszając ją do głębi.

*Czy właśnie takim kimś jestem? Czy to właśnie zrobiłam?*

Poczuła na ramieniu dłoń Gillian.

– Daj spokój, Abby – powiedziała łagodnie. – Obie wiemy, że nie ma żadnej „koleżanki”.

Serce waliło jej w gardle, a supeł na żołądku zacieśnił się jeszcze bardziej. Jej twarz zapłonęła rumieńcem wstydu. Czowała się okropnie z tym, że przyjaciółka o wszystkim się dowiedziała. Chciała zaprzeczyć, ale to nie miałooby sensu. Gillian była zbyt mądra i zbyt uparta, by pozwolić Abby wymigać się wyparciem. A poza tym może nareszcie nadszedł czas, żeby się z tym uporać.

– Co mnie zdradziło? – spytała.

Gillian ścisnęła ją za ramię, po czym puściła.

– Nigdy nie opowiadałaś mi o swoim ojcu.

Abby zaśmiała się pusto.

– Bo to nie jest coś, z czego jestem dumna.

– To nie ty masz być dumna albo się wstydzić tego, że on się nad tobą znęcał. To należy do niego, a nie do ciebie.

– Tak, cóż, nie sądzę, żeby w najbliższym czasie zabrał to sobie z powrotem.

– Byłaś kiedyś w poradni u specjalisty?

– Pewnie zaraz mi powiesz, że powinnam, bo jestem świrem. – Nie chciała być taka uszczypliwa. Przesunęła pełne pudło na bok i wzięła puste.

– Nie jesteś „świrem”, kochana. Moi pacjenci też nie. To ludzie, którzy są dosyć szczerzy i uczciwi wobec samych siebie, by przyznać się, że potrzebują profesjonalnej pomocy.

Zerknęła Gillian w oczy. W jej spojrzeniu była tylko troska.

– Przepraszam. Nie zasłużyłaś na to.

Gillian posłała jej współczujący uśmiech, który jej pacjenci pewnie często widywali.

– Przyjmujesz obronną postawę, bo czujesz się obnażona. Rozumiem to. Nie musimy o tym gadać, jeśli nie chcesz. Ale uważam, że rozmowa by ci pomogła.

Abby wróciła do pakowania. Musiała zająć czymś ręce. Czy chciała to wszystko rozgrzebywać? Skłaniała się ku odpowiedzi przeczącej – to musiałyby być potwornie bolesne, sądząc po tym, jak czuła się w tej chwili.

Ale potem pomyślała o zniszczonym małżeństwie i o tym, ile kosztowało ją cierpienia. Czy można było tego unikać? Gdyby Abby nie dźwigała takiego bagażu od dzieciństwa, czy wciąż byłiby z Ryanem razem? Czy jeśli się z tym nie zmierzy, będzie skazana na powtórkę z tego scenariusza w kolejnych związkach?

– Czy ty... Czy uważasz, że rozwód nastąpił z mojej winy?

– Ani małżeństwo, ani rozwód nie są takie proste, kochana. Bardzo ważne jest to, że szukasz czynników, które mogły do niego doprowadzić, a które możesz kontrolować. Niewielu ludzi dożywa naszego wieku bez jakichś szkód. Ale jeżeli poświęcimy czas na to, by doprowadzić się do zdrowia, to zawsze ogromnie nam się to opłaci.

Abby przemyślała wszystkie kłótnie z Ryanem. Przewertowała je



w umyśle niczym książkę, która opowiada znaną historię, ale w świeży sposób. To, jak zarzucała mu romans z Cassidy. To, jak wydawała pieniądze tylko po to, by go wkurzyć. To, jak obcięła włosy, by mu dogryźć. Nie chciała nowej fryzury. Chciała zdenerwować męża.

Kiedy się nie zgadzali, zamiast próbować rozwiązać konflikt, ona naciskała i naciskała, aż Ryan odchodził. Zawsze przez to czuła się sfrustrowana. Nie wiedziała nawet, dlaczego to robiła, ale to, co mówiła Gillian, było prawdą. Teraz zdała sobie z tego sprawę.

Chciała, żeby ją uderzył.

Chciała, żeby jej mąż ją uderzył.

Abby wypuściła z siebie całe powietrze.

– Co ze mnie za człowiek?

– Zraniony. – Przyjaciółka ścisnęła ją za rękę.

Oczy ją kłuły, piekły i parzyły gorącem. Jej przyjaciółka się zamazała. Płuca Abby usiłowały nadażyć z oddychaniem.

– Chciałam, by on mnie bił. Prowokowałam go, aż był taki wściekły. Kto tak robi?

– Kobieta, którą kiedyś maltretowano – odparła delikatnie Gillian.

– Jestem taka porąbana. – Abby zakryła twarz dłońmi.

– Każdy jest trochę porąbany, skarbie. Ale ty o tym mówisz. To dobrze. To bardzo dobrze.

Abby odsunęła dłonie, zaskoczona, że były mokre. Polizała wargi i odkryła, że były słone. Gniew wrzał w niej i wydobywał się z jakiejś głębin, o której nawet nie miała pojęcia.

– Dlaczego mnie to spotkało? Dlaczego Bóg dał mi ojca, który mnie nienawidził? Dlaczego pozwolił na to, bym straciła dziecko? Dlaczego nie uratował naszego małżeństwa?

– Nie wiem, kochana. Jeśli chodzi o twojego ojca, to wołają Boga nigdy nie jest krzywda dziecka, ale to ludzie dokonują złych wyborów, często wynikających z tego, że sami nie są zdrowi. A utrata dziecka to po prostu życiowy przypadek. Czasami przydarzają się nam złe rzeczy. Nie wierzę, że Pan sprawia, że one nas dotyczą, ale pozwala na to. Nie zawsze rozumiem dlaczego.

– Ależ to porąbane.

– A jednak można to poukładać. To możliwe.

– Nie wiem, czy dam radę.

– Dasz, z Bożą pomocą.

Dopadła ją nagła myśl i mocno ukłuła. Odrzuciła Boga już dawno temu, krótko po tym, jak straciła dziecko. Była rozgniewana i rozgoryczona, więc po prostu przestała z Nim rozmawiać i chodzić do kościoła. Przepłynęła przez nią fala wyrzutów sumienia tak silna, jak na wzburzonym oceanie, prawie zwalając ją z nóg.

*Boże, wybacz mi. Byłam na Ciebie zła i pozwoliłam dać się złapać w pułapkę rozgoryczenia.*

Podjęła potem tyle złych decyzji.

– Zerwałam z Nim wszelkie więzi właśnie wtedy, kiedy najbardziej Go potrzebowałam. Co za głupota.

– Jesteśmy ludźmi. Popełniamy błędy. Ci mądrzejsi z nas uczą się na błędach. A ty jesteś z tych mądrzejszych, Abby.

– Tak myślisz? – Spojrzała w pełne otuchy oczy Gillian.

– Jestem pewna. Nie będzie łatwo, ale wszystko uda się odwrócić. Tak będzie o wiele lepiej, niż pozwalać, by to w tobie narastało. A gdy wrócisz do zdrowia, On pošle cię do takich rzeczy, o jakich nawet nie marzyłaś. Bóg nie pozwala naszym cierpieniom iść na marne.

Abby pomyślała o tym, co mówił jej Ryan o żywieniu urazy. Opowiedziała przyjaciółce historię o tym, jak jej mama doprowadziła do jej poczęcia i jak traktował ją ojciec. Rozmawiały w kuchni ponad godzinę, otoczone pudłami.

– Myślałam, że Ryan miał do mnie żal, że czuł się do mnie uwiązany po tym, jak straciłam dziecko. Czy to możliwe, że to sobie wyobraziłam? Od tego wszystko zaczęło się sypać.

– Jeśli twój ojciec żywił do ciebie urazę, a z tego, co mi powiedziałaś, wnioskuję, że tak było, to miałoby sens, że czujesz się odtrącana przez innych. Zwłaszcza przez kogoś, kogo kochałaś i od kogo byłaś emocjonalnie zależna.

Na jej barkach spoczął ciężar wielkości Teksasu.

– Ryan miał rację.

Gillian mogła mówić, co chciała. Abby obserwowała rozpad swojego małżeństwa z pierwszego rzędu, a teraz, kiedy nabrała lepszej perspektywy, nie podobało jej się to, co widziała. Ryan był idealny – to ona eskalowała ich konflikty. To ona odeszła. W każdą komórkę jej ciała wsączało się poczucie winy.

– Świetnie ci idzie, Abby. Nigdy nie jest za późno na pracę nad zdrowiem emocjonalnym.

– Ale jest za późno, by uratować moje małżeństwo. – Będzie tego żałować aż do śmierci. Czuła się tak, jakby na nowo opłakiwała tę stratę.

– Być może, jednak możesz też skupić się na przyszłości. Jesteś młoda. Masz przed sobą kawał życia, a w Saint Paul czeka na ciebie wymarzona praca. Dotrzesz do sedna tego wszystkiego i poczujesz się o wiele lepiej. Jeśli chcesz wciąż rozmawiać o tym ze mną, w porządku, lecz czasem łatwiej rozmawia się z nieznajomym.

– Żadna z tych opcji nie brzmi jak coś łatwego.

– I łatwo nie będzie. Ale obiecuję, że warto. Ty jesteś tego warta, Abby.

Abby spojrzała na zegarek.

– Chyba powinnam ci zapłacić za ostatnie dwie godziny, choć nie wiem, czy mnie stać.

– Proszę cię. – Gillian uśmiechnęła się drwiąco. – Przyjaciółki dzielą się ze sobą wszystkim. – Drwina zmieniła się w pewność siebie. – Po prostu ja udzielam lepszych rad niż inni.



**G**illian włożyła ostatnią walizkę do samochodu Abby.

– Nie mogę uwierzyć, że to już.

– Wiem. – Abby odłożyła Boo na siedzenie pasażera i zamknęła drzwi, po czym zerknęła ostatni raz na swoje mieszkanie. Jutro przyjedzie tu ciężarówka firmy od przeprowadzek, a Gillian zaoferowała swoją pomoc w nadzorowaniu przedsięwzięcia.

W międzyczasie Abby będzie mogła ulokować się w swoim nowym mieszkaniu, zanim zacznie pracę w poniedziałek. Frank chciał otworzyć agencję w ciągu dwóch tygodni, a będzie to nie lada wyzwanie.

Właśnie miała zacząć nowe życie. Ciężar, który w niej rezydował, osiadł jeszcze mocniej.

– Masz nowe klucze? Prawo jazdy? Karmę dla psa? Gdzie karma dla psa?

– Z tyłu, mamusi. – Abby posłała przyjaciółce kpiarski uśmiech.

– Będę za tobą bardzo tęsknić. – Gillian przytuliła Abby, obejmując ją mocno ramionami.

Abby poczuła ukłucie łez, co ją zaskoczyło, choć pewnie nie powinno. Odkąd pięć tygodni temu wyrzuciła wszystko z siebie, często była bliska płaczu.

Gillian poświęciła jej przez te tygodnie bardzo dużo czasu. W niektóre wieczory rozmawiały godzinami. Przyjaciółka obchodziła się delikatnie z jej ranami i miała dar mówienia tego, co trzeba, kiedy trzeba.

Wśród tego wszystkiego, czego się dowiedziała, Abby zdała sobie sprawę, że powinna wybaczyć rodzicom. To zadanie chwilami wydawało jej się niewykonalne. *Krok po kroku*, powtarzała sobie. Zdecydowanie była teraz w trakcie ciężkiej pracy.

Gillian miała rację. Nie było łatwo. Grzebanie w cierpieniu było jak otwieranie na nowo dawnych ran. Jednak miało to uzdrawiającą moc. Na myśl o rozpoczęciu terapii u kogoś nowego w Saint Paul ciężar w sercu Abby cisnął ją jeszcze mocniej.

Kilka tygodni temu zaczęła chodzić do kościoła z Gillian. Pozwoliła na to, by gniew i rozgoryczenie stanęły między nią a Bogiem, ale miała to już za sobą. Nadszedł czas wzięcia odpowiedzialności za swoje błędy, zaufania Bogu i zawierzenia Mu całej reszty.

– Na pewno wszystko w porządku? – spytała Gillian. – Ostatnio byłaś taka przygnębiona.

– Mam po prostu dużo na głowie.

Nie kłamała, jednak chodziło o coś jeszcze. Wraz z upływem czasu narastała w niej tęsknota za Ryanem. Czy nie powinno być na odwrót? Czy nie powinno być jej coraz łatwiej? Dlaczego robiło się coraz trudniej?

– Masz nazwisko tego terapeuty, tak? – spytała Gillian.

– W telefonie.

– Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebować. A co, jeżeli zepsuje ci się auto?

– Przestań się zamartwiać. Nic mi nie będzie. – Abby wsiadała do swojego fiata i odpaliła silnik. Nic jej nie będzie. Jeśli to sobie kilka razy powtórzy, może w to uwierzy.

– Będę tu jutro z samego rana. Nie martw się, zajmę się wszystkim.

– Wiem. Dziękuję.

Gillian zamknęła jej drzwi. Błękitne oczy przyjaciółki zaszkliły się i zamrugała, by odgonić łzy.

– Lepiej nie odjeżdżaj ku zachodowi słońca – rzekła. – Oczekuję czegoś więcej niż kartek na święta i telefonu dwa razy w roku.

– Będę ci się tak naprzykrzać, że będziesz miała dość.

– Nie ma mowy. Wiem, że będzie już późno, gdy dojedziesz, ale napisz do mnie i daj znać, że dotarłaś bezpiecznie.

– Jasne.

Gillian odsunęła się od auta.

– Pa, pa, Boo-boo. Bądź dobra dla pani.

Uszy psa stanęły na baczność, a ogonek dwa razy uderzył o siedzenie.

– Do usłyszenia – powiedziała Abby, wrzucając bieg do jazdy.

– Jedź bezpiecznie.

– Tak jest.

Wyjechała spod domu i skręciła w ulicę, dołączając się do ruchu. Serce waliło jej jak młot. Wmawiała sobie, że to z podekscytowania. Zaczynała nowe życie w nowym mieście – w nowym stanie. Dostała wszystko, na co tak ciężko pracowała. Boo skuliła się na siedzeniu i westchnęła łagodnie.

Jakiś czas później Abby wjechała na drogę numer 74 i skierowała się na zachód – zdała sobie sprawę, że Chapel Springs było w zupełnie przeciwną stronę. Każdy kilometr oddalał ją od Ryana.

– I dokładnie tego ci trzeba.

Jej słowa wybrzmiały płytko w pustce samochodu. Ostatnie kilka tygodni jasno ukazało jej efekty, do jakich doprowadziło jej dzieciństwo. Ledwie zaczęła zabierać się za ten temat. Jednak teraz, spoglądając na swoje małżeństwo, wiedziała coś, do czego nigdy wcześniej by się nie przyznała.

Ryan był nieustępliwy w swojej miłości do niej. Tak wiele przetrwał.

Może za dużo pracował, może też zbyt łatwo pozwolił jej odejść, ale ona przez ostatni rok małżeństwa tylko go odpychała. Na pewno myślał, że tego właśnie chciała.

Potarła pierś w miejscu, w którym spoczywało jej obolałe, złamane serce. Musiała z tym skończyć. Musiała przestać myśleć o Rynie. Rozpamiętywać przeszłość. Dlaczego to było takie trudne?

*Ponieważ go kochasz.*

Ścisnęła mocniej kierownicę. Bóg jej świadkiem, że to była prawda. Kochała go. Wciąż, po tych wszystkich latach, po tym całym cierpieniu, po czasie spędzonym osobno nie było na całym świecie nikogo, kogo pragnęłaby bardziej. Szkoda, że on z pewnością już nie pragnął jej. Nie odzywał się do niej od kilku tygodni – od dnia, w którym zauważyła go pod swoim mieszkaniem. Na pewno dał sobie spokój. Czy mogła go winić? Gdy byli małżeństwem, odtrącała go, a podczas wspólnej podróży zmieniała nastawienie szybciej niż jo-jo swój kierunek.

Na pewno sądził, że była wariatką.

Bo może i była.

Ruch zwolnił, więc Abby zahamowała, zwalniając do pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Znak oznajmiający roboty drogowe informował, że dalej są już tylko dwa pasy. Świetnie.

Pół godziny później wciąż wlokła się za innymi samochodami. Włączyła radio z nadzieją, że poprawi jej to nastrój, ale chyba była jakaś wyprzedaż na kretyńskie piosenki o miłości. Wyłączyła je gwałtownym ruchem. Boo wierciła się na siedzeniu obok, wyglądając przez okno.

Kilka minut później suczka zaczęła obwąchiwać siedzenie. Zeskoczyła na podłogę, wciąż ruszając noskiem.

– Co robisz, Boo?

Wcisnęła główkę między siedzenia, merdając ogonem, zaskamlą, po czym uniosła wzrok na Abby.

– Co się dzieje, malutka?

Abby posuwała się naprzód w tempie, które wydawało jej się ślimacze. Ruch zrobił się większy, pojazdy wymijały się, zmieniając pasy i tym samym

usiłując zyskać przewagę. Abby podejrzewała, że jeśli tak dalej pójdzie, to dojedzie na miejsce grubo po północy. Pomyślała o przyjeździe po ciemku do pustego mieszkania. Jedynym towarzystwem będzie dla niej pies i dmuchany materac.

Boo zajęczała głośniej. Znowu zaczęła węszyć, a jej wydechy były równie głośne, jak wdechy. To pewnie jakaś stara frytka.

– Nie, Boo.

Kiedy pakowała wczoraj pudełko z biżuterią, natknęła się na muszelki z pierwszej randki z Ryanem. Odwinęła je z ich bezpiecznego, aksamitnego gniazdka i trzymała w dłoni. Były tak delikatne i gładkie od erozji morza i piasku. Pamiętała ten wieczór, jakby wydarzył się wczoraj: to nerwowe napięcie, niezaprzeczalny pociąg, który czuła do Ryana, wprawiający jej dłonie w drżenie, wysuszający jej gardło. Nie mogła zdobyć się na to, by wyrzucić te muszelki.

Potrząsnęła głową. Musiała przestać o nim myśleć.

Zacząła sporządzać w głowie listę rzeczy do zrobienia jutro. Po pierwsze będzie musiała wstać i odwiedzić pobliski kościół, który znalazła online. Skrzywiła się na myśl, o wczesnej pobudce, ale jeśli miała się uporać z tym życiowym bagażem, to weźmie się za to porządnie.

Nie była pewna, czy uda jej się znaleźć kościół, który udałoby jej się polubić tak bardzo, jak kościół Gillian. Nie wspominając już o przyjaciółce tak wspaniałej, jak Gillian. Prawdę mówiąc, jeżeli miała być szczerą, trudno było jej uwierzyć, że to nowe życie będzie choć w niewielkim stopniu bliskie temu, o czym marzyła.

*Dlaczego uciekasz, ukochana?*

Szept pojawił się znikąd. Szept w jej sercu, taki, jakiego nie czuła od bardzo dawna. Oczy ją zapiekły.

*Uciekam, Boże? Czy właśnie to robię?*

Przez jej umysł przemknęły obrazy Ryana. Uśmiech na jego twarzy, gdy bawił się z Boo, iskry w jego oczach, kiedy drażnił się z nią w oceanie, jego łzy, gdy się żegnali.

W jej żołądku zawiązał się supeł. Nigdy nie powinna była pozwolić mu odejść... Wszystko, co miała zrobić, to powiedzieć mu: „tak”, a teraz byłiby ze sobą, odbudowując wspólne życie. Ale bała się. Była nieświadoma własnych potrzeb. Własnej wewnętrznej walki. Ale teraz już była ich świadoma. Nie wiedziała jeszcze wszystkiego. Wciąż tyle pozostawało do odkrycia, tylko czy to wystarczyło?

Czy samo myślenie o tym było oznaką szaleństwa? *Właśnie jadę do innego stanu, Boże. On już mnie nie chce.*

Ale czy wiedziała to na pewno? Czy naprawdę chciała tej przeprowadzki, czy była to tylko forma ucieczki z powodu przerażenia?

– Boże? – Oparła głowę o zagłówek i patrzyła się przez przednią szybę, jakby miała Go tam wypatrzeć. *Co ja mam zrobić?*

Powinna była zapytać o to dawno temu, gdy w perspektywie pojawiła się nowa praca, jednak była wtedy zbyt zajęta gniewem. Parła naprzód, w pogoni za tym, czego pragnęła. Ale może to, czego pragnęła, nie było tym, co najlepsze. Kiedy rozstała się z Ryanem, zboczyła z trasy, a potem gnała dalej, nie bacząc na to, że jedzie złą drogą.

*No dobrze, Boże. Jestem w... Rozejrzała się za znakiem. Okej, nie wiem nawet, gdzie jestem. Ale nie jestem tam, gdzie powinnam być. I nawet nie jestem pewna, gdzie to jest. Wiem, że jest już bardzo późno na takie pytanie, lecz nie chcę popełnić kolejnego błędu.*

Boo zaskamlała głośniej, drapiąc łapą podłogę.

– Och, na litość boską, Boo. To nie jest kość.

Na horyzoncie pojawił się zjazd i Abby skrzyła na prawy pas. Będzie mogła wygrzebać tę pożądaną, starą frytkę i zabrać pieska na szybki spacer. W takim korku i tak nie zajechałaby daleko.

Zjechała na stację benzynową, przypominającą jej miejsce, do którego doszli z Ryanem, gdy jej samochód się zepsuł. To wspomnienie sprawiło, że poczuła się bardzo samotna. Ryan zawsze dawał jej poczucie przynależności. Czy to takie dziwne, że bez niego dryfowała taka oderwana od wszystkiego?

Przestawiła skrzynię biegów na parkowanie i wyłączyła stacyjkę. Boo przestała drapać i spojrzała na Abby brązowymi oczami pełnymi nadziei.

– Co jest takie ważne? – Schyliła się i pogrzebała pod siedzeniem pasażera. Znalazła nakrętkę z butelki po wodzie, długopis i stary paragon ze *Starbucks*a.

Boo nie przestawała węszyć i skamleć.

– Staram się.

Wcisnęła rękę z powrotem pod siedzenie, sięgając głęboko i dokładnie przesuwając dłonią, po czym się poddała. Pokazała suczce puste ręce.

– Nic tam nie ma.

Boo stuknęła łapką o dywanik. Abby westchnęła i spojrzała w szczelinę między fotelami. Wsunęła w nią płaską dłoń.

– Mam nadzieję, że to dla ciebie coś cennego. To jest obrzydliwe.



Boo zamerdała ogonem, patrząc na Abby wyczekująco.

Palce Abby napotkały coś, co przycisnęła do boku konsoli i wysunęła w górę, razem z kartką papieru.

– Aha! To na tym tak ci zależało? – Uniosła psią przekąskę, a ogon jej towarzyszki oszalał z radości. – Chcesz?

Boo w mgnieniu oka przycisnęła zadek do podłogi.

– Dobra dziewczynka.

Podaała pieskowi przysmak, a Boo chwyciła go i wskoczyła na siedzenie, żeby cieszyć się nim w spokoju.

Abby przysunęła papier, który wyjęła razem z kością. Kiedy go odwróciła, spostrzegła, że to wcale nie śmieć, tylko zdjęcie.

Serce podskoczyło w jej piersi na widok Ryana tańczącego z nią na imprezie rodziców. Fotograf uchwycił perfekcyjny moment: zbliżenie na ich profile. Abby patrzyła na klapę marynarki Ryana z delikatnym rumieńcem na policzkach. Ale on... Wpatrywał się prosto w nią, z na wpół przymkniętymi powiekami. Płonąca w jego oczach miłość nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

Przez całe życie pragnęła mężczyzny, który tak by na nią patrzył – jakby była tak ważna, jak jego następny oddech. Zostało jej to dane, a ona straciła to tylko dlatego, że się bała.

Ścisnęła zdjęcie w palcach. *Czy to Twój znak, Boże?*

Nie było odpowiedzi, jedynie dzikie bicie jej serca. Przeczucie podpowiadało jej, by zapalić silnik i jechać do Saint Paul. Ale to przeczucie, które tak dobrze służyło jej w pracy, zwodziło ją na manowce w życiu osobistym.

Gdy pomyślała o kontynuowaniu tej podróży i swoich planów, czuła tylko ogromny ciężar na barkach. Kiedy pomyślała o Ryanie, o tym, że mogłaby go znowu zobaczyć, znaleźć się w jego ramionach, spędzić razem przyszłość, poczuła, jak przeciąga się przez nią nitka nadziei.

*Czy to Ty, Boże?*

Wiedziała jedynie, że chciała chwycić się tej nitki z całych sił. Przez ostatnie tygodnie tak wiele się o sobie dowiedziała. Czy to wystarczyło, by tym razem wszystko ułożyło się inaczej? Czy to wystarczyło, żeby wytrwali razem?

Nie mogła być pewna. Nie znała przyszłości, a życie nie daje żadnych gwarancji, ale wiedziała jedno: nigdy nikogo nie kochała tak, jak Ryana. Jeśli istniała szansa, choćby najmniejsza, że on zechciałby ją z powrotem, czyż nie

byłaby głupia, gdyby z niej nie skorzystała?

Odłożyła zdjęcie i chwyciła mocno kierownicę. Czy naprawdę zamierzała to zrobić? Jeżeli tak, musiała się całkowicie zaangażować. Rozmowa telefoniczna by nie wystarczyła. Miała do powiedzenia zbyt wiele rzeczy i musiała to zrobić osobiście. Z sercem walącym jak oszalałe sięgnęła po kluczyki, które wciąż zwiisały ze stacyjki.

– Trzymaj się, Boo. Zawracamy.



**R**yan wiercił się w ławce, kiedy pastor Adams zwrócił się do PJ i Cole’a. Kaznodzieja rozprawiał na temat obowiązków męża i żony, a szczęśliwa para stała ramię w ramię tuż przed nim.

Siostra Ryana miała za sobą błyskawiczne narzeczeństwo, nie dłuższe niż dwa miesiące, ale pracowała razem z Cole’em w jednym domu od ponad roku. Ryan podejrzewał, że chcieli już być po ślubie.

Po drugiej stronie nawy siedziało jak na szpilkach czworo elegancko ubranych nastolatków z *Rozdroży*. Mieszkali w domu dopiero od lipca, ale PJ już polubiła dwie dziewczyny. Obie spędziły większość życia w rodzinach zastępczych i z chwilą osiągnięcia pełnoletności nie miały dokąd pójść. Cole robił dla tych dzieciaków tyle dobrego.

Z początku rodzina była wobec Cole’a podejrzliwa. Miał za sobą trudne dzieciństwo, a poza tym stanowił dla PJ konkurencję w walce o dom. Na domiar złego potem popełnił błąd i złamał prawo. Jeśli on był dość cierpliwy, by przeciągnąć McKinley’ów na swoją stronę po takim niełatwym początku – a udowodnił, że tak – to był wart PJ.

Młodzi zaczęli wymieniać przysięgi. Głos PJ drżał lekko z emocji. To byłby cud, gdyby udało jej się dotrzeć do końca ceremonii bez „odstawienia beksy-lali”, jak to ujmowały jej siostry.

Siedząca obok Ryana mama ocierała łzy zmiętą chusteczką. Ojciec trzymał ją za rękę.

Po przysięgach przyszła pora na obrączki. Ryan patrzył, jak jego najmłodsza siostra wsuwa złoty krążek na palec Cole’a.

– Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

Podbródek pana młodego drgnął od emocji, kiedy spojrzał w oczy swojej panny młodej. Wszyscy widzieli, jak bardzo ją kochał – miłość malowała się w jego oczach i błyszczała bez cienia wstydu w jego łzach.

Ryan pamiętał doskonale, jak się czuł, gdy to on stał przy tym samym ołtarzu: jak najszczęśliwszy mężczyzna na świecie. W pierwszej chwili cięża Abby nim wstrząsnęła, ale kiedy się z nią oswoił, był wyłącznie podekscytowany na myśl o ich wspólnym życiu. Każde słowo przysięgi mówił z głębi serca i wydawało mu się, że Abby też. Nie śniło mu się wtedy,

że wszystko miało się rozsypać w ciągu kilku krótkich, następnych lat. Czasami wciąż nie mógł w to uwierzyć.

W gardle zawiązał mu się bolesny supeł. Tak bardzo za nią tęsknił. Od ich rozstania minęło ponad siedem tygodni. Nie dzwonił do niej od czasu bezowocnej wycieczki do Indianapolis, chociaż wybierał jej numer kilka razy.

Przypomniawszy sobie, co mówił mu Daniel, i to, co mówiła mu mama. Nie mógł zmienić decyzji Abby. Modlił się więc za nią. Modlił się o to, by spełniła się wola Boga, i starał się ze wszystkich sił pozostawić sprawę własnemu biegowi.

Jednak od czasu do czasu, w trudnych chwilach, wyszukiwał jej nazwisko w Internecie. Abby nie było w serwisach społecznościowych, więc znalazł na jej temat niewiele informacji. Jednak w zeszłym tygodniu natrafił na ważną wiadomość, przez którą od tego czasu nie mógł spać.

Biznesowy serwis z Indianapolis donosił o awansie jego byłej żony. Podał nawet datę – łatwą do zapamiętania, bo dzisiejszą – datę ślubu PJ. Zdjęcie Abby, którego wcześniej nie widział, widniało obok krótkiego akapitu. Wyglądała na nim tak pięknie, tak nietykalnie.

Zupełnie inaczej niż na fotografii, którą zrobił jej przy chacie nad jeziorem. Wciąż każdego dnia wyciągał telefon i patrzył na nią – nie mógł się powstrzymać. Miała pobrudzoną błotem twarz po przejeździe quadem, a kask zmierzwił jej włosy, ale jej uśmiech dodawał uroku całemu zdjęciu, a iskry w jej zielonych oczach były tak zniewalające, że Ryan nie mógł oderwać od nich wzroku.

Wiadomość o jej awansie była dla niego jak cios w brzuch. Zastanawiał się przez cały ranek, czy jej brzydkie, żółte auto było już po dach załadowane rzeczami. Czy właśnie w tej chwili nie pakowała Boo i nie wyruszała do Saint Paul, w kierunku nowego życia – bez niego.

Czuł, jak Abby wymyka mu się coraz dalej, a supeł w jego gardle zacieśniał się tak, że Ryan prawie nie mógł przełykać.

Głos pastora zwrócił jego uwagę.

– Kochani, na mocy udzielonych mi praw przez władze stanu Indiana, ogłaszam was mężem i żoną. Cole, możesz pocałować pannę młodą.

Cole wziął ukochaną w ramiona, obdarowując ją uśmiechem przeznaczonym tylko dla niej, a potem pocałował ją powoli i cnotliwie. Gdy się rozdzielili, patrzyli tylko na siebie.

Siedząca z przodu Madison dłubała w oczach, a mama smarkała obok

Ryana.

Pastor Adams odchrząknął i położył dłonie na ramionach nowożeńców.

– Przedstawiam państwu... pana i panią Evans.

Niewielkie zgromadzenie nagrodziło młode małżeństwo oklaskami na stojąco, a następnie PJ i Cole przeszli wzdłuż nawy, wyglądając na jeszcze szczęśliwszych niż mieli prawo.

Kilka chwil później w przedsionku kościoła zrobiło się głośno, gdy goście zaczęli składać młodej parze gratulacje. Kiedy Ryan dotarł wreszcie do ratusza, jego szczęka była sztywna i obolała od wymuszonego uśmiechu.

Znalazł stolik w zacienionym kącie razem z Beckettem, który czekał, aż Madison wróci z sesji zdjęciowej pod kościołem. Jade, Daniel i bliźniaczki dosiedli się do nich po kilku minutach.

– Kto robi zdjęcia? – spytał Beckett, zwracając się do Jade.

– Jessie Brooks.

Ta sama kobieta była fotografem weselnym Ryana i Abby. Zdjęcia były jej prezentem ślubnym. W pierwszą rocznicę ślubu Ryan zastanawiał się, co się z nimi stało. Oglądali je po weselu, ale od tamtego czasu ich nie widział. Nie wyobrażał sobie, by jego była żona chciała zabrać je ze sobą.

Znalazł je ubiegłej wiosny podczas przeprowadzki do nowego domu. W którymś momencie Abby włożyła je do albumu, który owinęła w papier i schowała do pudełka na dnie szafy.

– Co to za mina? – zapytał Beckett, przekrzykując muzykę country wypełniającą salę.

Ryan uniósł usta w uśmiechu.

– Zatraciłem się w myślach. Zastanawiam się, ile potrwa ta sesja.

– To małe przyjęcie. Niedługo.

Mia zaczęła płakać, a po jej policzkach popłynęły wielkie, krokodyle łzy. Daniel szepnął Jade coś do ucha i podniósł dziewczynkę.

– Chodź, Kruszynko. Pójdziemy na spacer.

Jade nachyliła się do Ryana i Becketta.

– Mia nie miała dzisiaj drzemki. Jeszcze możecie się przesiąść do innego stolika.

– Nie boję się małej rozróby – powiedział Ryan. Może to utrzyma jego myśli na wodzy.

– A ja planuję spędzić ten wieczór, tańcząc z żoną – rzekł Beckett, zerkając na drzwi.

– Może i mnie się uda trochę potańczyć – odparła Jade. – Jeśli

znajdziemy jakiegoś członka rodziny pałającego współczuciem na tyle, że zajmie się dziewczynkami. – Zamrugła niewinnie do Ryana.

– Jasne, czemu nie? – Nie planował tańczyć. Niby z kim?

Główne drzwi otworzyły się i wkroczyła Madison, a za nią ich rodzice, przyrodni rodzice Cole'a, świadek – Seth oraz na końcu państwo młodzi.

Ponad ryczącą na cały regulator muzyką dało się słyszeć aplauz i kilka gwizdów.

Beckett odstawił szklankę z ponczem i przykleił wzrok do Madison.

– Wybaczcie, mam randkę z piękną żoną.

Ryanowi nie umknęło to, jak twarz jego siostry rozjaśniła się, gdy Beckett porwał ją na parkiet. Nikt by się nie domyślił, że zaczęli jako przeciwnicy. Nikt nie dawał im szans – Madison przepelniał ogromny żal po śmierci brata bliźniaka, a na dodatek rywalizowała z Beckettem o wygraną w regatach. A jednak jakimś cudem wszystko się ułożyło.

Po drugiej stronie stołu Ava wierciła się w krzeselku, wyciągając rączki ku babci. Kiedy Jade postawiła ją na ziemię, Ava podreptała przez parkiet w swojej ślicznej sukience. Babcia wzięła ją na rękę i mocno pocałowała.

PJ złapała swojego pana młodego pod rękę, patrząc na niego z uwielbieniem, gdy zaczęli krążyć po sali.

– Wygląda cudownie – powiedziała Jade. – Ta szczupła talia i płaski brzuch... Pamiętam te czasy.

Ryan wywrócił oczami.

– Przestań oczekiwać komplementów. Wiesz, że ciągle jesteś chudzielcem.

– Reeety, co z tobą nie tak? – Jade zmierzyła go wzrokiem.

– Och, nie wiem, naprawdę – odparł. – Właśnie patrzyłem, jak moja najmłodsza siostra wstępuje w związek małżeński. Tymczasem miłość mojego życia zmierza do Saint Paul w Minnesocie właśnie teraz, kiedy wypowiadam te słowa.

– To dzisiaj? – Twarz jego siostry złagodniała.

Pokiwał głową. Dlaczego o tym wspomniał? Nie chciał rozmawiać na ten temat, a już na pewno nie pragnął litości Jade.

– Przykro mi.

– Wcale nie.

Jade spojrzała na niego gniewnie.

– A właśnie, że tak. – Wsunęła zwisające bransoletki wyżej na rękę. – Słuchaj, wiem, że nie do końca wspierałam twoje małżeństwo. A już

zdecydowanie nie cieszyłam się na perspektywę powrotu Abby do twojego życia. Ale zdałam sobie ostatnio sprawę, że to było nie fair z mojej strony. PJ opowiadała mi o tym, przez co Cole przeszedł w dzieciństwie. Utrata rodziny, piecza zastępcza... To pozostawiło blizny. Chyba jeśli pochodzi się z takiej kochającej rodziny jak nasza, to trudno jest zrozumieć kogoś, kto takiej nie miał.

– Taaak... Cóż, teraz to już nie ma znaczenia. – Przecież Abby nie miała już być częścią jego życia.

Jade uśmiechnęła się smutno.

– Chciałam tylko, żebyś wiedział, że mi przykro. Osądzałam ją pochopnie. Nawet nie dałam jej szansy i przepraszam za to.

Popatrzył jej w oczy i zobaczył w nich szczerłość.

– Dzięki.

Zacząła się nowa piosenka, polepszając nieco imprezowy nastrój. Daniel wrócił z Mią do stołu i zabrał żonę na parkiet, zostawiając dziewczynkę z Ryanem. Dał jej garstkę cheeriosów, a ona oczarowywała każdego, kto przechodził obok ich stołu.

Wieczór zaczął się toastem, kolacją przygotowaną przez obsługę restauracji PJ i krojeniem tortu. Potem były pierwsze tańce, rzucanie bukietu i podwiązki zdjętej pannie młodej przez pana młodego.

Ryan jakimś cudem znalazł się na końcu trajektorii jej lotu. Zapozował do zdjęcia z podwiązką zwisającą z palca wskazującego, świadomy faktu, że przed chwilą obejmowała ona udo jego siostry. Kobieta, która złapała bukiet – pracownica restauracji PJ – była po pięćdziesiątce i nie umiała trzymać rąk przy sobie. To był najgorszy moment wieczoru.

Impreza zaczęła się kończyć wkrótce po tym. Zaoferował swoją pomoc przy sprzątanii, jednak ulżyło mu, gdy mama oznajmiła, że odłożyli to na jutrzejsze popołudnie.

Szczęśliwa młoda para opuściła salę w wielkim stylu, obsypana confetti i najlepszymi życzeniami, po czym udała się w krótką podróż poślubną do Bloomington. Mama miała zostać w domu Wishingów, żeby doglądać *Rozdroży* w zastępstwie za Cole'a. Za kilka dni państwo młodzi planowali wrócić do domu, a wraz z nimi wszystko powróci do normy.

Ta myśl tylko zacieśniła węzeł w żołądku Ryana.



**S**erce Abby rozbijało się o jej klatkę piersiową, kiedy wjechała do Chapel Springs. Płytkie oddechy wysuszyły jej gardło, w którym od godziny tkwiła gula. Nie mogła uwierzyć, że tu dojechała, że zamierzała to zrobić.

Lecz gdy tylko skierowała się drogą numer 74 na wschód, opanował ją wewnątrz pokój. Ciężar zelżał. Postępowała słusznie, wiedziała to. Jeśli jej serce nie umiało nadażyć za tą myślą, to jedynie dlatego, że obawiała się, iż straciła Ryana na zawsze. Przez ostatnią godzinę usiłowała znaleźć jego nowy adres, ale zwykłe źródła zawiodły. Jego przeprowadzka była zbyt świeżą sprawą. Jednakże wiedziała, gdzie znajduje się dom PJ, a ze wszystkich McKinley'ów to właśnie PJ była jej największym sprzymierzeńcem. Abby usiłowała dodzwonić się do restauracji, jednak odzywała się poczta głosowa.

Możliwe, że PJ właśnie była w trakcie obsługi kolacji, albo – Abby spojrzała na zegarek – restauracja była zamknięta i PJ sprzątała. Tak czy inaczej, jej była szwagierka na pewno ucieszy się na jej widok i powie jej, gdzie mieszka Ryan.

Wjechała w alejkę i zaparkowała pod domem. Podświetlony znak oznajmiał: „Restauracja Życzenie”. Obejście budynku było skąpane w świetle, ale w środku zalegała ciemność.

Może przyjechała za późno – w podwójnym znaczeniu tych słów. Strach przeszył jej klatkę piersiową.

*Nie. Nie stchórzysz teraz, Abby.*

Wyłączyła silnik. Boo ledwie się poruszyła na siedzeniu pasażera, kiedy jej pani wysiadła. Abby objęła się ramionami, chroniąc się przed wrześniowym chłodem, i weszła po schodach na werandę. Dom był wielki, z szeroką werandą i drewnianymi frontowymi drzwiami, które wyglądały, jakby były wyjęte z jakiejś baśni.

Przypomniała sobie, co Ryan mówił jej o dzieciach z pieczy zastępczej, które mieszkały na piętrze, więc zrezygnowała z dzwonka i zapukała. Nie było sensu budzić całego domu.

Kilka chwil i pukań później zaczynała poważnie rozważać dzwonek. Ale wtedy drzwi się otworzyły. Stała w nich Joanne McKinley, a jej błękitne



oczy otwierały się coraz szerzej.

Uśmiech zastygł Abby na twarzy.

– Mama J... To znaczy Joanne. Nie... nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Kobieta wyglądała jakby ktoś właśnie rąbnął ją w głowę.

– Abby.

PJ najwyraźniej miała towarzystwo. Może nawet cały klan McKinley'ów był w środku. Abby chciała zobaczyć Ryana, ale nie przed całą jego rodziną. Jednakże po drugiej stronie drzwi panowała cisza. Żadne zgrupowanie McKinley'ów nigdy nie było takie ciche.

– Przepraszam, że cię niepokoję. Chciałam... Czy mogłabym porozmawiać z PJ?

– Nie ma jej tu.

We własnym domu. O tej porze. Jasne. Abby dobrze wiedziała, że nie powinna prosić Joanne o adres Ryana. Była teściowa pokierowałaby ją na drugi koniec planety.

– Rozumiem. Cóż. Dziękuję mimo wszystko. – Abby zrobiła zwrot, by odejść.

– Abby...

Odwróciła się u szczytu schodów, z jedną ręką na poręczu.

– Może ja mogłabym ci pomóc?

Abby chwyciła poręcz mocniej, studiując twarz Joanne w poszukiwaniu oznak aktorstwa. Żadnych nie zauważyła, ale twarz kobiety znajdowała się w cieniu.

– PJ wyszła dziś za mąż – powiedziała Joanne, a w jej głosie dało się słyszeć uśmiech. – Jadą właśnie z mężem do Bloomington, a ja przez kilka dni okupuję ich fort.

– Ach. To miło.

Nie wiedziała, dlaczego Joanne poinformowała ją o tym wszystkim. Abby powinna coś odpowiedzieć. Teraz była jej kolej, ale miała pustkę w głowie. Wszyscy kochali Joanne, jednak Abby zawsze czuła się w jej towarzystwie onieśmielona. Może po prostu dlatego, że była matką Ryana.

– Chciałabyś wejść? – Kobieta otworzyła drzwi szerzej.

Abby nie chciała za żadne skarby świata.

– Ekhm... Dziękuję, ale robi się późno i lepiej już pójdę. – Znajdzie pokój w hotelu, a odszukaniem Ryana będzie się martwić jutro. Zapowiadała się długa, bezsenna noc.

Zaczęła schodzić ze schodów, nagle czując, jak jej stopy zrobiły się

ociężałe.

– Ryan mieszka na końcu ulicy, wiesz? – Głos Joanne zatrzymał Abby.

– Ja... Nie, nie wiedziałam. Chciałam... go odszukać.

– Mieszka pod numerem czterysta dwudziestym piątym. – Joanne wskazała w górę ulicy. – Tylko kilka przecznic dalej. Na pewno nie przegapisz.

– Ach. Dziękuję. – Jej serce wznowiło rytm, nadrabiając stracony czas. – Dobranoc.

Zeszła ze schodów na drżących nogach, myśląc już tylko o Ryaniu. 425, 425.

– Abby... – zawołała w ciemności Joanne.

Abby odwróciła się na chodniku.

Joanne wyglądała na malutką w tych wielkich drzwiach. Przekrzywiła głowę, a jej krótkie, jasne włosy błyszcząły pod lampą na werandzie.

– Mam nadzieję, że wszystko się ułoży.

Abby gapiła się na byłą teściową. Nie wiedziała, co się zmieniło, ale coś na pewno. Czuła się tak, jakby wyciągnięto ku niej gałąź oliwną, a ona chwyciła ją obiema rękami.

– Ja... Dziękuję, Mamo J... Joanne.

Na twarzy kobiety pojawił się szczery uśmiech.

– Wydaje mi się, że to pierwsze było poprawne, skarbie.

Kilka minut później Abby wlokła się po ulicy w swoim fiacie, odczytując numery namalowane na krawężnikach. Zorientowała się, że powinna szukać po prawej stronie drogi, i już była coraz bliżej.

Żałowała, że nie wyglądała lepiej. Na podróż ubrała się w dres i zielony T-shirt, który najlepsze lata miał już za sobą. Włosy sterczały jej w chaosie rozczochranych loków i nie kłopotowała się dziś rano, by zrobić makijaż. Piegi pewnie świeciły na jej nosie jak neon. Teraz już nic nie mogła na to poradzić.

411... 419... 425.

Oto i on. Abby podjechała pod krawężnik i wyłączyła stacyjkę, unosząc wzrok na dom.

Jej serce zabiło nierówno. Oddech wytoczył się z płuc. Nawet pod aksamitną osłoną nocy rozpoznała to miejsce. Uroczy, ceglany dom w stylu Craftsman, osadzony na niewielkim pagórku, z dobrze oświetlonym frontowym gankiem. Górujące nad nim wielkie dęby o tej porze były ledwie widocznymi sylwetkami, ale w jasne, słoneczne dni zacieniały trawnik, dając ukojenie w upalne lato.

To był ich dom. Ich wymarzony dom. Mijali go miliony razy, jeżdżąc po mieście.

– Chciałabym tu kiedyś zamieszkać – powiedziała mu niedługo po ślubie.

– Tu? – Ryan wskazał na dom.

– Patrz, w ogrodzie jest huśtawka z opony. Widzisz? Już jest gotowy na nasze dzieci.

Spuścił wzrok na jej brzuch, lekko wystający pod obcisłą koszulą. W kącikach jego ust zatańczył uśmiech.

– Już planujesz więcej, co?

– Cóż, nie teraz, ale kiedyś. Założę się, że ten dom ma przynajmniej cztery sypialnie. Chcę ogród na tyłach i piękne meble na ganku, na którym będziemy sobie siedzieć i rozmawiać, podczas gdy dzieci będą się bawić na podwórku.

Abby wróciła do terażniejszości. Światła na ganku były tak jasne, że nie potrafiła powiedzieć, czy te w środku były zapalone. Zacisnęła dłonie na kierownicy. Miała tak ściśniętą klatkę piersiową, że nie mogła oddychać.

*Proszę, Boże. Oby nie było za późno.*



**R**yan przełączył kanał w telewizji i trafił na ostatnie dwie minuty meczu futbolowego drużyny Notre Dame. Powinien zdjąć garnitur, zanim jeszcze bardziej go wygniecie, ale nie umiał znaleźć motywacji.

Pociągnął krawat, zdjął go przez głowę i odpiął dwa górne guziki koszuli. Usiłował myśleć o radosnych rzeczach. O szczęściu siostry, o zdrowiu w rodzinie, o wysokiej przewadze Notre Dame. Ale zamiast tego osnuła go melancholia, niczym mgła na rzece.

*Dlaczego nie potrafię żyć dalej, Boże? Minęły trzy lata. Trzy i pół, jeśli chciał być dokładny. Czemu po prostu nie potrafię zaakceptować, że ona mnie nie chce?*

Na tę myśl skręcał mu się żołądek. Przed oczami odtwarzały mu się nieproszone wspomnienia. Abby na siedzeniu pasażera, z włosami rozwianymi przez wiatr. Abby patrząca na niego z iskrami w oczach, gdy ją łaskotał. Abby wtulająca się w niego na quadzie, jej melodyjny śmiech przy jego uchu.

Czy tylko to mu zostało? Wspomnienia? Czy wystarczą mu za towarzystwo w długie, samotne noce? Znał odpowiedź na to ostatnie pytanie.

Wyłączył telewizor – i tak nie patrzył na mecz. Otoczyła go ciemność. Pokój pochłonęła absolutna cisza, nie było słychać nawet tykania zegara. Od kilku tygodni wskazywał trzecią osiemnaście.

Ryan oddał się rutynie: rano jogging, potem szkoła, treningi futbolu, ocenianie prac uczniów, łóżko. To ostatnie odkładał do ostatniej chwili, aż jego mózg był zbyt zmęczony, by funkcjonować. Właśnie dlatego siedział teraz i gapił się w ścianę. Następnego dnia znowu wstawał i powtarzał to wszystko od nowa.

Ścisnął mocniej poduszkę. Dlaczego Abby musiała być taka uparta? Dlaczego nie mogła po prostu dać im kolejnej szansy? Znał powody, nie był głupi. Ale i tak czuł gniew gotujący się w nim pod płaszczykiem żalostnej desperacji.

Zrobił wszystko, co mógł, z wyjątkiem zaciągnięcia jej tutaj i wzięcia jako zakładniczki. Czy nie widziała, jak bardzo ją kochał? Dlaczego nie mogła skoczyć, uwierzyć i zaufać, że on ją złapie? Dlaczego musiał oddać

serce komuś, kto nie umiał odwzajemnić jego miłości?

Rozległo się pukanie do drzwi. Ryan zamknął oczy, a jego głowa opadła do tyłu na poduszkę od kanapy. To musiał być ktoś z rodziny. Zapomniał czegoś z przyjęcia. Albo mama nie kupiła jego udawanego uśmiechu, który przywdział na cały wieczór, i przyjechała z nim o tym porozmawiać.

Kolejne pukanie. Chwycił poduszkę i zakrył nią twarz. Jeśli je zignoruje, to ten ktoś pomyśli, że zasnął. Może nawet powinien iść spać. Może położyć się tutaj.

Teraz pukanie było głośniejsze. Czemu nie mogą zostawić go w spokoju? Albo napisać mu SMS-a jak normalni ludzie? Chwycił poduszkę i cisnął nią o kanapę, po czym się podniósł. Powłóczył nogami w stronę drzwi. Udawany uśmiech już dawno zniknął mu z twarzy. Kończyła mu się cierpliwość.

Sięgnął do klamki i szarpnął mocno.



Abby podskoczyła, kiedy drzwi nagle się otwarły. Ryan miał sztywną szczękę i przymrużone oczy. Patrzył spode łba, ale nie tak seksownie jak wtedy, gdy kierował spojrzenie tylko na nią.

Rozdziawił usta i otwierał oczy coraz szerzej. Zamrugał dwa razy, jakby nie do końca wierzył w to, co widział.

– Abby – odezwał się pierwszy, a jej imię wybrzmiało na długim wydechu.

– Cześć. – Jej głos był lekko chropawy. Nie umiała oderwać od niego wzroku. – Eee... Mam nadzieję, że cię nie obudziłam – powiedziała, po czym poczuła się jak straszna idiotka, bo on miał na sobie garnitur.

*Wesele PJ*, przypomniała sobie. Był niemożliwie przystojny, miał gładko ogoloną twarz i zaczesane włosy. Zastanawiała się, z kim poszedł na ślub, i poczuła ukłucie zazdrości.

– Co ty tu...

Nie mogła zrobić tego na ganku, gdzie mógł zatrzaskać jej drzwi przed nosem. Na co prawdopodobnie zasługiwała.

– Mogę wejść?

Po chwili wahania otworzył drzwi szerzej i odsunął się na bok. Jego leśny, męski zapach otoczył ją, kiedy go mijała. Wzięła głęboki wdech. W pokoju było ciemno, tylko światło z ganku przedostawało się przez okna. Drzwi zamknęły się za nią, a Ryan pstryknął włącznik lampy. Omiotła

spojrzeniem pokój. Był przytulny pomimo braku mebli. Miał drewniane podłogi, miękkie dywaniki i kominek. Dokładnie tak, jak sobie wyobrażała.

– Ten dom...

Mięśnie jego zuchwy drgnęły i Abby mogłaby przysiąc, że z kołnierzyka jego koszuli wdrapywał się po szyi rumieniec. Potarł szczękę.

– Wystawiono go na sprzedaż. Chcesz coś do picia?

– Nie, ja nie...

– Mam słodką herbatę. Zaraz wrócę.

Patrzyła, jak wychodził, pokonując odległość szybkimi, pewnymi krokami. Chciał jak najszybciej uciec z pokoju. Niedobrze. Zniknął za drzwiami prowadzącymi – jak podejrzewała – do kuchni. Bardzo niedobrze. *Pomóż mi, Boże. Nie chcę tego popsuć.*

Wzięła głęboki wdech, a potem wypuściła powietrze, usiłując być wdzięczna za to, że miała chwilę, by zebrać się w sobie. Co miała mu powiedzieć? Nie wiedziała, co sobie myślał. Jego twarz była jak kamienna ściana. Czy był zły, że ignorowała go przez te wszystkie tygodnie?

*Oczywiście, że jest zły. Rety, najpierw dałaś mu do zrozumienia, że dajesz temu związkowi drugą szansę, a później zapadłaś się pod ziemię.*

Przekręciła pierścionek babci na palcu, po czym zaczęła spacerować po pokoju tak niespokojna, że nie mogła nawet myśleć o tym, by usiąść.

Nogi pod nią drżały, ręce się trzęsły. Wyszepiała kolejną modlitwę, składającą się głównie z: *pomóż, pomóż, pomóż.*

Kiedy doszła do starego stojącego zegara, zauważyła nieruchome wahadło i stanęła. Dawny zwyczaj powrócił: otworzyła gablotę, zadowolona, że może coś zrobić z rękami. Nakręciła zegar, aż ciężarki znalazły się na górze, a następnie pchnęła wahadło i zamknęła drzwiczki, a znajome tykanie przyniosło jej ukojenie.

Z kuchni dochodziły hałasy. Otwieranie i zamykanie lodówki, dzwonienie kostek lodu w szklance. Ryan zaraz wróci, a ona wciąż czuła się niepewnie. Krucho. Bezbronnie.

Drzwi otworzyły się i podszedł do niej z twarzą tak nieprzeniknioną, jak wcześniej. Zmierzyła spojrzeniem jego sylwetkę. Zawsze świetnie wyglądał w garniturze, a rozpięte guziki tylko dodawały efektu.

Wzięła herbatę, którą jej podał, i upiła łyk, nagle zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo zaschło jej w gardle.

– Gdzie jest Boo? – Schował ręce do kieszeni.

Zamrugnęła, zorientowawszy się, że nie pomyślała o swoim psie.

– W aucie.

– Możesz ją tu przynieść.

– W porządku. Śpi. – A poza tym mogło się zrobić nieciekawie. Nawet bardzo nieciekawie, a wtedy Boo nasikałaby mu na piękne, drewniane podłogi.

Postawiła herbatę na stoliku, a potem tego pożałowała, bo nie miała co zrobić z rękami. Usiłowała wepchnąć je do kieszeni, ale przypomniała sobie, że była ubrana w legginsy. Zatrzepotała dłońmi, które nie umiały znaleźć sobie miejsca, po czym skrzyżowała ręce na piersi.

Ryan pokazał jej kanapę.

Była zbyt zdenerwowana, by usiąść, ale stojąc, też czuła się dziwnie.

*To wciąż ten sam komplet wypoczynkowy*, pomyślała, gdy siadała. Masywny, pokryty brązowym obiciem. Jej rodzice kupili im go w prezencie ślubnym. W niewielkim salonie przy Orchard Street ledwie się mieścił, jednak tu pasował idealnie. Rozejrzała się po pokoju: ciężka półka nad kominkiem, grube, klonowe listwy, dywaniki dodające kolorów tu i tam.

– Podoba mi się ten dom. – *Jakby nie wiedział, Abby*. Na jej półeczki wdarł się rumieniec. – To znaczy wewnątrz. Jest przytulne.

– To tylko dom.

Nie wiedziała, o co mu chodziło, ani co powiedzieć. Jej oddechy zrobiły się płytsze i ciężko pracowała, by je ustabilizować.

Ryan przysiadł na fotelu naprzeciwko niej – przycupnął na krawędzi, jakby w każdej chwili mógł wyjść. Oparł łokcie na kolanach.

– Dlaczego tu jesteś, Abby?

Ich oczy się spotkały i serce zabiło jej mocniej. Powinna była lepiej to przemyśleć. Była dobra w wyrażaniu myśli na piśmie, z mową szło jej gorzej.

– Ja... Odkąd ostatnio rozmawialiśmy, wiele się wydarzyło.

– Słyszałem o twoim awansie. Gratuluję. – Zabrzmiało to raczej nijako.

*Nie możesz go winić, Abby*.

– Dzięki. Już... spakowałam swoje rzeczy. Moje auto jest nimi załadowane, prawdę mówiąc.

Wpatrywał się w nią, aż zaczęła się wiercić.

– Geografia nie jest moją mocną stroną, ale Saint Paul jest chyba w przeciwnym kierunku.

Zaśmiała się pusto.

– To prawda. – Nie szło to tak, jak miała nadzieję. On wciąż był po drugiej stronie pokoju i patrzył na nią tym wzrokiem, z którego nie potrafiła

nic wyczytać.

Zacisnęła dłonie między kolanami i czekał. Równie dobrze mógłby tupać nogą.

– Byłam już w drodze. Dojechałam do... Cóż, nie wyjechałam nawet z Indiany i zatrzymałam się. Był duży ruch i Boo... – Przypomniała sobie o zdjęciu. Pogrzebała w torebce i wyjęła je, zerkając na nie. – Znalazłam to.

Podawała mu fotografię i ich palce musnęły się. Niechętnie odsunęła dłoń, patrząc, jak Ryan spuszcza wzrok na ich ostatnie wspólne ujęcie. Zacisnęła wargi.

– Nie przyjechałaś aż tutaj tylko po to, żeby mi to dać. – Odłożył zdjęcie na stolik.

Abby przełknęła ślinę, kręcąc pierścionkiem.

– Nie. Ja... przyjechałam ci powiedzieć, że... myliłam się.

Wydawało jej się, że coś rozbłysło w jego oczach, ale zaraz potem zniknęło. Pobożne życzenia? To do niej niepodobne.

Uniósł jedną brew i czekał. W jej żołądku zacisnął się supeł niepokoju, więc przycisnęła torebkę do brzucha.

– Przepraszam, że nie odbierałam twoich telefonów. I nie odpisywałam na wiadomości.

– Przyjechałem do ciebie.

*A to jakaś nowość, bo poprzednio pozwoliłeś mi odejść bez walki.*

Ledwie powstrzymała te słowa. Przygryzła wargę, żeby upewnić się, że się jej nie wymkną, a potem zamknęła oczy i odetchnęła. To było takie trudne. Wszystko w niej pragnęło go rozdrażnić i rozgniewać.

*Zwolnij, Abby. Nie prowokuj.*

Otworzyła oczy i skupiła wzrok na nieprzeniknionej twarzy Ryana.

– P... przepraszam. Chyba nie byłam gotowa... Nie zdawałam sobie sprawy... – Pokręciła głową, życząc sobie, by jej myśli się odplątały i nabrały sensu.

Miała tyle do powiedzenia. Od czego w ogóle miała zacząć? Serce obijało jej się o żebra, a klatka piersiowa ścisnęła się tak, że nie umiała oddychać. Zęby zaczęły jej dzwonić, jakby siedziała w igloo, a nie w ciepłym domu w Indianie w połowie września. Zacisnęła mocno szczęki. Ale panika wspinała się po jej gardle, wbijając w nią szpony.

Musiała wstać, ruszyć się, uciec od pustego spojrzenia jego oczu.

Zerwała się i podeszła do otwartej części pokoju.

Ryan skoczył na równe nogi i zagroził jej drogę. Skrzyżowali ze sobą



wzrok. We wzburzonych głębinach jego oczu dostrzegła strach.

– Nie odchodź – poprosił.

Zalała ją fala empatii, uspokajając jej własną, wewnętrzną burzę. On też się bał. Nie była w tym odosobniona. Gdzieś pod tą nieprzeniknioną maską był mężczyzna, który kiedyś ją kochał.

– Nie odejdę – odparła.

Ciszę wypełniało tylko tykanie zegara. On też z pewnością to słyszał, bo jego spojrzenie powędrowało w kierunku zegara, a potem z powrotem na nią. Przyglądał jej się przez chwilę, a jego twarz łagodniała.

– Porozmawiaj ze mną, Abby.

Przyłgnęła do jego wzroku, czerpiąc z niego ciepło niczym pierwsze promienie słońca. Gdyby tylko wciąż tak na nią patrzył, mogłaby mu powiedzieć o wszystkim.

– To była moja wina. – Słowa więzły jej w gardle. – Nasze małżeństwo, to jak się skończyło, wszystkie nasze problemy. Moja wina.

– O czym ty mówisz?

Wzięła uspokajający oddech i opowiedziała mu, czego się dowiedziała. Wyrzucała to z siebie jak głązy spadające z klifu, a jej twarz płonęła wstydem. Powiedziała mu, jak wpłynęło na nią maltretowanie w dzieciństwie. Jak podświadomie prowokowała go, ponieważ w głębi duszy sądziła, że zasługiwała na przemoc – czekała na to, aż on ją uderzy.

– Ale ty nigdy tego nie zrobiłeś – stwierdziła zdziwiona. – Ani razu. Nawet po tym wszystkim, co mówiłam i co robiłam.

Ryan przysunął się bliżej. Dość blisko, by mogła poczuć jego znajomy zapach. Zmarszczył czoło, a kąciki jego oczu opadły.

– Oczywiście, że nie. Nie zasługujesz na to, Abby. Nikt na to nie zasługuje.

– Wiem. Czy raczej zaczynam wiedzieć. – Uciekła od niego spojrzeniem.

– Rozmawiam z przyjaciółką, która jest psychologiem.

– To dobrze.

– Jest mi bardzo ciężko. Ale też dobrze. Widzę tyle rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałam.

Przebiegł wzrokiem po jej twarzy i zatrzymał go na jej oczach.

– Co, Abby? Co widzisz?

Spojrzała mu głęboko w oczy. Teraz był jeszcze bliżej. Trzymał ją za ręce, gładził kciukami jej dłonie, wprawiał jej wnętrze w pomruk.

– Widzę, że kochasz mnie tak, jak nikt nigdy mnie nie kochał. Widzę, jak

próbujesz mnie zrozumieć. Widzę, jak chcesz mnie przytulić. – Jej głos był gęsty od łez. Kłudy ją oczy, więc zamruwała i poczuła, jak po jej policzku spływa łza. – I widzę też siebie, jak cię odtrącam. Jak wzdrygam się pod twoim dotykiem. Jak wychodzę przez drzwi, nie oglądając się za siebie. – Przygryzła wargę, by powstrzymać jej drżenie.

– Nie płacz, Ruda. – Otarł jej łzy.

– Przyjechałam cię przeprosić. – Głos jej się załamał. – Przepraszam za cierpienie, które spowodowałam. Przepraszam, że musiałeś dźwigać mój bagaż. Przepraszam, że tyle czasu zajęło mi, żeby dostrzec prawdę.

Uniósł jej ręce i pocałował miękką skórę jej dłoni.

– Nie pozwolę ci brać na siebie całej winy. Ja też cię przepraszam. Za dużo pracowałem. Brałem cię za pewnik. Pozwoliłem ci odejść, choć powinienem był o ciebie walczyć. Powinienem być twoim bohaterem. Zawsze będę tego żałował.

Sięgnęła głęboko do swojego wnętrza, poza jakikolwiek ból, gdzie ostrożnie rozwijała się nitka odwagi. Chwyciła się jej jak liny ratującej życie.

– Czy ty... – zaczęła, przełykając z trudem ślinę. Wzięła głęboki wdech. – Czy jest już za późno na drugą szansę? Na to, byśmy spróbowali jeszcze raz? Wiem, że proszę o wiele. Wciąż jestem skomplikowana, teraz zresztą bardziej, niż kiedykolwiek sądziłam, a to dopiero początek. Możliwe, że wyjdzie coś jeszcze, nawet na pewno. Nie wiem, jak to na mnie wpłynie i jak mnie to zmieni i nie winię cię, jeśli...

Ujął delikatnie jej twarz w dłonie i przycisnął wargi do jej ust, zatrzymując jej słowa. Uleciały z niej wszystkie myśli, kiedy mu się poddała.

Przysunął ją bliżej, zgłębiając pocałunek. Coś w jej wnętrzu zaczęło wibrować, rozsyłając po całym ciele przyjemne ciepło. Otoczyła Ryana ramionami i zatopiła palce w jego miękkich włosach.

To była czysta radość znaleźć się ponownie w jego ramionach, przyłgnąć do mocnej ściany jego klatki piersiowej, być otuloną jego ochronnym uściskiem. Czy on naprawdę jej pragnął? Dreszczyk, który odczuwała na tę myśl, towarzyszył jej od zawsze. Jeżeli on naprawdę da jej drugą szansę, ona tym razem go nie zawiedzie. Przysięgała to sobie. Zwalczy cały ból, cały bagaż doświadczeń i zrobi wszystko, by im się ułożyło. Było warto. On był tego wart.

Kilka chwil później Ryan odsunął się, kończąc pocałunek. Ich oczy spotkały się, a on wpatrywał się w nią z intensywnością, która obnażała ją od środka.

Wplótł palce we włosy na jej karku i ścisnął je delikatnie.

– Kocham cię – szepnął mocnym głosem. – Nigdy nie przestałem.

Pozwoliła tym słowom wsiąknąć w najciaśniejsze zakamarki serca. Pozwoliła sobie w nie uwierzyć i je zaakceptować.

– Ja też cię kocham, Ryanie. Tak bardzo.

– Chcę, żebyś z powrotem stała się częścią mojego życia. Chcę włożyć ci z powrotem obrączkę na palec, tym razem na stałe. Chcę, żebyś znowu była moja, tym razem na zawsze. Chcę, żeby ten wielki pusty dom wypełniła nasza miłość, a kiedyś, wkrótce, także nasze dzieci.

– Ja też tego chcę.

Jego usta ponownie zażądały jej, tym razem nie tak delikatnie. W jego pocałunku była siła, determinacja i żądza. Abby chłoneła to wszystko w każdej sekundzie.

Całował ją, aż ich oddechy stały się nierówne, a jej serce ledwie mieściło się w piersi. Potem wziął ją w ramiona. Oparła głowę o jego klatkę piersiową. Biło tak szybko, jak jej.

Jej wzrok padł na frontowe drzwi i przypomniała sobie stojące przy krawężniku auto wypełnione jej rzeczami. Pomyślała o ciężarówce do przeprowadzki, zamówionej do załadunku i transportu na jutro.

– Co z moją pracą?

– Coś wymyślimy. – Jego głos zadudnił w jej uchu. – Nie pozwolę ci znowu odejść, Abby. Nawet nie próbuj.

– Nigdzie bez ciebie nie jadę.

Pomyślała o życiu, które planowała w Saint Paul, o pracy, o mieszkaniu. Kilka miesięcy temu była tym taka podekscytowana, a teraz wydawało jej się to takie matowe. Wiedziała, że Ryan pojechałby z nią, gdyby go o to poprosiła. Ale nie wyobrażała go sobie tam. Nie wyobrażała sobie tam ich obojga. To tutaj było ich miejsce: w wymarzonym domu w Chapel Springs, w otoczeniu miłości jego rodziny.

Odchyliła się, pragnąc na niego spojrzeć.

– Ta nowa praca chyba jednak nie jest dla mnie. Saint Paul nie wydaje mi się już dobrym wyborem.

Między jego brwiami pojawiły się dwa przecinki.

– Nie spiesz się. Przemyśl to sobie. W końcu ciężko na to pracowałeś – rzekł Ryan.

Abby pokręciła głową, przepełniona pewnością siebie.

– Nie mam nic do przemyślenia. To słuszna decyzja – i dla mnie, i dla

nas.

Otarł kciukami jej policzki, zmazując z nich ostatnie ślady łez. Złożył delikatny pocałunek na wargach, przesywając ją nim aż do stóp.

– Co powiesz szefowi? – spytał, kiedy się od niej oderwał.

Uśmiechnęła się, spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich wieczność.

– Powiem mu, że wracam do domu.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, sprawiając, że jego twarz złagodniała. Abby mogłaby patrzeć na nią przez resztę życia. I dokładnie taki miała zamiar.

– Tęskniłem za tobą bardziej, niż sobie wyobrażasz – powiedział. – Witaj w domu, Ruda.



## Epilog

**A**bby nie mogła uwierzyć, że nareszcie nadszedł ten dzień. Serce biło jej z podekscytowania, gdy – ponownie – stała z Ryanem przed ołtarzem w małej kaplicy, twarzą w twarz z pastorem Adamsem i z Gillian u boku. Słodka woń bukietu mieszała się z leśnym zapachem Ryana. Otarł się o nią swoim ciepłym ramieniem, a ona zerknęła na niego ukradkowo.

W czarnym garniturze i zaczesanych włosach był tak nieziemsko przystojny. Wpatrywał się intensywnie w pastora, jak gdyby chciał zapamiętać każde jego słowo.

Planowali uciec, ale jakimś cudem wieści rozeszły się po rodzinie i McKinley'owie nie chcieli o tym słyszeć. Mama Jo i dziewczyny pomogły jej wybrać prostą, ciemnozieloną, wiązaną suknię. Wybór był dobry – jeśli spojrzenie Ryana, gdy ją zobaczył, można by uznać za wyznacznik.

Wyszykowała się w domu PJ, a Mama Jo nalegała na rodzinny grilla dla uczczenia ceremonii. McKinley'owie zawsze chętnie świętowali, a Abby nie umiała sobie wyobrazić lepszego powodu niż jej pojednanie z Ryanem.

Kiedy pastor poinstruował ich, by zwrócili się twarzami do siebie, jej oczy napotkały wzrok Ryana. Nie potrafiłaby popatrzeć gdzie indziej, nawet gdyby chciała. Na widok miłości płonącej w jego oczach przetoczyła się przez nią fala ciepła. Czy patrzył tak na nią za pierwszym razem? Nie pamiętała. Jej umysł był w tamtym czasie zbyt zamroczony zmartwieniami i urojeniami.

Jednak teraz widziała jasno – w jego spojrzeniu malowała się nie tylko miłość, ale również obietnica i determinacja, która przeprowadzi ich przez wszystko, cokolwiek miało nadejść.

Abby powtórzyła przysięgę, dopełniając każde słowo wewnętrzną siłą i pewnością. Trzymała emocje na wodzy, aż oczy Ryana zaszkliły się – wtedy jej głos stał się gęsty od łez.

Chwilę później włożył obrączkę na jej palec.

– Przyjmij tę obrączkę jako znak mojej miłości i wierności, w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. – Chrapliwy ton jego głosu niemalże przypawił ją

o zgubę.

Przełknęła z trudem ślinę, patrząc na mężczyznę, któremu oddała serce, wiedząc, że w jego rękach było bezpieczne. Przysięgła, że zrobi dla niego to samo.

Kiedy odnowili swoje przysięgi, uśmiechnęła się szeroko i zauważyła na twarzy męża identyczny uśmiech. Kwitła w niej radość. Nie sądziła, by można było czuć się szczęśliwszym niż ona w tej chwili. Ryan ujął delikatnie jej twarz i pochylił się.

– Kocham cię, Abby – szepnął tylko do niej.

– Ja też cię kocham.

Musnął jej usta powoli, delikatnie. Tak delikatnie, że nie mogło to ożywić żadnej komórki jej ciała, a jednak tak się stało. Położyła dłonie na sztywnych klapach jego marynarki. Pocałunek skończył się zbyt szybko, a on odsunął się z łobuzerskim uśmiechem.

– Ciąg dalszy nastąpi – dodał ledwie dosłyszalnym tonem, by tylko ona to słyszała.

Następna godzina upłynęła w rozgardiaszu życzeń i improwizowanych zdjęć. Pastor Adams żartował, że zabrakło mu McKinley'ów, którym mógłby udzielać ślubów. Trzeba było przyznać, że ostatnio miał przez nich mnóstwo roboty.

Pożegnała się z Gillian, która musiała lecieć na konferencję, i uściskała ją mocno. Przyjaciółka odegrała ważną rolę w jej pojednaniu z Ryanem. Gillian była przeszczęśliwa – nie tylko dlatego, że się pogodzili, ale również dlatego, że Abby miała zamieszkać tylko półtorej godziny jazdy od niej.

Członkowie rodziny przebrali się i spotkali w domu na farmie, gotowym na grilla w stylu McKinley'ów. Ojciec i dziadek Ryana stali przy ruszcie, a Abby i jej mąż dołączyli do rodzeństwa na boisku.

Abby złapała piłkę do koszykówki podaną przez Ryana i odwróciła się w stronę kosza. Rzuciła. Piłka odbiła się od obręczy i przeleciała przez siatkę prosto w wyciągnięte ręce Madison.

– Niezły strzał, Abby – powiedziała.

Ryan przybił jej piątkę obiema dłońmi, chwycił je i musnął ustami.

– Dobra robota, pani McKinley.

– Dziękuję panu. – Chłonęła ciepło bijące z jego oczu.

Wrócił po następnego całusa, a potem po kolejnego. Abby zmiękły nogi.

– Hej, nie chcę wam przerywać sesji obściskiwania się – zaczęła PJ – ale tu trwa mecz.

– Chodźcie jeść! – zawołał dziadek z drugiej strony podwórka i boisko w jednej chwili opustoszało. Zostali tylko Ryan i Abby.

– Sam bym tego lepiej nie zaplanował – powiedział, nachylając się, by potrzeć nosem jej nos.

Położyła dłoń na jego piersi i przez chwilę podziwiała obrączkę na swoim palcu. Była na nim dokładnie od dwóch godzin.

– Na pewno nie chcesz spędzić nocy poza domem? Moglibyśmy wyskoczyć do Brown County, liście mają teraz takie piękne kolory. Albo do Louisville.

Abby pokręciła głową.

– Chcę po prostu wrócić z tobą do domu.

– Ostatni miesiąc był trudny. Tak się cieszę, że będziesz dziś ze mną w naszym domu. W naszym łóżku – dodał niskim głosem.

– Ja też. – Przeszył ją dreszcz oczekiwania.

To prawda – ostatni miesiąc *był* naprawdę trudny. Abby została w Indianapolis, o wiele za daleko. Frank nie był z początku zadowolony z jej zmiany planów. Przez jakiś czas się na nią dąsał, ale w końcu się udobruchał. Zwłaszcza wtedy, gdy przyłapał Lewisa na tym, jak przyjmował pod stołem łapówki. Zwolnił go, a Abby czuła się zobowiązana zostać, aż Frank znajdzie kogoś na zastępstwo.

A potem Frank zapytał ją, czy nie chciałaby prowadzić agencji w Louisville zamiast w Saint Paul. Nowy oddział miał zostać otwarty w listopadzie w centrum miasta.

– Hej, wy tam! – zawołała Mama Jo. – Jedzenie stygnie.

– Idziemy. – Ryan wziął Abby za rękę i zaprowadził ją do stołu piknikowego.

Jesień nadeszła w pełnej chwale. Nad głowami migotały czerwono-złote korony drzew, a październikowy zapach ziemi wisiał w powietrzu. W oddali rozciągały się pola kukurydzy czekające na nadchodzące żniwa.

Mała Mia podeszła do stołu z Boo zwisającą z pulchnych rączek.

– Moja – powiedziała.

Daniel wyjął żałośnie wyglądającą suczkę z objęć dziewczynki i postawił ją na ziemi.

– Chodź, Kruszynko. Umyjemy rączki.

– Tata! Ja też! – odezwała się Ava, biegnąc tak szybko, jak pozwalały jej na to dziecięce nóżki, i trzepocząc brązowymi kucykami.

– Zaczniście bez nas – powiedział Daniel, biorąc córki za rączki.

Madison zrobiła Ryanowi i Abby miejsce na ławce.

– Musisz kiedyś przyprowadzić do nas Boo, żeby pobawiła się z Rigsbym i Lulu.

– Biedactwo zostanie zmiżdżone – stwierdził Ryan.

– Nasze psy są bardzo dobrze wychowane, jakbyś chciał wiedzieć.

– Będę musiała niedługo pojawić się z nią w twoim gabinecie – powiedziała Abby. – Powinnam ją zaszczepić.

– Zadzwoń w poniedziałek, to umówię was na przyszły tydzień.

Po dodatkowych kilku minutach można było zdjąć steki z grilla i wszyscy się rozsiedli. Daniel w samą porę wrócił z bliźniaczkami na modlitwę.

Wszyscy ucichli, chwycili się za ręce, a potem pośród ciszy wieczoru rozległ się głos Thomasa:

– Ojczy Niebieski, dziękujemy Ci za Twoje liczne błogosławieństwa, za Twoją szczodrość, obfite łaski i niezasłużone miłosierdzie. A dzisiaj szczególnie dziękujemy Ci za rodzinę. Za tych zrodzonych z nas i za tych, którzy wstąpili do naszej rodziny dzięki więzom miłości. Prosimy Cię o błogosławieństwo dla całej naszej rodziny. Prosimy też, byś pobłogosławił ten posiłek. W imię Pana Jezusa Chrystusa, amen.

Echo głosów powtórzyło: „amen”. Ryan uściskał dłoń ukochanej, posyłając jej spojrzenie, od którego jej serce wywróciło się do góry nogami.

Później nastąpił chaos podawania jedzenia i prowadzenia kilku rozmów jednocześnie. Siedzący obok Abby Beckett położył Madison na talerzu łyżkę purée ziemniaczanego. Puścił do niej ukradkiem oko, na co ona odpowiedziała mu uśmiechem.

Po drugiej stronie stołu Thomas gładził dłoń Joanne, która śmiała się z czegoś, co powiedział dziadek. Zmarszczyła brwi, spoglądając na męża z udawaną reprimendą.

PJ i Cole, również nowożeńcy, odpłynęli we własny świat. Cole karmił ukochaną duszoną wołowiną ze słodkimi ziemniakami, a PJ zamknęła oczy, prawdopodobnie odgadując składniki po samym tylko smaku. Jej mąż skorzystał z okazji, żeby cmoknąć ją w usta, bez wątplenia po to, aby utrudnić jej zadanie.

Z kolei Daniel umieścił Avę w wysokim krzeselku i nałożył niewielką porcję kukurydzy do jej plastikowej miseczki. Chwyciła łyżeczkę w pulchną rączkę i wzięła kęs do buzi, dumna z siebie. Siedząca obok Jade wytarła usta Mii i potar mosiła ją w nos.

Ryan szturchnął Abby ramieniem.



- Jesteś bardzo cicha.
- Przetrawiam to wszystko.
- Sporo tu do przetrawienia.

Uśmiechnęła się.

- Cieszysz się każdą minutą.

Omiótł spojrzeniem towarzystwo przy stole, a jego wargi uniosły się w uśmiechu.

– Bywają wspaniali. – Spojrzał ponownie na nią i patrzył tak długo, aż jej policzki zalał rumieniec.

- Co?

– Mam nadzieję, że czujesz się mile widziana. Chcę, żebyś czuła, że tutaj jest twoje miejsce, bo tak jest.

- Są wspaniali. Naprawdę się starają. Wszyscy – przyznała szczerze.

- Ty też. Wiem, co mówię. Mówiłem ci już, jaki jestem z ciebie dumny?

Przez ostatni miesiąc prowadziła rozmowy z Gillian i zrobiła duże postępy. Umówiła już pierwsze spotkanie z terapeutą tu, w Chapel Springs – tym samym, do którego chodził Cole.

- Dzięki. To dużo dla mnie znaczy.

Wzrok Abby powędrował z powrotem na Mię, która wyszczerzyła się do Daniela szeroko, odsłaniając ząbki i kukurydzianą miazgę. Abby nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ryan popatrzył w tę samą stronę.

- Słodka jest, prawda?

- Obie są urocze.

Abby poczuła szarpnięcie w brzuchu, kiedy patrzyła na dziewczynki – coś, czego nie czuła nigdy wcześniej. Utęsknienie. Wyobraziła sobie dziecko Ryana rosnące w niej, pod jej sercem. Wyobraziła sobie chłopczyka z ciepłymi, brązowymi oczami jej męża, który dorośnie i będzie miał taką samą postawę ciała, sposób mówienia i śmiech. Niczego nie pragnęła bardziej.

Odnalazła spojrzeniem oczy męża.

– Wiem, że dopiero co do siebie wróciliśmy i wciąż mam przed sobą sporo pracy, ale...

- Jak będziesz gotowa, po prostu powiedz.

Coś w niej rozkwitło – coś lekkiego i przyjemnego, co napełniło ją szczęściem. Zadoleniem. Siedzenie tutaj, na tym podwórzu, wydawało jej się surrealistyczne, bo wszystko było inne niż wcześniej. O wiele lepsze: obietnica wspólnej przyszłości rysowała się daleko naprzód. Czuła się

pobłogosławiona.

– Hej, wy tam – zagadnęła PJ. – Ziemia do zakochanych... Czekamy na kukurydzę.

– I kto to mówi. – Ryan chwycił miskę i podał ją siostrze, nie spuszczać wzroku z żony.

– Myślę, że powinniśmy trochę poczekać – powiedziała Abby bez wahania. – Ustatkujmy się, nacieszmy się sobą. Po prostu jestem zaskoczona, bo nie sądziłam, że w najbliższym czasie poczuję się gotowa, ale teraz nie wyobrażam sobie niczego cudowniejszego.

– Nie mogę się doczekać, aż spędzę z tobą każde moje jutro, pani McKinley.

– I wzajemnie, mężu.

Gdy zwrócili uwagę na jedzenie na swoich talerzach, zrobiło się zimno. Ale Abby to nie obchodziło. Zauważała jedynie, jak rozgrzało się jej serce, odkąd z powrotem stała się częścią rodziny McKinley'ów: z taką łatwością, z jaką dzień zmienił się w wieczór.

- [1] Doritos – amerykańska marka chipsów (przyp. red.).
- [2] Termin używany w Stanach Zjednoczonych dla określenia potężnego cyklonu, obracającego się w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara, wywołującego silne, północno-wschodnie wiatry (przyp. tłum.).
- [3] Bardzo znany zawodnik futbolu amerykańskiego, grający na pozycji rozgrywającego w drużynie Indianapolis Colts (przyp. tłum.).
- [4] Nawiązanie do amerykańskiego filmu familijnego *Marmaduke – pies na fali* (przyp. red.).
- [5] Ang. „Już nigdy tak nie pokocham”. Piosenka Dionne Warwick (przyp. tłum.).
- [6] Bohaterki filmu *Thelma i Louise* udają się w podróż po Ameryce, by uciec od szarej rzeczywistości. Po drodze zmagają się z różnymi problemami (przyp. red.).
- [7] Tradycyjny przysmak przygotowywany przy ognisku, popularny w Kanadzie, a także w Stanach Zjednoczonych. Do jego przyrządzenia wykorzystuje się pianki marshmallow, kostki czekolady i dwa krakersy (przyp. red.).